

W PREZENCIE PAMIĄTKOWY REPRINT OKŁADKI „POLSKI ZBROJNEJ” Z 5 PAŹDZIERNIKA 1921 ROKU

M O C N E S T R O N Y W O J S K A

POLSKA ZBROJNA

NR 10 (906)
PAŹDZIERNIK 2021

ISSN 0867-4523



1 9 2 1 - 2 0 2 1

100 POLSKA ZBROJNA

1 9 2 1 - 2 0 2 1



POLSKA ZBROJNA

PISMO CODZIENNE

Od stu lat towarzyszymy żołnierzom w ich codziennej służbie. Społeczeństwu zaś pokazujemy fascynujący świat wojska. Taka idea od początku przyświecała dziennikarzom i redaktorom, którzy to pismo stworzyli. Publikujemy frag-

menty artykułów z pierwszych lat jego istnienia, żeby pokazać, jak te założenia były przekuwane w konkretne numery „Polski Zbrojnej”. Dziś staramy się kontynuować dzieło naszych poprzedników.

Warszawa, 1 października 2021 roku

Instrukcja Ministra Spraw Wojskowych dla „Polski Zbrojnej”

Pan minister gen. por. Kazimierz Sosnkowski nadesłał redakcji „Polski Zbrojnej” następującą instrukcję:

Redakcja „Polski Zbrojnej”, reagując na wystąpienia organów prasy, dotyczące Armji, lub zawierające nieściśle informacje o sprawach wojskowych, winna starannie baczyc, aby polemika nie wkraczała na tory polityczne.

21 października 1921 roku

*„Polska Zbrojna” będzie
organem niezbędnym
dla każdego wojskowego,
a ciekawym i zapobiegliwym
informatorem w sprawach
Armji i jej życia dla ogółu
społeczeństwa.*

5–8 października 1921 roku

**Ogłaszajcie się
w „Polsce Zbrojnej”**

Od REDAKCJI

Z dniem dzisiejszym po wydaniu numeru okazowego „Polski Zbrojnej” rozpoczynamy stałą pracę codzienną.

Rozpoczynamy ją z wiarą w dobro rozpoczętej sprawy, jej rację i wartość, tem bardziej, iż w przeciągu kilku dni [...] „Polska Zbrojna” spotkała się już z żywym oddźwiękiem w całej Armji i licznymi objawami zainteresowania ze strony społeczeństwa.

Utrwała nas to w tem przekonaniu, iż zajęliśmy placówkę leżącą odłogiem i będącą wyrazem istotnej potrzeby oraz, że na swoim posterunku przy współdziałaniu ogółu Armji, nie szczędząc sił i energii, potrafiliśmy przynieść prawdziwą korzyść nie tylko wojsku, lecz także interesom Narodu i kształtującego się Państwa [...].

9 października 1921 roku

O „Polsce Zbrojnej”

Przytaczamy znamieny i obiektywny głos popularnego czasopisma miesięcznego „Przegląd Światowy” [...]:

„Brak codziennego organu wojskowego dawał się odczuwać od dłuższego czasu, zwłaszcza podczas działań wojennych, kiedy oczy społeczeństwa polskiego skierowane były na każdy niemal krok naszej armji... [...]. Dziś więc szczerze witamy „Polskę Zbrojną” jako pismo codzienne, rzeczowo i źródłowo informujące ogół o życiu armji [...]. Wierzymy też, że „Polska Zbrojna” stanie się najlepszym regulatorem stosunku społeczeństwa do armji i najpewniejszym środkiem wzmocnienia i utrwalenia obopólnej miłości, szacunku i zaufania”.

23 października 1921 roku

REMIGIUSZ KWIATKOWSKI*

W pierwszą rocznicę

Z dniem dzisiejszym „Polska Zbrojna” dobiegła pierwszego roku swego istnienia [...].

„Polska Zbrojna”, jako codzienny organ wojskowy, powołana została do życia w warunkach ciężkich i niewdzięcznych wtedy, gdy rozpoczynająca się i naturalna wszędzie po wojnie, reakcja powojen-

na groziła osłabieniem tych sympatyj, tego zainteresowania i tych więzów, jakie zadzierzgnięte zostały między społeczeństwem a wojskiem, gdy daniną krwi spłacało swój dług wobec narodu i państwa. Ten właśnie moment umyślnie wybraliśmy za punkt wyjścia naszej pracy [...], aby stać na straży codziennej interesów wojska [...].

10 października 1922 roku

* Ppłk Remigiusz Kwiatkowski był pierwszym redaktorem naczelnym „Polski Zbrojnej”.

Służba wojskowa kobiet

Poważne względy natury państwowej skłoniły władze wojskowe do utrzymania Ochotniczej legji kobiet, zreorganizowanej i przygotowanej do wymagań czasów pokojowych.

Ochotnicza legja kobiet została utworzona w momencie zagrożenia granic, gdy wszystkich mężczyzn należało wysłać na front, i oddała w owym czasie bardzo wielkie usługi, nie tylko w służbie wartowniczej dla zabezpieczenia majątku wojskowego, lecz również podczas walk, szczególnie zaś w służbach pomocniczych [...].

24 października 1921 roku

Listy z Pomorza

Gdyśmy otrzymali pierwsze numery „Polski Zbrojnej”, miejscowy korpus oficerski od razu zrozumiał potrzebę swego pisma codziennego, któreby informowało społeczeństwo o życiu armji, o jej pracy, o jej doli i niedoli.

29 października 1921 roku

Czarne i białe

„Kurjer Polski” „Polsce Zbrojnej”
z sukursem pośpiesza —
tak to dziś obrońców armji
coraz większa rzesza.
Gdy tak dalej dźać się będzie,
co oby daj Boże,
wszystkie wrogi polskiej armji
uciekną za morze.
I już dziś Rzeczpospolita
może spać spokojna,
odkąd asumpt do obrony
dała „Polska Zbrojna”.

Harakiri

6 października 1922 roku

O pracę dla zdemobilizowanych oficerów

W dniach najbliższych opuści szeregi czynne Armji Polskiej kilkotysięczny zastęp oficerów. Przechodzą w stan rezerwy, by, kiedy znowu zajść miałaby potemu potrzeba, stanąć ponownie na apel Ojczyzny bronić Jej wolności, przelewać znowu krew w Jej obronie. Dzisiaj jednak okres poko-

jowy, w który Polska ostatecznie wstąpiła, wymaga ich demobilizacji, wymaga, by stanęli do pracy cywilnej, wnosząc do niej hart i wytrwałość, energję i odwagę czynu, zdobyte w bojach i trudach czasu wojennego.

16 października 1921 roku

Żądajcie POLSKI ZBROJNEJ w kioskach! Żądajcie POLSKI ZBROJNEJ w kolejach!

WŁ. NAWROCKI

Przysposobienie wojskowe młodzieży

Znaczenie obozów letnich

Mamy już w pełni jesień... Możemy więc zesumować plon pracy nad wyszkoleniem wojskowym młodzieży minionego lata. [...] Rezultat obozów jest nadzwyczajny. Po 6-ciu zaledwie tygodniach pracy, przy końcowych egzaminach stwierdzono wyniki wspaniałe. Niektórzy uczniowie, na przykład, rozkładali ręcz. kar. masz. i c. kar. masz. w 25 sekund; drudzy doskonale prowadzili swe drużyny w natarciu i obronie. Drobne zadania taktyczne [...] uczniowie rozwiązywali, jak doświadczeni starzy podoficerowie zawodowi, którzy już odbyli pracę na polu walki.

12 października 1922 roku

Sześć milionów żołnierzy w czternastu państwach

Najwięcej żołnierzy pod bronią mają Chiny, najmniej Niemcy. — Polska armja czynna liczy 450.000 żołnierzy. — Armja amerykańska jest prawie całkowicie zdemobilizowana.

Według informacji zebranych przez departament stanu w Waszyngtonie, liczba żołnierzy w armjach czternastu państw wynosi około sześciu milionów ludzi. Cyfry, podane przez departament, opracowane zostały do użytku przyszłej konferencji nad ograniczeniem zbrojeń.

29 października 1921 roku

Okrety bez załóg

Admiralicja angielska przystąpiła do budowy małych okrętów, które nie będą posiadały załóg, natomiast wielkie ładunki materiałów wybuchowych.

Torpedy, poruszane za pomocą elektryczności, sterowane będą z punktów obserwacyjnych bądź to na wybrzeżu, bądź to na pancernikach, za pomocą fal hertzowskich z najzupełniejszą dokładnością.

27 października 1921 roku



Z SZEREGU WYSTĄP

IZABELA
BORAŃSKA-
-CHMIELEWSKA

” ” POLSKA ZBROJNA JEST WYDAWANA JUŻ OD STU LAT.

To, że możemy obchodzić tak piękny jubileusz, stanowi potwierdzenie, że wciąż żywe są wartości, którymi kierowali się w pracy nad kolejnymi numerami pierwsi redaktorzy „Polski Zbrojnej”: dbałość o dobre imię polskich żołnierzy, szacunek do historii i troska o wychowanie młodych pokoleń.

Dziś, po stu latach, jesteśmy pismem, które czerpie pełnymi garściami z historycznego dorobku, a jednocześnie wpisuje się w nowoczesny wizerunek wojska. Dotrzymujemy kroku polskiej armii, towarzyszymy żołnierzom na poligonach, na misjach zagranicznych, podczas oficjalnych uroczystości. Jesteśmy platformą wymiany myśli i wizji na temat modernizacji i reformy polskiego wojska. Nie byłoby to możliwe bez zaufania, którym obdarzają nas żołnierze i dowódcy. Żyjemy z armią w pełnej symbiozie, informujemy społeczeństwo o tym, co się dzieje w wojsku, jesteśmy też źródłem informacji dla żołnierzy. Zarówno na łamach miesięcznika, jak i w portalu Polska-zbrojna.pl poruszamy zagadnienia związane z szeroko pojętą obronnością, strategią, historią, a także kwestiami społecznymi.

Rzeczywistość wokół nas szybko się zmienia, dlatego też „Polska Zbrojna” nieustannie się rozwija, żeby być blisko czytelników. Robimy to z przyjemnością, czując wsparcie żołnierzy i cywilów. To właśnie dla nich każdego dnia pracownicy redakcji – dziennikarze, redaktorzy, graficy, fotoreporterzy – dają z siebie wszystko, aby, jak ujął to redaktor naczelny w artykule wstępnym w okazowym numerze „Polski Zbrojnej” sto lat temu, być „najlepszym regulatorem stosunku społeczeństwa do Armji i najpewniejszym środkiem wzmacniania i utrwalania obopólnej miłości, szacunku i zaufania”.

Szanowni Żołnierze, Drodzy Czytelnicy, „Polska Zbrojna”
jest dla Was i o Was. Dziękujemy Wam za otwartość,
współpracę i zaufanie.



ANDRZEJ DUDA

PREZYDENT
RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ

DRODZY PAŃSTWO!

Z okazji stulecia miesięcznika „Polska Zbrojna” wszystkim byłym i obecnym Redaktorom, Autorom oraz Pracownikom składam serdeczne gratulacje i najlepsze jubileuszowe życzenia. Dziękuję Państwu za pracę, która – wykonywana profesjonalnie, z osobistym zaangażowaniem oraz z myślą o bezpieczeństwie i pomyślności Rzeczypospolitej – w pełni zasługuje na miano służby dobru wspólnemu.

„Polska Zbrojna”, kontynuująca misję i tradycje przedwojennego periodyku o tej nazwie, towarzyszy żołnierzom oraz pracownikom Wojska Polskiego w ich służbie, pracy i życiu osobistym. Porusza najważniejsze tematy związane z funkcjonowaniem i rozwojem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej oraz polskiego przemysłu zbrojeniowego. Ukazuje wagę postaw patriotycznych w obliczu współczesnych wyzwań cywilizacyjnych, społecznych i geopolitycznych. Przedstawia naszą historię najnowszą jako źródło inspiracji i słusznej dumy, ale też jako wymagającą nauczycielkę życia. Jest źródłem aktualnych, miarodajnych informacji oraz forum fachowej debaty na tematy związane z bezpieczeństwem państwa i polityką obronności – w całej złożoności i wielowątkowości tych zagadnień. Zgodnie ze swoim tytułem użycza łamów organom, instytucjom, organizacjom, środowiskom i osobom, które łączy wspólna pasja i wielki wspólny ideał, to znaczy wizja Polski niepodległej, silnej, dobrze chronionej, aktywnie współtworzącej pokojowy ład międzynarodowy.

Życzę, aby dalsza realizacja posłannictwa „Polski Zbrojnej” oraz rosnący prestiż czasopisma przynosiły Państwu jak najwięcej radości i satysfakcji. Ufam, że kolejne, równie szacowne jubileusze tego wyjątkowego miesięcznika będą okazją do prezentacji nowych, znaczących efektów Państwa pracy. Niech upowszechnianie wiedzy o wojskowości, promowanie wysokich standardów dyskusji o stanie Sił Zbrojnych RP i stojących przed nimi zadaniach, a także integracja związanych z obronnością środowisk i grup zawodowych pozostaną cennymi atutami Państwa pisma.

Czytelnikom, w tym szczególnie Żołnierzom Rzeczypospolitej, życzę niezmiennie interesującej i inspirującej lektury kolejnych numerów „Polski Zbrojnej”. Raz jeszcze proszę wszystkich Państwa o przyjęcie uroczystych życzeń i serdecznych pozdrowień. Wszystkiego dobrego! ■

**100 POLSKA
ZBROJNA**

**MARIUSZ BŁASZCZAK**

MINISTER OBRONY NARODOWEJ

SZANOWNI PAŃSTWO!

Stulecie „Polski Zbrojnej” to jubileusz, który przypomina nam o meandrach dziejów polskiego oręża od chwili odzyskania Niepodległości w 1918 roku. Ten czas obfitował zarówno w momenty chwały, jak i smutku – zaczynając od dwudziestolecia międzywojennego i symbolizującej ten okres postaci marszałka Józefa Piłsudskiego, przez tragedię II wojny światowej i późniejszą komunistyczną okupację, aż do ostatecznego powrotu demokratycznej i niepodległej Polski na przynależne jej miejsce w wolnej Europie. Polscy żołnierze, związani przysięgą wobec Ojczyzny, obecni byli w każdym z tych momentów – na dobre i na złe, w kraju i poza jego granicami.

Od początku istnienia „Polska Zbrojna” pełniła niezwykle ważną funkcję – piszący na jej łamach przybliżali społeczeństwu funkcjonowanie Wojska Polskiego, pokazywali, co dzieje się za zamkniętymi na co dzień bramami koszar, propagowali wiedzę o historii i obronności. Żołnierze mogli w niej znaleźć treści związane z ich codzienną służbą. Dzięki temu pismu kształtował się pozytywny wizerunek żołnierzy, z orłem i biało-czerwoną flagą na mundurze, oraz sposób ich postrzegania przez społeczeństwo.

Upadek systemu komunistycznego otworzył nowy rozdział w historii Wojska Polskiego – podobnie było z „Polską Zbrojną”, która po licznych perturbacjach odzyskała pozycję głównego periodyku opisującego Siły Zbrojne RP. Na jej łamach mogliśmy śledzić takie wydarzenia, jak wstąpienie Polski do NATO, uzawodowienie armii, wspólne misje i ćwiczenia sojuszników, modernizacja – kamienie milowe na drodze do dzisiejszego, nowoczesnego Wojska Polskiego, stojącego na straży bezpieczeństwa Ojczyzny i skutecznie wspierającego partnerów zagranicznych.

Na stronach „Polski Zbrojnej” oprócz ważnych wydarzeń zawsze było także miejsce na sprawy dotyczące życia wojskowych rodzin, warunków służby i zmian, które w niej zachodziły. Znajdujemy w niej również sylwetki wyjątkowych żołnierzy i dowódców, m.in. laureatów wojskowych Oskarów – Buzdyganów.

„Polska Zbrojna” zmieniała się razem z Wojskiem Polskim. Wszyscy, którzy brali udział w jej tworzeniu i których jednoczył zawsze jeden cel – dostarczenie czytelnikowi sprawdzonych i rzetelnych informacji o siłach zbrojnych – nadali jej dzisiejszy kształt. Życzę Redakcji „Polski Zbrojnej”, wszystkim zaangażowanym w jej powstawanie, a także całemu Wojskowemu Instytutowi Wydawniczemu kolejnych owocnych lat pracy oraz niesłabnącego entuzjazmu w obliczu nowych wyzwań, jakie niesie przyszłość. ■



TEMAT NUMERU

ROBERT SENDEK

12 Misja na stulecia

Jubileusz „Polski Zbrojnej”

JACEK SZUSTAKOWSKI

17 Powtórne narodziny

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

18 Blisko wojska

EWA KORSKAK

23 Można na was liczyć

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

24 Warto wystąpić przed szereg



ARMIA

MAGDALENA

KOWALSKA-SENDEK,
EWA KORSKAK

26 Jak grom z nieba

Śmigłowce Black Hawk
w wojskach specjalnych

MICHAŁ ZIELIŃSKI

32 400 mil od lądu

BEATA TARGOŃSKA

36 Kobiety na straży pokoju

MICHAŁ ZIELIŃSKI

37 Manewry z taktyką

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

42 Służba na wysokich obrotach

TOMASZ ZDZIKOT

47 Prawne wyzwania

KRZYSZTOF WILEWSKI

49 Budowanie systemu

Rozmowa z Piotrem
Chodowcem

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK

50 Loty pełne emocji

IZABELA
BORAŃSKA-CHMIELEWSKA

52 Parasol ochronny

Rozmowa z Maciejem Materką

MAREK ŁAPIŃSKI

55 Nowoczesny wywiad wojskowy

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

56 Był bohaterem



MILITARIA

TADEUSZ WRÓBEL

58 Pokaz możliwości

Nowości techniczne
na MSPO Kielce

TOMASZ OTŁOWSKI

64 Koalicja w natarciu

KRZYSZTOF WILEWSKI

68 Noteć na celowniku

TADEUSZ WRÓBEL

70 Wspólna inwestycja

KRZYSZTOF WILEWSKI

75 Śmigłowce to nasze życie

Rozmowa z Jackiem Libuchą



STRATEGIE

TADEUSZ WRÓBEL

80 Polityka nie znosi próżni

Rozmowa z Pawłem Solochem

ROBERT SENDEK

86 Cień smoka na Bałkanach

TADEUSZ WRÓBEL

90 Zmiana planów

MAŁGORZATA
SCHWARZGRUBER

93 Rywalizacja czy współpraca

Rozmowa z Jakubem
Zajączkowskim





HISTORIA

ROBERT SENDEK

96 Obóz nieocalonych

Szykany Sowietów wobec
żołnierzy Armii Krajowej

MACIEJ NOWAK-KREYER

102 O krok od wojny

MAŁGORZATA

SCHWARZGRUBER

106

Musiałem bronić ojczyzny

Rozmowa z Janem
Kowalczysem

KRZYSZTOF KUBIAK

111 Gra historią



PO SŁUŻBIE

PIOTR KORCZYŃSKI

112 Załoga na 102

Rozmowa z Markiem
Łazarem

ANNA DĄBROWSKA

118

Trzeba dać z siebie wszystko

PIOTR KORCZYŃSKI

120 Niewinny, ale wciąż martwy

ANDRZEJ FAFARA

122 Przekręt „na kapitana”



Zdjęcie na okładce:
Cezary Pomykało

Znajdziesz nas tutaj:



wiiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY

DYREKTOR WOJSKOWEGO INSTYTUTU WYDAWNICZEGO

Maciej Podczaski,

sekretariat@zbrojni.pl;

tel.: 261 849 008, 261 849 007, faks: 261 849 459;

Aleje Jerozolimskie 97, 00-909 Warszawa

REDAKTOR NACZELNY POLSKI ZBROJNEJ

Izabela Borańska-Chmielewska,

tel.: 261 849 212; ibc@zbrojni.pl

SEKRETARZ REDAKCJI, Z-CA REDAKTORA NACZELNEGO

Aneta Wiśniewska, tel.: 261 849 213;

Zastępcy sekretarza redakcji

Katarzyna Pietraszek, tel.: 261 849 147;

Joanna Rochowicz, tel.: 261 849 262;

polska-zbrojna@zbrojni.pl

TEKSTY

Anna Dąbrowska, Paulina Glińska, Piotr Korczyński,

Ewa Korsak, Magdalena Kowalska-Sendek, Magdalena

Miernicka, Bogusław Politowski, Małgorzata Schwarzgruber,

Robert Sendek, Jacek Szustakowski, Krzysztof Wilewski,

Tadeusz Wróbel

WSPÓŁPRACA

Robert Czulda, Andrzej Fafara, Krzysztof Kubiak,

Maciej Nowak-Kreyer, Piotr Raszewski,

Łukasz Zalesiński, Michał Zieliński

ZDJĘCIA

Michał Niwicz

GRAFIKA

Marcin Dmowski (kierownik), Paweł Kępka,

Małgorzata Mielczar, Monika Siemaszko, tel.: 261 849 498;

Andrzej Witkowski (fotoedytor), tel.: 261 849 279

OPRACOWANIE STYLISTYCZNE

Marta Sachajko (kierownik), tel.: 261 849 244;

Renata Gromska, Agnieszka Wasilewska

MARKETING I PROMOCJA

Piotr Zarzycki (kierownik), Patryk Czarnowski, Arkadiusz

Juszczak, Agnieszka Karaczun, Anita Kwaterowska

(tłumacz), Marta Szulc, Małgorzata Szustkowska,

tel.: 261 849 496, 261 849 457; reklama@zbrojni.pl

Numer zamknięto: 01.10.2021 r.

DRUK

Drukarnia Kolumb

ul. Kaliny 7, 41-506 Chorzów

drukarniakolumb.pl, (+48 32) 352 17 00

KOLPORTAŻ I REKLAMACJE

Punkt Pocztowy Włocławek

ul. Duninowska 9a, 87-823 Włocławek

elzbieta.kurlapska@poczta-polska.pl

tel. 885 870 509, kom. 502 012 187

PRENUMERATA

Zamówienia na prenumeratę wydań papierowych

„Polski Zbrojnej” można składać poprzez:

– www.polska-zbrojna.pl

– www.garmondpress.pl/prenumerata

– www.kolporter.com.pl/prenumerata

Sprzedaż bieżących wydań elektronicznych, w tym
prenumeraty wydań elektronicznych „Polski Zbrojnej”,
dostępna na: <http://e-kiosk.pl>, www.egazety.pl

PARTNER



Narodowe Archiwum Cyfrowe.

250 tysięcy zdjęć online na

www.nac.gov.pl



Treść zamieszczanych materiałów nie zawsze odzwierciedla
stanowisko redakcji. Tekstów niezamówionych redakcja
nie zwraca. Zastrzega sobie prawo do skrótów.
Egzemplarze miesięcznika w wojskowej dystrybucji
wewnętrznej są bezpłatne. Informacje: 261 849 494.
Zasady przekazywania redakcji miesięcznika „Polska
Zbrojna” materiałów tekstowych i graficznych opisuje
regulamin dostępny na stronie głównej portalu
polska-zbrojna.pl.



Zmiany w zamówieniach

Nowe zasady pozyskiwania sprzętu i uzbrojenia dla wojska.

Od początku września przy ministrze obrony narodowej działa Rada Modernizacji Technicznej, najważniejszy organ w resorcie odpowiedzialny za proces modernizacji technicznej. Rada przejęła

w tym zakresie część kompetencji od Sztabu Generalnego WP, Dowództwa Generalnego i Dowództwa Operacyjnego Rodzajów Sił Zbrojnych, inspektoratów Uzbrojenia i Wsparcia SZ oraz Departamentu Polityki

Zbrojeniowej. Do jej zadań należy określanie priorytetów modernizacyjnych, inicjowanie procesu definiowania wymagań sprzętowych oraz wypracowywanie opinii, ocen i wniosków na potrzeby zamawiania sprzętu wojskowego. Rada będzie uruchamiać też procedury pilnej potrzeby operacyjnej oznaczające skrócenie procedury zakupu danego sprzętu do minimum, w tym wyłączenie jej z prawa zamówień publicz-

nych. Ponadto od 1 stycznia 2022 roku Agencja Uzbrojenia zastąpi Inspektorat Uzbrojenia w roli instytucji odpowiedzialnej za kupno nowego sprzętu w imieniu MON-u. Agencja będzie odpowiadać za zakupy nowej techniki wojskowej, czyli przygotowanie niezbędnej dokumentacji i prowadzenie postępowań, a także za nadzór nad pracami badawczo-rozwojowymi wykonywanymi na rzecz resortu obrony. PZ, KW



ĆWICZENIA ZAŁOGI OKRĘTU RATOWNICZEGO ORP „ZBYSZKO” W ZATOCE GDAŃSKIEJ



MICHAŁ PIETRZAK / 3 FO

WSPÓLNA MISJA

Polski sztab kieruje Stalym Zespołem Sił Obrony Przeciwwminowej NATO Grupa 1. Sztab został utworzony przez dziesięciu specjalistów z 12 i 13 Dywizjonu Trałowców oraz dowództwa 8 Flotylli Obrony Wybrzeża. Tworzą oni Polski Kontyngent Wojskowy „Morze Północne”. Dowódcą Zespołu jest kmr por. Michał Dziugan, a do szta-

bu dołączyło też trzech oficerów z zagranicy: Norweg, Estończyk i Bułgar. Dowództwo zespołu operuje z pokładu niemieckiego okrętu FGS „Elbe”.

Sztabowcy 1 października przejęli dowodzenie od Amerykanów. Obszar działania Zespołu pod polskim dowództwem obejmuje wschodni Atlantyk, Morze Północne oraz Bałtyk. PZ, ŁZ

Silne wsparcie

Terytorialsi prowadzą od początku września operację na terenach przy granicy z Białorusią.

Codziennie mobilne zespoły 1 Podlaskiej Brygady OT i 2 Lubelskiej BOT docierają do władz samorządowych oraz mieszkańców miejscowości objętych stanem wyjątkowym. Terytorialsi zbierają informacje o zapotrzebowaniu na wsparcie i oferują pomoc. We współpracy ze Strażą Graniczną żołnierze WOT-u prowadzą na Podlasiu rozpoznanie z powietrza za pomocą bezzałogowców, a w województwie lubelskim udostępniają pogranicznikom łódź wraz z obsługą do patrolowania nabrzeży rzeki Bug. „Wzmocnienie szczelności granicy nie jest naszym głównym zadaniem, to oczywiście domena funkcjonariuszy Straży Granicznej oraz żołnierzy wojsk operacyjnych, konkretnie 16 Dywizji Zmechanizowanej, która działa bezpośrednio na granicy”, mówi płk Marek Pietrzak, rzecznik WOT-u. Terytorialsi szkolą też urzędników z zakresu cyberbezpieczeństwa. WOT uruchomiły również telefoniczną linię wsparcia dla osób z rejonów przygranicznych. Numer 800 100 115 jest dostępny przez całą dobę. Można zgłosić się tam po pomoc psychologiczną lub z innymi potrzebami, a także dowiedzieć się czegoś o aktywności wojsk w danym terenie. PZ, MKS

Awans w NATO

Gen. Janusz Adamczak dyrektorem Międzynarodowego Sztabu Wojskowego.



Gen. broni Janusz Adamczak
wcześniej był m.in. szefem sztabu Sojusznictwa Sił Połączonych NATO w Brunssum.

To jedno z najwyższych stanowisk wojskowych w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego. Kandydatura gen. broni Janusza Adamczaka została wysunięta przez państwa członkowskie NATO i zaakceptowana przez Komitet Wojskowy. Polski oficer obejmie nowe stanowisko w 2022 roku, kiedy zakończy się kadencja niemieckiego gen. Hansa-Wernera Wiermanna. Międzynarodowy Sztab Wojskowy prowadzi działania na rzecz Komitetu Wojskowego NATO. PZ, PG

**Naszej drogiej Koleżance
Renacie Gromskiej**

składamy wyrazy głębokiego współczucia i żalu
z powodu śmierci

Teściowej.

Koleżanki i koledzy z Wojskowego Instytutu
Wydawniczego

**TEMAT
NUMERU**

/ NASZ JUBILEUSZ

**100 POLSKA
ZBROJNA**

MISJA NA STULECIA

Od stu lat „Polska Zbrojna”
jest wsparciem
dla żołnierzy, a cywilom
pokazuje świat wojska.

ROBERT SENDEK



FOT. Cezary Pomykało. Zdjęcie wykonane w Muzeum Narodowym w Lublinie



R

ówno wiek temu – 5 października 1921 roku – światło dzienne ujrzał tzw. egzemplarz okazowy „Polski Zbrojnej”, inaugurujący wydawanie pisma. Edycja opatrzona numerem pierwszym wyszła cztery dni później i od tego czasu przez cały okres międzywojenny pismo ukazywało się – jak to zresztą zapowiadano w numerze okazowym – „regularnie codziennie z rana”.

Nową gazetę wojskową powołał do życia rozkaz ówczesnego ministra spraw wojskowych, gen. por. Kazimierza Sosnkowskiego. Czytamy w nim: „Za moim zezwoleniem kpt. Remigiusz Kwiatkowski od października b.r. wydawać będzie wojskowo-informacyjne pismo codzienne pt. »Polska Zbrojna«, poświęcone sprawom Armji i zagadnieniom z nią związanym”.

Kpt. Kwiatkowski był właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Jako szef biura prasowego w Ministerstwie Spraw Wojskowych i oficer 30 Pułku Piechoty od podszewki znał problemy ówczesnego Wojska Polskiego. Miał też doświadczenie wydawnicze jako współzałożyciel i redaktor „Zarzewia”, pisma Organizacji Młodzieży Niepodległościowej, oraz „Głosu Polskiego”. Ponadto był publicystą, pisarzem i poetą.

JAK NAJBLIŻEJ ŻOŁNIERZY

Ogłoszony w numerze okazowym artykuł wstępny nie jest co prawda podpisany, ale najpewniej to właśnie kpt. Kwiatkowski był jego autorem. Wyjaśniając powody, dla których dziennik powołano do życia, pisał: „Pismo codzienne, rzeczowo i źródłowo informujące ogół o życiu Armji, prostujące fałszywe i błędne, piętnujące rozmyślne działanie na jej szkodę i odpierające natychmiast wszelką krzywdę wyrządzoną bądź Armji, bądź poszczególnemu jej przedstawicielowi, stanie się najlepszym regulatorem stosunku społeczeństwa do Armji i najpewniejszym środkiem wzmacniania i utrwalania obopólnej miłości, szacunku i zaufania”.

Nowe pismo powinno zatem być jak najbliższe żołnierzom, wspierać środowisko wojskowe i stanowić dla niego forum wymiany poglądów. Miało jednak również dbać o dobre imię polskiego wojska oraz propagować w społeczeństwie wiedzę o nim. Służyły temu nie tylko informacje ze świata, zapiski z kroniki wydarzeń krajowych, raporty z życia garnizonów czy publicystyka zamieszczana na łamach gazety. Funkcję wychowawczą i popularyzującą wojsko miał również dodatek niedzielny, „Polska Zbrojna w Kulturę”, w którym ukazywały się m.in. reportaże z kraju, informacje o wystawach i muzeach, przedstawieniach teatralnych, a także teksty poświęcone literaturze czy architekturze wojskowej. Gazetę wydawano bez przerwy do początku II wojny

1923



1927

1932

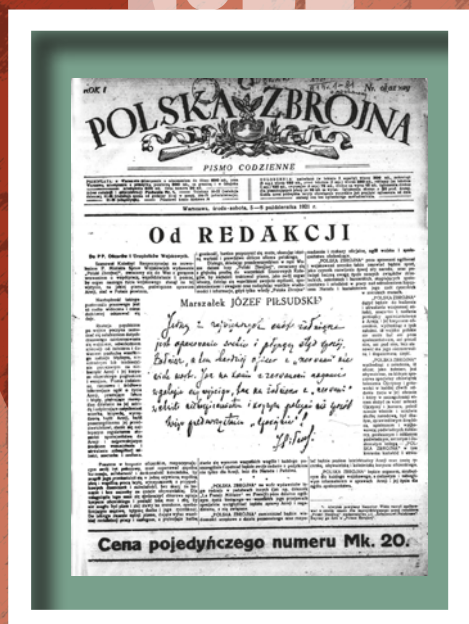
ZŁOTEM DRUKOWANY

Specjalny numer „Polski Zbrojnej” przygotowany jako prezent dla marszałka Ferdynanda Focha.

Przy pierwszych krokach, które Pan, Panie Marszałku Foch, Marszałku Francji i Marszałku Anglii, stawia na ziemi polskiej, mam zaszczyt wręczyć Panu dekret nominacyjny na Marszałka Polski, jak również i symbol tej godności – buławę Marszałka, którą polecił mi wręczyć Panu Prezydent Rzeczypospolitej w swym imieniu” – „Polska Zbrojna” z 3 maja 1923 roku cytowała słowa ministra spraw wojskowych gen. dyw. Kazimierza Sosnkowskiego, które wygłosił, witając na dworcu w Dziedziicach marszałka Ferdynanda Focha. Uroczystość powitania gościa na granicy polsko-czeskiej odbyła się dzień wcześniej i uczestniczył w niej m.in. pierwszy redaktor naczelny dziennika mjr Remigiusz Kwiatkowski. Po powitaniu w Dziedziicach pociąg z nowo mianowanym marszałkiem Polski wyruszył do Warszawy. W trakcie podróży Foch przyjął w swoim przedziale redaktora naczelnego „Polski Zbrojnej”. Mjr Kwiatkowski wręczył wówczas dostojnemu gościowi wyłożony numer, wydany specjalnie na jego powitanie. JS

1921

TYSIĄCE WYDAŃ



Do zawieszenia wydawania „Polski Zbrojnej” we wrześniu 1939 roku ukazało się 6427 numerów wojskowego dziennika. Statystyka obejmuje egzemplarz okazowy z 5–8 października 1921 roku i wszystkie kolejne numerowane wydania. W pierwszych 19 latach istnienia „PZ”, nie licząc dodatków specjalnych, najwięcej wydań – 361 – opuściło drukarnię w 1928 roku. Z kolei po 360 numerów ukazało się w 1932, 1933, 1937 i 1938 roku. Rekordową objętość – 108 stron – miał specjalny numer 79 z 1928 roku. Tego samego dnia ukazał się czterostronnicowy numer 80, nad którego wienietą zamieszczono informację dla prenumeratorów o załączeniu

tego bezpłatnego wielkiego numeru jubileuszowego „Polski Zbrojnej”. To wyjątkowe wydanie, przygotowane z okazji imienin marszałka Józefa Piłsudskiego, poświęcono zarówno jemu, jak i Wojsku Polskiemu.

Z datą 12–14 października 1990 roku ukazał się pierwszy numer „Polski Zbrojnej” reaktywowanej przez red. Jerzego Ślaskiego. Do 31 grudnia 1996 roku opuściło drukarnię 1566 numerów dziennika. Od 10 stycznia 1997 roku „Polska Zbrojna” ukazywała się jako tygodnik, a od kwietnia 2012 roku rozpoczęła się era miesięcznika. Obecne wydanie „PZ” jest 906. w edycji tygodniowej i miesięcznej. SZUS

100 POLSKA ZBROJNA

1996

2007

1938

1997



światowej, ostatni numer ukazał się 23 września 1939 roku, niedługo przed kapitulacją Warszawy.

Po zakończeniu wojny gazeta została wskrzeszona pod starą nazwą, ponieważ jednak odbywało się to w całkowicie odmiennej rzeczywistości, było to już zupełnie nowe pismo. Zostało zaangażowane w służbę jedynie słusznej ideologii zgodnej z programem partii komunistycznej, w duchu, którego najkrótszym podsumowaniem niech będzie tytuł artykułu zamieszczonego w jednym z numerów z 1948 roku „Nasze wojsko jest wojskiem ludu walczącego o socjalizm”.

WOJSKO LUDU PRACUJĄCEGO

Pismo z nową redakcją, ale pod starą nazwą, funkcjonowało zaledwie pięć lat, ostatecznie 22 lipca 1950 roku – w dzień komunistycznego Narodowego Święta Odrodzenia Polski – tytuł zmieniono na taki, który był zgodny z duchem czasów: „Żołnierz Wolności”. Celem wydawców nie była służba wojsku ani narodowi, lecz władzy komunistycznej. Dziennik służył uprawianiu propagandy i indoktrynacji, a ścisła cenzura wykluczyła z publicznej debaty m.in. sprawy kontrowersyjne z najnowszej historii oraz wyzwania, z którymi na co dzień stykali się żołnierze. Pismo w tej formule przetrwało do czasu demokratycznych przemian, których szczyt przypadł na przełom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia.

Zmiany, które zaszły w Polsce w 1989 roku, nie ominęły również armii, a wraz z nią – wojskowej prasy. „Żołnierz Wolności” ukazywał się jeszcze do wiosny 1990 roku, czyli w czasie, kiedy krajem rządził już pierwszy niekomunistyczny rząd. Redakcja tymczasem wciąż publikowała materiały, które broniły dorobku Polski Ludowej, np. święta 22 lipca. Szybko okazało się, że takie treści w nowych czasach są anachroniczne. Potrzebne było zatem nowe pismo, odpowiadające na wyzwania, przed którymi stało Wojsko Polskie, już nie ludowe.

W miejsce „Żołnierza Wolności” powołano pismo pod tytułem „Żołnierz Rzeczypospolitej”. Pierwszy numer ukazał się 2 kwietnia 1990 roku i, jak głosił podtytuł, była to „gazeta codzienna Wojska Polskiego”. Redaktorem naczelnym został płk Zdzisław Janoś. Musiał on stanąć przed trudnym zadaniem dostosowania pisma do rynkowych zasad oraz ustalić nową linię programową, wynikającą z demokratycznych przemian zachodzących w kraju. Nowa gazeta musiała być bliżej wojska, stać się neutralna i zerwać z dotychczasowym bagażem ideologicznym. „Żołnierz Rzeczypospolitej” ukazywał się do września 1990 roku.

Faktyczny powrót do dawnych dobrych tradycji to zasługa Jerzego Ślaskiego, który jesienią 1990 roku objął funkcję redaktora naczelnego wojskowej gazety. To dzięki nie-

„POLSKA ZBROJNA” NIEUSTANNIE SIĘ PRZEKSZTAŁCA I DOSTOSOWUJE DO ZMIAN, KTÓRE ZACHODZĄ NIE TYLKO W WOJSKU, LE CZ TAKŻE NA RYNKU MEDIALNYM W NASZYM KRAJU

mu pismo podjęło przerwy w okresie Polski Ludowej wysiłek związany z troską o przedwojenny etos dziennikarski i żołnierski. W artykule programowym opublikowanym pod wielomówiącym tytułem „Przywrócić armię narodowi” Jerzy Ślaski wyjaśniał, że zmiana tytułu nie wynika z chęci nawiązania do „Polski Zbrojnej” z lat 1945–1950, podkreślał też, iż nowa gazeta nie będzie kontynuowała linii programowej „Żołnierza Wolności”, ponieważ te pisma nie zostały po sobie dobrej pamięci.

W artykule znalazła się zapowiedź wydawania gazety, która będzie godna

wojska nowej, wolnej Polski, podobnie jak przedwojenna „Polska Zbrojna” była godna armii II Rzeczypospolitej. Gazeta miała być apolityczna, jak pisał Jerzy Ślaski, „w tym mianowicie sensie, że nie będzie stroną w jakimkolwiek sporze natury politycznej, wyrazicielem określonej opcji, trybuną określonego stronnictwa czy ugrupowania”. Znakiem zmiany było nadanie gazecie formatu oraz szaty graficznej, które wprost nawiązywały do wzorów sprzed ponad półwiecza. Pierwszy numer odnowionej „Polski Zbrojnej” ukazał się 12 października 1990 roku. Jak wspominają redaktorzy, Jerzy Ślaski był mocno zaangażowany w usuwanie białych plam z najnowszej historii RP, w poznawanie nieznanych faktów z dziejów Polski i Wojska Polskiego. Poświęcano temu na łamach „Polski Zbrojnej” wiele uwagi.

METAMORFOZY WYDAWNICZE

„Polska Zbrojna” nieustannie się przekształca i dostosowuje do zmian, które zachodzą nie tylko w wojsku, lecz także na rynku medialnym w naszym kraju. Od stycznia 1997 roku pismo zaczęło wychodzić jako tygodnik, a od kwietnia 2012 roku do dzisiaj ukazuje się w formule miesięcznej. I jako miesięcznik porusza problemy związane nie tylko z wojskiem, lecz także bezpieczeństwem globalnym. Jest w nim miejsce na artykuły podejmujące tematykę szkoleń, ćwiczeń czy misji zagranicznych. Publikowane są również analizy strategiczne dotyczące zagrożeń we współczesnym świecie oraz rozmowy na ten temat z ekspertami. „Polska Zbrojna” w obecnym kształcie porusza także kwestie związane z umundurowaniem, wyposażeniem czy uzbrojeniem wojska oraz sprawy społeczne. Sporo miejsca cały czas poświęca się tak ważnej dla Jerzego Ślaskiego historii, a od kilku lat wydawany jest kwartalnik „Polska Zbrojna. Historia”, który sięga do dziejów polskiej wojskowości. Zadaniem zaś portalu Polska-zbrojna.pl jest bieżące informowanie o tym, co dzieje się w armii. Bez względu jednak na to, czy chodzi o formułę papierową, czy internetową, redakcje kontynuują misję zgodnie z ideą twórców pisma sprzed wieku: być jak najbliżej wojska i popularyzować je wśród szerokiego kręgu czytelników. ■

Powtórne narodziny



HISTORIA PEWNEGO ZDJĘCIA

„Podczas pracy przy pierwszym”. Dalsza część została na odciętym fragmencie zdjęcia. Niewątpliwie brakuje słów: „numerze »Polski Zbrojnej«”.

Pracom nad pierwszym numerem pisma pod przywróconym po latach tytułem „Polska Zbrojna” towarzyszyła gorąca atmosfera.

To zdjęcie zostało zrobione 12 października 1990 roku w redakcji technicznej „Polski Zbrojnej”, która mieściła się w nieistniejącym już dziś budynku Wojskowych Zakładów Graficznych przy ulicy Grzybowskiej w Warszawie. Fotoreporter Jan Zelman uwiecznił osoby pracujące przy wydaniu pierwszego numeru reaktywowanego po latach tytułu. Na zdjęciu widoczni są: redaktor naczelny „Polski Zbrojnej” Jerzy Ślaski (z prawej), redaktorzy techniczni Tadeusz Dynia (z lewej) i Dorota Kucharczyk (na pierwszym planie tyłem) oraz redaktor prowadzący Bohdan Żelazowski (w środku).

„Przed wydaniem tego pierwszego numeru przez ponad dwa tygodnie równolegle pracowały dwa zespoły. Jeden przygotowywał do druku ostatnie numery »Żołnierza Rzeczypospolitej«, a drugi sposobił się do wydawania nowego tytułu. Niewątpliwie pierwsze skrzypce przy powstawaniu tego wyjątkowego numeru odegrał sekretarz redakcji Jacek Niespodziany, który starał się jak mógł, aby przelać na szpalty pomysły redaktora Ślaskiego”, wspomina redaktor Tadeusz Dynia i dodaje, że w ekipie oddelegowanej do pracy przy nowym dzienniku wojskowym był również red. Andrzej Witkowski.

„Doskonale pamiętam gorącą atmosferę towarzyszącą przygotowywaniu pierwszego numeru. Z podziwem patrzyliśmy na redaktora Ślaskiego, dla którego reaktywowanie »Polski Zbrojnej« było misją. Zależało mu na powrocie do korzeni, ale też na stworzeniu pisma, z którym żołnierze będą się identyfikować. Przy tym wizjonerstwie miał duże zaufanie do zespołu. Był bardzo wyrozumiały, skromnym człowiekiem. Wyjątkowa osobowość”, twierdzi red. Witkowski, który do dziś pracuje w redakcji „Polski Zbrojnej”.

JACEK SZUSTAKOWSKI

BLISKO WOJSKA

Towarzyszmy żołnierzom w garnizonach, na poligonach i na misjach. Jesteśmy z nimi w czasie wydarzeń, które zmieniają oblicze całego wojska, ale też podczas wykonywania codziennych obowiązków. W chwilach radosnych i dramatycznych...

ŁUKASZ ZALESIŃSKI



Bogusław Politowski (na zdjęciu w Afganistanie) jako pierwszy dziennikarz w Polsce trafił na ślad wydarzeń w Karballi, kiedy to nasi żołnierze odpierali ataki rebeliantów z Armii Mahdiego. Po nim tematem zajęły się ogólnopolskie media.

Rekordziści związali się z redakcją jeszcze w ubiegłym stuleciu. Byli świadkami historycznych wydarzeń, ale też szarej codzienności. Armia zmieniała się na ich oczach, a oni starali się opowiedzieć o tym najlepiej, jak umieli, sami pozostając w cieniu swoich bohaterów. Dziennikarze „Polski Zbrojnej”.

CEGLA PO CEGLE, SŁOWO PO SŁOWIE

Dla Krzysztofa Wilewskiego to był czwarty dzień w pracy. 4 kwietnia 2003 roku pojechał do Drawskiej, by relacjonować ćwiczenia „Donośna surma”. Rozmawiał z żołnierzami, robił zdjęcia, potem miał wsiąść na pokład śmigłowca. Nie zdążył. Z ziemi obserwował, jak maszyna krąży nad poligonem, jak zniża lot, robi przechyl. Jak wirnikiem zahacza o stojący z boku honker, lecąc w dół. Szczęk zgniatanego metalu, huk eksplozji, strzelające w niebo języki ognia... „Pamiętam, jak biegniemy pomagać. Jak znajduję potrąconego, jak odkładam go na bok. W głowie nagła myśl: to ważne. Bo po zniszczeniach helmu eksperci mogą ocenić rodzaj obrażeń człowieka, który go nosił”, opowiada Krzysztof. Jak się później okazało, w wypadku

Mi-24 zginęło trzech żołnierzy: dwóch członków załogi i kierowca honkera. „Dla mnie to była sroga lekcja. Zobaczyłem, jak wielka może być cena służby w mundurze”, mówi dziś dziennikarz.

Ludzkie dramaty, niełatwe rozmowy, emocje. One zostają w człowieku na zawsze... Paulina Glińska do dziś wspomina wizytę w nieistniejącym już 36 Specjalnym Pułku Lotnictwa Transportowego. „Na Okęcie pojechałam wspólnie z Piotrkim Bernabiukiem [ówczesnym dziennikarzem „Polski Zbrojnej”]. Działo się to krótko po katastrofie smoleńskiej, a my mieliśmy napisać o pilotach i stewardesach, którzy zginęli”, tłumaczy. Pierwsze, co uderzyło ich po przekroczeniu bramy, to cisza. Niemal absolutna. „Wszyscy byli w głębokim szoku. Zamknęli się za szczelnym murem, a my musieliśmy ten mur cegiełka po cegiełce rozebrać. To było szalenie trudne. Ale słowo po słowie nasi rozmówcy się przed nami otwierali”, opowiada Paulina.

Do jednego z dawnych wywiadów ciągle wraca Bogusław Politowski, z „Polską Zbrojną” związany od 1996 roku. „Podczas święta 7 Batalionu Strzelców Konnych Wielkopolskich w Wędrzynie poznałem Marię i Stanisława Sitarczuków. Ich syn zginął



Jako pracownik biura prasowego PKW Afganistan obserwował z bliska działania żołnierzy pod Hindukuszem. Dziś Krzysztof Wilewski opisuje dla nas tajniki najnowszych technologii.



Wiele widział. Jako reporter wojenny Michał Zieliński relacjonował konflikty w Syrii, Iraku czy na Ukrainie.



Pisanie o wojskach specjalnych to dla Magdaleny Kowalskiej-Sendek jeden z zawodowych priorytetów.

w Afganistanie. Rozmawialiśmy przez chwilę, ale mnie od razu coś tknęło. Miałem poczucie, że powinienem poświęcić im więcej czasu”, wspomina dziennikarz. Kilka miesięcy później Sitarczukowie przyjechali na Święto 1 Brzeskiego Pułku Saperów. W tej właśnie jednostce służył ich syn. „Z Brzegu pod Wrocław, gdzie mieszkam, niedaleko, więc zaprosiłem ich do domu”, tłumaczy Bogusław Poltowski. Sitarczukowie przyjechali i zaczęli opowiadać. Że Szymon był ich jedynym dzieckiem. Że kochał motocykle. Że kiedy zginął, ich świat runął. Że choć zdołali wrócić do życia, część ich samych umarła na zawsze. „To był chyba najsmutniejszy i najbardziej emocjonalny wywiad, jaki kiedykolwiek przeprowadziłem. Podczas rozmowy płakała Maria, płakała moja żona, ja przez cały czas miałem ściśnięte gardło. Co pewien czas wychodziłem ze Stanisławem na zewnątrz, żeby zapalić, ale też ochłoniąć. On także miał łzy w oczach”, opowiada dziennikarz. Dziś uważa, że wspólnie zrobili coś ważnego. „To był hołd oddany nie tylko Szymonowi, ale też wszystkim chłopakom służącym na misjach”, dodaje.

SERCE NA DŁONI

Zajrzeć za kuliszy, dotknąć świata, który dla większości pozostaje niedostępny, a potem opowiedzieć o nim najlepiej, jak się potrafi. A może przy okazji odkryć jakąś tajemnicę?

ARCH. M. ZIELIŃSKIEGO
ARCH. M. KOWALSKIEJ-SENDEK

Magdalena Kowalska-Sendek w swoim zawodowym życiu napisała kilka, jeśli nie kilkanaście tekstów na temat „Akcji serce” – wojskowi lotnicy przewożą w jej ramach transplantologów, by ci jak najszybciej mogli pobrać organy do przeszczepu. Cel szczytny, ale opisując kolejną historię, łatwo wpaść w rutynę. Chyba że całą operację zobaczy się na własne oczy. „Dostałam zaproszenie na pokład samolotu CASA z 8 Bazy Lotnictwa Transportowego w Krakowie. Na pokładzie maszyny leciał zespół lekarzy transplantologów – w jednym z wielkopolskich szpitali mieli pobrać serce od dawcy, który zginął w wypadku”, wspomina Magda. Widziała emocje towarzyszące zarówno pilotom, jak i personelowi medycznemu. Tymczasem napięcie rosło z każdą minutą. „Dziś już nie pamiętam, jak do tego doszło, ale ubrano mnie w kitel lekarski i zaprowadzono na blok operacyjny. A tam, z odległości zaledwie kilku metrów zza szyby mogłam obserwować pracę lekarzy. Widziałam, jak sięgają po narzędzia, jak pochylają się nad stołem, jak pobrane serce wkładają do specjalnego pojemnika, a potem pędziliśmy razem karetką na lotnisko”, opowiada. „Kilka dni później wiedziałam już, że ten wyścig z czasem zakończył się powodzeniem. Zadzwoił do mnie jeden z lotników. »Przeszczep się przyjął!«, rzucił do słuchawki. Widać było, że dla żołnierzy sprawa nie kończy się z chwilą posadzenia samolotu na lotnisku”, dodaje dziennikarka.

Aby mogła wsiąść na pokład wojskowego samolotu, wystarczyło kilka telefonów. Czasem jednak przenikanie do środka wojska zajmuje długie miesiące. Tak było, gdy Magdalena Kowalska-Sendek i Ewa Korsak próbowały dostać się na selekcję kandydatów do wojsk specjalnych. „Moje zainteresowanie wojskami specjalnymi zaczęło się, kiedy pojechałam do Wędrzyna na ćwiczenia 17 Wielkopolskiej Brygady Zmechanizowanej. Instruktorami byli tam emerytowani operatorzy GROM-u. Patrzyłam, jak pracują, słuchałam, co mówią, i coraz bardziej utwierdzałam się w przekonaniu, że chciałabym o specjalsach pisać. Tyle że zdobycie tematów w samych jednostkach graniczyło z cudem”, opowiada Ewa Korsak. Pewnego dnia zadzwonił do niej „Naval”, którego poznała właśnie w Wędrzynie: „Przyjeżdża »Drago« [były komandos amerykańskiej jednostki specjalnej Navy SEALs]. Organizujemy spotkanie. Wpadaj. Spakowałam się i pojechałam. Na miejscu poznałam ówczesnego dowódcę GROM-u, płk. Piotra Gąstała, i zaczęłam go męczyć, żeby wydał zgodę na pisanie o jego jednostce”, wspomina Ewa. Po jakimś czasie się udało. Dowódca zgodził się na materiał o najbardziej ekstremalnych ćwiczeniach tej jednostki z zachowaniem ściśle określonych zasad, by nie dekonspirować żołnierzy. „Wspólnie z Magdą Kowalską małymi krokami zbliżyliśmy się do specjalsów. Pracowałyśmy na ich zaufanie. Wkrótce zaczęłyśmy też dostawać zaproszenia na selekcje do różnych jednostek wojsk specjalnych”, tłumaczy.

Początki wcale nie były jednak łatwe. „Specjali podchodzili do nas zdecydowanie ostrożnie. Pamiętam selekcję w Agacie. Kiedy próbowałyśmy trochę żartować, by rozładować atmosferę, prowadzący zajęcia mjr Wojciech »Zachar« Zacharków stwierdził, że jeszcze chwila i będziemy razem ze wszystkimi robić pompki”, wspomina Magda.



„Z czasem żołnierze się z nami oswoili, ale długo miałam poczucie, że stąpamy po kruchym lodzie. Jeden błąd i będziemy na cenzurowanym. Jakiś czas temu na Facebooku »Zachar« wspomniał o tym, że na początku miał wobec nas mieszane uczucia, ale potem nabrał zaufania”, podsumowuje.

Dla Bogusława Politeńskiego jednym z takich kluczowych momentów było... odkrycie Karbali. Wiosną 2004 roku pododdział dowodzony przez kpt. Grzegorza Kaliciaka przez kilkadziesiąt godzin odpierał ataki rebeliantów z Armii Mahdiego, którzy usiłowali zdobyć ratusz w tym irackim mieście. Starcie było największą bitwą z udziałem Polaków od czasów II wojny światowej. Tyle że żołnierze długo nie mogli o niej mówić. „Tamtą zmianę PKW wystawiała 17 Brygada Zmechanizowana. Kiedy żołnierze wracali do kraju, pojechałem na ich powitanie. Uroczystość została zorganizowana pod ratuszem w Międzyrzeczu. Były uściski, kwiaty, pozowanie do zdjęć, a ja jakimś szóstym dziennikarskim zmysłem czułem, że coś nie gra. Dopiero potem niektórym rozwiązały się języki. Zacząłem chodzić wokół tematu i udało mi się namówić dwie osoby na rozmowę. Wtedy anonimowo”, wspomina dziennikarz. „Powstał tekst. A potem temat podchwyciły inne media – o bitwie stało się głośno. Do dziś czuję satysfakcję, że trafiłem na jej ślad”, mówi.

JAK SIĘ SŁUŻY, ŻOŁNIERZE?

Wojsko to także sport. Zawodnicy związani z armią reprezentują Polskę na sportowych arenach całego świata. Od ponad trzech dekad ich zmagania śledzi i opisuje Jacek Szustakowski. Trzykrotnie wyjeżdżał na letnie wojskowe igrzyska olimpijskie. Przygotowywał relacje z Rio de Janeiro, Mungyeongu w Korei Południowej i chińskiego Wuhanu. Był też na igrzyskach zimowych we Francji. Mieszkałem w wiosce olimpijskiej. Jadłem ze sportowcami, oglądałem ich na treningach i podczas zawodów. Widziałem ich emocje, nerwy, ale i wielką radość. To niesamowite uczucie”, opowiada Jacek.

Na wojskowych igrzyskach Polskę reprezentowali zawodnicy o olbrzymim dorobku w sporcie cywilnym. Dla niektórych tam właśnie otwierały się drzwi do wielkiej kariery. „Do dziś mam przed oczyma dramatyczną rywalizację w rzucie dyskiem na igrzyskach w Korei. Polskę reprezentował Piotr Małachowski, gwiazda światowej lekkoatletyki, a jednocześnie sierżant Wojska Polskiego”, wspomina Jacek. „Początkowo szło mu jak po grudzie. Do ostatniej kolejki był poza podium. Widziałem, jak chodził struty. A potem oddał fenomenalny rzut. Odwrócił się i krzyknął na cały głos: »Jesteśmy!«”. A dysk frunął i frunął. Dzięki temu rzutowi Małachowski przesunął się w generalnej klasyfika-



Tadeusz Wróbel. Bez niego niewiele wiedzielibyśmy o świecie. Wyjaśni nam źródło nawet najmniejszego konfliktu na końcu globu.



Magda Miernicka poligony zna jak mało kto. Na zdjęciu z Michałem Niwiczem, naszym nieocenionym fotoreporterem (laureatem Grand Press Photo, a jakże!), w drodze po temat.

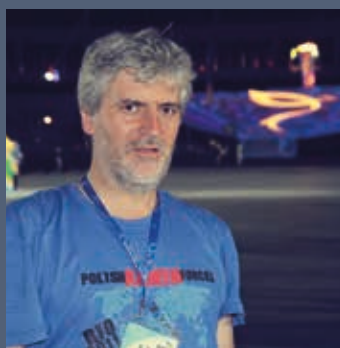
cji mocno w górę. Złoty medal był już poza zasięgiem, ale zdobył srebro...

Wielu dziennikarzy w redakcji wojskowej pracuje od kilkunastu, czasem przeszło 20 lat. Dzięki temu mieli oni okazję z bliska obserwować fundamentalne zmiany zachodzące w polskiej armii. Największą było bez wątpienia wstąpienie Polski do Sojuszu Północnoatlantyckiego. „Wejście do NATO obnażyło całą biedę naszej armii. Mieliśmy ciężki sprzęt, ale już osobiste wyposażenie żołnierzy pozostawiało naprawdę dużo do życzenia. Na misję w Bośni i Hercegowinie wyruszyli oni np. z kamizelkami, do których szybko przyłgnęła ironiczna nazwa »żółwika«. Kształt otworów na ramiona sprawiał, że człowiek nie mógł w nich ułożyć ręki wzdłuż ciała”, tłumaczy Tadeusz Wróbel, który od lat obserwuje transformację polskiego wojska i jest specjalistą od spraw międzynarodowych.

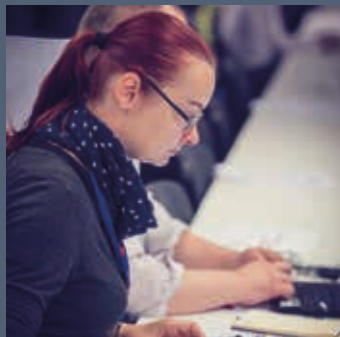
Choć polskie wojsko zaczęło się przeobrażać, gdy kraj obrał prozachodni kurs, to zmiany w wielu dziedzinach wymagały czasu. „Kiedy pod koniec lat dziewięćdziesiątych przychodziłam do pracy, obowiązywał pobór do wojska”, wspomina Anna Dąbrowska. „Pewnego dnia redakcja wysłała mnie do garnizonu pod Warszawą, żebym porozmawiała z rekrutami o ich wrażeniach. Dowódca jednej z kompanii zagonił na salę kilkudziesięciu chłopów, usadził ich naprzeciw mnie i zagaił: »Opowiedzcie pani, jak wam się tutaj służy«. Na sali konsternacja. Żołnierze patrzą wszędzie, tylko nie na mnie. Po



Małgorzata Schwarzergruber wysłuchała dla nas wielu trudnych historii weteranów czy rodzin poległych żołnierzy...



Jacek Szustakowski od ponad trzech dekad z taką samą ciekawością opisuje świat sportu wojskowego.



Anna Dąbrowska pisała jeszcze o armii poborowej, w której prawie nie było kobiet. Dziś dowodzą załogami czołgów, okrętów, latają na myśliwcach.

Choć zaczynała nieśmiało, dziś Ewa Korsak pisze dla nas o wojskach specjalnych. I na pewno idzie po więcej!

pierwsze, zaskoczyło ich chyba trochę, że kobieta w ogóle może się interesować wojskiem. Tym bardziej że kobiet w armii wówczas praktycznie nie było. Po drugie, za moimi plecami cały czas stał dowódca. Trudna sprawa”, opowiada Ania.

Kamieniem milowym dla polskiej armii był oczywiście udział w zagranicznych misjach. Bałkany, Afganistan, Irak – nasi żołnierze jeździli w regiony zapalne, przeorane przez wojnę, ciągle niebezpieczne. Wykonywali tam zadania bojowe, gromadzili doświadczenie, wielu z nich zapłaciło za to najwyższą cenę. Dziennikarze „Polski Zbrojnej” mogli to obserwować z bliska, czasem nawet wychodząc z roli reporterów. Krzysztof Wilewski na kilka miesięcy wszedł w skład biura prasowego PKW Afganistan. „Nagle świat, który na co dzień opisuję, zobaczyłem z zupełnie innej strony. Regularnie jeździłem na patrol. Pochowałem trzech kolegów, którzy zginęli, kiedy ich humvee wjechał na ajdika [improwowane urządzenie wybuchowe – IED]”, wspomina i dodaje, że choć pracę dla kontyngentu skłonny jest oddzielać od pracy dziennikarza, to jednak również z zawodowego punktu widzenia dała mu ona wiele. Dziś Krzysztof ma status weterana.

Polska armia na misje jeździ do dziś, a każda z nich staje się jakimś przełomem. „Dla mnie jednym z najcenniejszych zawodowych doświadczeń była wizyta w PKW Kuwejt. Poleciałem tam w maju 2017 roku zaledwie na trzy dni, ale przez cały ten czas towarzyszyło mi poczucie, że oto jestem świadkiem wydarzenia historycznego – pierwszej bojowej misji polskich lotników od czasu zakończenia II wojny światowej”, wspomina Michał Zieliński. Piloci F-16 prowadzili loty rozpoznawcze nad terytorium tzw. Państwa Islamskiego. „Wcześniej jako fotoreporter wojenny pracowałem w Syrii czy Iraku. Teraz mia-

łem możliwość spojrzeć na bliskowschodni konflikt z odmienną perspektywą. Z wyjazdu przywiozłem siedem, osiem tekstów i setki zdjęć”, podkreśla dziennikarz.

OTO MOJA TWARZ

Zagraniczne misje spowodowały, że w armii dokonał się technologiczny i mentalny skok. Sprawily jednak, że w Polsce pojawiło się nowe pokolenie weteranów. Nierzadko byli to ludzie, którzy służbę w Iraku czy Afganistanie przypłacili zdrowiem. Musieli się w tej sytuacji odnaleźć. Ich obecność stanowiła też wyzwanie dla państwa. Wzorem pod tym względem stały się Stany Zjednoczone. O tym, jak tam traktuje się weteranów, mogła się przekonać Anna Dąbrowska, która na zaproszenie rządu USA pojechała za ocean, by przyjrzeć się temu problemowi. „W kilka osób objechaliśmy pięć stanów. Odwiedziliśmy szpitale, ośrodki rehabilitacji, placówki pomagające weteranom wyjść z bezdomności czy nałogu. Spotkaliśmy się z dziesiątkami osób, od przedstawicieli Departamentu Obrony po członków rodzin, które wspierają samotnych weteranów, np. zapraszają ich na weekendy do swoich domów”, wspomina Ania. „Miałam okazję zobaczyć, jak szeroką opieką są otoczeni ci ludzie, ale też jak zmieniał się do nich stosunek. Jeszcze kilkadziesiąt lat temu weterani wojny w Wietnamie z reguły pozostawieni byli sami sobie. Teraz weterani cieszą się powszechnym szacunkiem jako osoby służące krajowi i gotowe do najwyższych poświęceń dla wspólnego dobra”, dodaje.

Polscy weterani też mogą liczyć na coraz większe wsparcie. Mają swój szpital, turnusy rehabilitacyjne. W 2008 roku powstało Stowarzyszenie Rannych i Poszkodowanych w Misjach poza Granicami Kraju, cztery lata później Sejm przyjął ustawę regulującą status weterana. „Zmiany te śledziłam od początku. Starałam się też być blisko samych weteranów, nie tylko z dziennikarskiego obowiązku. Oni zasługiwali na uwagę i sami też chcieli, by ich usłyszano”, przyznaje Małgorzata Schwarzgruber, dziennikarka „Polski Zbrojnej”, i wspomina sytuację, której była świadkiem podczas pierwszego z turnusów organizowanych przez wspomniane Stowarzyszenie. „Chciałam zrobić grupowe zdjęcie, ale założyłam, że dawni żołnierze, którzy nagle muszą się mierzyć z niepełnosprawnością, wdowy i rodzice poległych wolą pozostać anonimowi. Powiedziałam, żeby stanęli tyłem do obiektywu”, opowiada dziennikarka. „Pstryknęłam, a potem coś przyszło mi do głowy. »Kto chce, do drugiego zdjęcia może pokazać swoją twarz«, rzuciłam. I nagle ci ludzie, jeden po drugim, zaczęli się odwracać...”.

NAJLEPSZY WYJAZD W ŻYCIU

Potem do nas przyjechali Amerykanie, Brytyjczycy, Rumuni, Chorwaci. Kolejna rewolucja. W Polsce zaczęły stacjonować sojusznicze wojska. Na stałe i na zaproszenie polskich władz. Zagraniczne mundury szybko wtopiły się w krajobraz miast i miasteczek. Choć na początku ani gospodarze, ani goście nie bardzo wiedzieli, co ich czeka.

Magdalena Miernicka wspomina chwilę, kiedy do Polski jeździła pierwsza rotacja Batalionowej Grupy Bojowej NATO.





Tylko nieliczni cywile mogą sprawdzić, jak działa symulator znajdujący się w Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego w Gdyni.



DZIEŃ DOBRY, TU RASMUSSEN

Praca w „Polsce Zbrojnej” to dziesiątki wyjazdów na poligony i tysiące rozmów, w tym jedna zupełnie niespodziewana.

Woda! Woda! Woda!”, słychać komendę. Kabina w mgnieniu oka ląduje w basenie, wypełnia się po brzegi i odwraca do góry dnem. Teraz muszę wypiąć się z pasów, wypchnąć barkiem drzwi, a potem wypłynąć na powierzchnię. Łatwo powiedzieć, gdy błędnik oszalał, a w płucach zaczyna brakować powietrza. Uduje się z pomocą instruktorów. Tak wyglądała moja przygoda z symulatorem, który pozwala odtworzyć warunki panujące

w śmigłowcu czy samolocie, który wpadnie do wody. Urządzenie znajduje się w Ośrodku Szkolenia Nurków i Płetwonurków Wojska Polskiego w Gdyni. Kilka lat temu spędziłem tam dzień, podczas którego na kilka godzin wszedłem w buty pilota walczącego o przetrwanie na morzu. Dla mnie to było bez wątpienia jedno z ciekawszych zawodowych doświadczeń, choć ich lista jest długa. Są na niej niezliczone wyjścia na Bałtyk na pokładach naszych okrę-

tów – od trawalców po te podwodne, ale też udział w wydarzeniach dla Polski przełomowych, jak choćby w uruchomieniu wysuniętego dowództwa dywizyjnego USA w Poznaniu. To dziesiątki wyjazdów na poligony i tysiące rozmów, w tym jedna zupełnie niespodziewana. Swego czasu „Polska Zbrojna” przygotowała dodatek dotyczący 20. rocznicy wstąpienia Polski do NATO. Na prośbę redakcji miałem przygotować rozmowę z byłym już sekreta-

rzem generalnym Sojuszu Andersem Foghjem Rasmussenem. Zakładaliśmy, że odbędzie się to w ten sposób, że wyślę pytania do jego biura, a on w wolnej chwili na nie odpowie. Ku mojemu zaskoczeniu dowiedziałem się jednak, że sekretarz w wyznaczonym terminie po prostu do mnie zadzwonił. I faktycznie, pewnego poranka zadzwonił mój telefon, a w słuchawce usłyszałem: „Rasmussen, dzień dobry...”.

ŁUKASZ ZALESIŃSKI

„Byłem wówczas w Orzyszu. Dla miasta to było wielkie wydarzenie. Zorganizowano lekcje angielskiego dla mieszkańców, w restauracjach zaczęło się pojawiać anglojęzyczne menu. Potem przyjechali żołnierze. Wszyscy pod bronią, w kamuflażu na twarzach. Rozglądali się wokół trochę niepewnie. Dla nich ta wschodnia flanką to była duża niewiadoma. Koniec końców okazali się bardzo otwarci”, opowiada Magda.

Podobne wspomnienia przywołuje Michał Zieliński, który towarzyszył US Army podczas „Dragon Ride”, czyli przejazdu przez terytorium Polski i państw bałtyckich na ćwiczenia w Estonii. „To był 2016 rok. 2 Pułk Kawalerii Armii USA. Byłem pewien, że mam wszystkie zgody, ale kiedy przyjechałem na miejsce, rzecznik zrobił wielkie

oczy i odwrócił się na pięcie. Postanowiłem spróbować skontaktować się z samymi żołnierzami. Zagadałem i okazało się, że mogą im pomóc. Chcieli zamówić pizzę, ale nie mogli się dogadać z obsługą. Pomogłem, zjedliśmy, posiedzieliśmy, pogadaliśmy. Ulokowali mnie w jednym z hummerów. Kiedy kolumna ruszyła, spałem. Obudziłem się cztery godziny później na jakiejś stacji benzynowej. Jak rzecznik mnie zobaczył, po raz kolejny zrobił wielkie oczy, a potem rzucił w moją stronę identyfikator i mruknął: »Welcome to 'Dragon Ride'«, opowiada Michał. „Spędziłem z nimi trzy tygodnie. Intensywnie pracowałem, robiłem zdjęcia, pisałem teksty, ale ze względu na atmosferę odpocząłem wtedy jak nigdy. To był chyba najlepszy wyjazd w moim życiu”, dodaje.



Paulina Glińska. Rozumie świat wojska, także ten zamknięty w formie przepisów prawa, i od lat tłumaczy go innym.

Nie znoszę, kiedy dzwonicie za pięć dwunasta i chcecie, żebym znalazł kogoś do rozmowy na już”. „Nie proszę mnie, żebym przyspieszył autoryzację i załatwił ją na wczoraj”. To początek listy

skarg i zażaleń oficerów prasowych, która powstała, kiedy zadałam im pytanie o to, czego najbardziej nie lubią we współpracy z nami. Zapytałam też o momenty, kiedy wspólna praca sprawia im radość. „Dobre jest to, że można na was liczyć”. „Lubię z wami jeździć na poligony i obserwować, jak pracujecie”. „Wasza dociekliwość czasami mnie zdumiewa. Ale tak pozytywnie. Imponujecie swoją wiedzą”. Ta lista brzmi o stokroć lepiej. Współpraca z oficerami prasowymi to znaczna część naszej codziennej dziennikarskiej pracy. To oni pomagają dotrzeć do rozmówców, żołnierzy, przyszłych bohaterów tekstów. Przekonują dowódców do rozmów z dziennikarzami, a w swoich notesach zwykle mają numery telefonów do... wszystkich.

W NOCY O PÓŁNOCY

Powspominajmy trochę... Przez lata nazbierało się wiele historii na temat współpracy między prasowcami a dziennikarzami „Polski Zbrojnej”. „Kiedyś robiliście nocą materiał o jednym z naszych ćwiczeń. Myślałem, że przy naszym tempie odpadniecie koło północy, a trzymałyście się do końca. I zero marudzenia. Za imponowałyście mi”, mówi rzecznik jednej z jednostek wojsk specjalnych.

By przygotować materiał do „Polski Zbrojnej”, rzeczywiście zdarza nam się pracować w niecodziennych warunkach – nocą w środku lasu, na poligonie albo w... kuchni. „Czasami praca z wami bywa... niekonwencjonalna”, opowiada kpt. Piotr Płuciennik, oficer prasowy 10 Opolskiej Brygady Logistycznej, i zdradza kulisy realizowania filmu na nasz portal. „Przed świętami Bożego Narodzenia ekipa z »Polski Zbrojnej« przyjechała, aby nakręcić materiał o wigilijnych potrawach, które przygotowywali nasi kucharze. Musieliśmy czekać, aż ostatni żołnierz zje obiad i będziemy mogli zamknąć stołówkę, by w kuchni zrobić studio nagrań. Kucharze gotowali groch z kapustą, smażyli ryby, lepili pierogi, a dziennikarze nagrywali film. Pracę skończyliśmy o 3.00 w nocy”, wspomina oficer.

Kpt. Michał Kolad, dziś rzecznik 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego, opowiada o sytuacji z czasów, kiedy jeszcze był prasowcem w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej. „Kiedyś umówiliśmy się na materiał poligonowy. Byliśmy w stałym kontakcie, więc wiedziałem, że wyjechaliście rano z Warsza-

wy... Gdy już prawie dojeżdżaliście na miejsce, musiałem wszystko odwołać, bo ze względu na pogodę manewry przerwano. Wyobrażałem sobie, jak możecie być wściekli...”.

MOŻNA NA WAS LICZYĆ

**„To skomplikowane”
– tak za Facebookiem
można określić relacje
między nami,
dziennikarzami „Polski
Zbrojnej”, a rzecznikami
prasowymi w jednostkach
wojskowych.**

EWA KORSAK

UCZYMY SIĘ SIEBIE NAWZAJEM

Jak podkreślają rzecznicy, w dziennikarzach „Polski Zbrojnej” cenią sobie to, że nie pracują tylko w Warszawie. „Myślicie globalnie, ale potraficie działać lokalnie. Dzięki temu wielokrotnie na łamach miesięcznika ukazywały się teksty o 10 Opolskiej Brygadzie Logistycznej”, przyznaje kpt. Płuciennik. Do jego brygady jechaliśmy kiedyś dobrych kilka godzin, by zrobić dwa zdjęcia żołnierzom.

Wielu oficerów prasowych zauważa też naszą dociekliwość. „Czasami z niechęcią zdziwieniem obserwuję, jak dopytujecie o – dla nas i specjalistów – oczywiste rzeczy. A potem, gdy już czytam gotowy materiał, zdaję sobie sprawę, że te pytania pozwalają wam tak poznać temat, że nadajecie mu znacznie głębszy wymiar. Dobrze, że jeśli czegoś nie wiecie, to nie boicie się do tego przyznać, drążycie, pytacie i docieracie do istoty sprawy”, mówi kpt. Anna Issel, oficer prasowy 2 Skrzydła Lotnictwa Taktycznego. Zresztą wielu żołnierzy ceni nas właśnie za to, że znamy się na rzeczy. „Z przyjemnością słuchałem, jak prowadzicie rozmowy o szkoleniu spadochronowym. Widać było, że wiecie o tym dużo”, mówi kpt. Michał Kolad.

„A co najważniejsze, potraficie tę specjalistyczną wiedzę podać w prosty i przystępny sposób”, dodaje kmdr por. Czesław Cichy, były oficer prasowy Dowództwa Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych i Brygady Lotnictwa Marynarki Wojennej. „I jesteście uważni! Dzięki temu nie ma w waszych materiałach fake newsów i informacji niepotwierdzonych, a to w dobie dezinformacji jest niezwykle cenne”, podkreśla kpt. Anna Issel i dodaje: „Z redaktorami i redaktorkami z »Polski Zbrojnej« cały czas uczymy się siebie nawzajem i docieramy”.



SHUTTERSTOCK

WARTO WYSTĄPIĆ PRZED SZEREĞ

To już 27 lat. Pierwsi laureaci otrzymali Buzdygany w kwietniu 1994 roku. Dziś lista nagrodzonych liczy ponad 200 nazwisk – żołnierzy i cywilów związanych z armią.

Chcieliśmy po prostu wyciągnąć z cienia interesujących ludzi”, tak pomysł przyznawania Buzdyganów tłumaczył Ireneusz Czyżewski, który w początkach lat dziewięćdziesiątych kierował czasopismem „Żołnierz Polski”. To właśnie wówczas redakcja wręczyła statuetki po raz pierwszy. Kilka lat później ideę „Żołnierza Polskiego” przejęła „Polska Zbrojna”,

a Buzdygany trafiły pod jej skrzydła. Dziś lista laureatów liczy ponad 200 nazwisk – żołnierzy, ale też cywilów: historyków, dziennikarzy, samorządowców. Pomysłodawcy bowiem na każdym kroku podkreślali, że nie zamierzają tworzyć nagrody typowo korporacyjnej.

Buzdygan to wyróżnienie dla tych, którym chciało się więcej. Dla żołnierzy, którzy dzięki swojej wiedzy, kre-

atywności i pasji krok po kroku zmieniali armię na lepsze. Dla cywilów w niebanalny sposób budujących jej pozytywny

Laureaci Buzdyganów 2020

Tradycyjnie od lat kapituła Buzdyganów zbiera się na początku roku i wybiera laureatów, którzy później odbierają nagrody na uroczystej gali.

W 2021 roku ze względu na pandemię ta uroczystość została przesunięta na październik, kiedy redakcja świętuje setną rocznicę powstania „Polski Zbrojnej”. W tym roku do grona laureatów nagrody dołączyli:

- ppłk Andrzej Borzenda, dowódca 1 Dywizjonu Przeciwlotniczego 8 Pułku Przeciwlotniczego,
- płk prof. dr hab. Leszek Elak, prorektor ds. dydaktycznych Akademii Sztuki Wojennej,
- Jacek Matuszak, ekspert w Departamencie Komunikacji i Marketingu Pol-

- skiej Grupy Zbrojeniowej,
- gen. bryg. Karol Molenda, dyrektor Narodowego Centrum Bezpieczeństwa Cyberprzestrzeni oraz pełnomocnik ministra obrony narodowej ds. utworzenia wojsk obrony cyberprzestrzeni,
- płk Marek Pietrzak, szef Oddziału Komunikacji

- Strategicznej w Dowództwie Wojsk Obrony Terytorialnej,
- płk pil. Ireneusz Smykła, dziekan Wydziału Lotnictwa Lotniczej Akademii Wojskowej,
- mjr rez. Wojciech „Zachar” Zacharków, wyróżniony przez internautów. EK



wizerunek, pomagających pielęgnować tradycje i pamięć o chlubnej, ale nierzadko także dramatycznej przeszłości. Na nagrodę pracowali w różny sposób. Na dyplomatycznych salonach, jak gen. broni Andrzej Fałkowski, przedstawiciel Polski przy komitetach wojskowych NATO i Unii Europejskiej, i na polu walki, jak kpt. Grzegorz Kaliciak, dowódca oddziału broniącego ratusza w irackiej Karbali. Za sterami samolotu, jak ppłk Dominik Duda, pilot F-16, i na morzu, jak kpt. mar. Grzegorz Okuljar, który poprowadził ORP „Kontradmirał Xawery Czernicki” na wody Zatoki Perskiej, by wziąć udział w operacji „Enduring Freedom”. W naukowych gabinetach oraz szpitalnych salach, jak płk Robert Brzozowski, twórca Zakładu Medycyny Pola Walki w Wojskowym Instytucie Medycznym, i na sportowych arenach, jak plut. Piotr Małachowski, znakomity dyskobol, zdobywca srebrnego medalu na igrzyskach olimpijskich w Rio de Janeiro.

NIE TYLKO NA POLU WALKI

Niektórzy na Buzdygan zasłużyli... swoim uporem. Jak por. Jacek Żebryk, który w obronie żołnierzy poległych na misjach wydał wojnę internetowym hejterom i blisko 30 z nich doprowadził przed sąd. Albo jak st. kpr. Emil Uran, który pomimo ciężkich ran odniesionych w Afganistanie i stałego uszczerbku na zdrowiu zdołał wrócić do służby. Jeszcze inni zostali nagrodzeni, bo choć sami nie noszą munduru, zrobili wiele, by przybliżyć armię przeciętnym zjadaczom chleba. Tak jak Waldemar Milewicz i Maria Wiernikowska, którzy z reporterską pasją przygotowywali relacje z najbardziej zapalnych rejonów świata, czy fotograf lotniczy Bartosz Bera...

W gronie laureatów znalazły się osoby z pierwszych stron gazet – choćby Marcin Gortat, który przez całą karierę w NBA promował i wspierał polskich weteranów, a także sojusznicy z innych państw, np. amerykański gen. William Carter, dowódca 1 Dywizji Pancерnej – za wsparcie udzielone polskim żołnierzom. Wszystkich laureatów wymienić nie sposób, choć z całą pewnością wszyscy na to zasłużyli.

BUZDYGAN JEST NICZYM STEM- PEL POTWIER- DZAJĄCY, ŻE WARTO SIĘ STA- RAĆ, WYCHODZIĆ POZA UTARTE SCHEMATY

Wyjątkowość Buzdyganów polega na tym, że w skład kapituły przyznającej nagrodę wchodzi nie tylko przedstawiciel redakcji miesięcznika „Polska Zbrojna”, lecz także laureaci nagrody z poprzednich lat. Od tej reguły jest wszakże jeden wyjątek. Od kilku lat Buzdygan otrzymuje też osoba wskazana w internetowym głosowaniu czytelników portalu Polska-zbrojna.pl. Uczestnicy plebiscytu wybierają ją spośród kandydatów wskazanych przez redakcję online. W ten sposób zostali uhonorowani m.in. Sławomir Zagórski, dziennikarz i popularyzator wiedzy o historii polskiej wojskowości, czy st. sierż. Artur Pelo, zwycięzca licznych biegów ekstremalnych.

BILET WSTĘPU

Już pobieżny przegląd laureatów daje wyobrażenie o tym, jak bardzo złożoną strukturą jest polska armia. Jak wiele w niej i wokół niej postaci ciekawych,

niebanalnych, niosących w sobie historie, które warto opowiadać. „Polska Zbrojna” robi to od lat, Buzdygany zaś są jednym z przejawów tej aktywności. Przez ponad ćwierć wieku nagroda zyskała tak dużą rangę, że przyłgnęło do niej miano wojskowych Oscarów. Nie pociąga za sobą awansów, nie wiąże się z finansową gratyfikacją, a jednak... sami laureaci podkreślają, że jej znaczenia nie sposób przecenić. Choćby dlatego, że w jakimś stopniu o jej przyznaniu decydują żołnierze. Elitarny klub, który wybranym osobom daje bilet wstępu do swojego grona. Ale jest jeszcze coś. Buzdygan z reguły stanowi zwieńczenie wieloletniej pracy. To stempel potwierdzający, że warto wychodzić poza utarte schematy, że – jakkolwiek by to brzmiało – czasem warto wystąpić przed szereg, bo na tym mogą skorzystać wszyscy wokół. Przecież to talent i odwaga jednego człowieka często stawały się zaczątkiem wielkich zmian. ŁZ

ARMIA

/ WOJSKA SPECJALNE

JAK GROM Z NIEBA

Uzbrojone śmigłowce Black Hawk
oznaczają dla polskich wojsk specjalnych większe
możliwości transportowe i bojowe na polu walki.
Maszyny to jednak nie wszystko, bo najważniejsze są
świetnie wyszkolone załogi.

EWA KORSAK
MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK





MICHAŁ NIWICZ (2)



O zakupie śmigłowców dla wojsk specjalnych mówiło się kilka lat przed tym, zanim pierwszy black hawk wylądował w GROM-ie. Ten temat budził ciekawość, a eksperci zastanawiali się, czy w związku z tym w strukturach wojsk specjalnych powstanie jednostka lotnicza, czy może w nowe maszyny zostanie doposażona 7 Eskadra Działań Specjalnych [pisaliśmy o niej w numerze 8/2021 „Polski Zbrojnej”]. Nic z tego jednak się nie wydarzyło. Śmigłowce Sikorsky S-70i trafiły do GROM-u, choć jak twierdzi Dowództwo Komponentu Wojsk Specjalnych, mają służyć wszystkim jednostkom specjalnym. Na tę decyzję najczęściej reagowano zdziwieniem: „GROM i śmigłowce? Nie rozumiem tego pomysłu”, komentowali eksperci, zarzucając jednostce, że nie ma lotniczego przygotowania. Ci, którzy znali gromowców, patrzyli jednak na to z dużym optymizmem. „Gdybym miał taką szansę, sam bym je kupił GROM-owi. To świetni ludzie. Zrobią z nimi, co trzeba”, komentował jeden z byłych dowódców tej elitarnej formacji. Wprowadzenie do służby w wojskach specjalnych black hawków stało się nie tylko szansą na wzmocnienie tej jednostki, ale i wyzwaniem. Polscy specjaliści musieli stworzyć autorską koncepcję funkcjonowania zespołu lotniczego, skompletować kadrę, wypracować procedury i w końcu osiągnąć gotowość bojową.

MIEJSCE DLA NAJLEPSZYCH

„Rozwijanie zdolności lotniczych wojsk specjalnych jest podyktowane potrzebą zwiększania możliwości przetrwania operatorów drogą powietrzną. Do tego zadania to realizowała 7 Eskadra Działań Specjalnych, ale ze względu na liczbę i typ śmigłowców, którymi dysponuje, nie jest w stanie w pełni odpowiedzieć na nasze potrzeby”, mówi oficer Dowództwa Komponentu Wojsk Specjalnych. Wyjaśnia też, że zespół lotniczy umiejscowiono celowo w GROM-ie, by operatorzy mogli szybciej reagować na zagrożenia, na przykład terrorystyczne. Powtarza przy tym, że te maszyny są przeznaczone do wspiera-

ZAPADŁA DECYZJA O KUP- NIE CZTERECH KOLEJ- NYCH ŚMIGŁOWCÓW BLACK HAWK S-70I DLA WOJSK SPECJALNYCH

nia działań całych wojsk specjalnych, zatem wszystkie jednostki szkolą się z ich wykorzystaniem. „Operatorzy wchodzić do walki jako pierwsi i z reguły działają w głębi ugrupowania przeciwnika. Mogą być także zaangażowani do zadań o charakterze kryzysowym. Dlatego posiadanie własnych, autonomicznych zdolności lotniczych pozwala na natychmiastowe zaangażowanie sił i środków, skraca przy tym proces decyzyjny oraz zapewnia szybszą reakcję”, dodaje inny z oficerów DKWS-u.

„Kiedy w 2018 roku dyskutowano o śmigłowcach dla GROM-u, dowodziłem jeszcze pilotami w 7 Eskadrze Działań Specjalnych. Służyłem z gromowcami w różnych częściach świata, więc wiedzieli, czego się można po mnie spodziewać. Kiedy zaproponowano mi dowodzenie zespołem lotniczym w tej jednostce, od razu zacząłem się zastanawiać, jak go zbudować. Bo jasne było dla mnie, że spotkają się w nim świetni fachowcy o specyficznych predyspozycjach”, mówi Kuba, dowódca zespołu lotniczego GROM-u, doświadczony pilot Mi-17 i black hawków, uczestnik wielu operacji poza granicami kraju.

W skład zespołu mieli wejść nie tylko doświadczeni piloci, lecz także technicy pokładowi i naziemni. Wszyscy z doskonałą znajomością angielskiego i przede wszystkim gotowi na ciężką pracę. Do GROM-u przyszli lotnicy głównie z 7 Eskadry Działań Specjalnych, ale w tworzonego zespołu miejsce znaleźli też żołnierze m.in. z 25 Brygady Kawalerii Powietrznej i 56 Bazy Lotniczej. „Już po pierwszej rozmowie z Kubą w głowie zostały mi dwa hasła: GROM i black hawk, które zadziałały jak magnes. Zgodziłem



DKWS: Posiadanie przez wojska specjalne własnych zdolności lotniczych wpływa na łatwiejszą interoperacyjność z sojusznikami z NATO, np. podczas dyżurów SON-u. Kolejny już za trzy lata.

się bez wahania”, mówi jeden z pilotów. Każdy z nich podkreśla, że taką szansę dostaje się raz w życiu. „Topowa jednostka specjalna i nowe, świetne śmigłowce. Nie mógłbym odmówić”, opowiada inny.

DOCIERANIE SIĘ TRWA

Jak podkreśla dowódca zespołu, przy naborze równie ważne jak doświadczenie były cechy charakteru kandydatów. „Odesłałem z kwitkiem świetnego chłopaka z lotniczej grupy poszukiwawczo-ratowniczej, bo nie miał uprawnień do latania w goglach noktowizyjnych. Powiedziałem, by wrócił z uprawnieniami. Przyszedł po dwóch miesiącach i mówi »Mam!«. Takich ludzi szukałem. Zdeterminowanych”, przyznaje Kuba. Zespół lotniczy został skompletowany w ciągu pięciu miesięcy. „Sława jednostki robi swoje, kusi też chęć latania na nowym sprzęcie. Wyzwania, ciekawe szkolenia, pewność, że będziesz dużo latał... Nie zastanawiasz się, tylko idziesz w to”, wspomina „Jeff”, jeden z pilotów zespołu.

Żołnierze przyznają jednak, że początki ich służby w jednostce nie były łatwe. Niezależność i pewność siebie lotników zderzyły się z silnymi charakterami żołnierzy GROM-u. „Trafiła kosa na kamień”, mówi Kuba. „Patrzyli na nas bykiem i czuć było podział na ludzi z GROM-u i tych nowych. Musieliśmy powalczyć o zaufanie, ale teraz koncentrujemy się już na wspólnych działaniach. Wiemy, czego oni potrzebują, oni wiedzą, co my możemy im dać”, wyjaśnia dowódca lotników. Docieranie się trwa, co potwierdzają operatorzy. „Bywa między nami ➔



Żołnierze przyznają, że początki ich służby w jednostce nie były łatwe. Niezależność lotników zderzała się z silnymi charakterami żołnierzy GROM-u.

różnie, ale myślę, że z każdym dniem jesteśmy coraz bliżej osiągnięcia kompromisu”, mówi Karol, żołnierz GROM-u.

Docieranie się to jednak nie tylko kwestia charakterów, ale przede wszystkim procedur, a te trzeba było opracować od zera. Operatorzy jednostki GROM wielokrotnie wykonywali operacje z wykorzystaniem polskich czy zagranicznych śmigłowców, stosując na przykład różnego rodzaju techniki linowe. Oczekiwania i wiedzę szturmowców trzeba było połączyć z przepisami lotniczymi i możliwościami maszyn. „Każda operacja GROM-u jest jak precyzyjne cięcie: mało ludzi, mało maszyn i szybki cios. Z kolei chociażby w jednostkach kawaleryjskich działa się z dużym rozmachem. Niektórzy piloci musieli się więc przestawić i nauczyć nowego sposobu działania”, dodaje dowódca.

OCZY SZEROKO OTWARTE

Niemal półroczne szkolenie na nowym typie śmigłowca przeszli wszyscy członkowie załóg. Początkowo uczyli się u producenta black hawków, czyli w PZL Mielec, a potem w Stanach Zjednoczonych. Najpierw poznawali budowę maszyny, potem przeszli trening symulatorowy. „Wszystko diametralnie różniło się od tego, co już znaliśmy z Mi-17, którymi lataliśmy wcześniej. To zupełnie inna technologia”, przyznaje „Świr”, pilot black hawka. Żołnierze ćwiczyli na przykład zachowania w sytuacjach awaryjnych. „W każdym śmigłowcu najniebezpieczniejsza jest autorotacja. Musimy więc wyrobić sobie pamięć mięśniową, by w tak trudnych przypadkach postępować automatycznie”, tłumaczy jeden z pilotów.

W końcu przyszedł czas na pierwsze loty. „Zdziwiłem się, że ta maszyna jest tak prosta w obsłudze. Wszystko zostało skonstruowane w taki sposób, by pomagało załozie”, mówi Kuba. „Można się skupić na zadaniu, nie trze-

ba pilnować czasu czy kontrolować pracy silnika. Pilot może poświęcić więcej uwagi na łączność, współpracę z personelem AWACS-a czy myśliwców, z którymi wykonuje dane zadanie. Nie musi ciągle patrzeć na przyrządy”, dodaje dowódca zespołu lotniczego. „Nasz amerykański instruktor mówił: »Let the Jorge fly and you can drink a coffee« [Niech pilotuje Jorge, autopilot, a ty napij się kawy]”, wspomina ze śmiechem „Świr”.

Dla załóg black hawków najważniejszą częścią szkolenia był kurs, na którym uczyli się, jak wykorzystać śmigłowca operacyjnie. „Chodziło przede wszystkim o techniki linowe i użycie uzbrojenia”, tłumaczy „Świr”. W tej dziedzinie lotnicy szkolili się pod okiem byłych żołnierzy ze 160 Pułku Lotniczego Operacji Specjalnych oraz z Navy SEALs. „Szkolenie trwało bez przerwy, dzień i noc przez trzy miesiące, z małą przerwą związaną z pandemią. Przez cały czas byliśmy skupieni tylko na tym jednym zadaniu. Priorytetem było dla nas osiągnięcie pełnego przygotowania do działań bojowych”, mówi dowódca. W przyszłości kolejni piloci będą już szkoleni przez instruktorów z zespołu lotniczego GROM-u.

Odpowiednio przygotowani zostali technicy naziemni i pokładowi oraz gunnerzy (w innych jednostkach sił zbrojnych są etaty strzelców pokładowych, w GROM-ie są to gunnerzy). W zespole lotniczym specjalizacja technika pokładowego i gunnera jest połączona w funkcję tzw. crew chief. „Osoby, które wykonują tego rodzaju zadania, muszą mieć najbardziej uniwersalne umiejętności spośród personelu lotniczego w siłach zbrojnych. Znają się nie tylko na śmigłowcach, lecz także na broni, w którą są one wyposażone. Wiedzą, jak bezpiecznie desantować ludzi, znają procedury dotyczące sytuacji awaryjnych”, mówi Paweł, zastępca dowódcy grupy zabezpieczenia.

BLACK HAWKI SĄ TAK WYPOSAŻONE I UZBROJONE, ŻE POZWALAJĄ NA WYKONYWANIE ZADAŃ W RÓŻNYCH WARUNKACH TERENOWYCH I POGODOWYCH

MICHAŁ NIWICZ (2)



Personel naziemny przeszedł kilkutygodniowe szkolenie w USA. A specjaliści mający pełnić funkcję „crew chief” dodatkowo miesiąc latali na pokładzie black hawka, by oswoić się z nową platformą. Już w Polsce wszyscy wzięli udział w szkoleniu taktycznym z Amerykanami. Jakie zadania wykonują technicy naziemni? Przede wszystkim na co dzień zajmują się obsługą śmigłowców. Kontrolują, czy wszystko działa tak, jak powinno, czy nie ma żadnych usterek, a jeśli się pojawiły – naprawiają je. „Te czynności sprawdzające są wykonywane tak często, jak wymaga tego instrukcja obsługi śmigłowca. Wiele zależy od rodzaju lotów, od liczby godzin spędzonych w powietrzu”, wyjaśnia Paweł. I dodaje: „Dzisiaj na przykład myśliśmy silniki, bo lataliśmy nad morzem i trzeba było pozbyć się soli, która osiadła na maszynie. Ponieważ wieczorem śmigłowce lecą na poligon, zakładamy im uzbrojenie. Tym zajmują się już gunnerzy, którzy tego sprzętu używają na pokładzie”. Ci ostatni przygotowują broń, a potem, już na pokładzie maszyny, prowadzą ogień albo koordynują desant operatorów.

Gunnerzy z zespołu lotniczego GROM-u muszą mieć także doświadczenie w obsłudze technicznej śmigłowców. „Bezwzględnie wymagam też otwartej głowy. Gunner musi się przygotować na to, że będzie go czekało mnóstwo nauki. Systemy w black hawkach są inne niż w pozostałych śmigłowcach, którymi dysponuje polska armia”, mówi Kuba.

NIE WYSTARCZY NACISNĄĆ SPUST

Jednym z najbardziej doświadczonych gunnerów jest „Święty”, niegdyś strzelec pokładowy w 7 Eskadrze Działań Specjalnych. „Jeszcze podczas służby w Powidzu ukończyłem szkolenie w USA dotyczące M134 Minigun. Za oceanem uczestniczyłem także w kursach z obsługi broni, znam więc colty, granatniki, strzelby, M16, M4 i oczywiście ka-

łasznikowa”, wylicza. W Polsce nie ma szkoły czy kursów dla takich ludzi. „W 7 Eskadrze Działań Specjalnych było kilku chłopaków, którzy dziesięć lat temu, gdy powstawała eskadra, byli szkoleni przez amerykańskich gunnerów i tak naprawdę to oni od wielu lat wyznaczają standardy tego, jak ta robota ma wyglądać”, tłumaczy „Święty”.

Jeśli ktoś twierdzi, że zadania gunnerów to bułka z masłem, bo wystarczy nacisnąć spust, to nie wie, na czym polega ta praca. „Założenie broni i jej obsługa, koordynowanie desantu operatorów, praca z ciężkimi linami, które wypuszczasz i potem wciągasz na pokład. Oprócz tego jesteśmy dodatkowymi oczami pilotów – siedząc z tyłu śmigłowca, widzimy to, czego oni nie mają szansy dostrzec z kabiny”, opowiada żołnierz. Przyznaje oczywiście, że najważniejszym zadaniem pozostaje jednak celne strzelanie, a black hawki są wyposażone w różnego rodzaju karabiny maszynowe.

Black hawk to platforma o bardzo szerokim zastosowaniu. Śmigłowiec nie tylko gwarantuje przerzut operatorów w rejon działania i wspiera ich ognioowo z powietrza. Maszynę można też szybko uzbroić lub rozbroić, robiąc miejsce do przewozu rannych. Black hawków można również użyć do ewakuacji ludzi. „Możliwości konfiguracji jest wiele, a ich zmiana trwa dosłownie chwilę”, wyjaśnia gunner.

Zaawansowany proces szkolenia lotników z zespołu lotniczego GROM-u jeszcze się nie zakończył. Załogi śmigłowców są w trakcie osiągania gotowości bojowej, niezbędnej, by pełnić dyżury m.in. w Siłach Odpowiedzi NATO. Najpewniej certyfikacja odbędzie się jeszcze w tym roku. Ale to nie koniec zmian. W wojskach specjalnych mówi się też o tym, że zespół lotniczy GROM-u ma być włączony w struktury powstającej lotniczej jednostki działań specjalnych. DKWS przyznaje, że trwają prace nad koncepcją utworzenia takiej jednostki spełniającej wymagania operacyjne NATO. ■

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Historyczna misja polskich pilotów
myśliwskich dobiegła końca.
Pierwsza zmiana PKW Islandia
przyniosła nowe doświadczenia
i z pewnością będzie wspomniana
jako wyjątkowa.

400 MIL OD ŁADU



ARCH. 32 BLT



MICHAŁ KOLAD



PIOTR GUBERNAT



Strategiczne znaczenie Islandii zostało docenione już przez aliantów podczas II wojny światowej, kiedy możliwość lądowania na tej wyspie de facto pozwoliła na przełoty przez Atlantyk. Dla współczesnego lotnictwa takie dystanse nie stanowią już problemu, ale ze względu na geopolityczną rywalizację pomiędzy Zachodem i Rosją, także w rejonie arktycznym, kluczowe znaczenie Islandii pozostaje aktualne. Położenie wyspy pozwala nadzorować kanał morski między Wielką Brytanią a Grenlandią, a także kontrolować przesmyk umożliwiający wpłynięcie rosyjskich okrętów na Atlantyk.

OTOCZENI OCEANEM

Republika Islandii jako jedyny członek NATO nie utrzymuje własnych sił zbrojnych, w tym sił powietrznych. Dlatego od lat pięćdziesiątych aż do 2006 roku na wyspie stacjonowało



amerykańskie lotnictwo. Zadania, które wówczas wypełniało, później przejął Sojusz Północnoatlantycki w ramach misji ASIC IPPN (Air Surveillance and Interception Capability to Meet Iceland's Peacetime Preparedness Needs, sojusznicza misja wsparcia islandzkich zdolności czasu pokoju w zakresie dozoru przestrzeni powietrznej oraz przechwytywania celów powietrznych w Republice Islandii). W ciągu 41 rotacji Icelandic Air Policing nieba Islandii strzegły myśliwce z sił powietrznych Francji, Danii, Stanów Zjednoczonych, Norwegii, Kanady, Portugalii, Włoch, Czech, a nawet Szwecji i Finlandii, które nie są członkami NATO. Do grona tych państw dołączyła Polska i w sierpniu na Islandię poleciało ponad stu żołnierzy oraz cztery samoloty F-16 Jastrząb.

„Celem naszej misji było pilnowanie, by przestrzeń powietrzna Islandii nie została naruszona przez wrogie statki powietrzne. W razie potrzeby mieliśmy także udzielać pomocy załogom cywilnym”, tłumaczy ppłk pil. Michał Kras, dowódca PKW Islandia. Oficer podkreśla, że pomimo doświadczenia zdobytego w ramach analogicznych



PPŁK PIL. MICHAŁ KRAS, DOWÓDCA PKW ISLANDIA: „CELEM NASZEJ MISJI BYŁO PILNOWANIE, BY PRZESTRZEŃ POWIETRZNA ISLANDII NIE ZOSTAŁA NARUSZONA PRZEZ WROGIE STATKI POWIETRZNE”

misji Baltic Air Policing misja na Islandii nieco różni się od tych, które odbywały się w krajach nadbałtyckich. Loty nad Oceanem Atlantyckim nie wymagają specjalnego przygotowania. „Byliśmy otoczeni oceanem i od najbliższego lądu dzieliło nas 400 Mm. Do dyspozycji mieliśmy niewiele lotnisk zapasowych. To nowe doświadczenie nie tylko dla logistyków, lecz także dla pilotów myśliwców. Do tego musieliśmy mierzyć się z niespotykaną nigdzie indziej zmiennością pogody”, podkreśla ppłk pil. Kras. To właśnie pogoda stanowiła

Pokaz siły

Z Michałem Piekarskim o znaczeniu strategicznym misji polskich pilotów na Islandii rozmawia Ewa Korsak.



Cztery tygodnie spędzili polscy piloci myśliwców F-16 na Islandii, strzegąc nieba nad Oceanem Atlantyckim. Wcześniej byli tam m.in. Włosi, Amerykanie, Portugalczycy. Czy obecność NATO w tej części Europy to pokaz siły?

Oczywiście. Niestety mamy sytuację podobną do tej z czasów zimnej wojny i pokazywanie swojego potencjału stało się ważne. Kto ma go zobaczyć? To oczywiście – Rosja.

A dlaczego właśnie Islandia?

Islandia jest częścią przesmyku GIUK, czyli obszaru pomiędzy Grenlandią, Islandią a Wielką Brytanią [GIUK – Greenland, Iceland, United Kingdom]. To trzy masy lądowe, które są strategicznym punktem, bronią bowiem dostępu do wód północnego Oceanu Atlantyckiego. Rosjanie od czasu do czasu podczas swoich wojskowych manewrów wysyłają tam samoloty, które naruszają przestrzeń powietrzną Islandii. A gdyby doszło do konfliktu, tę

jedno z największych wyzwań, z którymi musieli mierzyć się polscy piloci. Całkowite zachmurzenie, opady oraz porywiste wiatry stanowiły ich nową codzienność. Aby w takich warunkach loty w ogóle były możliwe, nieustannie czuwali synoptycy. „Na Islandii żartuje się, że jeżeli nie podoba ci się pogoda, trzeba poczekać pięć minut. Odpowiadają za to prądy morskie. Ciepły Gólsztröm ściera się z Prądem Wschodniogrenlandzkim, co jednocześnie doprowadza do tego, że łagodne i ciepłe wiatry znad Oceanu Atlantyckiego miesza się z zimnymi masami powietrza arktycznego z północy”, tłumaczy starszy synoptyk PKW. Dodaje jednak, że nowoczesne samoloty są przystosowane do pracy w trudnych warunkach atmosferycznych. „W lotnictwie jednymi z najgroźniejszych zjawisk związanych z warunkami meteorologicznymi są wiatry i turbulencje. Tymczasem na Islandii wiatry wieją z dużą prędkością, zwłaszcza na wybrzeżach, dlatego problemy mogły pojawić się podczas startów i lądowań. Szczególną uwagę trzeba było zachować także w czasie przelotów w zasięgu chmur konwekcyjnych czy przez strefę frontu atmosferycznego”.

LODOWCE I WULKANY

Miedzy innymi ze względu na położenie geograficzne oraz warunki atmosferyczne trwający trzy tygodnie dyżur bojowy wymagał wielomiesięcznych przygotowań, nie tylko personelu latającego, lecz także techników oraz logistyków. Pierwsza grupa polskich żołnierzy trafiła do bazy w Keflavíku już

w sierpniu. „Na początku musieliśmy stwierdzić, jaki sprzęt oprócz samolotów będzie nam potrzebny na misji. Strona islandzka zapewniła zakwaterowanie i część środków transportowych, dlatego musieliśmy zadbać o wyżywienie, paliwo oraz zakontraktować resztę potrzebnych środków transportowych na rynku lokalnym”, podkreśla dowódca NSE. Logistyk dodaje, że długość misji nie skróciła czasu potrzebnego na jej przygotowanie. Wręcz przeciwnie, już w momencie przylotu trzeba było myśleć o powrocie do kraju. „Loty z Polski wymagają złożenia w oddziale gospodarczym zapotrzebowania na transport oraz przygotowania dokumentacji celno-spedycyjnej i finansowej. Są to standardowe procedury, ale w przypadku tak ważnej misji kluczowy był czas dostarczenia mienia”, dodaje dowódca NSE.

Dyżur Icelandic Air Policing dla polskich pilotów był historycznym doświadczeniem. „Zdecydowanie zaczęliśmy odnosić się z pokorą do lotów nad oceanami. Nasi starsi koledzy mierzyli się już z podobnymi warunkami, ale dla niektórych z nas było to pierwsze doświadczenie w takim środowisku i nauka na pewno nie pójdzie w las”, zaznacza pilot F-16 z 32 Bazy Lotnictwa Taktycznego w Łasku. Niestety, pomimo lotów w nocy tym razem pilotom nie udało się zobaczyć zorzy polarnej. „Na zorzę było trochę za wcześnie. Żeby ją zobaczyć o tej porze, musielibyśmy latać trochę bardziej na zachód. Za to podczas lotów dziennych mogliśmy się napawać widokiem wulkanów oraz lodowców”, wspomina misję pilot F-16. ■

drogę pokonywałyby zapewne rosyjskie okręty, które mogłyby odciąć NATO od europejskich sojuszników. Przez Atlantyk USA i Kanada transportowałyby broń i sprzęt dla Europy. Dlatego to tak ważny region. Niestety Islandia nie posiada wojska, w tym lotnictwa, dlatego militarne kontrolowanie przesmyku przez Islandczyków jest niemożliwe. Zresztą amerykańskie samoloty stacjonowały na Islandii od czasów II wojny światowej aż do 2006 roku, kiedy to Amerykanie wycofali się z wyspy. Potem obecność państw NATO na Islandii była bardzo nieregularna.

Co takiego się stało, że kontyngent państw Sojuszu Północnoatlantyckiego na stałe wraca na wyspę?

Sytuacja jest ciekawa, bo nastąpił skok napięcia w relacjach między Rosją a państwami NATO. Wystarczy chociaż wspomnieć ćwiczenia „Za-

pad”, które odbywały się ostatnio i były niczym innym jak demonstracją siły. W tej sytuacji Polska pokazuje, że jest zaangażowana w sprawy obronne dużo słabszego militarnie kraju należącego do NATO. I jest to pokazanie nie tylko jedności sojuszniczej, lecz również tego, że jesteśmy w stanie przerzucić na dość dużą odległość nasz kontyngent i w szybkim czasie sprawić, że będzie on działać. Z tego co wiem, nie podano na ten temat żadnych oficjalnych informacji, ale wcale bym się nie dziwił, gdyby Rosjanie prowokowali naszych pilotów, naruszając przestrzeń powietrzną Islandii na przykład samolotami Tu-160 czy Tu-95, które są nosicielami pocisków dalekiego zasięgu – broni, której Rosja może użyć przeciwko NATO. Nie wiem, czy tak było, ale gdyby rosyjskie bombowce pojawiały się w tym obszarze, do zadań polskich pilotów

należałoby ich przechwycenie i odstraszenie.

Czy cztery myśliwce to nie za mało, by cokolwiek demonstrować?

Trudno byśmy skierowali tam więcej samolotów. Dajemy jednak jasny sygnał, że rozważamy różne scenariusze. Również taki, że napięcie między NATO a Rosją wzrośnie, a przesmyk GIUK stanie się ponownie bardzo ważnym punktem strategicznym. Obecność wojsk krajów Sojuszu Północnoatlantyckiego na Islandii nie musi być dziś znacząca liczebnie, żeby zademonstrować jedność i wsparcie NATO. ■

Dr MICHAŁ PIEKARSKI jest adiunktem w Instytucie Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Wrocławskiego. Zajmuje się badaniami współczesnych konfliktów zbrojnych, zwłaszcza wojen hybrydowych i zagrożeń asymetrycznych.



BEATA TARGOMSKA

Kobiety na straży pokoju



Treść programu Organizacji Narodów Zjednoczonych na rzecz kobiet, pokoju i bezpieczeństwa wyznaczają postanowienia rezolucji Rady Bezpieczeństwa nr 1325 oraz jej pochodnych 9 rezolucji, w których podkreślana jest potrzeba wzmocnienia roli kobiet w procesach decyzyjnych dotyczących zapewnienia pokoju i bezpieczeństwa. W tym programie zwrócono też uwagę na potrzebę ochrony i wsparcia kobiet oraz dzieci na obszarach konfliktowych i pokonfliktowych. W Polsce „Krajowy Plan Działania na rzecz realizacji Agendy ONZ dotyczącej kobiet, pokoju i bezpieczeństwa na lata 2018–2021” jest realizowany wspólnym wysiłkiem ministerstw Obrony Narodowej, Spraw Wewnętrznych i Administracji, Spraw Zagranicznych i Finansów.

Działania armii w kierunku wdrażania postanowień rezolucji Rady Bezpieczeństwa są prowadzone na dwóch poziomach – krajowym i międzynarodowym. Pierwszy dotyczy ochrony praw człowieka, polityki równościowej oraz antydyskryminacyjnej i w znacznej mierze jest przedmiotem działania Rady ds. Kobiet. Zajmuje się ona m.in. organizacją i prowadzeniem szkoleń z zakresu praw gwarantujących równy status kobiet i mężczyzn, norm zachowania, zasad postępowania oraz polityki przeciwdziałania molestowaniu. Udostępnia też informacje dotyczące możliwości udziału kobiet w misjach pokojowych poprzez m.in. szkolenia na temat Agendy ONZ „Kobiety, pokój i bezpieczeństwo”. Poza tym na stronie internetowej Rady ds. Kobiet została zamieszczona informacja o możliwości udziału w misjach pokojowych ONZ i UE – chodzi o to, aby dotrzeć do jak największej liczby kobiet zainteresowanych tym tematem. Kluczowe jest zaś szeroko rozumiane promowanie wojskowej służby kobiet, np. przez takie imprezy jak „Bieg Kobiet – dołącz do nas”, który zorganizowano na dystansie 8833 m, co było nawiązaniem do liczby pań służących w Wojsku Polskim.

Realizacja zapisów programu ONZ na rzecz kobiet, pokoju i bezpieczeństwa za granicą – czyli z drugiego poziomu – dotyczy w znacznej mierze udziału żołnierzy w operacjach zagranicznych ONZ, NATO czy Unii Europejskiej. Zapisy te mogą stanowić również przedmiot współpracy dwustronnej z innymi państwami. Z polskiej perspektywy niezastąpione forum wymiany doświadczeń w tym zakresie stanowi Sojusz Północnoatlantycki, a przede wszystkim Komitet NATO ds. Równości Płci [NATO Committee on Gender Perspectives – NCGP], jak również gremia innych organizacji, takich jak Unia Europejska, Organizacja Narodów Zjednoczonych czy Organizacja Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

Wymiana doświadczeń dotyczących implementacji programu na gruncie krajowym dobrze służy zgłębianiu współpracy dwustronnej z innymi państwami. Polska armia chętnie angażuje się w bilateralne inicjatywy, czego przykładem jest seminarium, które odbyło się w Ambasadzie Kanady w Warszawie w maju 2018 roku, czy spotkanie poświęcone Agendzie ONZ „Kobiety, pokój i bezpieczeństwo”, będące częścią „Warsaw Security Forum 2019”. Trzeba jednak pamiętać, że aktywność zagraniczna armii w zakresie programu ONZ na rzecz kobiet, pokoju i bezpieczeństwa stanowi pochodną działań krajowych.



Ppłk BEATA TARGOMSKA jest przewodniczącą Rady ds. Kobiet w Ministerstwie Obrony Narodowej.



Manewry Z TAKTYKĄ

Ćwiczenia „Ryś” odbywają się cyklicznie, ale w tym roku przeprowadzono je z wyjątkowym rozmachem.

MICHAŁ ZIELIŃSKI

Najpierw pododdziały 12 Szczecińskiej Dywizji Zmechanizowanej zostały przerzucone transportem operacyjnym i kołowym na poligon w Nowej Dębie, czyli na drugi koniec Polski. Następnie w zupełnie nowym środowisku żołnierze musieli zmierzyć się z zadaniami sprawdzającymi ich umiejętności taktyczne i ogniowe. O skali przedsięwzięcia wiele mówią liczby – w ćwiczeniach wzięło udział ponad 4 tys. wojskowych i ponad 2 tys. jednostek ciężkiego sprzętu, najwięcej z 12 Brygady Zmechanizowanej oraz 7 Brygady Obrony Wybrzeża.

SZTUKA KOORDYNACJI

Za ideą ćwiczeń „Ryś '21” w takiej formie stoi gen. dyw. dr Dariusz Parylak. W przeszłości dowódca 12 Dywizji

Zmechanizowanej przeprowadzał analogiczne operacje z podległymi mu jednostkami (m.in. z 10 Brygadą Kawalerii Pancernej podczas zeszłorocznej „Anakondy”), ale nie tak dużymi siłami. W czasach pokoju wojskowi muszą działać zgodnie ze ścisłymi zasadami dotyczącymi transportu oraz przeprowadzania manewrów poza poligonem, dlatego przygotowania do ćwiczeń rozpoczęły się już we wrześniu 2020 roku. „Samo zorganizowanie przemieszczenia na poligon w Nowej Dębie zajęło kilka tygodni. Było to wymuszone przepisami, zgodnie z którymi dostaliśmy pozwolenia na marsze po drogach publicznych oraz przerzut transportem operacyjnym”, tłumaczy mjr Tomasz Brzywczy, logistyk 12 Dywizji Zmechanizowanej. To właśnie kolejną przetransportowano większość żołnierzy oraz sprzętu na potrzeby ➔

ćwiczeń. „Dysponowaliśmy ponad dziesięcioma pełnymi składami wydzielonymi z PKP Cargo. Za ich pomocą w ciągu kilkudziesięciu godzin przetransportowaliśmy niecały tysiąc pojazdów wraz z załogami”, zaznacza mjr Brzywcy. W ten sposób na poligon w Nowej Dębie przerzucono najróżniejsze pojazdy na podwoziu KTO Rosomak (w tym najnowszy nabytek 12 BZ, czyli trzy moduły ogniowe Rak), ciężkie kołowe pojazdy ewakuacji i ratownictwa technicznego Hardun, bojowe wozy piechoty BWP-1, zestawy przeciwlotnicze Hibneryt i Poprad oraz armatohaubice Dana. Jednocześnie wszystkie załogi pojazdów jechały w specjalnych wagonach osobowych. Takie rozwiązanie jest optymalne, ponieważ ci żołnierze załadowali, zabezpieczyli oraz rozładowali ciężki sprzęt.

Równocześnie po drogach publicznych przemieszczały się kolumny złożone z pozostałych pojazdów. Logistycy podkreślają, że największym wyzwaniem była koordynacja wszystkich transportów z uwzględnieniem tak dużej ilości sprzętu i deficytu czasu. „Pierwsza sprawa to przygotowanie sprzętu do załadunku, w tym zgłoszenie zapotrzebowania na odpowiednią ilość pasów i lin. To jednak nie wszystko. Musieliśmy przecież jeszcze zadbać o żołnierzy, zapewniając im racje żywnościowe”, wylicza mjr Tomasz Brzywcy. W tego typu operacjach równie ważna jest współpraca z wojskowymi komendami transportu oraz lokalnymi samorządami. To od przedstawicieli tych instytucji zależał sprawny dojazd na załadunek oraz ze stacji końcowej na poligon. Dodatkową trudnością dla kierownictwa ćwiczeń było zgranie pododdziałów, ponieważ manewry odbywały się również na poligonie w Drawsku Pomorskim, gdzie szkolił się 5 Lubuski Pułk Artylerii.

SZEROKIE SPOJRZENIE NA TEREN

Przemieszczenie się na poligon w Nowej Dębie było dopiero wstępem do głównej części ćwiczeń. Dla szkolących się żołnierzy największym wyzwaniem miało być działanie w zupełnie nowym terenie, diametralnie różniącym się od poligonów w Drawsku Pomorskim czy Nadarzycach. Zwłaszcza że w czasie zadań taktycznych żołnierze musieli być przygotowani na częste przemieszczanie się zarówno w ciągu dnia, jak i nocą. Jednocześnie agresywne działania pododdziałów pozorujących

siły przeciwnika szybko doprowadziły do tego, że wojskowi wykonywali rozkazy, będąc maksymalnie zmęczeni.

Jednym z ćwiczących żołnierzy był sierż. Krzysztof Spryszyński, pełniący obowiązki dowódcy plutonu z 12 Brygady Zmechanizowanej. „Zadaniem naszej kompanii było zorganizowanie punktu oporu na korycie rzeki Łęg. Główne uderzenie przeciwnika przyjął pierwszy pluton, natomiast po jego wycofaniu my wspólnie z kolejnym weszliśmy do walki na drugiej linii obrony. Na przygotowanych przez nas rubieżach rozpoznania zorganizowaliśmy liczne zasadzki, przeciwpancerne pola minowe oraz inne elementy rozbudowy inżynierskiej spawalni natarcie przeciwnika”, relacjonuje sierżant. Dzięki tej taktyce broniący się żołnierze zyskali więcej czasu na rotację i po zatrzymaniu natarcia przeciwnika mogli przejść do drugiej fazy ćwiczeń. W tej części działali na prawym skrzydle przeciwnika, realizując taktykę znaną jako worek ogniowy. W czasie, kiedy jedna z kompanii wciągała przeciwnika w głąb swoich linii obrony, pododdział sierż. Spryszyńskiego miał go doprowadzić do odcięcia i stworzenia kotła.

Żołnierze z 12 Brygady Zmechanizowanej przyznają, że teren na poligonie w Nowej Dębie należy do wyjątkowo trudnych. Można było to jednak obrócić na swoją korzyść. Wystarczyło jedynie tak rozmieścić linie obrony, żeby liczne wzgórza i gęste lasy utrudniały przeciwnikowi wykonanie kluczowych manewrów. „W tym ośrodku szkolenia byłem po raz pierwszy. Jest to miejsce specyficzne, zwłaszcza jeżeli chcemy w nim manewrować pododdziałem, który używa pojazdów KTO Rosomak. Jest tutaj bardzo wiele wąskich leśnych ścieżek, a nasze wozy mają duże gabaryty. Do tego część terenu jest podmokła, zwłaszcza wokół rzek”, wylicza sierż. Krzysztof Spryszyński. Jednocześnie to

W ćwiczeniach
wzięło udział ponad
4 tys.
wojskowych
i ponad
2 tys.
jednostek ciężkiego
sprzętu, najwięcej
z 12 Brygady
Zmechanizowanej
oraz 7 Brygady
Obrony Wybrzeża.

ŻOŁNIERZE Z 12 BRYGADY ZMECHANIZOWANEJ PRYZNAJĄ, ŻE TE- REN NA POLIGONIE W NOWEJ DĘBIE NALEŻY DO WYJĄT- KOWO TRUDNYCH

właśnie dzięki nowym wyzwaniom żołnierze mogli spojrzeć z innej perspektywy na stosowaną dotychczas taktykę. „Musieliśmy nie tylko budować obronę z przodu, ale cały czas zastanawiać się, jaki teren znajduje się za naszymi plecami i w jaki sposób możemy go wykorzystać. Czy pomoże nam w wycofaniu się albo dodatkowo utrudni działanie przeciwnika? Może będziemy mogli ukierunkować jego natarcie na inny sektor? Jeżeli chodzi o obronę, w Nowej Dębie zdecydowanie nauczyliśmy się szerzej patrzeć na otaczający nas teren”, stwierdza sierż. Krzysztof Spryszyński.

REZERWA DLA SZTABU

Pomimo złożoności ćwiczeń „Ryś '21” na każdym ich etapie przeszkolono podchorążych z różnych uczelni wojskowych oraz rezerwistów. To już tradycja – 12 Szczecińska Dywizja Zmechanizowana powołuje ich od pierwszych edycji. Jednym z uczestników jest por. rez. Adam Aniuszkiewicz,

który swoją przygodę z wojskiem zaczął jeszcze w czasach studiów. Na ćwiczenia z 12 Dywizją jeździ regularnie od 2015 roku jako oficer sekcji 2 wcielili się analiz rozpoznawczych. „W tym roku komórka sekcji 2 wcieliła się w rolę przeciwnika. Moim etatowym zadaniem była ocena terenu pod względem możliwości jego pokonania. Wyróżnia się trzy stopnie trudności: »go«, »slow go« oraz »no go«, czyli teren do przejścia, z ograniczonym przejściem oraz nie do pokonania”, tłumaczy por. rez. Adam Aniuszkiewicz. Oficer rezerwy analizował też dane przekazywane przez komórki rozpoznawcze określające kierunki, w których przemieszczały się ćwiczące wojska, oraz ich zamiary. „Mieliśmy stwierdzić, czy nasze założenia są trafne, na przykład czy walczące pododdziały położą nacisk na przewidzianą przez nas flankę”, mówi por. rez. Aniuszkiewicz.

Żeby móc wykonywać postawione zadania, oficer rezerwy musiał wcześniej poznać oprogramowania stosowane podczas gier wojennych. Najważniejszym z nich jest PGO, czyli program grafiki operacyjnej, dzięki której przetwarza się mapy i obrazuje działania taktyczne. „W czerwcu wziąłem także udział w szkoleniu dla oficerów sztabowych batalionów przeprowadzonym w Akademii Sztuki Wojennej. W czasie zajęć zapoznano nas m.in. z podstawami obsługi zautomatyzowanych systemów zarządzania walką. Dzięki temu podczas ćwiczeń wspólnie z oficerami sztabowymi wymienialiśmy się różnymi pomysłami”, zaznacza por. rez. Aniuszkiewicz.

To właśnie możliwość współpracy z zawodowymi żołnierzami była dla niego jedną z głównych motywacji do wzięcia udziału w ćwiczeniach „Ryś '21”. Oficer rezerwy nie kryje, że kilkanaście dni spędzonych na poligonie jest odskocznią od codziennych obowiązków pełnionych w urzędzie miejskim. „Z szarej rzeczywistości przechodzę do zielonej. Ludzie wydają duże pieniądze na obozy survivalowe, a ja na poligonie odpoczywam od szefa, żony i jeszcze mi za to płacą – oczywiście mówię to z przymrużeniem oka. A tak na poważnie, armia ma określone stanowisko w wielu kwestiach i ja, jako cywil z pewną wiedzą w dziedzinie wojskowości, staram się podpowiedzieć rozwiązania, które są najlepsze z mojego punktu widzenia”, stwierdza por. rez. Adam Aniuszkiewicz. Z drugiej strony, zdobyte podczas ćwiczeń doświadczenia oficer wykorzystuje w swojej pracy oraz w życiu prywatnym. Dlatego tuż po zakończeniu tegorocznego „Rysia” myśli już o kolejnej edycji ćwiczeń. ■



PLUT. AGNIESZKA KACZMAREK



Data i miejsce urodzenia:

3 grudnia 1986 roku, Świecie.

W wojsku służy

od: 2010 roku.

Zajmowane stanowisko:

dowódca sekcji/ dowódca grupy ewakuacji medycznej w 6 Batalionie Powietrzno-desantowym w Gliwicach.

EDUKACJA WOJSKOWA:

Szkoła Podoficerska Służb Medycznych w Łodzi.

MOJE NAJWIĘKSZE OSIĄGNIĘCIE:

praca daje mi możliwość rozwijania swoich zainteresowań, np. sportowych. Mogę pochwalić się licznymi medalami z różnego rodzaju zawodów: biegów narciarskich, na orientację czy użyteczno-sportowych. Myślę jednak, że największe osiągnięcia są jeszcze przede mną.

PRZEŁOMOWE WYDARZENIE W ŻYCIU:

narodziny córek Leny i Zofii.

ZOSTAŁAM ŻOŁNIERZEM, BO:

było to moim marzeniem. Na przekór różnym trudnościom udowodniłam, że jest to możliwe.

MISJE I ĆWICZENIA:

było ich wiele, ale szczególnie wspominam ćwiczenia międzynarodowe, np. „Swift Response”.

NAJLEPSZA BRÓŃ:

podstęp i dezinformacja.

GDYBYM MOGŁA ZMIEŃIĆ COŚ W WOJSKU:

przywróciłabym sprawdzian z wychowania fizycznego dla kandydatów na żołnierzy zawodowych, zmniejszyła biurokrację.



CHCIAŁABYM, BY RATOWNICY MEDYCZNI MOGLI CZĘŚCIEJ SZKOLIĆ SIĘ POZA SWOIMI JEDNOSTKAMI WOJSKOWYMI.

HOBBY:



sport



wędrówki górskie



podróże



ogrodnictwo



paralotniarstwo



OPRAC. MAGDALENA KOWALSKA -SENDEK
FOT. SEBASTIAN BRZEZINA

RUCHOMA KANCELARIA TAJNA (RKT)

-Przechowywanie, udostępnianie i przewożenie informacji niejawnych o klauzuli do ściśle tajne, Cosmic Top Secret (NATO) i Top Secret (EU)

-Przetwarzanie danych w postaci cyfrowej oraz papierowej

-Możliwa praca bez użycia pojazdu bazowego

-Komfortowe warunki pracy: ogrzewanie, klimatyzacja i regulacja wilgotności powietrza



-Możliwość transportu drogą morską, powietrzną oraz kolejową

-Systemy: kontroli dostępu, sygnalizacji pożarowej, antywłamaniowej oraz alarmowy



Wojskowe Zakłady Łączności Nr 1 S.A.

SŁUŻBA NA WYSOKICH OBROTACH

MAGDALENA
KOWALSKA-SENDEK



Operatorzy Jednostki Wojskowej Komandosów należą do elity naszej armii, ale cieszą się uznaniem nie tylko w kraju. Niektóre z przeprowadzonych przez nich akcji trafiły już do kanonu światowych operacji specjalnych i są omawiane na szkoleniach przez kolejne pokolenia żołnierzy.



POZNAJCIE
Z NAMI SPECYFIKĘ
SŁUŻBY ŻOŁNIERZY W RÓŻ-
NYCH JEDNOSTKACH POLSKIE-
GO WOJSKA. W CYKLU **WOJSKO**
OD KULIS PRZECZYTAJCIE O MA-
RYNARZACH, PILOTACH, LOGI-
STYKACH, ARTYLERZYSTACH,
PRZECIWLOTNIKACH CZY
CHEMIKACH.

DANIEL DMITRIEW / JWK

Prowincja Herat w Afganistanie, 2018 rok. W jednym z opuszczonych budynków talibowie założyli tymczasowe więzienie, w którym przetrzymują kilkanaście osób. Prawdopodobnie są to rodziny afgańskich żołnierzy lub policjantów. Do pomocy uprowadzonym szykuje się specjalna jednostka kontrterrorystyczna policji afgańskiej ATF444 (Afghan Territorial Force), wspierana przez żołnierzy Jednostki Wojskowej Komandosów. „Na podstawie zebranych danych wywiadowczych planujemy operację. Dobieramy ludzi, wyposażenie, zamawiamy śmigłowce, wybieramy lądowiska. A gdy z wywiadu dostajemy potwierdzenie celu, ruszamy”, wyjaśnia „Jastrząb”, podoficer z 20-letnim stażem służby w Lublińcu. Późno w nocy, przy świetle księżyca, wsiadają na pokład dwóch chinooków. „W sumie mamy około 40 Afgańczyków i dziesięciu naszych. Dzielimy się tak, by przy każdej afgańskiej ekipie było dwóch polskich żołnierzy. Wchodzimy do budynku jednocześnie z dwóch stron. Zaczyna się walka, padają pierwsze strzały. Odpieramy ostrzał z łatwością, uwalniając dziesięć osób dorosłych i jedno małe dziecko”, opowiada.

Trzy lata wcześniej grupa dobrze zorganizowanych i uzbrojonych rebeliantów sforsowała teren w pobliżu wojskowej bazy w Kandaharze. Wznicała pożary i mordowała cywilów na pobliskim bazarze. Przejęła też kontrolę nad szkołą i budynkiem mieszkalnym rodzin wojskowych. Zakładnikami stały się kobiety i dzieci. Zneutralizować terrorystów bezskutecznie próbowali Afgańczycy wspierani przez Amerykanów. W końcu do działania ruszyli ATF444 oraz komandosi z Lublińca. Afgańczycy przy wsparciu Polaków uwolnili 25 zakładników i zlikwidowali napastników. To zaledwie dwie z wielu operacji, które w ciągu ostatnich kilku lat w czasie misji szkoleniowej „Resolute Support” w Afganistanie pomogli zaplanować i przeprowadzić żołnierze Jednostki Wojskowej Komandosów.

ŚWIATOWA MARKA

W Jednostce Wojskowej Komandosów służą wszechstronnie wyszkoleni i doświadczeni żołnierze. Są przygotowani do prowadzenia pełnego spektrum operacji: od rozpoznania specjalnego, wsparcia militarnego, przez akcje bezpośrednie, po operacje niekonwencjonalne WS. Są specjalistami w skokach z dużych wysokości z użyciem aparatury tlenowej i działaniach na wodach śródlądowych. Komandosi należą do elity naszej armii, ale cieszą się także światowym uznaniem. Bo choć ich mottem są słowa: „cicho i skutecznie”, to w środowisku wojskowym znane są kulisy co najmniej kilku akcji prowadzonych np. w Afganistanie. Co więcej, niektóre z nich trafiły do kanonu światowych operacji specjalnych i służą jako przykłady omawiane w celach szkoleniowych przez kolejne pokolenia żołnierzy. Tak jest chociażby w przypadku „Sledgehammera” z 2012 roku, pierwszej dużej operacji uwolnienia zakładników z rąk talibów, przeprowadzonej przez żołnierzy JWK w Szaranie.

Zdaniem pełniącego obowiązki dowódcy JWK, ppłk. Wojciecha Danisiewicza, na zdolności żołnierzy i poziom ich



TRZY PYTANIA DO

Wojciecha Danisiewicza

Co wyróżnia JWK spośród innych jednostek wojsk specjalnych?

Jesteśmy najstarszą jednostką wojsk specjalnych w Wojsku Polskim. Nasze korzenie sięgają początku lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia. Wyróżnia nas to, że wywodzimy się z wojsk lądowych, a co się z tym wiąże doświadczyliśmy wielu zmian, jeśli chodzi o strukturę, wyposażenie i przeznaczenie bojowe. Od lat naszą wizytówką jest prowadzenie w kraju i za granicą tzw. wsparcia militarnego. W Polsce ćwiczymy z wybranymi jednostkami wojsk operacyjnych lub terytorialnych, a za granicą szkoliliśmy irackie służby mundurowe i policyjne antyterrorystów w afgańskich prowincjach Ghazni i Paktika, w ostatnich latach zaś jednostkę poziomu narodowego „444” w Kandaharze. Nasi żołnierze szkolą także jednostki specjalne na Ukrainie, dzielą się swoją wiedzą z Litwinami, Łotyszami i Słowakami. Spośród innych jednostek wyróżnia nas także przygotowanie do prowadzenia operacji niekonwencjonalnych WS.

Kto służy w JWK?

Jednostkę tworzą żołnierze podzieleni pomiędzy trzy zespoły bojowe – A, B, C – oraz pododdziały zabezpieczenia i logi-

styki, a także dowództwo i sztab. Najczęściej mówi się o operatorach, ale to duże uproszczenie, ponieważ są to żołnierze o różnych specjalnościach, np. nurkowie, skoczkowie spadochronowi, snajperzy, łącznościowcy, instruktorzy wspinaczki. Poza tym mamy w swoich szeregach świetnych JTAC-ów czy przewodników psów bojowych.

Jakich żołnierzy potrzebuje jednostka?

Potrzebujemy ludzi młodych, najlepiej w wieku 25 lat i nieco starszych. Przede wszystkim jednak szukamy takich, którzy potrafią pracować w grupie i rozumieją specyfikę służby oraz konieczność wyrzeczeń. Miejsce u nas znajdują ludzie inteligentni, mający zdolność szybkiego uczenia się, samodzielni i odpowiedzialni. Ci, którzy są sprawni fizycznie i mają odpowiednią kategorię zdrowia. Mile widziani są także specjaliści z zakresu informatyki, łączności, cyberbezpieczeństwa oraz medycy z uprawnieniami cywilnymi.

Ppłk WOJCIECH DANISIEWICZ

pełni obowiązki dowódcy
Jednostki Wojskowej Komandosów.



wyszkolenia oraz strukturę jednostki wpływ miały przede wszystkim misje wojskowe. A tych lublinieccy specjaliści mają sporo na swoim koncie. Niektórzy żołnierze służyli w Kamboży, Pakistanie, Kongu. Większe pododdziały JW 4101 wysłała do Macedonii, potem kolejno na wszystkie zmiany do Iraku oraz do Afganistanu. „Misje były możliwością sprawdzenia się w boju, w ekstremalnie trudnych warunkach, nierzadko przy skrajnym zmęczeniu i stresie. Tam zderzyliśmy się z widokiem rannych i poległych. W Iraku kształtowały się nasze charaktery, w Afganistanie pokazaliśmy, na co nas stać”, mówi

ppłk Danisiewicz, który z jednostką jest związany od 1997 roku, dwukrotnie służył w Iraku i raz w Afganistanie.

Początkowo komandosi w Iraku mieli ochraniać dowództwo Wielonarodowej Dywizji Centrum-Południe oraz VIP-ów odwiedzających żołnierzy polskiego kontyngentu wojskowego, a także wykonywać patrole i rozpoznanie. „Polacy początkowo nie rozpoznawali nas, nie wiedzieli, skąd jesteśmy, a nazwę w wewnętrznym cudzysłowie łączyli z pododdziałem inżynieryjnym albo czerwonymi beretami. Tymczasem niedługo po naszym przyjeździe do Iraku podszedł do mnie amerykań-



JEDNOSTKA WOJSKOWA KOMANDOSÓW

Komandosi celebują w tym roku 60. rocznicę istnienia, choć formalnie pod nazwą JWK działają dopiero dziesięć lat, czyli od 2011 roku. Okrągły jubileusz jest związany z poprzedniczkami JWK, jednostkami o różnych nazwach, ale o tym samym numerze 4101. W 1961 roku powstał 26 Batalion Dywersyjno-Rozpoznawczy, który następnie przekształcono w 1 Batalion Szturmowy w Dziwnowie. W 1993 roku batalion przeformowano w 1 Pułk Specjalny, a dwa lata później doszło określenie wyróżniające „Komandosów”.

Do 2007 roku JWK była podporządkowana dowódcy wojsk lądowych, a później



dowódcy wojsk specjalnych, co znacząco wpłynęło na wyposażenie jednostki i sposób szkolenia. Dzięki wprowadzonym zmianom pojawiły się przed nią nowe możliwości i nowe wyzwania operacyjne.

Dla komandosów z Lublińca bardzo ważne są korzenie. Żołnierze kontynuują tradycje Batalionu Armii Krajowej „Parasol” (Zespół Bojowy C), Batalionu AK „Miotła” (ZB A) oraz 1 Samodzielnej Kompanii „Commando” (ZB B), Batalionu AK „Żośka” (Zespół Dowodzenia). Poza tym JWK dziedziczy tradycje Polskiego Samodzielnego Batalionu Specjalnego, 62 Kompanii Specjalnej „Commando” z Bolesławca.

WYPOSAŻENIE

Jednostka Wojskowa Komandosów jest wyposażona w różną broń strzelecką. Żołnierze posługują się m.in. pistoletami z tłumikiem HK USP SD oraz Glock. Operatorzy mają w wyposażeniu także karabinki szturmowe z rodziny HK416. Używają także karabinów wybo-

rowych Accuracy oraz Barret M82A czy snajperskich LaRue, granatników podwieszanych HK AG, Carl Gustaf, GMG, karabinów maszynowych M2 i M3 Monroy. W JWK znajdują się też różnego typu spadochrony, sprzęt do nurkowania oraz różnej klasy pojazdy.

Carl Gustaf może prowadzić skuteczny ogień do czołgów i pojazdów opancerzonych, niszczyć zabudowania, umocnienia i bunkry.

ski oficer i zapytał, czy jestem z GROM-u, czy z 1 Pułku. Byłem zdziwiony, jak dobrze był zorientowany”, opowiada Arek, dziś dowódca Zespołu Bojowego B, a podczas pierwszej misji w Iraku zastępca dowódcy kompanii specjalnej. Oficer wspomina też, że zgodnie z mandatem PKW Polacy nie mieli prowadzić działań ofensywnych, ale Amerykanie nalegali, by wykorzystać ich potencjał bojowy. Podpisano więc porozumienie o współpracy, na mocy którego komandosi mogli wspierać amerykańskie siły specjalne podczas operacji bojowych w rejonie Babilonu i Karbali.

„Dużo się wtedy działo. Niemal co noc prowadziliśmy aresztowania, przeszukiwania. Koniec misji w Iraku niewiele różnił się od tego, co było w Afganistanie”, mówi Marcin, dowódca Zespołu Bojowego C. Komandosi pod Hindukuszem działali od 2004 roku, ale przełomowy stał się dla nich rok 2010, kiedy utworzyli samodzielny zespół Task Force 50 (TF-50), podległy Dowództwu Sił Specjalnych ISAF SOF. Działali na terenie dwóch prowincji: Ghazni i Szarana. Prowadzili rozpoznanie, akcje bezpośrednie, rozbijali siatki terrorystyczne i zatrzymywali najgroźniejszych przestępców



wpisanych na listę JPEL (Joint Prioritized Effects List), czyli najbardziej poszukiwanych przywódców afgańskich terrorystów. Poza tym komandosi likwidowali składy materiałów wybuchowych i broni, a także szkolili oddziały antyterrorystyczne miejscowej policji (Provincial Response Company – PRC), tzw. afgańskie tygrysy. W 2014 roku zakończyli dziesięcioletni pobyt pod Hindukuszem, a zaledwie rok później na wniosek sojuszników ponownie ruszyli do Afganistanu. W ramach misji „Resolute Support” stworzyli tzw. zespół doradców wojsk specjalnych SOAT-50 (Special Operations Advisory Team). Ich głównym zadaniem było wsparcie i szkolenie narodowej kontrterrorystycznej jednostki afgańskiej policji ATF444.

NA WYSOKICH OBROTACH

Sukcesy operacyjne komandosów to wynik lat treningów i szkolenia. „Zaczynałem w Lublińcu za czasów żołnierzy służby zasadniczej i transformacji 1 Batalionu w 1 Pułk Specjalny Komandosów, a potem w Jednostkę Wojskową Komandosów. Jestem świadkiem ogromnych przemian, jakie zaszły tu przez ostatnie lata, gdy z wojsk lądowych przeszliśmy w podporządkowanie dowódcy wojsk specjalnych”, wspomina p.o. dowódca jednostki ppłk Danisiewicz i dodaje: „U nas zawsze dużo się działo, a szkolenie było na najwyższym poziomie. Ówczesny dowódca ppłk Zbigniew Kwintal powitał mnie w jednostce słowami »Jeszcze ciemno, a my już. Już ciemno, a my jeszcze«. I przez 24 lata mojej służby w Lublińcu nic się nie zmieniło”.

Żołnierze JWK przyznają, że jednostka utrzymuje wysoki poziom m.in. dzięki właściwej selekcji kandydatów do służby. Pierwsza odbyła się 20 lat temu, czyli w 2001 roku, i choć jej program przez lata modyfikowano, to finalnie prowadzi zawsze do jednego: wybrania silnych psychicznie i fizycznie kandydatów do służby. Ludzi o dużym potencjale intelektualnym, gotowych do ciężkiej pracy i nauki. „Selekcja kandydatów to coś więcej niż tydzień ekstremalnego sprawdzianu m.in. w górach. To także testy psychologiczne, ocena, czy żołnierze potrafią współpracować w grupie, sprawdzian ich motywacji”, mówi jeden z oficerów. Ci, którzy zaliczą selekcję i otrzymają swoją szansę, zanim trafią do służby w zespole bojowym, muszą jeszcze zaliczyć trwający rok kurs podstawowy. Tzw. bazówkę niedawno ukończył m.in. Rafał. 29-latek jest w armii od 2017 roku, poprzednio służył w 6 Brygadzie Powietrznodesantowej. „To było 12 piekielnie trudnych miesięcy. Rok na wysokich obrotach”, mówi. Przyznaje, że szkolenia trwały średnio kilkanaście godzin na dobę, niekiedy ciągnęły się bez przerwy tygodniami. „Policzyłem, że przez tydzień w czasie zajęć z zielonej taktyki spałem cztery godziny”, przyznaje Rafał. Szkolenie bazowe jest ułożone w taki sposób, aby poziom trudności zajęć rósł z każdym dniem. Kandydaci na operato-

SUKCESY OPERACYJNE KOMANDOSÓW TO WYNIK LAT TRENINGÓW I SZKOLENIA W RÓŻNYCH MIEJSCACH NA ŚWIECIE: OD USA PO SZWECJĘ I NORWEGIĘ

rów uczą się najpierw pracy z bronią, setki godzin spędzają na strzelnicach, potem zdobywają wiedzę z zakresu topografii, terenoznawstwa, medycyny, łączności. Z czasem zaczynają trenować techniki linowe, poznają zasady walki na krótkich odległościach, w budynkach i współdziałają ze śmigłowcami. Zgłębiając tajniki działań specjalnych, uczą się także samodzielnie planować operacje najwyższego ryzyka, a potem je realizują. Każdy z etapów szkolenia kończy się egzaminem.

„Odpisać można nie tylko na egzaminie, ale na każdym kroku. Z kursu eliminują poważne kontuzje i brak postępów w nauce”, tłumaczy Krzysztof, świeżo upieczony operator. Podoficer do JWK przyszedł z jednostki zmechanizowanej w wojskach lądowych. „Jest naprawdę ciężko, ale nikt tu nie narzeka”, mówi. Rafał, jego kolega z kursu, dodaje: „Minęły dwa lata od czasu, kiedy przeszedłem selekcję i każdego dnia wyczekiwałem telefonu z informacją, że już mogę się przenieść do Lublińca. Gdy dostałem swoją szansę, cieszyłem się jak dziecko. Dlatego na bazówce starałem się ze wszystkich sił, by jakiś błąd nie przekreślił mojej służby w JWK”. W czasie kursu bazowego żołnierze przechodzą jeszcze szkolenie specjalistyczne, a po zdanym egzaminie końcowym także kurs SERE C (survival, evasion, resistance, escape).

SCHOWANE OSTRZE NOŻA

„Nauki na bazówce jest ogrom, ale to dopiero początek drogi, którą ją zaczynałem 20 lat temu”, mówi „Jastrząb”, podoficer z Zespołu Bojowego C. Dwukrotnie służył w Iraku i cztery razy w Afganistanie. Podczas pierwszej swojej misji został trafiony w klatkę piersiową, ale kulę zatrzymała kamizelka. „Padłem na plecy, ale po chwili wstałem, otrząpiałem kurz i walczyłem dalej”, wspomina wydarzenia z 2004 roku. Przyznaje też, że z zazdrością patrzy na młodych operatorów. „Przed nimi najlepsze lata służby. Ciągłe szkolenie, nowe wyzwania. Mam nadzieję, że przyjdzie im sprawdzić się także na misjach”.

W kancelarii dowódcy JWK jest eksponowana replika noża szturmowego, który wskazuje aktualne zaangażowanie żołnierzy jednostki w akcje bojowe. Gdy pododdziały JWK są kierowane do zadań w strefie działań wojennych, nóż dobywany jest z pochwy i osadzany w uchwycie ostrzem w górę. Teraz ostrze noża jest schowane. Operatorzy koncentrują się głównie na szkoleniu. „Ponad połowa zespołu bojowego jest w rozjazdach. Ludzie szkolą się zgodnie ze swoimi specjalnościami na poligonach i poza nimi. Dzisiaj na przykład jedna grupa prowadzi działania w terenie miejskim, inni wykonują skoki, a jeszcze inni są w Karkonoszach. Prawdę mówiąc, zdziwiłbym się, gdyby siedzieli beczynnie w jednostce”, tłumaczy podpułkownik, dowódca Zespołu Bojowego C. ■



TOMASZ ZDZIKOT

Prawne wyzwania

Wkrótce w dziedzinie cyberbezpieczeństwa zajdą znaczące zmiany. I na poziomie europejskim, i krajowym trwają prace legislacyjne, których finalizacja będzie się wiązać z koniecznością implementacji nowych rozwiązań. Warto przyrzeć się zmianom proponowanym w konsultowanych obecnie dokumentach.

16 grudnia 2020 roku Komisja Europejska zaprezentowała m.in. projekt dyrektywy w sprawie środków na rzecz wysokiego wspólnego poziomu cyberbezpieczeństwa w całej Unii, uchylającej dyrektywę 2016/1148 – zrewidowaną wersję dyrektywy NIS, tzw. NIS 2. W katalogu proponowanych zmian zwraca uwagę m.in. rozszerzenie zakresu dokumentu na sektory, które nie były objęte dyrektywą NIS.

Uwzględnia się dwa typy podmiotów: kluczowe (essential entities) i istotne (important entities). Spośród sześciu sektorów, z których mają pochodzić podmioty istotne, dyrektywą byli objęci dotychczas dostawcy cyfrowi. Teraz uwzględniono także usługi pocztowe i kurierskie, gospodarowanie odpadami, produkcję m.in. wyrobów medycznych, także tych do diagnostyki in vitro, sprzętu komputerowego, elektronicznego i optycznego czy samochodów.

Zdecydowanie ma się zwiększyć także zakres obowiązków nałożonych dyrektywą NIS 2 na podmioty kluczowe i istotne. Co ważne, wskazuje się m.in. na konieczność zapewnienia bezpieczeństwa łańcucha dostaw. Projekt zakłada też, że kraje członkowskie będą mogły wymagać od podmiotów istotnych i kluczowych certyfikacji produktów, usług i procesów zgodnie z europejskimi schematami certyfikacji, wynikającymi z aktu o cyberbezpieczeństwie. Znacznemu rozszerzeniu ma ulec także katalog zadań krajowych organów, które będą sprawować nadzór nad podmiotami kluczowymi i istotnymi. Dla podmiotów podlegających przepisom dyrektywy NIS 2 ważne są ewentualne sankcje. Niewywiązanie się z obowiązków będzie mogło prowadzić do nałożenia kary finansowej w maksymalnej wysokości 10 mln euro lub do 2% całkowitego rocznego światowego obrotu przedsiębiorstwa.

W Polsce przygotowany projekt ustawy o zmianie ustawy o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa oraz ustawy „Prawo telekomunikacyjne” ma charakter rozbudowanej, kompleksowej zmiany wynikającej z dokonanej po dwóch latach ewaluacji funkcjonowania ustawy z 5 lipca 2018 roku o krajowym systemie cyberbezpieczeństwa. Rozbudowany charakter projektu i waga poszczególnych jego elementów sprawiają, że trudno w kilku słowach przedstawić wykaz planowanych zmian. Do kluczowych można zaliczyć z pewnością propozycje związane z: tworzeniem sektorowych zespołów reagowania na incydenty bezpieczeństwa komputerowego, organizacją krajowego systemu certyfikacji cyberbezpieczeństwa oraz zasadami i trybem certyfikacji produktu, utworzeniem sieci komunikacji strategicznej, tworzeniem ISAC (Information Sharing and Analysis Center, instytucjonalizacją SOC, czyli zespołów pełniących funkcję operacyjnego centrum bezpieczeństwa w danym podmiocie, czy wprowadzeniem mechanizmu koordynacji zadań na poziomie wojewódzkim. A to jeszcze nie koniec, bo dobrze zapoznać się też np. z projektem ustawy „Przepisy wprowadzające ustawę »Prawo komunikacji elektronicznej«”. W kwestii cyberbezpieczeństwa kluczową zmianą ma tu być objęcie wymaganiami związanymi z tym obszarem także przedsiębiorców komunikacji elektronicznej, w szczególności telekomunikacyjnych dostarczających usługi w sieciach ogólnopolskich.

Ze względu na rosnącą rolę technologii cyfrowych zmiany legislacyjne i systemowe są konieczne. Warto śledzić te procesy.

TOMASZ ZDZIKOT jest ekspertem do spraw cyberbezpieczeństwa. Był wiceministrem obrony narodowej oraz pełnomocnikiem ministra obrony narodowej do spraw bezpieczeństwa cyberprzestrzeni.

**POLSKA
ZBROJNA**

polska-zbrojna.pl/jednodniowki



JEDNODNIÓWKI HISTORYCZNE

stylizowana seria edukacyjna



Polska Zbrojna / okolicznościowe wydanie gazetowe / format A3

Partnerem serii jest



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

Budowanie systemu

*Z Piotrem Chodowcem
o tym, dlaczego do sprawnego
dowodzenia są potrzebne nowoczesne
systemy łączności,
rozmawia Krzysztof Wilewski.*

ARCH. PRYWATNE



Jakie najważniejsze wyzwania stoją przed naszymi wojskami łączności i informatyki?

Podstawowym wyzwaniem wojsk łączności w każdym państwie jest rozwijanie i doskonalenie autonomicznego i niezawodnego systemu łączności, który zapewni zdolność do dowodzenia niezależnie od stacjonarnej infrastruktury telekomunikacyjnej. Obecnie Siły Zbrojne RP zbudowały i wykorzystują operacyjnie PMN 2.0 [Polish Mission Network], opierające się na transmisji przewodowej. Naszym celem jest natomiast zbudowanie systemu bazującego na polowych środkach transmisyjnych – radiostacjach, radioliniach horyzontowych i troposferycznych oraz terminalach, które z czasem będą korzystać z rodzimych satelitów komunikacyjnych.

Czy pod względem łączności nasza armia dotrzymuje kroku sojusznikom?

Polska nie odbiega od światowej czołówki, jeśli chodzi o produkcję polowych urządzeń oraz systemów łączności, i rodzime podmioty mogą zaspokoić potrzeby naszych sił zbrojnych. Wyzwaniem jest natomiast zaplanowanie pozyskiwania sprzętu wojskowego dla sił zbrojnych w warunkach ograniczonych przepisami prawa zamówień publicznych. Chociażby z powodu błyskawicznego rozwoju technologicznego branży IT. Proces definiowania potrzeb operacyjnych sił zbrojnych w zakresie systemów łączności często nie nadąża za rozwojem technologicznym, nie wspominając o procesie zakupu sprzętu. Nie powinno się go kupować na sztuki, lecz jako cały system. Konkretny system powinien zaś zostać pozyskany w możliwie krótkim czasie, w ilości niezbędnej dla całych sił zbrojnych.

Co naszej armii w dziedzinie łączności przyniosły misje w Iraku i Afganistanie?

Zdobiliśmy doświadczenie w operacyjnym planowaniu i eksploatacji niezawodnych polowych systemów łączności za-

pewniających dowódcą skuteczne działanie. Ponadto mogliśmy doskonalić elementy współpracy z sojusznikami oraz testować sprzęt, procedury i poziom wyszkolenia naszych specjalistów w realnych warunkach. Doświadczenia zdobyte w czasie funkcjonowania PKW wykorzystujemy w planowaniu rozwoju systemów łączności na potrzeby poszczególnych rodzajów sił zbrojnych.

Można mówić tylko o korzyściach? Czy pojawiły się jakieś negatywne aspekty?

„Negatywne” to może zbyt mocne słowo. Aby umożliwić sprawne dowodzenie wojskami na misji, zapewniono niezbędne nowoczesne systemy łączności, odpowiednie do potrzeb wynikających z działania w rejonie konfliktu zbrojnego. Dzięki temu skoncentrowaliśmy się przede wszystkim na uzyskiwaniu punktowych zdolności wynikających z bieżących potrzeb kontyngentów, co było wówczas niekwestionowanym priorytetem, ale jednocześnie nie wdrażaliśmy rozwiązań systemowych dla całych Sił Zbrojnych RP. Oczywiście nie ma nic złego w pozyskiwaniu nowoczesnych rozwiązań, ale to może być ślepa uliczka, jeśli odbywa się kosztem kompleksowego wyposażenia w systemowe rozwiązania dla całej armii.

18 października przypada Święto Wojsk Łączności i Informatyki. Czego Pan życzy swoim podwładnym?

Sukcesów w służbie i pracy oraz satysfakcji w realizacji zadań, bez których nie byłoby możliwe dowodzenie siłami zbrojnymi. Życzę wszystkim koleżankom i kolegom łącznościowcom oraz informatykom – żołnierzom i pracownikom, aby dowódcy, którym zapewniają łączność, doceniali ten rodzaj wojsk. A można o nim powiedzieć, że jak nie widać ich działania i jak jest o nich cicho, to znaczy, że działają dobrze. ■

PIK PIOTR CHODOWIEC jest szefem Zarządu Kierowania i Dowodzenia – P6 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.

LOTY PEŁNE EMOCJI

Polscy żołnierze z GROM-u i 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego ewakuowali około 1300 osób z Afganistanu. W czasie tej misji współpracowali z dyplomatami w Indiach oraz pracownikami instytucji pozarządowych.

MAGDALENA KOWALSKA-SENDEK

**ZGODNIE
Z PROCEDURAMI, PI-
LOCI MUSZĄ BYĆ GOTO-
WI DO STARTU W 48 GO-
DZIN, ALE TA MISJA MIAŁA
WYSOKI PRIORYTET, CZASU
NA PRZYGOTOWANIA BY-
ŁO WIĘC NAPRAWDĘ
NIEWIELE.**



Kiedy świat obiegły filmy z lotniska w Kabulu, pokazujące setki przerażonych Afgańczyków próbujących wsiąść do odlatującego samolotu i uciec z kraju przejętego przez talibów, wiele osób zastanawiało się, w jaki sposób można im pomóc. Władze niektórych państw zaangażowanych w międzynarodowe operacje ISAF i „Resolute Support” postanowiły wówczas ewakuować afgańskich współpracowników z kontyngentami wojskowymi. Prezydent Andrzej Duda również zdecydował, że do Kabulu na pomoc Afgańczykom polecą żołnierze. W połowie sierpnia 2021 roku pod Hindukusz ruszyli lotnicy z jednostek 3 Skrzydła Lotnictwa Transportowego: 33 Bazy z Powidza i 8 Bazy z Balic. Na pokładzie transportowców do Afganistanu znaleźli się także żołnierze Jednostki Wojskowej GROM.

„Decyzje polityczne o wylocie do Kabulu zapadły bardzo szybko”, wspomina major, dowódca załogi C-295M z 8 Bazy

Lotnictwa Transportowego (na prośbę pilotów nie podajemy ich personaliów), a dowódca C-130 Hercules uzupełnia: „Mimo okresu urlopowego udało się nam szybko skompletować załogi złożone z doświadczonych i w pełni wyszkolonych żołnierzy. Wielu z nich przyszło rano do pracy i dowiedziało się, że za chwilę lecą ewakuować ludzi z miejsca, w którym trwa nieustanny konflikt i trudno przewidzieć, co się wydarzy”.

Procedury zakładają, że piloci muszą być gotowi do startu w 48 godzin, ale ta misja miała wysoki priorytet, czasu na przygotowania było więc naprawdę niewiele. Już w kilka godzin po decyzji o operacji do lotu gotowe były dwa herculesy i jedna casa. Kilka dni później do Afganistanu doleciał kolejny samolot C-295M CASA. Zadaniem lotników było utworzenie mostu powietrznego, za którego pomocą z zajętego przez talibów Kabulu zostaną ewakuowani ludzie. Loty hu-



Wykonano 14 lotów cywilnych i 30 wojskowych, żeby ewakuować 937 Afgańczyków i ponad 300 obywateli innych krajów – nie tylko afgańskich współpracowników polskiego kontyngentu wojskowego i Ambasady RP w Kabulu, lecz także przebywających tam pracowników Międzynarodowego Funduszu Walutowego, Międzynarodowego Komitetu Olimpijskiego, współpracowników przedstawicielstwa Unii Europejskiej w Kabulu, współpracowników Litwy, Czech, Estonii i Niemiec oraz holenderską rodzinę.

manitarne miały dwa etapy: najpierw wojskowe samoloty ze stolicy Afganistanu transportowały uchodźców do Navoi w Uzbekistanie, a następnie pasażerskie samoloty PLL LOT do Warszawy.

ROZPACZ MIESZAŁA SIĘ Z BÓLEM

Piloci nie kryją, że loty do Afganistanu były pełne obaw i emocji. „Na pokładzie mamy telefon satelitarny, przez który otrzymywaliśmy np. informacje, że jest zagrożenie na północy Kabulu, gdzie ścierają się bojówki tadżyckie z talibami. Obawialiśmy się przypadkowego ostrzału z broni małokalibrowej. Zagrożenie mogło przyjść w każdej chwili, ale najniebezpieczniejsze są w takim przypadku starty i lądowania”, przyznaje pilot casy. Dodaje też, że lecąc do Afganistanu, miał w głowie relacje telewizyjne dokumentujące chaos panujący na lotnisku, dramatyczne sceny pokazujące, jak ludzie walczyli o ucieczkę z tego kraju. Gdy lądowali, w Kabulu było już spokojniej, choć nadal w pobliżu koczowały tysiące ludzi. „Obszar pasa startowego i dróg kołowania był zabezpieczony przez Amerykanów, więc wylądowaliśmy bez żadnych kłopotów”, mówi dowódca załogi herculesa. „Jedyne, co rzuciło mi się w oczy, to pozostawione na lotnisku wózki, ubrania, kartony, plastikowe butelki po wodzie... Znak, że jeszcze przed chwilą było tu naprawdę mnóstwo ludzi”, dopowiada lotnik z Balic.

Czego się bali najbardziej? Zamachu terrorystycznego – co oczywiste, ale także zamieszek na lotnisku, tego, jak poradzą sobie z tłumem forsującym samolot. Na szczęście do takich sytuacji nie doszło, a procedury weryfikowania i zabierania na pokład pasażerów do ewakuacji zostały wypracowane bardzo szybko. Piloci przyznają, że na lotnisku najwięcej zadań mieli do wykonania żołnierze z GROM-u. To oni w wielotysięcznym tłumie ludzi musieli wyszukać i zweryfikować osoby znajdujące się na liście przygotowanej przez polskie Ministerstwo Spraw Zagranicznych. Operatorzy nie mogli opuszczać lotniska, podchodzili więc jedynie pod małe bramki, które były na szerokość jednego człowieka. „Działy się tam dantejskie sceny. Rozpacz mieszała się z bólem i bezradnością. Nawet trudno o tym opowiedzieć...”, mówi jeden z pilotów C-130.

Codziennie z Navoi do Kabulu odbywały się dwa loty C-130 i jeden casy. „W casie mieliśmy

31 miejsc, ale osób zawsze wchodziło więcej. Dzieci siadały rodzicom na kolanach, matki trzymały niemowlęta na rękach. Każdą z ewakuacji na pokładzie zabezpieczali żołnierze GROM-u”, mówi dowódca załogi casy. Ludzie, którzy wchodzili na pokład, byli wykończeni wielodniowym koczowaniem pod lotniskiem, bez jedzenia, picia, bez snu. „Niektórych częstowaliśmy swoimi »eskami«, głównie słodyczami, bo byli bardzo słabi”, wspomina pilot z Balic. Z powodu skrajnego wycieńczenia niektórzy z ewakuowanych tracili przytomność w czasie lotu. Doszło także do zatrzymania pracy serca u jednego mężczyzny. „Jeden z pasażerów wymagał resuscytacji. Na pokładzie była też kobieta w połogu, która w rękach trzymała trzydniowe dziecko. To były wielkie emocje dla wszystkich”, wspomina pilot z 33 Bazy.

W DRODZE DO NOWEGO DOMU

Po wylądowaniu w Navoi Afgańczycy byli jeszcze raz sprawdzani i testowani w kierunku COVID-19, a potem wchodzili na pokład samolotu LOT, który transportował ich dalej, do Warszawy. Operacja była prowadzona 24 godziny na dobę, dlatego żołnierze działali na dwie zmiany. „Za dnia miałem na sobie hełm i kamizelkę kuloodporną przy 37-stopniowym upale, a nocą działaliśmy w naktowizji. Na lotnisku było bardzo ciemno, nie było oświetlenia, ale do wykonywania zadań w takich warunkach jesteśmy szkoleni”, mówi pilot herculesa.

Każdego dnia Polacy ewakuowali około 200, czasami nawet 230 Afgańczyków. „Byliśmy szczęśliwi, gdy na pokładzie samolotu mieliśmy tylu pasażerów, bo zdawaliśmy sobie sprawę z tego, że ratujemy im życie. Pomagaliśmy im, bo kiedyś oni wspierali naszych”, mówi jeden z lotników. Misja zakończyła się 27 sierpnia. „Wiele razy latałem do Afganistanu, ale ta misja była wyjątkowa. Może nie najtrudniejsza, ale myślę, że najniebezpieczniejsza i bardzo nieprzewidywalna, bo sytuacja w Kabulu zmieniała się z godziny na godzinę. Poza tym ta »wizyta« w Afganistanie była po prostu smutna. Ostatni raz, kiedy przelatywałem nad Bagramem, tętniło ono życiem. Teraz było kompletnie puste, jakby bez życia”, przyznaje pilot casy.

Współpraca EWA KORSAK

Czego się bali najbardziej? Zamachu terrorystycznego – co oczywiste, ale także zamieszek na lotnisku, tego, jak poradzą sobie z tłumem forsującym samolot.

PARASOL OCHRONNY

*Z gen. bryg. Maciejem Materką
o specyfice działań Służby Kontrwywiadu Wojskowego
rozmawia Izabela Borańska-Chmielewska.*

Służba Kontrwywiadu Wojskowego jest częścią sił zbrojnych czy raczej elementem systemu polskich służb specjalnych?

Jesteśmy jedną z polskich służb specjalnych, ale stanowimy również ważny element Wojska Polskiego. Takie połączenie sprawdza się zwłaszcza w warunkach kryzysowych, takich, z jakimi spotykamy się w ostatnich tygodniach w związku z wycofaniem polskich żołnierzy i ewakuacją naszych współpracowników z Afganistanu czy z rosyjsko-białoruskimi ćwiczeniami „Zapad 2021”, których elementem jest obecne napięcie na granicy z Białorusią. W ciągu 15 lat swojego istnienia Służba Kontrwywiadu Wojskowego stała się ważnym partnerem polskiej armii, ale również krytycznym i konstruktywnym obserwatorem sytuacji w siłach zbrojnych i całym resorcie obrony.

Jak w praktyce wyglądają te relacje na poziomie dowódcy jednostki?

Główny obszar naszej aktywności to terytorium Polski i obecność w bezpośrednim otoczeniu wszystkich najważniejszych obiektów, jednostek i instytucji polskiej armii. Placówki SKW są rozmieszczone w pobliżu ośrodków dowodzenia albo w miejscach, gdzie jest dużo jednostek wojskowych, np. w okolicach Czerwieńska czy Giżycka. Funkcjonariusze i żołnierze, wykonując zadania tzw. oficerów obiektowych, wspierają dowódców każdego szczebla we wszystkich sprawach związanych z bezpieczeństwem bądź też w procesie oceny wiarygodności osób mających mieć dostęp do najbardziej wrażliwych informacji. Prowadzą również szkolenia w ramach profilaktyki kontrwywiadowczej.

Z jakimi nowymi zadaniami mierzy się w ostatnim czasie SKW?

Szczególnie ważnym i stosunkowo nowym zadaniem jest neutralizacja zagrożeń dotyczących obecnych w Polsce wojsk sojusznicznych, których liczebność rośnie. Odnotowujemy, że obce wywiady są zainteresowane m.in. poziomem interoperacyjności tych wojsk z polskimi jednostkami czy szczegółami technicznymi sprzętu wojskowego i uzbrojenia. Ważnymi z perspektywy SKW obiektami – pod względem osłony kontrwywiadowczej – są rozlokowane w Polsce dowództwa różnych związków taktycznych i centra eksperckie NATO.

SKW zajmuje się także zagrożeniami o charakterze ekonomicznym.

Pojawienie się takich zagrożeń może leżeć w interesie nie tylko obcych służb, lecz także podmiotów gospodarczych z sektora zbrojeniowego. Widzimy w Polsce działania państw, które nie są zainteresowane tym, aby nasza armia była nowoczesna, oraz nie zawsze w transparentny sposób promują produkty swoich przedsiębiorstw. W takich sytuacjach można dostrzec zadania dla SKW jako wiodącej służby w zakresie rozpoznawania zagrożeń na potrzeby „Planu modernizacji technicznej na lata 2021–2035”. Szczególną uwagę poświęcamy realizacji najważniejszych jego projektów, zwłaszcza tak przełomowych dla polskiej armii, jak „Wisła” i „Harpia”. Działania w tej dziedzinie wymagają od oficerów SKW nie tylko biegłości w pracy operacyjnej, lecz także profesjonalnej wiedzy z zakresu funkcjonowania spółek i realizacji projektów biznesowych. Ze względu na istotną rolę, jaką w projektach modernizacji polskiej armii odgrywa ją podmioty krajowego przemysłu obronnego,



KAŻDE PAŃSTWO
MUSI CHRONIĆ
SWOJE TAJEMNICE,
A TE DOTYCZĄCE
TAK NEWRALGICZ-
NEGO ASPEKTU,
JAKIM SĄ SIŁY
ZBROJNE, POWINNY
BYĆ STRZEŻONE
NAJLEPIEJ





zwłaszcza Polska Grupa Zbrojeniowa, również one są objęte przez SKW kontrwywiadowczym i antykorupcyjnym parasolem ochronnym.

Wspieracie też żołnierzy pełniących służbę na misjach zagranicznych.

Funkcjonariusze i żołnierze Służby Kontrwywiadu Wojskowego pełnią kontrwywiadowczą służbę w kilkunastu lokalizacjach poza granicami RP, głównie działają w narodowych komórkach kontrwywiadu, które uzyskują informacje na temat wszelkich zagrożeń bezpieczeństwa polskich żołnierzy. Dzięki profesjonalizmowi i doświadczeniom z misji oficerowie SKW stanowią drugą pod względem liczebności nację w Allied Command Counterintelligence, czyli natowskim kontrwywiadzie. SKW prowadzi też intensywną współpracę ze służbami specjalnymi państw NATO, zwłaszcza Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii, krajów bałtyckich oraz regionu Europy Środkowej i Wschodniej w formacie V4. Oprócz działań w ramach ochrony kontrwywiadowczej wojsk dyslokowanych w Polsce obszarem szczególnie intensywnych kontaktów jest cyberkontrwywiad. Dobra współpraca ze służbami amerykańskimi zaowocowała również tym, że w 2020 roku Stany Zjednoczone dołączyły do państw współtworzących krakowskie Centrum Eksperckie Kontrwywiadu NATO. Jest to prężnie działający ośrodek doradczo-szkoleniowy, którego znaczenie w strukturach Sojuszu, m.in. dzięki zaangażowaniu oficerów SKW, stale rośnie.

W systemie bezpieczeństwa państwa Służba Kontrwywiadu Wojskowego wypełnia przede wszystkim zadania informacyjne. Co to oznacza?

Z wyprzedzeniem dostarczamy uprawnionym przełożonym, zwłaszcza ministrowi obrony narodowej, wiedzę na temat istotnych dla interesów państwa i sił zbrojnych spraw i wydarzeń, np. dotyczących zagrożeń dla gotowości bojowej. Muszą to być informacje sprawdzone, najlepiej z wielu źródeł. Chodzi o to, by odbiorca nie miał wątpliwości, że są wiarygodne: by minister mógł na ich podstawie podejmować odpowiednie decyzje, a najwyżsi rangą dowódcy mogli wydawać rozkazy. Finalna informacja jest wypadkową wiedzy uzyskanej metodami niejawnymi, technikami OSINT [open-source intelligence, czyli biały wywiad] i doświadczenia analityków. Jeśli SKW uzyska wystarczająco dużo udokumentowanych informacji wskazujących na możliwość popełnienia przestępstwa, przekazuje odpowiednie materiały do

prokuratury. Najczęściej dotyczą one zagrożeń dla ekonomicznych interesów sił zbrojnych, a niektóre przestępstw z art. 130 kodeksu karnego, czyli szpiegostwa.

Kolejna domena SKW to ochrona informacji niejawnych. Poświadczenia bezpieczeństwa to nie lubiany przez żołnierzy aspekt systemu bezpieczeństwa państwa...

Obszarem aktywności SKW, z którym najczęściej spotykają się żołnierze, jest ochrona informacji niejawnych, a w jej ramach procedura oceny rękojmi zachowania tajemnicy. Wypełnienie ankiety bezpieczeństwa jest raczej nie lubianą czynnością, ponieważ dotyczy sfery prywatności. Jednak to bardzo ważny element systemu bezpieczeństwa, bo każde państwo musi chronić swoje tajemnice, a te dotyczące tak newralgicznego aspektu, jakim są siły zbrojne, powinny być strzeżone najlepiej. Bez skutecznych wewnętrznych procedur weryfikacyjnych nie byłoby wiarygodni dla zagranicznych partnerów, zwłaszcza tych z NATO. Naszą rolą jest wyjaśnienie wszelkich wątpliwości, które mogą mieć znaczenie dla szczelności systemu, dlatego czasami procedura wydania poświadczenia jest dość długa. Rolą dowódców jest zaś właściwy dobór osób, które rzeczywiście będą potrzebować w czasie służby dostępu do informacji o klauzulach „tajne” i „ściśle tajne”, bo tylko do takiego poziomu tajności informacji prowadzimy postępowania.

Czego mogą spodziewać się osoby zainteresowane pracą w SKW?

Służbę w SKW należy traktować jako misję. Dla wielu osób to spełnienie zawodowe, ale także sposób na życie. Ciekawe i ważne tematy dotyczące międzynarodowych relacji Polski, kontakt z najnowocześniejszymi rozwiązaniami z techniki operacyjnej, informatyki, telekomunikacji czy sztucznej inteligencji – to codzienność żołnierzy i funkcjonariuszy. Dla mnie priorytetem jest natomiast stałe podnoszenie ich kwalifikacji, stąd ciągle szkolenia i certyfikowane kursy, np. z cyberbezpieczeństwa. Zapraszam do kontaktu z SKW wszystkich ludzi z pasją, którzy chcą służyć ojczyźnie. Służba Kontrwywiadu Wojskowego, dzięki trwającym w ostatnich latach działaniom modernizacyjnym i rosnącej profesjonalizacji, jest ciekawym pracodawcą, ale też ważną instytucją skutecznie neutralizującą zagrożenia bezpieczeństwa RP i jej sił zbrojnych. ■

Gen. bryg. MACIEJ MATERKA jest szefem Służby Kontrwywiadu Wojskowego.



MAREK ŁAPIŃSKI

Nowoczesny wywiad wojskowy



Rok 2021 jest dla Służby Wywiadu Wojskowego rokiem szczególnym. Żołnierze, funkcjonariusze i pracownicy cywilni tej Służby świętują 15. rocznicę jej utworzenia. Przez te piętnaście lat SWW, którą mam zaszczyt kierować, przeszła długą, pełną trudów i wyzwań drogę. Od instytucji posiadającej jedynie prawno-organizacyjne podstawy swojego działania po nowoczesny i profesjonalny wywiad wojskowy, będący pełnoprawnym członkiem polskiej społeczności służb specjalnych i docenianym partnerem w sojuszniczej współpracy wywiadowczej.

Budowie struktur i potencjału SWW od początku towarzyszyło przekonanie o konieczności wykorzystywania najlepszych wzorców w tej dziedzinie. Z jednej strony odwoływaliśmy się i nadal odwołujemy do tradycji wywiadu wojskowego II Rzeczypospolitej Polskiej. Jako spadkobiercy spuścizny Oddziału II Sztabu Generalnego Wojska Polskiego staramy się być godnymi kontynuatorami jego wysiłków na rzecz bezpiecznej i niepodległej Polski. Zachowujemy i kultywujemy także pamięć o swoich poprzednikach, którzy – dzięki pełnej poświęceń i ofiarnej służbie w okresie międzywojennym oraz podczas II wojny światowej – odnieśli liczne sukcesy wywiadowcze, walczyli przyczyniając się do zwycięstwa aliantów.

Z drugiej zaś strony, sięgaliśmy i wciąż sięgamy po najbardziej sprawdzone i efektywne rozwiązania oraz narzędzia pracy współczesnego wywiadu, starając się skutecznie odpowiadać na dynamicznie zmieniające się wyzwania współczesnego świata. Zdajemy sobie bowiem sprawę z trudności, z jakimi w obecnych uwarunkowaniach międzynarodowych mierzy się nasza Ojczyzna jako solidarny sojusznik i godny zaufania członek wspólnoty transatlantyckiej.

Patrząc na minione 15 lat, z dumą i satysfakcją możemy powiedzieć, że nie zmarnowaliśmy tego czasu. W poczuciu dobrze wypełnianych obowiązków budowaliśmy sprawnie działający polski wywiad wojskowy, który dzisiaj skutecznie realizuje powierzone mu przez Rzeczpospolitą zadania. Jako instytucja właściwa w sprawach ochrony przed zagrożeniami zewnętrznymi dla obronności kraju oraz bezpieczeństwa i zdolności bojowej jego sił zbrojnych SWW przekazuje polskim władzom informacje wywiadowcze mające wspomagać procesy decyzyjne, które zmierzają do zachowania suwerenności, integralności terytorialnej oraz bezpieczeństwa RP, w szczególności militarnego. Ten sam cel – bezpieczeństwo Rzeczypospolitej Polskiej – przyświeca wieloaspektowej aktywności SWW w ramach NATO. Szczególnym obszarem naszej działalności, zarówno jako polskiej służby wywiadowczej, jak i solidarnego członka Sojuszu Północnoatlantyckiego, jest zapewnianie bezpieczeństwa polskim żołnierzom służącym w misjach poza granicami kraju oraz współpraca ze służbami partnerskimi w tej dziedzinie.

Dla tych wszystkich, którzy w roku 2021 tworzą polski wywiad wojskowy, obecność w jego strukturach to jednak nie tylko zadowolenie i satysfakcja z dobrze pełnionej misji. To także zobowiązanie do dalszej wytrwałej i pełnej poświęcenia służby dla Kraju, bez której nie byłoby dzisiejszej Służby Wywiadu Wojskowego. ■



Gen. bryg. MAREK ŁAPIŃSKI jest szefem Służby Wywiadu Wojskowego.

BYŁ BOHATEREM

„Zawsze można było na niego liczyć”, mówią żołnierze, którzy służyli ze st. szer. Mariuszem Deptułą. Nawet po wybuchu miny pułapki, mimo odniesionych obrażeń, pomagał rannym kolegom.

MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER

Każdy, kto bliżej znał st. szer. Mariusza Deptułę, mówi, że był życzliwym kolegą, empatycznym i otwartym człowiekiem, dobrze wyszkolonym żołnierzem oraz zakochanym w córce ojcem. „Twierdził, że trzeba sobie pomagać, bo nigdy nie wiemy, kiedy nadejdzie gorszy czas”, wspomina przyjaciel, sierż. Krzysztof Ojżanowski. „W jego życiu służba była ważna, a wojsko stało się jego pasją”, dodaje żona Iwona Deptuła. Na pierwszym miejscu stawiał jednak rodzinę. Mjr Andrzej Seweryniak opowiada, że nie znał Deptuły prywatnie, ale gdy po jego tragicznej śmierci w Afganistanie przygotowywał wraz z żołnierzami jego rzeczy do wysłania rodzinie, nie mogli powstrzymać łez, widząc wiele zdjęć żony i córki oraz różaniec.

DROGA DO MUNDURU

Mariusz Deptuła był absolwentem Studium Służb Ochrony i Detektywów, ale zawodowe życie związał z armią. Zasadniczą służbę wojskową odbył w 12 Brygadzie Zmechanizowanej w Szczecinie, potem został żołnierzem nadterminowym w 3 Batalionie Rozpoznawczym, a w 2008 roku – zawodowym. Służył jako kierowca w plutonie zmechanizowanym, a potem w przeciwpancernym w kompanii wsparcia 15 Brygady Zmechanizowanej w Giżycku. Chciał się dalej kształcić i zdobywać dodatkowe umiejętności: w 2010 roku skończył kurs kierowcy bojowego wozu piechoty, rok później, przed wyjazdem na misję do Afganistanu, uzyskał uprawnienia do prowadzenia humvee i rosamaka.

„Uśmiechnięty, opanowany, spokojny, rzeczowy”, powtarzają koledzy. Mł. chor. Mariusz Prokurat, który razem ze st. szer. Deptułą służył w 3 Batalionie Rozpoznawczym 12 BZ, a potem w 15 BZ w Giżycku, wspomina, że zawsze można było na niego liczyć.

Sierż. Krzysztof Ojżanowski, który służył z Mariuszem Deptułą w 3 Batalionie Rozpoznawczym, opowiada, że jego przyjaciel bardzo chciał wyjechać na misję do Afganistanu. „Jednak gdy batalion wystawiał żołnierzy na IV zmianę polskiego kontyngentu wojskowego, Mariusz tak nieszczęśliwie skręcił kostkę, że nie został do tego wyjazdu dopuszczony. Gdy wróciliśmy do kraju, dopytywał, jak wyglądała służba na misji”, wspomina podoficer. Kolejna okazja do wyjazdu pojawiła się w 2011 roku, gdy część żołnierzy na X zmianę PKW wystawiała 15 Brygada. Wtedy obaj chcieli lecieć razem, ale Krzysztof dostał informację, że przyjęto go do szkoły podoficerskiej. Mariusz poleciał bez przyjaciela.

TRZYMAJCIE SIĘ, SPRÓBUJEMY

Mjr Andrzej Seweryniak, będący w Afganistanie dowódcą plutonu, w którym Deptuła służył jako kierowca rosamaka, wspomina, że „mimo młodego wieku był doświadczonym kierowcą. Do jego pracy przy naprawie czy konserwacji pojazdów nigdy nie było żadnych uwag”. Z każdym wozem sobie poradził. Jak mówi Mariusz Prokurat, potrafił utrzymać w sprawności nawet takie stare pojazdy, jak na przykład tarpan z 1993 roku.

Również mł. chor. Andrzej Skrajny, dowódca drużyny, chwalił jego umiejętności. Teren w Afganistanie nie należy do najłatwiejszych i często kierowca szybko musiał podejmować decyzje: czy zdoła przejechać przez rów lub wejść na górę. „Mariusz zawsze wiedział, czy da radę to zrobić. Czasem nas uprzedzał: »Trzymaj-



RAFAŁ GRACA

St. szer. Mariusz Deptuła pośmiertnie został awansowany do stopnia sierżanta oraz odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Krzyża Wojskowego i Gwiazdą Afganistanu.

cie się, spróbujemy». Samodzielnie podejmował decyzje, a ja wiedziałem, że jeśli mówił, że nie da się przejechać, to tak było. Znał dobrze możliwości pojazdu, którym kierował. Nigdy nie naraził nas na niebezpieczeństwo. Solidny, rzetelny chłopak”, wspomina podwładnego.

Mł. chor. Skrajny opowiada o jednym z patroli. Żołnierze jechali z bazy Giro do głównej afgańskiej drogi, zwanej Highway. W wyznaczonym miejscu czekał pluton rozpoznawczy, który miał do nich dołączyć. „Trafiłszy na nieduzą rzeczkę, która okazała się błotnista i gliniasta. Wszystkie nasze pojazdy w niej ugrzęzły, przejechał tylko Mariusz. Potem wyciągaliśmy naszym rosomakiem wozy kolegów”, wspomina podoficer.

W niedzielę 23 października 2011 roku nic nie zapowiadało tragedii. Żołnierze Zgrupowania Bojowego „Bravo” wyjechali na rutynowy patrol. Ochroniali członków zespołu współpracy cywilno-wojskowej CIMIC podczas rozmów ze starszą w afgańskiej wiosce. Kolumna kilku rosomaków wracała już do bazy, gdy nagle pod pojazdem, którym kierował Mariusz Deptuła, eksplodowało Improvised Explosive Device (IED).

„Usłyszeliśmy huk, w górę wzniósł się słup czarnego dymu”, wspomina mjr Seweryniak, który jechał w sąsiednim pojeździe. Ładunek wybuchł pod siedzeniem kierowcy rosomaka, ale Mariusz Deptuła mimo odniesionych obrażeń próbował ratować kolegów i wyciągać ich ze zniszczonego pojazdu. Chociaż pomoc nadeszła szybko i na miejsce przyjechały śmigłowce ewakuacji medycznej MEDEVAC, st. szer. Deptuły nie udało się uratować, odniósł zbyt rozległe obrażenia wewnętrzne.

BĘDZIE ŻYŁ WIECZNIE

Imieniem Mariusza Deptuły zostało nazwane lądowisko dla śmigłowców w bazie Ghazni. „Był bohaterem, bo mimo odniesionych obrażeń starał się pomagać rannym kolegom”, tak gen. bryg. Piotr Błażewski, dowódca X zmiany PKW Afganistan, żegnał swojego żołnierza.

W pierwszą rocznicę śmierci sierż. Mariusza Deptuły (został pośmiertnie awansowany) koledzy z 15 Brygady postanowili uczcić jego pamięć. W kościele pod wezwaniem Ducha Świętego Pocieszyciela w Giżycku została odsłonięta poświęcona mu tablica. W następną rocznicę obok kościoła parafialnego w Czarni (z tej gminy pochodził) stanęła kolejna, na której wyryto słowa Adama Mickiewicza z „Ksiąg narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego”: „...a kto opuści Ojczyznę, aby bronił Wolności z narażeniem życia swego, ten obroni Ojczyznę i będzie żył wiecznie”.

Koledzy o nim nie zapominają. „Gdy Mariusz zginął, postanowiłem, że będę pielęgnował pamięć o nim. Zawsze zapalam zniczkę w rocznicę jego śmierci, a także z okazji Święta Wojska Polskiego czy Dnia Weterana Działań poza Granicami Państwa. Wówczas na grób Mariusza jedzie delegacja z 15 BZ”, mówi sierż. Krzysztof Ojżanowski. ■

POLEGLI

Pamiętamy



sierż. Rafał Nowakowski

4 października 2011 roku,
PKW Afganistan



sierż. sztab. Bogusław Gibas

5 października 2002 roku,
UNIFIL Liban

kpr. Szymon Graczyk

9 października 2009 roku,
PKW Afganistan



kpr. Radosław Szyszkiewicz

9 października 2009 roku,
PKW Afganistan



sierż. Adam Szada Borzyszkowski

14 października 2010 roku,
PKW Afganistan



szer. Dariusz Sorokopas

15 października 1992 roku,
UNPROFOR b. Jugosławia

sierż. Mariusz Deptuła

23 października 2011 roku,
PKW Afganistan



st. chor. sztab. Eugeniusz Lewandowski

26 października 1992 roku,
UNTAC Kambodża

st. chor. sztab. Andrzej Wydrzyński

26 października 1992 roku,
UNTAC Kambodża

POKAZ MOŻLIWOŚCI

Dla wielu polskich firm **wystawa
zbrojeniowa w Kielcach** jest
najlepszą okazją do zaprezentowania swoich
nowych projektów.

TADEUSZ WRÓBEL





Już po raz 29. odbył się Międzynarodowy Salon Przemysłu Obronnego. Uczestniczyło w nim 401 wystawców reprezentujących 27 państw. Jak co roku w Kielcach najliczniej stawili się polscy producenci – zarówno ci dostarczający siłom zbrojnym buty i mundury, jak i ci zaangażowani w zaawansowane projekty techniczne. Część z nich prezentowała się z zagranicznymi partnerami, z którymi jest gotowa wprowadzić na rynek nowe wyroby.

Od lat targi kieleckie są okazją do nawiązania nowych kontaktów, które mogą się przekształcić w bliską współpracę. Zwłaszcza że firmy pokazują tam swój dotychczasowy dorobek, produkty już wdrożone do sił zbrojnych, ale też nowe projekty, w formie prototypów czy demonstratorów technologii. Najbardziej korzystają na tym mniejsi wystawcy, których często nie stać na kosztowny udział w targach za granicą, a do Kielc co roku przyjeżdżają delegacje z różnych krajów, także akredytowani w Polsce dyplomaci.

Wokół hal wystawowych wyeksponowano sprzęt wielkogabarytowy, taki jak radary, czołgi i inne pojazdy pan-

cerne, samochody ciężarowe oraz śmigłowce. Ten, który można było zobaczyć w Kielcach, pochodził głównie od polskich firm, w większości będących częścią Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Jedną z tegorocznych kieleckich nowości były pojazdy opracowane w Polsce na potrzeby programu „Wisła”. Można było też zobaczyć śmigłowce, m.in. ratowniczo-gaśniczy black hawk oraz wojskową wersję AW139. Z wystawców zagranicznych ciężki sprzęt zdecydowali się zaprezentować producenci ze Stanów Zjednoczonych i Czech. Zgodnie z ogólnosiłowymi trendami w Kielcach mocno wyeksponowano bezzałogowe systemy powietrzne i systemy do ich zwalczania. Uwagę przyciągały też roboty.

Widoczni byli wystawcy zainteresowani dwoma wielkimi przetargami – na fregatę wielozadaniową Miecznik i na system obrony powietrznej krótkiego zasięgu Narew. Jeśli chodzi o ten ostatni, to jest coraz bliżej rozstrzygnięcia konkursu. Podczas targów Inspektorat Uzbrojenia Ministerstwa Obrony Narodowej i Polska Grupa Zbrojeniowa podpisały umowę ramową na dostawę 23 zestawów systemu Narew. Pierwsze strzelania są planowane w 2026 roku, a dostawy zostaną rozłożone na kilkanaście lat. Ostateczna wartość tej transakcji to dziesiątki miliardów złotych. Inspek-

torat zawarł też umowę na około 570 mln zł z firmą SAAB na systemy symulacji pola walki, które zostaną zainstalowane na pięciu poligonach. Ten najbardziej rozbudowany, przeznaczony do szkolenia batalionu, będzie w Drawsku Pomorskim, a do Nowej Dęby, Orzysza, Wędrzyna i Żagania trafią komplety laserowych symulatorów strzelań pozwalające szkolić kompanię.

Salon kielecki kończy gala, na której zostają wręczone nagrody i wyróżnienia. Defendery są przyznawane za najlepsze nowe produkty przemysłu obronnego prezentowane w Kielcach. Pewnym odstępstwem od tej reguły było nagrodzenie w tym roku firmy Remontowa Shipbuilding za dostarczone już marynarce wojennej holowniki. Dużym prestiżem cieszy się też nagroda prezydenta za produkt najlepiej służący podniesieniu poziomu bezpieczeństwa żołnierzy Sił Zbrojnych RP. W tym roku otrzymało ją konsorcjum firm Huta Stalowa Wola, WB Electronics, Rosomak za artyleryjski wóz rozpoznawczy na podwoziu KTO Rosomak. Minister obrony narodowej przyznał zaś wyróżnienie Fabryce Broni Łucznik-Radom za pistolet samopowtarzalny Vis 100, a nagroda specjalna ministra rozwoju, pracy i technologii dla najlepszego polskiego eksportera uzbrojenia przypadła Grupie WB. ■

DEFENDERY 2021



- Wojskowa Akademia Techniczna (lider konsorcjum), Transbit i Asseco Poland za bezpieczny system komunikacji multimedialnej (BSKM);
- Arpol Narzędzia Profesjonalne i Glomex MS Polska za samochód osobowo-ciężarowy ogólnego przeznaczenia – samochód serwisowy z funkcją rozpoznania technicznego;
- Wojskowy Instytut Techniczny

- Uzbrojenia i Bydgoskie Zakłady Elektromechaniczne Belma za Ptasznik – uniwersalny ładunek specjalny o działaniu kumulacyjnym z możliwością mocowania adapterów EFP oraz DFC;
- Remontowa Shipbuilding za wielozadaniowe holowniki zbudowane dla marynarki wojennej;
- Instytut Optoelektroniki Wojskowej Akademii Technicznej (lider konsorcjum), Instytut Tech-

- niczny Wojsk Lotniczych, Kenbit Koenig i Wspólnicy oraz Nordcom za laserowy system wykrywania i śledzenia nisko latających obiektów – SkanDRON;
- PCO za modułowy system noktowizyjno-termalny MZN-1T;
- Wojskowy Instytut Łączności za system ochrony informacji w sieciach radiowych Lawenda;
- Grupa WB za wielowarstwowy wielozadaniowy misyjny po-

- wietrzny inteligentny róż W2MPIR;
- Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych i Dobrowolski (lider konsorcjum) za bezzałogową platformę pomiarową Blizon;
- Polska Grupa Zbrojeniowa, Jelcz, Wojskowe Zakłady Uzbrojenia i Autosan za pojazdy systemu Wisła – kołowe platformy specjalne z przyczepą logistyczną. ■

POJAZD GĄSIENICOWY

Bizon na lotnisku

Jeden z tegorocznych Defenderów został przyznany za pojazd Bizon, przeznaczony do badania nośności naturalnych nawierzchni lotniskowych, a także monitorowania ich stanu.

Pojazd jest dziełem konsorcjum tworzonego przez Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych oraz firmę Dobrowolski. Około trzytonowy, autonomiczny Bizon ma napęd elek-

tryczny i porusza się na czterech kołach z nałożonymi gąsienicami. Podczas badania powierzchni system pomiarowy złożony z trzech kół umieszczonych w centralnej części

pojazdu wywiera nacisk jednostkowy, który odpowiada rzeczywistym obciążeniom pochodzącym z podwozia głównego transportowców naszego lotnictwa wojskowego.

Bizon dysponuje łądownikiem dla rozpoznawczego bezałogowego statku powietrznego Bzyg, który może m.in. wyszukiwać niebezpieczne przedmioty lub patrolować teren lotniska.



ITWL

SYSTEM ARTYLERYJSKI

NASTĘPCZYNI DANY

Czeska firma Excalibur Army na MSPO pokazała samobieżny system artyleryjski Dita kalibru 155 mm na podwoziu tatra 8x8.

Zestaw o masie 29 t to oferta dla tamtejszej armii, która szuka następcy dla armatohaubic Dana kalibru 152 mm. W wieży nowego sprzętu jest m.in. automatyczny system ładowania, elektroniczny system kierowania ogniem oraz magazyn amunicji z 40 pociskami. Lufa o długości 45 kalibrów, która może być podnoszona i opuszczana w zakresie od -3° do $+70^{\circ}$, pozwala na prowadzenie ognia bezpośredniego i pośredniego. Dita zwalcza cele na dystansie do 39 km z użyciem amunicji spełniającej standardy NATO. Podczas prowadzenia ognia ciągłego może wystrzelić do pięciu po-

cisków na minutę. Wysoki poziom automatyzacji pozwolił na ograniczenie liczby członków załogi do dwóch osób – dowódcy i kierowcy.



MICHAŁ NIWICZ



POJAZD OPANCERZONY

Pomysł na pancerkę

Huta Stalowa Wola zaprezentowała nowy wielozadaniowy opancerzony pojazd o dopuszczalnej masie całkowitej 18 t.

Auto powstało we współpracy z firmą Tatra Export. Czeskim wkładem w tę konstrukcję jest podwozie ciężarowego wozu Tatra T 815-7 i chłodzony powietrzem wysokoprężny silnik Tatra T3C-928-90 o mocy 300 kW (alternatywnie można zamontować chłodzony cieczą Cummins ISL o mocy 270 kW). W wersji bazowej w kabinie pojazdu jest miejsce dla ośmiu osób. Przedstawiciele zaangażowanych w ten projekt firm podkreślają, że modułowa konstrukcja pozwoli łatwo przygotować większe, sześć- i ośmiokołowe wozy. Istnieje też możliwość stosowania różnych poziomów opancerzenia.

Polsko-czeski pojazd mógłby znaleźć wiele zastosowań w wojsku, m.in. jako wóz dowodzenia lub rozpoznania artyleryjskiego, lekki niszczyciel czołgów czy wielozadaniowy pojazd dla wojsk specjalnych. Gdyby wojsko zdecydowało się go zamówić, produkcja ruszyłaby w Autosanie.

MICHAŁ NIWICZ



MODUŁ POWIETRZNY

Zabójczy rój

Grupa WB na targach kieleckich zaprezentowała wielowarstwowy wielozadaniowy modułowy powietrzny inteligentny rój (**W2MPIR**).

przeznaczony do przełamania stref antydośiępowych (A2/D2) przeciwnika. Firma zaproponowała rozwiązanie oparte na systemach

zarządzania polem walki, takich jak Topaz, z szerokim zastosowaniem oferowanych przez nią bezzałogowych statków powietrznych,

np. FlyEye, FT-5, Warmate czy Warmate 2. Ważnym elementem tego systemu jest układ bezpiecznej łączności Silent Network.

Rozwiązania zastosowane w W2MPIR-ze zostały już sprawdzone operacyjnie przez wojskowych, m.in. w konfrontacji z rosyjskimi systemami walki elektronicznej.

KOŁOWY TRANSPORTER OPANCERZONY

Nowe rosomaki



WKielcach zaprezentowano nowe wersje kołowego transportera opancerzonego Rosomak – wóz pomocy technicznej i artyleryjski wóz rozpoznawczy. Ten ostatni powstał we współpracy trzech firm: Huty Stalowa Wola, WB Electronics i Rosomak. Na targach można też było

zobaczyć KTO z wieżą ZSSW-30, czyli najsilniej uzbrojoną wersję rosomaka – oprócz 30-milimetrowej armaty automatycznej i sprzężonego karabinu maszynowego kalibru 7,62 mm ma ona jeszcze wyrzutnię przeciwpancernych pocisków kierowanych Spike. Podczas MSPO podpisano umowę o wartości 524,4 mln zł na opracowanie i dostawy kołowego wozu rozpoznania skażeń. Powstanie prototyp i 11 pojazdów seryjnych, które mają trafić do polskiego wojska w latach 2028–2029.

WYRZUTNIE POCISKÓW

JEDNORAZOWE GRANATNIKI

Zakłady Sprzętu Precyzyjnego Niewiadów promowały w Kielcach jednorazowe bezodrzutowe czeskie wyrzutnie pocisków (granatniki) kalibru 68 mm.

Żołnierze jednostki specjalnej GROM używali takich podczas misji w Afganistanie. Firma deklaruje uruchomienie licencyjnej produkcji i pełną polonizację broni w ciągu dwóch lat od podpisania umowy z Ministerstwem Obrony Narodowej. W ofercie zakładów znalazły się wyrzutnie z trzema rodzajami głowic: termobaryczną (RTG), kumulacyjną (RPG-75M) oraz termobaryczno-kumulacyjną (RPG-75MP). Masa całkowita granatnika, niezależnie od rodzaju głowicy, wynosi 3,2 kg, długość (do transportu) – 630 mm, a średnica – 99 mm.



Wyrzutnie wyposażone w mechaniczne przyrządy celownicze są skuteczne na dystansie do 300 m, ale po zamontowaniu celowników optycznych zwiększa się on do 500 m.

INSTYTUT TECHNICZNY WOJSK LOTNICZYCH

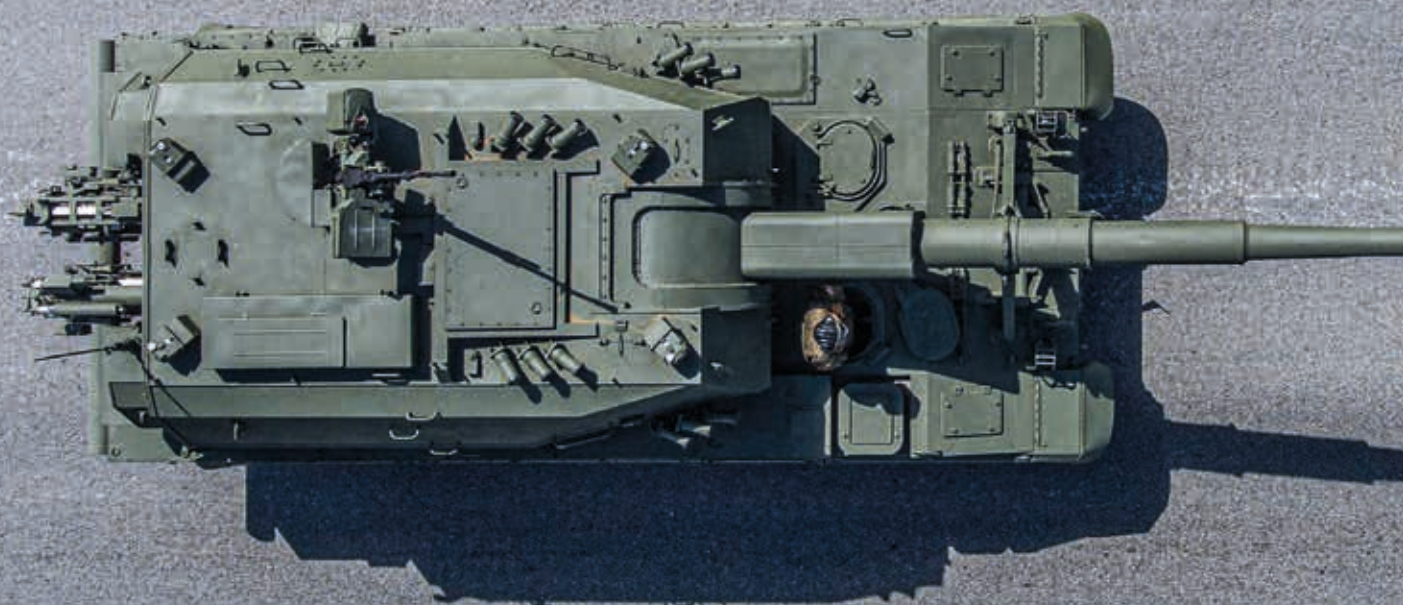
ul. Księcia Bolesława 6
01-494 Warszawa

<https://www.itwl.pl>
e-mail: poczta@itwl.pl

tel.: +48 261 851 300
fax: +48 261 851 313



KOALICJA W NATARCIU



Rosyjscy konstruktorzy chcieli stworzyć w pełni zautomatyzowaną armatohaubicę. Ze względu na problemy z finansowaniem musieli zrezygnować z pewnych rozwiązań, a prace nad projektem rozciągnęły się na lata.

TOMASZ OTŁOWSKI



Ze względu na ustawiczne problemy budżetowe rosyjskiego ministerstwa obrony pierwszy prototypowy egzemplarz Koalicji-SW pokazano publicznie dopiero w 2015 roku, podczas parady z okazji Dnia Zwycięstwa.

Tegoroczne manewry „Zapad”, reklamowane przez Moskwę jako największe w dziejach postsowieckiej Rosji, stanowiły doskonałą sposobność do sprawdzenia wielu nowych lub zmodernizowanych typów uzbrojenia. W warunkach jak najbardziej zbliżonych do bojowych testowano m.in. samobieżną haubicę 2S35 Koalicja-SW kalibru 152 mm. To jeden z najnowszych rodzajów uzbrojenia, jakie otrzymali ostatnio rosyjscy żołnierze. Pierwsze egzemplarze trafiły do służby w jednostkach liniowych rosyjskich sił lądowych w 2020 roku, a w tym roku sformowano już pierwszy dywizjon wyposażony w całości w zestawy 2S35 (18 sztuk), wchodzący w skład elitarniej 2 Gwardyjskiej Tańszej Dywizji Zmechanizowanej. Od tego, jak zostaną ocenione systemy Koalicja-SW w czasie ćwiczeń „Zapad '21”, będzie zależeć wynik ich ostatecznej certyfikacji, zaplanowanej na połowę przyszłego roku.

TAŃSZA OPCJA

Pełna nagłych zwrotów i zawirowań historia wdrażania do służby w rosyjskich siłach zbrojnych tej broni artyleryjskiej jest typowa dla wielu innych współczesnych rodzajów nowoczesnego uzbrojenia armii w Rosji. Projekt haubicy mającej docelowo zastąpić leciwe już samobieżne zestawy artyleryjskie Msta-S, opracowano już w 2006 roku. Jednakże ze względu na ustawiczne problemy budżetowe rosyjskiego ministerstwa obrony pierwszy prototypowy egzemplarz Koalicji-SW pokazano publicznie dopiero w 2015 roku podczas parady z okazji Dnia Zwycięstwa. Prace badawcze i testy zakładowe prototypów systemu przeciągnęły się z kolei aż do 2019 roku. To właśnie z przyczyn ekonomicznych zrezygnowano m.in. z pierwotnego założenia, aby umieścić wieżę armaty na podwoziu uniwersalnej platformy Armata i wybrano do tego celu podwozie czołgu T-90. Wybór tańszej opcji znacząco ograniczył pierwotne zamierzenia konstruktorów, którzy chcieli dokonać technologicznego przełomu co do stopnia zautomatyzowania całego zestawu. Ostatecznie pierwsze 2S35 weszły do służby w 2020 roku.

Szczegóły dotyczące faktycznych możliwości i danych technicznych Koalicji-SW wciąż nie są znane, bo nie zostały oficjalnie opublikowane. Wydaje się jednak, że ten nowy system ma wiele rozwiązań zastosowanych wcześniej w projekcie Msta-S. Utrzymano ogólną konstrukcję zestawu z charakterystyczną, dużą i nieco topornie wyglądającą wieżą. Podobny jest również układ kadłuba, z napędem w jego części tylnej, przedziałem bojowym pośrodku i modułem załogi z przodu. Głównym elementem w nowym systemie jest działo typu 2A88 kalibru 152 mm ze zautomatyzowanym układem ładowania pocisku i ładunku miotającego. W pojeździe mieści się 60 sztuk różnego typu ładunków (oddzielnie pociski i ładunki miotające), a w razie potrzeby zapas amunicji można szybko uzupełnić z towarzyszącego zestawom haubic wozu transportowo-załadowczego typu 2F66K (2F66-1) na kołowym podwoziu Kamaz 8x8. Cała operacja zajmuje najwyżej 15 minut i odbywa się automatycznie.

Według dostępnych danych, wieża Koalicji-SW jest w pełni autonomiczna i bezobsługowa, a jedną z głównych nowości



2S35 KOALICJA-SW

- masa: około 48–50 t
- napęd: silnik dieslowski typu W-92S2 (1000 KM)
- zasięg: 600 km
- prędkość: drogowa – około 65 km/h, w terenie – około 35 km/h

- załoga: 3 osoby
- uzbrojenie: haubica 152 mm typ 2A88 (długość lufy 52 kalibry), WKM Kord 12,7 mm
- zasięg ognia: 40 km (nawet 70 km)

- zapas amunicji: 60 sztuk
- szybkostrzelność: około 10 strz./min. (maks. 16–22 strz./min.)



KOALICJA-SW
TO NOWOCZESNY
SYSTEM ARTYLERYJ-
SKI, SKONSTRUOWANY
W CAŁOŚCI SIŁAMI
ROSYJSKIEGO
PRZEMYSŁU ZBRO-
JENIOWEGO

technologicznych zastosowanych w tym zestawie stanowi jego zaawansowana automatyzacja. Rosjanie zresztą już dzisiaj zachwalają Koalicję-SW jako przełomową konstrukcję w procesie robotyzacji uzbrojenia wojsk lądowych. Zautomatyzowanie wielu kluczowych podzespołów Koalicji-SW sprawia, że jej załoga może liczyć trzech żołnierzy, czyli znacznie mniej niż w zestawie Msta-S, obsługiwanym przez pięć osób. Automatyczne systemy dopełnia zainstalowany na szczycie wieży zdalnie sterowany moduł uzbrojenia (typ 65S21) wyposażony w wielkokalibrowy karabin maszynowy Kord kalibru 12,7 mm oraz w głowicę optoelektroniczną działającą w trybie dziennocnym. Na stropie wieży zamontowano także dwie pary czujników ostrzegających o namierzeniu haubicy wiązką laserową oraz sześć wyrzutni granatów dymnych typu Tucza kalibru 81 mm.

Bezobsługowa wieża bojowa Koalicji-SW pozwala na rozlokowanie członków załogi w wydzielonej kapsule, umieszczonej w przedniej części kadłuba pojazdu. Kierowca zajmuje miejsce w środku, a nieco za nim, z prawej strony dowódca oraz z lewej działonowy. Moduł załogowy wyposażono w autonomiczne systemy filtrowentylacji (z klimatyzacją), przeciwpożarowe oraz zwalczania skutków użycia broni masowego rażenia. Każdy członek załogi ma swój własny właz z wizjerem oraz wielofunkcyjny wyświetlacz pokazujący m.in. aktualną sytuację na polu walki.

ZAGADKA Z KILOMETRAMI

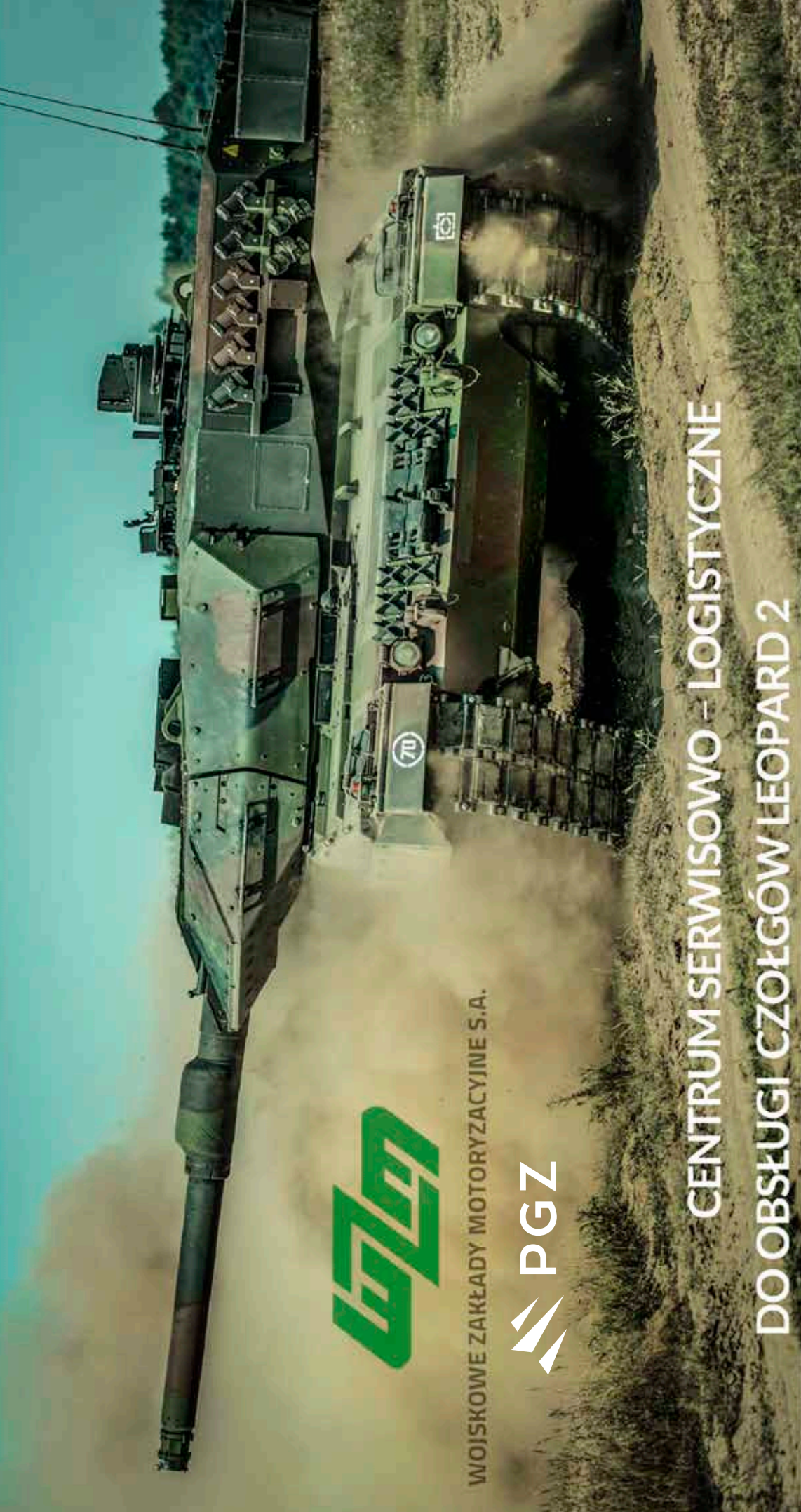
Tajemnicą wciąż pozostaje faktyczny zasięg efektywnego ognia artyleryjskiego prowadzonego z haubicy 2A88 zamontowanej w zestawie 2S35. Rosyjskie źródła podają, że Koalicja-SW może razić cele odległe o około 40 km. Przy użyciu amunicji specjalnej z dodatkowym napędem raketowym i powierzchniami aerodynamicznymi ma mieć jednak zasięg nawet 70 km, choć na razie nie ma miarodajnego potwierdzenia tych danych. Dla porównania, zasięg ognia Msta-S (także wyposażona w haubicę kalibru 152 mm, choć o krótszej lufie) ocenia się na ponad 30 km.

Inną, równie ważną kwestią w kontekście efektywności bojowej systemu jest celność. Jak pokazały próby poligonowe prototypów zestawów 2S35 (prowadzone w latach 2015–2019), system Koalicja-SW cieszy się wysokimi osiągnięciami,

uzyskanymi głównie dzięki nowemu typowi pokładowego komputera balistycznego typu 1W180-5. Ten zaawansowany technologicznie system kierowania ogniem pozwala też – w połączeniu ze zautomatyzowaniem wieży bojowej – na uzyskanie wyjątkowo dużej szybkostrzelności, szacowanej na 16–22 strz./min. (optymalne tempo prowadzenia ognia to jednak „zaledwie” 10 strz./min.). Koalicja-SW ma również mieć znacznie lepsze parametry taktyczne w zakresie prowadzenia operacji bojowych: skróceniu uległ czas potrzebny haubicy na otwarcie ognia, a następnie szybką zmianę pozycji zestawu, tak aby uniknąć ewentualnego ognia przeciwoartyleryjskiego przeciwnika. Zaletą zastosowanego w Koalicji-SW bezzałogowego systemu wieżowego jest także możliwość strzelania z armaty pod kątem większym niż 45 stopni, co pozwala na wykorzystanie bojowe zestawu m.in. w mieście lub w terenie górzystym.

W zestawach Koalicja-SW wykorzystywana jest amunicja standardowa (pociski odłamkowo-burzące, dymne, oświetlające), ale też specjalna (jądrowa) oraz precyzyjna (skutecznie sprawdzone bojowo w Syrii pociski 2K25 Krasnopol, naprowadzane na cel wiązką laserową). Wiadomo, że Rosjanie od lat pracują też nad nowymi typami amunicji artyleryjskiej, m.in. do systemu 2S35. Wśród nich znajduje się m.in. amunicja precyzyjna korygowana, wykorzystująca satelitalny system pozycjonowania GLONASS.

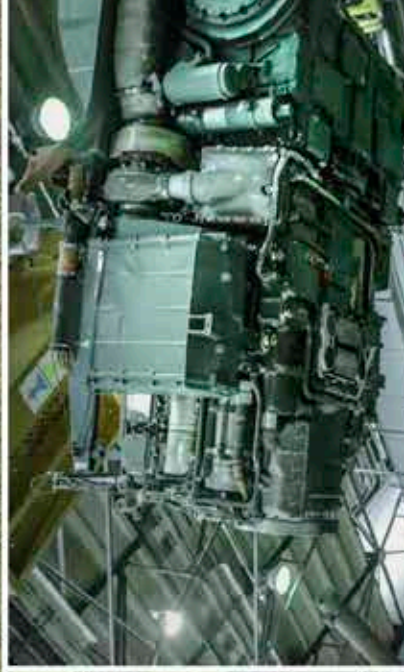
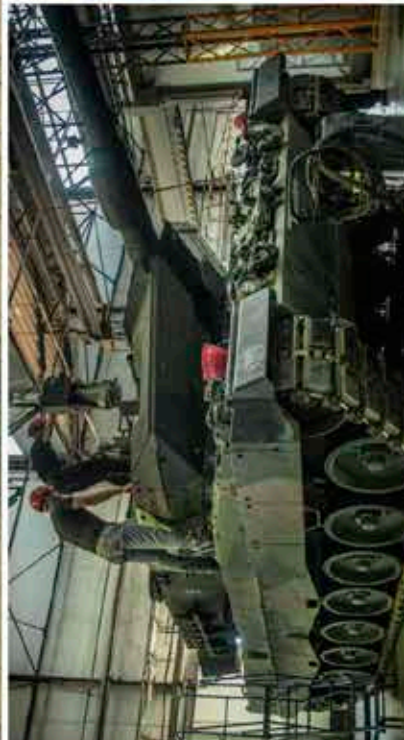
Koalicja-SW to bez wątpienia nowoczesny system artyleryjski, skonstruowany w całości siłami rosyjskiego przemysłu zbrojeniowego. Niezbyt duże tempo ich produkcji (około 30 sztuk rocznie) sprawia, że tamtejsza armia nie będzie w stanie szybko wymienić większości swych samobieżnych zestawów armatohaubic. Przewidując zapewne taki obrót spraw, Rosjanie już od ponad dekady poddają gruntownej modernizacji znajdujące się wciąż w wyposażeniu jednostek artyleryjskich rosyjskich sił zbrojnych zestawy Msta-S (około 550 sztuk). Wpisuje się to w ogólną strategię działania Moskwy, polegającą na nieustannym modernizowaniu uzbrojenia w oczekiwaniu na zadowalającą skalę dostaw jego nowocześniejszych technologicznie następców. Identyfikacja sytuacji jest w odniesieniu do innych typów uzbrojenia armii rosyjskiej, zwłaszcza czołgów i bojowych wozów piechoty. ■



WOJSKOWE ZAKŁADY MOTORYZACYJNE S.A.



CENTRUM SERWISOWO – LOGISTYCZNE
DO OBSŁUGI CZOŁGÓW LEOPARD 2



NOTEĆ NA CELOWNIKU

Opracowywanie nowych systemów uzbrojenia nie zawsze kończy się sukcesem. Wojsko i przemysł muszą jednak umieć wyciągać z niepowodzeń wnioski. Rodzimy system przeciwlotniczy Noteć jest tego doskonałym przykładem.

KRZYSZTOF WILEWSKI



Przelom lat osiemdziesiątych i dziewięćdziesiątych był dla naszej obronności trudnym czasem. Zmiany ustrojowe oznaczały zerwanie nie tylko dotychczasowych aliansów militarnych oraz wycofanie z Polski sprzętu i żołnierzy ZSRR, lecz także rezygnację ze współpracy przemysłów obronnych w ramach Układu Warszawskiego, co wiązało się w konsekwencji z odcięciem naszej armii i rodzimej zbrojeniówki od wielu zaawansowanych technologii wojskowych.

Doskonałym tego przykładem była broń przeciwlotnicza. Choć pod koniec lat osiemdziesiątych ZSRR zgodził się na licencyjną produkcję w Polsce, a dokładniej w zakładach Mesko, rakiet 9K310 Igła-1E, które miały być podstawowym systemem obrony przeciwlotniczej bardzo krótkiego zasięgu (Very Short Range Air Defence – VSHORAD) naszego wojska, zablokował jednocześnie wytwarzanie do nich głowic

samonaprowadzających 9E45, silników i mechanizmów startowych. Mieli je dostarczać Rosjanie, ale kiedy w Polsce upadł komunizm, nie chcieli tego robić.

W odpowiedzi na to na początku lat dziewięćdziesiątych zapadły w Polsce decyzje o opracowaniu własnych kluczowych technologii przeciwlotniczych. W tym celu uruchomiono strategiczny program rządowy „Nowoczesne technologie dla potrzeb rozwoju systemu obrony przeciwlotniczej wojsk i obiektów”, który miał zaowocować opracowaniem przeciwlotniczego zestawu artyleryjskiego (PZA Loara), przeciwlotniczego zestawu raketowego (PZR Loara) oraz przenośnego raketowego zestawu przeciwlotniczego (Grom).

O ile w przypadku zestawu Grom wytyczne rządowe i Ministerstwa Obrony Narodowej były jasne – należało go w całości opracować w Polsce – o tyle w odniesieniu do systemu Loara

KRAJOWY SYSTEM VSHORAD, SKŁADAJĄCY SIĘ Z ZESTAWÓW POPRAD, STACJONARNYCH PILIC ORAZ ZESTAWÓW NOTEĆ, MOŻE BYĆ JEDNYM Z NAJEFEKTYWNIJSZYCH I NAJNOWOCZĘŚNIEJSZYCH W EUROPIE

go otrzymało z Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego dofinansowanie na opracowanie do końca 2011 roku zdalnie sterowanego systemu przeciwlotniczego ZSSP-35 San. Działo to, przeznaczone do zwalczania pilotowanych i bezpilotowych środków napadu powietrznego, miało niszczyć programowalną amunicją w trybie zdalnie sterowanym cele poruszające się z prędkością do 600 m/s, a w autonomicznym – do 300 m/s. Maksymalna donośność konstrukcji miała wynosić 6 km.

Prototyp ZSSP-35 pokazano publicznie po raz pierwszy w ramach Międzynarodowego Salonu Przemysłu Obronnego w Kielcach w 2011 roku, gdzie

wzbudził bardzo duże zainteresowanie. Ponieważ wyniki testów poligonowych wypadły obiecująco, rząd zdecydował się nie tylko na sfinansowanie kolejnego etapu prac badawczo-rozwojowych nad systemem San (inna stosowana wówczas nazwa to Hydra), lecz także na to, żeby na bazie KDA 35 PIT-Radwar wraz z konsorcjantami opracowali morską armatę OSU-35, która będzie orężem nowo budowanych polskich okrętów, w tym korwet typu Gawron.

Kiedy prace nad OSU-35 ruszyły już pełną parą, resort obrony zdecydował, że efekt pracy nad zestawem San zostanie w przyszłości (około roku 2018–2019) skonsumowany przez marynarkę wojenną, a Noteć, bo tak ma nazywać się nowy system uzbrojenia, zastąpi przestarzałe 57-milimetrowe armaty przeciwlotnicze S-60.

ELEMENT WIEKSZEJ CAŁOŚCI

Pierwsze plany resortu obrony zakładały, że bateria systemu Noteć będzie się składała z małogabarytowej mobilnej stacji radiolokacyjnej, czyli MMSR, wozu dowodzenia WD-35 oraz holowanych armat przeciwlotniczych A-35 (z celownikiem tachometrycznym) albo holowanych armat przeciwlotniczych AR-35 (z optoelektroniczną głowicą śledzącą). Chociaż jedno i drugie armaty przeszły serię testów, MON nie zdecydowało się złożyć zamówienia na ten system ogniowy. Niemniej jednak w tym roku na targach zbrojeniowych w Kielcach PIT-Radwar pokazał brakujący element, czyli wóz dowodzenia WD-35, a także zupełną nowość – AG-35, czyli samobieżną (umieszczoną na podwoziu jelcza) wersję działka AR-35.

Jak przekonują konstruktorzy, działko idealnie nadaje się do zwalczania najtrudniejszego obecnie przeciwnika – czyli różnej klasy dronów i amunicji krążącej. Broń ta ma zintegrowaną optoelektroniczną głowicę śledząco-celowniczą, komputer balistyczny, wideotraker. Gdyby sama nie mogła wykryć celu, z pomocą przychodzi wóz dowodzenia WG-35, który może zarządzać równocześnie ośmioma środkami ogniowymi, dostarczając im danych z innowacyjnej głowicy optoelektronicznej zbudowanej z interregatora krótkiego zasięgu IKZ-02, dalmierza laserowego, kamery dziennej i kamery termowizyjnej. ■

ROBUART/SHUTTERSTOCK, PK/DZIAŁ GRAFICZNY postanowiono sięgnąć po zachodnie technologie. Artyleryjska wersja tego wozu miała być uzbrojona w produkowaną na licencji armatę o kalibrze 35 lub 40 mm. Rozważano dwie propozycje – szwedzkiego bofors L/70 kalibru 40 mm oraz szwajcarskiego oerlikona KDA kalibru 35 mm zasilanego amunicją 35x228 mm. Polacy nie zamierzali w tej kwestii odkrywać Ameryki. Takie konstrukcje – czyli podwozie czołgowe z wieżą i umieszczonymi po bokach dwoma armatami przeciwlotniczymi – w latach siedemdziesiątych wprowadzili do służby m.in. Niemcy (tam miały one nazwę Gepard), a na początku lat dziewięćdziesiątych swoją wieżę z radarami i 35 armatami Vector GA kalibru 35 mm bardzo intensywnie promowała w Europie, również w Polsce, firma Kentron z Republiki Południowej Afryki.

Program gromów zakończył się sukcesem i w połowie lat dziewięćdziesiątych trafiły one do służby. Gorzej było z loarami, bo raketowa wersja nie powstała wcale, a prace nad artyleryjską przeciągały się w czasie i pochłaniały coraz więcej pieniędzy. Co gorsza, rosła też cena ewentualnych seryjnych egzemplarzy. W pewnym momencie zapadły więc decyzje, aby zakończyć ten program. W efekcie z zapowiadanych 250 sztuk wersji artyleryjskiej i około setki w odmianie raketowej do Wojska Polskiego trafił w 2004 roku jeden egzemplarz PZA Loara, będący efektem pracy wdrożeniowej.

NIC SIĘ, NIE MARNUJE

Firma, która stała na czele projektu, czyli Centrum Nauko-wo-Produkcyjne Elektroniki Profesjonalnej Radwar (obecnie, po połączeniu w 2012 roku z Państwowym Instytutem Telekomunikacyjnym, funkcjonuje jako PIT-Radwar), uznała, że nie warto marnować włożonego w ten projekt wysiłku, a 35-milimetrowa armata KDA (której licencję kupił Radwar, ale przekazał jej produkcję do Huty Stalowa Wola) może znaleźć zastosowanie w innych systemach uzbrojenia przeciwlotniczego.

Pomysł ten zainteresował rząd i w 2009 roku konsorcjum złożone z Instytutu Techniki Uzbrojenia Wydziału Mechatroniki i Lotnictwa Wojskowej Akademii Technicznej, Radwaru oraz Ośrodka Badawczo-Rozwojowego Sprzętu Mechaniczne-



Jedna ze stacji radarowych znajdujących się na linii wczesnego ostrzegania, rozciągającej się na długości około 3600 mil, z Alaski, przez północną Kanadę, do Grenlandii.

Wspólna inwestycja

Amerykanie i Kanadyjczycy doszli do porozumienia w sprawie modernizacji kontynentalnego systemu obrony powietrznej.

T A D E U S Z W R Ó B E L

Kanada i Stany Zjednoczone zamierzają unowocześnić jeden z najważniejszych systemów obronnych. Położenie geograficzne Ameryki Północnej sprawia, że największym zagrożeniem militarnym dla krajów tego kontynentu są, oprócz rakiet balistycznych, pociski manewrujące oraz uzbrojone bezzałogowe statki powietrzne. Dlatego 17 sierpnia opublikowano wspólne oświadczenie kanadyjskiego ministra obrony narodowej Harjita Sajjana i amerykańskiego sekretarza obrony Lloyd Austina, w którym znalazła się zapowiedź współpracy przy „modernizacji, ulepszeniu i większej integracji zdolności wymaganych od NORAD” – pod tym

akronimem kryje się funkcjonujące od 1958 roku Dowództwo Obrony Północnoamerykańskiej Przestrzeni Powietrznej i Kosmicznej (North American Aerospace Defense Command).

NOWY SYSTEM

Za jeden z priorytetów Amerykanie i Kanadyjczycy uznali zwiększenie możliwości reagowania na zmieniające się zagrożenia. Najważniejszym kierunkiem działania jest północ, ze względu na sąsiedztwo Rosji. Amerykański stan Alaski dzieli od niej tylko 85-kilometrowa cieśnina Beringa. W razie konfliktu pomiędzy mocarstwami z tamtego kierunku mogą nad-

POŁOŻENIE GEOGRAFICZNE AMERYKI PÓŁNOCNEJ SPRAWIA, ŻE NAJWIĘKSZYM ZAGROŻENIEM MI- LITARNYM DLA KRAJÓW TEGO KONTYNENTU SĄ, OPRÓCZ RAKIET BALISTYCZNYCH, POCISKI MANEW- RUJĄCE ORAZ UZBROJONE BEZZAŁOGOWE STATKI POWIETRZNE

W Kanadzie, gdzie łatwiej o akceptację inwestycji mających zwiększyć bezpieczeństwo terenów północnych i arktycznych kraju niż wydatków na obronę przed zagrożeniami w wymiarze strategicznym, transformacja NORAD może wywołać wewnętrzne spory polityczne.

lecieć bombowce strategiczne Tu-95 i Tu-160 uzbrojone w pociski manewrujące, a do wybrzeży Ameryki Północnej skrycie zbliżyć się dysponujące podobną bronią rosyjskie uderzeniowe atomowe okręty podwodne. Zdolności do wcześniejszego wykrywania zagrożeń zwiększają szanse obrony przed nimi.

Waszyngton i Ottawa zdają sobie sprawę, że potrzebują następcy Północnego Systemu Ostrzegania (North Warning System – NWS), który powstał w końcowym okresie zimnej wojny w efekcie wcześniejszego amerykańsko-kanadyjskiego politycznego porozumienia o modernizacji obrony powietrznej z 1985 roku. Po jego zawarciu od północno-wschodniej Alaski po południowe krańce półwyspu Labrador zaczęto rozmieszczać nowe radary dalekiego i bliskiego zasięgu. Powstała sieć AN/FPS-117, wykrywająca obiekty w odległości do 460 km na wysokości do 30 km (na Alasce umieszczono trzy radary dalekiego zasięgu, a w Kanadzie – 11), którą zagęszczono licznymi stanowiskami AN/FPS-124 o zasięgu do 110 km.

Wojskowi uważają obecny system wczesnego ostrzegania za niewystarczający. Jak podkreślał w sierpniu tego roku gen. Glen VanHerck, stoją-

cy na czele NORAD i Dowództwa Północnego USA (US Northern Command – NORTHCOM), NWS powstał do wykrywania samolotów lecących na wysokości około 11 tys. m i uzbrojonych w bomby grawitacyjne. Żeby przeprowadzić atak, musiały one zatem wlecieć nad terytorium Ameryki Północnej. Rozwój technologii sprawił, że obecnie samoloty mogą wykonywać uderzenia z bezpiecznego dystansu z użyciem pocisków manewrujących dalekiego zasięgu, nadlatujących na cele na małych wysokościach. Innymi zagrożeniami, które nie istniały w czasach, gdy powstał NWS, są uzbrojone drony oraz pociski osiągające prędkości hipersoniczne. Rosją pracuje też nad ich podwodnymi odpowiednikami, torpedami o napędzie atomowym Posejdon o zasięgu międzykontynentalnym.

W sytuacji gdy obecne radary są w stanie wykryć niebezpieczeństwo z powietrza z odległości kilkuset kilometrów, obrona powietrzna może mieć zbyt mało czasu na skuteczną reakcję. „Nie chcę zestrzeliwać pocisków samosterujących, gdy pojawiają się w okolicach stolicy [Waszyngtonu]”, stwierdził dowódca NORAD. „Myślę, że to trochę za późno”, dodał. Dlatego AN/FPS-117 i AN/FPS-124 →

MODERNIZACJA NWS MOŻE POCHŁONAĆ 8–11 MLD DOLARÓW

mają być zastąpione bardziej zaawansowanymi rozwiązaniami technologicznymi, w tym radarami nadhoryzontalnymi, nazywanymi niekiedy pozahoryzontalnymi, nowej generacji. Systemy takie mają zasięg do kilku tysięcy kilometrów. Prawdopodobnie stanowiska z nowymi radarami będą ustawione dalej na północy niż te należące do NWS. Jako możliwe lokalizacje wskazywane są kanadyjskie wyspy w Arktyce, a nawet Grenlandia.

WIELE DOMEN

Różnorodność uzbrojenia, które może być użyte do potencjalnego ataku, oraz jego nosiciele wymusza wyposażenie przyszłego systemu wczesnego ostrzegania w wiele rodzajów sensorów. Oprócz naziemnych stacji radiolokacyjnych będą go wspótworzyły systemy detekcji rozmieszczone pod wodą, w powietrzu i w Kosmosie.

Kluczem do sukcesu będzie szybkość reakcji na wykryte zagrożenie, a tej z pewnością nie sprzyjać przekazywanie informacji i ostrzeżeń pomiędzy różnymi szczeblami dowodzenia NORAD przez telefon, a także długi czas potrzebny na analizę otrzymanych danych. Amerykanie stawiają zatem na ulepszenia technologiczne, które umożliwiają przetwarzanie danych z dowolnego czujnika i przekazywanie ich do odpowiednich systemów uzbrojenia w czasie rzeczywistym. Za konieczność uważają więc wykorzystanie na szerszą skalę sztucznej inteligencji, mogącej szybciej niż ludzie przeanalizować ogromne ilości danych z różnych źródeł. Dlatego NORTHCOM i NORAD do analizy danych z radarów zaczęły używać bazującego na niej systemu Pathfinder NWS. Został on stworzony do zbierania i przetwarzania informacji z czujników rządowych, wojskowych i komercyjnych, na podstawie których tworzony jest wspólny obraz operacyjny używany do identyfikacji i śledzenia bardzo małych dronów.

Innym wyzwaniem dla bezpieczeństwa jest współcześnie niedostateczna wymiana informacji między dowództwami i agencjami obronnymi. Nowe rozwiązania, które zmieniają ten stan rzeczy, zostały już opracowane w USA w ramach szerszego programu, znanego jako JADC2 – połączone dowodzenie i kontrola we wszystkich dziedzinach (Joint All-Domain Command and Control).

W lipcu NORAD i NORTHCOM zorganizowały wspólnie m.in. z 11 dowództwami bojowymi i Połączonym Centrum Sztucznej Inteligencji (Joint Artificial Intelligence Center – JAIC) ćwiczenia, aby sprawdzić, jak te nowe technologie mogą wpłynąć na operacje militarne w wymiarze globalnym. „Myślę, że narzędzia, które zademonstrowaliśmy, są gotowe do użycia na poziomie operacyjnym i strategicznym”, podsumował ich wynik gen. VanHerck.

Oprócz systemów dowodzenia i kontroli są potrzebne m.in. zdolności zwalczania zagrożeń. Dlatego USA i Kanada będą też inwestować w unowocześnienie i modernizację infrastruktury wymaganej do obsługi operacji NORAD. Możliwe, że poza stanowiskami radarów bliżej bieguna w kanadyjskim sektorze zostaną zbudowane nowe wysunięte lotniska operacyjne (Forward Operating Locations – FOL) dla myśliwców, m.in. CF-18 Hornet. Obecnie już funkcjonują cztery takie obiekty w Inuvik, Yellowknife, Iqaluit i Rankin Inlet.

PIENIĄDZE I POLITYKA

Decydenci polityczni uznali argumenty wojskowych przemawiające za zmianami w NORAD, ale do osiągnięcia celu jeszcze długa droga. Problemy mogą się pojawić, gdy zostaną przedstawione propozycje konkretnych rozwiązań, przede wszystkim z powodu ewentualnych kosztów. Oficjalnie nie padły dotąd żadne kwoty, ale w 2020 roku James Fergusson, zastępca dyrektora Centrum Studiów Obronnych i Bezpieczeństwa na Uniwersytecie Manitoby, zasugerował, że modernizacja samego NWS może pochłoniąć 8–11 mld dolarów.

W grę wchodzi jeszcze kwestie polityczne. W Kanadzie, gdzie łatwiej o akceptację inwestycji mających zwiększyć bezpieczeństwo terenów północnych i arktycznych kraju niż wydatków na obronę przed zagrożeniami w wymiarze strategicznym, transformacja NORAD może wywołać wewnętrzne spory polityczne. Zwłaszcza że w sierpniowym oświadczeniu szefów resortów obrony USA i Kanady napisano, że aby oba kraje mogły szerzej angażować się w wymiarze globalnym, muszą mieć poczucie, że ich własne terytorium jest bezpieczne. ■



Wojskowi – m.in. gen. Glen VanHerck (na zdjęciu) stojący na czele NORAD i Dowództwa Północnego USA – uważają obecny system wczesnego ostrzegania za niewystarczający.

Przyszłość sektora lotniczego i obronnego dzieje się teraz



W Raytheon Technologies blisko 200 tysięcy inżynierów, naukowców, badaczy - ludzi z wizją, tworzy przyszłość już dziś. W Polsce ponad 8 tysięcy naszych pracowników zatrudnionych w siedmiu oddziałach przyczynia się do rozwoju sektora lotniczego i opracowywania coraz to inteligentniejszych systemów obronnych, które zapewniają bezpieczeństwo nam wszystkim. Collins Aerospace, Pratt & Whitney, Raytheon Intelligence & Space i Raytheon Missiles & Defense połączyły siły i pasję do innowacji, by wspólnie odpowiadać na potrzeby polskiej obronności i lotnictwa, a także by razem prowadzić działania na rzecz społeczeństwa.

Raytheon Technologies kształtuje przyszłość lotnictwa i obronności.
Dowiedz się więcej na stronie RTX.com

Jedną z różnic w porównaniu z myśliwcem J-16 są zasobniki na końcach skrzydeł. Prawdopodobnie stanowią one odpowiednik systemu AN/ALQ-218 w amerykańskim samolocie EA-18G Growler.

THE YOMOMURI SHIMBUN / AP / EAST NEWS

CHINY

RYWAL GROWLERA

Na wystawie, która towarzyszyła odbywającym się od 28 września do 3 października pokazom lotniczym w mieście Zhuhai w prowincji Guangdong, po raz pierwszy zaprezentowano **samolot walki elektronicznej J-16D**.

Dwumiejscowa maszyna powstała na bazie wielozadaniowego myśliwca J-16, który z kolei jest rozwinięciem J-11B, wywodzącego się z rosyjskiego Su-27, oraz maszyn z serii Su-30MK (Chiny w latach 1996–2002 kupiły od Rosji około 70 egzemplarzy Su-30MK2 i Su-30MKK).

Na zdjęciach z wystawy J-16D dostrzeżono kilka różnic w porównaniu z myśliwcem J-16, m.in. mniejszą osłonę nosa samolotu, co wskazywało, że zamontowano mniejszy radar, oraz brak działka w kadłubie. Z przedniej części osłony kabiny usunięto też system wyszukiwania i śledzenia

w podczerwieni. Numer na bokach dysz silników – 0109 – sugerował, że egzemplarz J-16D prezentowany w Zhuhai był dziewiątym samolotem z pierwszej serii produkcyjnej. Natomiast brak numerów na ogonie nie pozwolił zidentyfikować, z której jednostki pochodziła ta maszyna. TW ■

USA

Tarcza kontra kopuła

Armia Stanów Zjednoczonych podpisała 24 września umowę z firmą Dynetics na dostawę nowego systemu obrony powietrznej Enduring Shield (trwała tarcza), służącego do zwalczania bezzałogowych statków powietrznych i pocisków manewrujących.

Zanim podpisano umowę, przeprowadzono testowe strzelania dwóch konkurencyjnych zestawów w ośrodku White Sands Missile Range w stanie Nowy Meksyk. Dynetics wykorzystał w swoim zestawie rozwiązanie bazujące na wyrzutni wywodzącej się z anulowanego projektu wielozadaniowej wyrzut-

ni i na produkowanym przez Raytheona pocisku AIM-9X Sidewinder. Konkurencyjny dla Enduring Shield był zestaw złożony z wyrzutni Iron Dome (żelazna kopuła) i pocisku Tamir, znanego w USA jako SkyHunter. To rozwiązanie zaoferowały izraelska firma Rafael i Raytheon. W White Sands bardziej niż celność zestawów testowano ich możliwość współdziałania z radarem Sentinel A3 i zintegrowanym systemem dowodzenia walką przeciwlotniczą i przeciwrakietową IBCS. WROB ■

Wartość umowy to 247 mln dolarów. Kontrahent został zobowiązany do dostarczenia do 31 marca 2024 roku m.in. 16 wyrzutni i 60 pocisków przechwytyjących. US Army oszacowała swe docelowe potrzeby na 400 wyrzutni.



DYNETICS

Śmigłowce to nasze życie

*Z Jackiem Libuchą
o przyszłości firmy,
która wyprodukowała
60% śmigłowców obecnie
latających w Siłach Zbrojnych RP,
rozmawia Krzysztof Wilewski.*

W tym roku PZL-Świdnik obchodzi 70-lecie istnienia. Jak można podsumować tych siedem dekad?

Najważniejszym osiągnięciem jest to, że jako kraj dorobiliśmy się firmy, która jest w stanie zaprojektować, skonstruować i produkować śmigłowce, a później utrzymywać ich sprawność. PZL-Świdnik jest podmiotem wyspecjalizowanym w tej dziedzinie. Pod tym względem byliśmy, jesteśmy i będziemy strategicznym partnerem Sił Zbrojnych RP. 80% wszystkich śmigłowców, które kiedykolwiek posiadało polskie wojsko, zostało wyprodukowane w Świdniku. 60% maszyn, których używają teraz polscy żołnierze, to nasze produkty. Nie wyobrażam sobie, że zostaną wprowadzone jakieś programy dotyczące pionowzlotów z wirnikiem, w których PZL-Świdnik nie będzie uczestniczyć, czy to jako główny wykonawca, czy jako strategiczny partner konsorcjum. Śmigłowce to nasze życie.

W planie modernizacji technicznej na najbliższe lata znalazło się kilka programów śmigłowców – „Perkoz”, „Kondor” czy „Kruk”. Jaką ofertę ma Świdnik w tym zakresie dla polskiego wojska?

Zacząłbym od programów morskich. Realizujemy już kontrakt dotyczący dostawy czterech śmigłowców AW101. My jesteśmy kontraktorem, a zakłady Leonardo Helicopters w Wielkiej



Brytanii i we Włoszech są naszymi partnerami. Mamy jednak większe ambicje. Proponujemy polskiej armii rozbudowę floty maszyn AW101 do co najmniej połowy eskadry, a w programie „Kondor” oferujemy śmigłowiec AW159.

Jaka jest Wasza propozycja, jeśli chodzi o wielozadaniowe śmigłowce?

W programie „Perkoz” proponujemy AW139, maszynę, która powstawałaby w całości w Polsce na bazie tej platformy. PZL-Świdnik przejąłby bowiem do niej pełne prawa autorskie i majątkowe, tak abyśmy mogli te śmigłowce nie tylko produkować, ale później, zgodnie z wolą użytkownika, ulepszać i modyfikować. To byłby nowy polski śmigłowiec wielozadaniowy, stworzony na bazie sprawdzonej platformy.

Czy w produkcji AW139 mogłyby brać udział inne polskie firmy?

Oczywiście. Jeżeli chodzi o opracowanie software’u, kodów do systemu zarządzania misją czy systemu kierowania ogniem, to nie wyobrażam sobie, aby nie były w to zaangażowane Instytut Techniczny Wojsk Lotniczych i Instytut Lotnictwa. Natomiast jeżeli chodzi o komponenty, takie jak na przykład uzbrojenie, naszym partnerem byłyby spółki z Polskiej Grupy Zbrojeniowej. Myślę przede wszystkim o Mesku, ZM Tarnów i Wojskowych Zakładach Lotniczych.

Macie też ofertę śmigłowca, która byłaby odpowiedzią na program „Kruk”?

To śmigłowiec AW249. Marzę o tym, aby te maszyny produkowano w Polsce, ale wówczas niezbędna byłaby umowa międzyrządowa między Polską a Włochami, ponieważ konstrukcja powstaje na zlecenie włoskiej armii. Polska musiałaby dołączyć do tego programu jako partner.

Przy okazji świętowania 70-lecia warto porozmawiać o przyszłości firmy. Jak widzi Pan PZL-Świdnik za dziesięć lat?

Wyobrażam sobie jako firmę stojącą mocno na dwóch filarach. Pierwszy, który daje nam dziś stabilność finansową, to uczestnictwo we wszystkich programach śmigłowcowych zakładów Leonardo Helicopters. Jesteśmy centrum kompetencji do spraw produkcji płatowca i produkcji struktur śmigłowców. I bez nas nie powstanie żaden śmigłowiec Leonardo Helicopters. Drugi filar to pełna produkcja śmigłowców w Polsce. Chcemy rozszerzyć gamę naszych produktów. Pozyskać prawa majątkowe i autorskie do projektów nowych śmigłowców. Jednym z nich jest AW139W,

ARMIA POWINNA MIEĆ MOŻLIWOŚĆ SZYBKIEGO PRZERZUTU SIŁ. DO TEGO POTRZEBNY JEST TRANSPORT POWIETRZNY. W TAKICH SYTUACJACH IDEALNIE SPRAWDZAJĄ SIĘ ŚMIGŁOWCE I JESTEM ZDECYDOWANYM OPTYMISTĄ, JEŻELI CHODZI O ICH PRZYSZŁOŚĆ

a drugim może być AW249. To są nasze ambicje i marzenia, a które z nich się spełnią, zobaczymy.

Byliśmy już świadkami wielu rewolucji technologicznych. Jak Pan widzi przyszłość śmigłowców na polu walki?

Współczesna armia powinna mieć możliwość szybkiego przetrzutu sił. Do tego potrzebny jest transport powietrzny, najlepiej niewymagający specjalnej infrastruktury, takiej jak lotniska. W takich sytuacjach idealnie sprawdzają się śmigłowce i jestem zdecydowanym optymistą, jeżeli chodzi o ich przyszłość.

Trudno sobie wyobrazić współczesne pole walki bez dronów. Czy ich czas nadszedł także w lotnictwie śmigłowcowym?

Zrobiłem niedawno takie ćwiczenie. W jednej kolumnie wypisałem zadania, które wykonują śmigłowce w konflikcie symetrycznym, a w drugiej – w asymetrycznym, czyli takim, jak na przykład zagraniczne misje wojskowe. Następnie zaznaczałem, które z nich mogą być wykonywane przez śmigłowce bezzałogowe. Wynik był jednoznaczny. Większość z wypisanych zadań nie mogła być wykonywana przez takie platformy.

Czyli śmigłowce bezzałogowe są niepotrzebne?

Nie. W konflikcie asymetrycznym, choć oczywiście nie tylko takim, mogą one z powodzeniem wykonywać zadania transportowe, prowadzić rozpoznanie i nadzór powietrzny. To nawet nie musi być platforma śmigłowcowa. Podczas operacji obronnej z kolei potencjalnie dodatkowymi zadaniami dla bezzałogowców byłyby przede wszystkim niektóre zadania uderzeniowe na dalekim zapleczu przeciwnika. Takie, powiedzmy, o wysokim stopniu ryzyka.

Jakie, według Pana, są ograniczenia dronów?

Zbyt szeroki jest zakres zadań, które wykonuje pilot, żeby można było stworzyć algorytm sterujący śmigłowcem, no chyba że za 20 lat pojawią się nanokomputery dorównujące mózgowi ludzkiemu. Oczywiście mam na myśli systemy autonomiczne. Jako były żołnierz – w 25 Brygadzie Kawalerii Powietrznej dowodziłem szwadronem szturmowym – nie wyobrażam sobie, żeby algorytm był odpowiedzialny za przetrzucenie żołnierzy na pole walki czy wspieranie ich z powietrza. Musiałbym pokonać mentalną barierę, uwierzyć, że maszyna będzie bezbłędnie reagowała na pojawiające się zagrożenia. Trudno mi sobie wyobrazić taki scenariusz. ■

JACEK LIBUCHA jest prezesem PZL-Świdnik.

POLSKA-ZBROJNA.PL

HISTORIA POLSKA ZBROJNA

MAGAZYN O TRADYCJI I CHWALE
POLSKIEGO ORĘŻA



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Twoja historia – Twoje życie!

Polecam!

Anna Putkiewicz, redaktor naczelna

VB wz. 1915

W Wojsku Polskim używane były garłacze przystosowane do francuskich karabinów Berthier i Lebel. Miotano z nich cylindryczny, żeliwny granat VB, którego nazwa pochodziła od nazwisk konstruktorów Jeana Vivena i Calixa-Gustave'a Bessièresa.

VB wz. 1915

- ❶ Rodzaj – odłamkowy
- ❷ Masa (materiał wybuchowy) – 475/490 g (60 g)
- ❸ Długość – 82 mm
- ❹ Średnica/kaliber – 50 mm
- ❺ Donośność – 195 m
- ❻ Zasięg rażenia – 100 m

Mills No. 36M

Brytyjczycy posiadali garłacze do karabinu Lee-Enfield. Podczas obu wojen światowych miotano z nich specjalne wersje granatu ręcznego skonstruowanego przez Williama Millsa. Był to pierwszy granat o konstrukcji ananasa.

No. 36M

- ❶ Rodzaj – odłamkowy
- ❷ Masa (materiał wybuchowy) – 770 g (71 g)
- ❸ Długość – 95,3 mm
- ❹ Średnica/kaliber – 61 mm
- ❺ Donośność – 183 m
- ❻ Zasięg rażenia – 91 m

GRANAT NA KARABINIE

Pierwsze informacje o miotaniu granatów z wykorzystaniem energii wystrzału z broni strzeleckiej pochodzą z XVIII wieku.

Koncepcja granatu karabinowego powróciła na początku ubiegłego stulecia. Japończycy użyli tej broni podczas oblężenia rosyjskiej bazy morskiej Port Artur. Znaczący rozwój granatów karabinowych nastąpił podczas wielkiej wojny w latach 1914–1918. Wówczas starano się zwiększyć siłę rażenia piechurów podczas walk pozycyjnych na froncie zachodnim. W prace nad granatami karabinowymi zaangażowali się konstruktorzy z wielu państw. Jednym z popularnych rozwiązań było wyposażenie granatów ręcznych w metalowy pręt, który wsadzano w lufę karabinu.

Opracowano również cylindryczne nasadki montowane na końcu lufy lub równolegle do niej, do których wkładano granat. Tak powstał garłacz karabinowy. Broń ta była w wyposażeniu odrodzonego Wojska Polskiego. W okresie międzywojennym zaczęto rezygnować z garłaczy na rzecz lekkich moździerzy lub granatników, ale nadal były one używane i doskonalone podczas II wojny światowej. Wtedy też pojawiły się pierwsze granatniki nasadkowe. Obecnie do strzelania granatami nasadkowymi przystosowane są liczne karabinki automatyczne, m.in. beryle.

PGN-60

Wojskowy Instytut Techniki
Uzbrojenia opracował
przeciwpancerne granat
nasadkowy przeznaczony do
karabinków-granatników
z rodziny kałasznikowa,
kbg wz. 1960 i wz. 1960/72.
Można nim niszczyć
m.in. umocnienia polowe.

PGN-60

- ❶ Rodzaj – przeciwpancerne, kumulacyjny
- ❷ Masa (materiał wybuchowy) – 566 g (230 g)
- ❸ Długość – 400 mm
- ❹ Średnica/kaliber – 68 mm
- ❺ Donośność – 100 m
- ❻ Zasięg rażenia odłamków – 50 m

*W prace nad granatami
karabinowymi
zaangażowali się
konstruktorzy
z wielu państw*

GNPO

Granat nasadkowy powstał do
karabinków wz. 88 Tantal kalibru
5,45 mm. Po wprowadzeniu do sił
zbrojnych karabinków wz. 96 Beryl
kalibru 5,56 mm opracowano spe-
cjalną wkładkę redukcijną,
która pozwala wystrzeli-
wać GNPO z nowej broni.

GNPO

- ❶ Rodzaj – przeciwpancerne-
-odłamkowy
- ❷ Masa (materiał wybuchowy) –
410 g (b.d.)
- ❸ Długość – 279 mm
- ❹ Średnica/kaliber – 40 mm (głowica)
- ❺ Donośność – 240 m
- ❻ Zasięg rażenia odłamków – b.d.

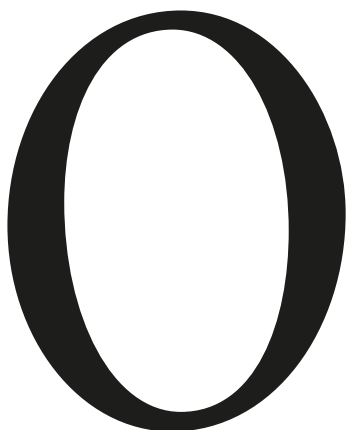
STRATEGIE

/ ROZMOWA

POLITYKA NIE ZNOSI PRÓŻNI

*Z Pawłem Solochem
o agresywnej polityce Rosji,
zagrożeniach wynikających z sytuacji
w Afganistanie i ekonomicznej
ekspansji Chin rozmawia
Tadeusz Wróbel.*





Od kilku tygodni obserwujemy kryzys na granicy państw Unii Europejskiej z Białorusią. Alaksandr Łukaszenka pozwolił migrantom z Azji i Afryki na jej przekraczanie. Czy w ten sposób chciał zemścić się za sankcje? A może jego

celem było wymuszenie na Brukseli wznowienia kontaktów z jego reżimem?

Zdecydowane działania władz Polski i Litwy – szybkie uszczelnienie granicy z Białorusią – oraz postawa innych krajów Unii Europejskiej pokrzyżowały plany Łukaszenki. Jeśli sądził, że wymusi coś na UE, to się przeliczył. Zamiast tego kryzys uchodźczy powoduje dalsze uzależnienie od Rosji przywódcy białoruskiego, który już był izolowany na arenie międzynarodowej po sfałszowanych wyborach prezydenckich. Rodzi to pytanie, czy osłabienia Łukaszenki nie zechcą wykorzystać osoby z jego reżimu i elity kremłowskiej, by odsunąć go od władzy. Okazuje się zatem, że ten kij ma dwa końce.

Czy pozwolenie migrantom na przekraczanie dobrze chronionych przez białoruskie służby granic z UE to wyłącznie gra polityczna?

Oprócz aspektów politycznych kryzysu związanego z uchodźcami, czy raczej migrantami, są też inne. Otóż nielegalny przerzut ludzi przez granicę jest lukratywnym biznesem. Zyski z tego procederu czerpią zarówno ludzie z kręgów Łukaszenki, jak i grupy przestępcze na Białorusi, w Polsce oraz innych państwach UE. Mamy sygnały, że sytuacja z osobami, które białoruskie władze wpuściły do kraju jako turystów i chciały wykorzystać do swych celów politycznych, częściowo wymknęła się spod kontroli. Szacujemy, że na Białorusi jest ich 6–10 tys. i nie mają one większych szans przedostać się stamtąd na Zachód. Mamy informacje, że Rosja już wzmocniła kontrole na swej granicy z Białorusią.

Polityka Rosji ma też negatywny wpływ na bezpieczeństwo w Europie. Czy dostrzegają to partnerzy Polski?

DAJE SIĘ DOSTRZEC KORELACJĘ MIĘDZY KRYZYSEM MIGRACYJNYM NA GRANICY A ĆWICZENIAMI „ZAPAD”, NAJWIĘKSZYMI OD ROZPADU ZWIĄZKU SOWIECKIEGO W 1991 ROKU

Wielu członków NATO i UE, podobnie jak Polska, dostrzega agresywną politykę Rosji, której przejawami są działania przeciwko Ukrainie, nasilone zbrojenia, działania hybrydowe, takie jak ataki hakerów, ingerencje w wybory, akty dywersji i zabójstwa przeciwników Kremla za granicą. Do tego dochodzą wielkie manewry wojskowe. Choćby ostatnio dało się dostrzec korelację między kryzysem migracyjnym na granicy a ćwiczeniami „Zapad”, największymi od rozpadu Związku Sowieckiego w 1991 roku. Ważna była nie tylko liczba uczestniczących w nich żołnierzy, ale też zaangażowanie różnych struktur administracji cywilnej. Scenariusze, które poznaliśmy, częściowo zakładały eskalację napięcia wywołaną niepokojami na

Chiny są potęgą globalną i dysponują znacznie licześniejszymi środkami, których mogą użyć do osiągnięcia swych celów. Pekin skutecznie wykorzystuje m.in. zależności ekonomiczne. Inaczej mówiąc: to, co Rosjanie muszą zdobyć siłą, Chińczycy mogą kupić.



WOJCIECH KRÓL/CO.MON

Zdecydowana reakcja władz Polski i Litwy, czyli szybkie uszczelnienie granicy z Białorusią, oraz postawa innych krajów Unii Europejskiej pokrzyżowały plany Łukaszenki. Na zdjęciu żołnierze pilnujący pasa przygranicznego.

granicy, przy czym stroną agresywną miał być Zachód. Intencje Moskwy oddaje także jej nowa strategia bezpieczeństwa. W odróżnieniu od wcześniejszych dokumentów usunięto zapisy o współpracy z NATO czy UE. Jako głównych partnerów wskazano Chiny i Indie, ale z pewną dyferencjacją między nimi. Na stosunkach polsko-rosyjskich cieniem kładzie się także odmowa zwrotu wraku samolotu Tu-154.

Wspomniał Pan o Ukrainie. Czy są szanse na zakończenie konfliktu z separatystami na wschodzie kraju?

Konflikt wyczerpuje Ukrainę i blokuje jej potencjalne wejście do UE, a tym bardziej do NATO, co jest na rękę Rosji...

Ostatnio uwaga polityków i mediów skupia się bardziej na Azji Środkowej niż na Ukrainie. We wrześniu był

Pan z wizytą w jednym z państw tego regionu, Uzbekistanie. Jaka jest tam sytuacja po opanowaniu Afganistanu przez talibów?

Niektóre kraje, w tym środkowoazjatyckie, zasygnalizowały gotowość nawiązania kontaktów z nowymi władzami w Kabulu, ale jest za wcześnie, by jednoznacznie wskazać, jak rozwinie się tam sytuacja. Widać oczekiwanie na to, w jakim kierunku pójdą talibowie. Sygnały napływające z Afganistanu o prześladowaniach osób uznanych za wrogów nie napawają optymizmem. Sąsiedzi obawiają się załamania gospodarczego w tym kraju, którego konsekwencją byłyby gigantyczne migracje ludności. Po upadku rządu w Kabulu Afganistan opuszczało dziennie około 35 tys. mieszkańców, których większość udawała się do Pakistanu i Indii. Problemem dla talibów jest to, że wielu z uciekających to osoby wykształcone: inżynierowie,



informatycy, lekarze, a takich specjalistów w Afganistanie nie ma zbyt wielu. Jeśli afgańska migracja się nasili, to odczujemy jej skutki w Europie.

Jak można ocenić niemal 20-letnią obecność Zachodu w tym kraju?

Per saldo to, do czego doszło w Afganistanie, jest porażką Zachodu. Nawet nie udało się przywrócić sytuacji z lat siedemdziesiątych, gdy kraj ten był relatywnie zlaicyzowany. Okazało się, że zachodni model cywilizacyjny nie jest atrakcyjny dla większości Afgańczyków. To doświadczenie powinno być brane pod uwagę przy kreowaniu stosunków ze światem islamu.

Polityka nie znosi próżni. Kto zajmie miejsce Zachodu w Afganistanie?

Już wchodzi tam Chiny i nie ma w tym nic zaskakującego. Azja Środkowa, której częścią jest Afganistan, od tysięcy lat stanowi łącznik pomiędzy Dalekim Wschodem a Bliskim Wschodem i Europą. Dlatego była i jest miejscem ścierania się różnych wpływów kulturowych, religijnych, politycznych i gospodarczych.

Chiny są też coraz aktywniejsze w innych częściach świata, w tym w Europie. Czy Europejczykom uda się utrzymać dobre relacje ze wschodzącym supermocarstwem bez skonfliktowania się ze starym sojusznikiem, czyli Stanami Zjednoczonymi?

W oficjalnych dokumentach UE i NATO Chiny są określane jako wyzwanie. Jednocześnie poszczególne państwa zachodnie różnie oceniają niebezpieczeństwo związane z rosnącą potęgą tego kraju w poszczególnych sferach. Największe zaniepokojenie można zaobserwować w USA czy państwach leżących nad Pacyfikiem, jak Australia i Japonia. Dobrze byłoby, aby strategia i modus operandi Zachodu wobec Chin były wypracowywane wspólnie.

Dlaczego Zachód uznaje Rosję za zagrożenie, a o Chinach mówi jako o wyzwaniu?

Rosja buduje swoją pozycję i zdolności oddziaływania politycznego głównie za pomocą metod siłowych, takich jak agresja militarna lub jej groźba, oraz wspomnianych wcześniej działań hybrydowych polegających na próbach wpływania na wyniki wyborów w innych państwach, cyberatakach, zamachach, jak ten na Siergieja Skripała, czy aktach sabotażu, jak wysadzenie magazynów z amunicją



Relacje polsko-amerykańskie w wymiarze strategicznym pozostają niezmiennie od 1989 roku. Na zdjęciu polscy i amerykańscy żołnierze uczestniczący w ćwiczeniach na poligonie w Drowisku Pomorskim.

W CZASIE, KTÓRY POZOSTAŁ DO PRZYSZŁOROCZNEGO SZCZYTU NATO, EUROPA RAZEM ZE STANAMI ZJEDNOCZONYMI MUSZĄ WYPRACOWAĆ NOWĄ KONCEPCJĘ STRATEGICZNĄ ORAZ MECHANIZMY ZAPEWNIAJĄCE REALNĄ ZDOLNOŚĆ DO REAGOWANIA W SYTUACJACH KRYZYSOWYCH

w Czechach. Chiny zaś są już niewątpliwie potęgą globalną i dysponują znacznie licznymi środkami, których mogą użyć do osiągnięcia swych celów. Pekin skutecznie wykorzystuje m.in. zależności ekonomiczne. Inaczej mówiąc: to, co Rosjanie muszą zdobyć siłą, Chińczycy mogą kupić.

Zagrożenie ze strony Rosji powoduje, że nadal ważną rolę w zapewnieniu bezpieczeństwa Europie, w tym Polsce, odgrywają Stany Zjednoczone. Jakie są zatem stosunki polsko-amerykańskie po objęciu urzędu przez prezydenta Joeego Bidena?

Wymiar strategiczny relacji polsko-amerykańskich pozostaje niezmienny od 1989 roku, a dodatkowo został wzmocniony po naszym wstąpieniu do NATO. Obecnie kończy się obsadzanie kluczowych stanowisk w amerykańskiej administracji, zwłaszcza tych istotnych dla nas, związanych z polityką bezpieczeństwa i sprawami zagranicznymi. Oczywiście relacje między prezydentami Andrzejem Dudą a Donaldem Trumpem były wyjątkowe, co przełożyło się na konkretne decyzje zwiększające bezpieczeństwo Polski i całego regionu. Ale wraz z nastaniem administracji prezydenta Joeego Bidena istota tych relacji w sprawach bezpieczeństwa nie uległa zmianie.

Czy nie budzi Pana niepokoju to, że kończący operację w Afganistanie Amerykanie podejmowali wiele decyzji bez konsultacji z sojusznikami z NATO?

Odpowiem delikatnie. Rola Sojuszu w tej fazie operacji jest do przedyskutowania. W sytuacji kryzysowej, czyli po zajęciu przez talibów Kabulu, kiedy pojawiła się konieczność zabezpieczenia ewakuacji lotniczej, nie wysłano np. sił szybkiego reagowania NATO. Decyzje o zaangażowaniu się w operację podejmowali poszczególni członkowie Sojuszu.

To nie była pierwsza taka sytuacja, w której formalnie istniejące siły szybkiego reagowania pozostały bierne.

I musimy wyciągnąć z tego wnioski. Amerykanie przekierowują gros swego potencjału militarnego na obszar indopacyficzny. Już za czasów prezydenta Baracka Obamy z Waszyngtonu płynęły sygnały, że Europejczycy muszą przejąć większą odpowiedzialność za swoje bezpieczeństwo. Dlatego w czasie, który pozostał do przyszłorocznego szczytu NATO, Europa razem ze Stanami Zjednoczonymi muszą wypracować nową koncepcję strategiczną oraz mechanizmy zapewniające realną zdolność do reagowania w sytuacjach kryzysowych. Potrzebny jest m.in. pewien automatyzm decyzyjny w sprawie użycia sił szybkiego reagowania. Podkreślę to raz jeszcze: musimy to zrobić razem z USA.

Najnowszym przykładem zwrotu USA ku obszarowi indopacyficznemu jest zacieśnienie współpracy wojskowej z Wielką Brytanią i Australią. Jakie są relacje Polski z klu-

czowymi państwami tego regionu? Poza Australią można wymienić choćby Koreę Południową, Indie i Japonię.

Zwiększające się zainteresowanie Stanów Zjednoczonych tym obszarem nie jest niczym nowym ani dziwnym. Kolejne administracje: Obamy, Trumpa czy teraz Bidena, w coraz większym stopniu koncentrują się na rywalizacji z Chinami. Ważne jest, że nie odbywa się to kosztem silnej obecności USA w Europie. Dla Polski Azja Wschodnia i obszar indopacyficzny mają także ogromne znaczenie, o czym świadczy choćby to, że w 2018 roku Andrzej Duda jako pierwszy prezydent RP złożył wizytę w Australii. Prowadzi też regularny dialog z partnerami z Japonii i Korei Południowej. Te państwa są ważnymi inwestorami w Polsce, a cały region jest kluczowy z punktu widzenia bezpieczeństwa światowego handlu. Trzeba się liczyć z tym, że UE i NATO będą musiały poświęcać swoją uwagę sytuacji politycznej i bezpieczeństwu na tym obszarze.

Powróćmy do Europy. Czy jedną z ofiar pogorszenia się sytuacji w Europie jest wspólna polityka bezpieczeństwa i obrony UE?

Ta dziedzina polityki, choć z pewnością potrzebna i stale się rozwijająca, dotychczas zawsze była pewnym mitem. W przeszłości państwa europejskie nie były w stanie przeprowadzić samodzielnie żadnej operacji wojskowej lub policyjnej, czy to w byłej Jugosławii, czy w Libii.

Czy obnażone wówczas słabości sprawiły, że UE angażuje się w operacje o mniejszej skali i intensywności, głównie w Afryce?

Za tym kierunkiem optują państwa członkowskie, głównie z południa Europy, które mają kolonialną przeszłość i bieżące interesy ekonomiczne na tym kontynencie. My też nie możemy bagatelizować problemów Afryki, bo odczuwamy ich skutki – tyle że w drugiej kolejności.

Jak ocenia Pan perspektywę pogłębienia współpracy politycznej i wojskowej Polski z innymi państwami Europy Środkowej?

Bardzo dobrze. Współpraca Polski z państwami Europy Środkowej jest stale rozwijana. Chciałbym tu podkreślić szczególnie dwa formaty, de facto zainicjowane i prowadzone przez prezydenta Andrzeja Dudę, czyli Bukaresztańską Dziewiątkę oraz Inicjatywę Trójmorza. Równie istotna jest dla nas współpraca w ramach Grupy Wyszehradzkiej. Dobry przykład stanowi tegoroczna decyzja o pierwszym w historii V4 wspólnym zakupie ćwiczebnej amunicji. Mamy nadzieję, że za nią pójdą kolejne projekty. ■

WIZYTÓWKA

PAWEŁ SOLOCH

Od 2015 roku jest sekretarzem stanu w Kancelarii Prezydenta RP oraz szefem Biura Bezpieczeństwa Narodowego. Wcześniej pełnił funkcje wiceministra spraw wewnętrznych i administracji, szefa obrony cywilnej kraju oraz prezesa ośrodka analitycznego Instytutu Sobieskiego. ■

CIEŃ SMOKA na Bałkanach

Próbując zdobyć w Europie przyczółki, Chiny znalazły szczególnie podatny grunt w krajach Bałkanów Zachodnich. Pod przykrywką wielkich inwestycji kryją się jednak interesy polityczne.

ROBERT SENDEK

SAVO PRELEVIC/AFP/EAST NEWS



Wnocy z 22 na 23 marca 2020 roku w wielu miejscach Belgradu stanęły ogromne billboardy: oto przewodniczący Chińskiej Republiki Ludowej Xi Jinping uśmiecha się na nich dobrotliwie, w tle powiewa chińska flaga, ogromny napis zaś w języku serbskim i chińskim głosi: „Dziękujemy, bracie Xi”. Opłaciła je prorządowa, antyunijna gazeta „Informer” w podziękowaniu za dar, jaki kilka dni wcześniej trafił do Serbii z Chin. Przywieziono sprzęt medyczny i szczepionki. Przybyli też lekarze, by pomóc krajowi dotkniętemu koronawirusem.

Zdjęcia billboardów z podziękowaniami dla władz chińskich obieżyły wówczas światowe media. Mniej istotny okazał się fakt, że pomoc wcale nie była tak bezinteresowna, jak informowano. Był to jednak wyraźny znak, że władze w Belgradzie, próbując lawirować między wielkimi graczami światowej polityki, stawiają na Chiny.

No dobrze, ile jednak wspólnego mają wiadomości sprzed 18 miesięcy z tym, co się dzieje teraz? Nie tak mało, jak się okazuje. Serbia bowiem zbiera dziś owoce podjętych wówczas decyzji. W połowie września prezydent Aleksandar Vučić osobiście inaugurował budowę fabryki w Soko Salaš na peryferiach Belgradu, która będzie produkować chińską szczepionkę antycovidową Sinopharm. To jeden z wielu przykładów z ostatnich miesięcy pokazujących rosnące wpływy Państwa Środka.

Widać to przede wszystkim w gospodarce. Serbscy analitycy zwracają uwagę na dramatyczną nierównowagę w stosunkach handlowych obu państw: wartość serbskiego importu z Chin dziewięciokrotnie przekracza wartość eksportu, a deficyt w handlu z Pekinem stanowi prawie połowę ogólnego deficytu handlowego Serbii. Niemal pewne jest, że w ciągu kolejnych lat będzie się on pogłębiał. Może mieć to związek ze sztandarowym programem obecnej administracji serbskiej o nazwie „Serbia 2025”. Plany obejmują m.in. budowę w Belgradzie pierwszej linii metra, rozbudowę w całym kraju infrastruktury drogowej i kolejowej, postawienie w stolicy stadionu narodowego oraz ośmiu kolejnych w innych miastach, a także szeroko zakrojone inwestycje w rolnictwo, turystykę, energetykę oraz systemy kanalizacyjne i wodociągowe w miastach i na wsi. Całość, według wstępnych szacunków, ma kosztować nawet 14 mld euro.

Plan rzeczywiście jest bardzo ambitny, ale niezależni analitycy alarmują, że nie do końca są znane źródła finansowania poszczególnych projektów. Lwia część inwestycji podobno będzie finansowana z chińskich kredytów, w ich realizacji zaś (bez przetargów!) mają brać udział firmy z Dalekiego Wschodu. Dotyczy to np. budowy belgradzkiego metra, w której obok podmiotów francuskich mają uczestniczyć także te chińskie. Akurat o tym wiadomo, ale nie do końca jasne są na przykład kwestie finansowe dotyczące autostrady Belgrad –

Na Bałkanach Chińczycy chętnie budują linie drogowe i kolejowe. Na zdjęciu fragment nowej autostrady, łączącej miasto Bar na czarnogórskim wybrzeżu Adriatyku z granicą Serbii, budowanej przez China Road and Bridge Corporation, dużą chińską firmę państwową.

PREDRAG MILOSAVLJEVIC/XINHUA/EAST NEWS

Prezydent Serbii Aleksandar Vučić uczestniczy w ceremonii wmurowania kamienia węglanego pod pierwszą chińską fabrykę szczepionek przeciw COVID-19 w Europie. Belgrad, 9 września 2021 roku

WPŁYWY CHIN W SERBII STAŁY SIĘ W OSTATNICH LATACH TAK SILNE, ŻE SERBSKIE ŚRODOWISKA OPOZYCYJNE WPROST PYTAJĄ O TO, CZY ICH KRAJ NIE STAJE SIĘ WŁAŚNIE PIERWSZĄ CHIŃSKĄ KOLONIĄ W EUROPIE

Zrenjanin – Nowy Sad. Ma ona bowiem być wybudowana – jak przypuszczają dziennikarze – dla powstającej w Zrenjaninie fabryki opon chińskiego wytwórcy Linglong. W ciągu ostatnich lat w rękach Chińczyków znalazło się wiele serbskich przedsiębiorstw, m.in. kompleks wydobywczy i hutniczy w miejscowości Bor, z największymi w kraju złożami miedzi i złota, czy huta żelaza w Smederevie. Budują oni w całym kraju linie kolejowe i autostrady, a w Belgradzie działają przedstawicielstwa ich banków. Wpływy Chińczyków stały się w ostatnich latach tak silne, że w końcu ze środowisk opozycyjnej Partii Wolności i Sprawiedliwości padło pytanie: „Czy Serbia staje się właśnie pierwszą chińską kolonią w Europie?”.

COVIDOWA DYPLMACJA

Inwestycje bezpośrednie oraz łatwo dostępne kredyty to jeden ze sposobów na chińską obecność nie tylko w Serbii. Towarzyszą temu działania, których celem jest ocieplenie własnego wizerunku w regionie oraz zdobycie sobie renomy partnera pewnego, szybkiego i niezawodnego. Dobrym przykładem jest to, co działo się podczas światowej pandemii koronawirusa. Chińczycy udostępnili

Serbom własną szczepionkę, w dodatku – ze względu na procedury certyfikacyjne obowiązujące w Unii Europejskiej – zrobili to wcześniej niż instytucje zachodnie. W efekcie Serbia, dysponując preparatami chińskimi, rosyjskimi oraz zachodnimi, bardzo sprawnie poradziła sobie z akcją szczepienia obywateli, stanowiąc wyjątek na tle państw Bałkanów Zachodnich.

Zresztą przeciągające się procedury oraz działające nie dość szybko unijne mechanizmy pomocy – skoncentrowane przede wszystkim na obywatelach Unii – skłoniły również inne kraje Bałkanów Zachodnich do podjęcia rozmów z Chińczykami. W rezultacie chińskie szczepionki dotarły również do Macedonii Północnej, Albanii, Bośni i Hercegowiny oraz Czarnogóry – najczęściej dużo wcześniej niż preparaty zachodnie. Nie ulega wątpliwości, że chińskiej dyplomacji bardzo to pomogło w budowaniu prestiżu własnego kraju na Bałkanach jako alternatywy dla Zachodu.

EKSPANSJA EKONOMICZNA

Rozwijając program budowy nowego szlaku jedwabnego, Chińczycy są bardzo aktywni, jeśli chodzi o kontakty dwustronne z poszczególnymi

Typowy sposób działania Chin polega na wnikaniu lokalnej polityki w sieć zależności, z której bardzo trudno się potem wyplątać. Ten model – zaobserwowany w wielu miejscach globu – został w zachodnich mediach nazwany toksycznym kapitałem (corrosive capital).



CHIŃCZYCY CHĘTNIE DAJĄ KREDYTY, ALE WZGLĘDNA ŁATWOŚĆ ICH UZYSKANIA JEST OKUPIONA PÓŹNIEJSZYMI PROBLEMAMI

Na kontaktach z Chińczykami sparzyły się już Czarnogóra i Macedonia.

państwami Bałkanów Zachodnich, ale jednocześnie nie gubią szerszej perspektywy. Jej symbolem jest uruchomiona przez Pekin w 2012 roku inicjatywa 17+1, obejmująca 12 środkowo- i wschodnioeuropejskich państw Unii Europejskiej oraz pięć nienależących do niej krajów z Bałkanów Zachodnich. To miała być platforma współpracy Pekinu z krajami wschodu Europy i służyć wypracowywaniu wspólnych inicjatyw oraz projektów. Wprawdzie ostatnio mówi się o tym, że akurat ta inicjatywa przeżywa kryzys – co wynika m.in. z faktu, że uczestniczą w niej kraje o bardzo zróżnicowanym potencjale gospodarczym i odmiennych wizjach politycznych – jednak to nie oznacza, że Chiny rezygnują z budowania swej marki w regionie. Są np. mocno zaangażowane w budowę korytarza transportowego, wiodącego z portu w greckim Pireusie (Chińczycy, nawiasem mówiąc, kupili ten port w 2016 roku), przez Saloniki, Skopje, Belgrad, do Budapesztu. Ma to być komunikacyjny przyczółek dla dalszej ekspansji Chin w Europie Południowo-Wschodniej i Środkowej: do Pireusu drogą morską dotrą kontenery z chińskimi towarami, rozwinięte następnie budowanymi właśnie trasami kolejowymi po całych Bałkanach. To już się dzieje, a trwające prace mają to zintensyfikować. Ma to jeszcze ściślej powiązać gospodarczo region z Państwem Środka.

Niestety, coraz liczniejsze przykłady, widoczne także na Bałkanach, pokazują, że współpraca z Chinami nie jest wcale tak obiecująca, jak to pierwotnie zakładali miejscowi politycy. Pekin działa bowiem zupełnie inaczej niż rządy zachodnie. Nie stawia wstępnych warunków, które należy spełnić, aby otrzymać pomoc, nie mówi się też np. o kwestii praw człowieka czy innych obowiązujących zasadach. Chińczycy chętnie dają kredyty, ale względna łatwość ich uzyskania jest okupiona późniejszymi problemami.

Szczególnie boleśnie przekonała się o tym Czarnogóra, kraj, który jest już w NATO i konsekwentnie od lat stara się o wejście do Unii Europejskiej. W 2014 roku rząd czarnogórski podpisał z chiński-

mi firmami umowę na wybudowanie trasy z nadmorskiego miasta Bar do granicy z Serbią. Wykonawcą projektu była kompania CRBC (China Road and Bridge Corporation), a pieniądze dawał chiński EXIM Bank. Umowa zawierała jednak klauzulę, z której wynika, że może on stać się właścicielem autostrady, jeśli tylko okaże się, że Czarnogóra nie będzie spłacać kredytu. W dodatku ewentualny arbitraż w tej sprawie odbywałby się w Pekinie. Pierwsza część trasy w dużej mierze powstała, ale związane są z nią liczne wątpliwości, dotyczące korupcji, szkód dla środowiska naturalnego czy astronomicznych kosztów.

Z podobnymi problemami zetknęli się też Macedończycy, w ich kraju chińskie firmy budują dwa odcinki autostrad, ale robią to długo, nieskutecznie i bardzo drogo, w dodatku bez przetargu. Efekt jest widoczny: już teraz za dwa kilkudziesięciokilometrowe odcinki Macedończycy zapłacili ponad 1,2 mld dolarów!

TOKSYCZNY KAPITAŁ

Jak się okazuje, taki sposób działania jest dla Chin typowy i polega na wikłaniu lokalnej polityki w sieć zależności, z której bardzo trudno się potem wypłatać. Ten model – zaobserwowany w wielu miejscach globu – został już w zachodnich mediach nazwany toksycznym kapitałem (corrosive capital), ponieważ chińskie pieniądze służą wprawdzie rozwiązaniu konkretnych problemów, niosą jednak ze sobą nowe trudności, które tylko zwiększają uzależnienie od Pekinu. Z ich powodu władze czarnogórskie musiały się zwracać do instytucji zachodnich, aby pomogły im wypłatać się z chińskiej kabały.

Tego właśnie obawiają się krytycy Aleksandra Vučića w Serbii, którzy alarmują: „Zamiast korzystać ze środków bezzwrotnych i wygodnych pożyczek unijnych, bierzemy drogie chińskie kredyty”. Problem w tym, że według niektórych wyliczeń nawet 70% inwestycji w infrastrukturę komunikacyjną w krajach Bałkanów Zachodnich może być finansowane przez chińskie banki. Oby to nie była bomba z opóźnionym zapłonem. ■

PARTNER STRATEGICZNY:



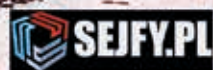
ARMIA 11

FIGHT NIGHT

BITWA O NIEPODLEGŁOŚĆ

5 LISTOPADA | ŁÓDŹ

TVP SPORT





ZMIANA PLANÓW

TADEUSZ WRÓBEL

Ostatnie posunięcia Amerykanów jednoznacznie wskazują, że odstąpili od zakładanej redukcji baz wojskowych w Europie.

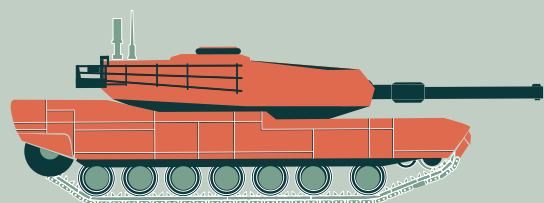
Trwa kompleksowy przegląd rozmieszczenia sił zbrojnych Stanów Zjednoczonych na świecie. Po jego zakończeniu poznamy rekomendacje dotyczące m.in. obecności militarnej wojsk amerykańskich w Europie. Po zimnej wojnie obecność ta drastycznie się zmniejszała. W 1989 roku, gdy upadał mur berliński, na naszym kontynencie stacjonowało 310 tys. żołnierzy USA, w tym około 200 tys. w Republice Federalnej Niemiec. Po trzech dekadach kolejnych redukcji w Niemczech jest około 35 tys. wojskowych zza Atlantyku, a w całej Europie zaledwie 64 tys. Gdyby zrealizowano plany prezydenta Donalda Trumpa z 2020 roku, który chciał wycofać tysiące żołnierzy z Niemiec, byłoby ich jeszcze mniej. Czy proces zmniejszania obecności militarnej USA w Europie zostanie zahamowany? Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba poczekać na wyniki

przeglądu, ale już pojawiły się symptomy wskazujące na odwrócenie tej tendencji.

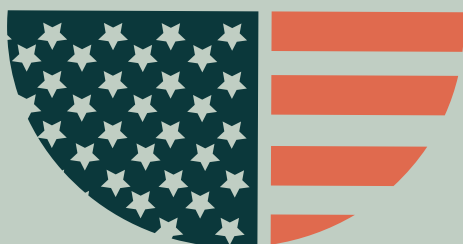
ZNOWU POTRZEBNE

Najpierw kilka tygodni temu dowództwo amerykańskich sił lądowych w Europie i Afryce (US Army Europe and Africa) poinformowało opinię publiczną o rewizji planów konsolidacji swojej infrastruktury logistycznej, które ogłoszono w 2015 roku. Amerykańskie siły lądowe zamierzały zrezygnować z dalszego użytkowania części obiektów znajdujących się w Niemczech, Belgii, Holandii i we Włoszech. Departament Obrony USA liczył, że dzięki tym posunięciom uda się uzyskać oszczędności rzędu około pół miliarda dolarów. Z czasem jednak, w związku ze wzrostem napięcia w Europie, Amerykanie zaczęli na nowo analizować sprawę cięć. Nie trzymali się też określonych

Dopiero po przeglądzie będzie wiadomo, ilu amerykańskich żołnierzy ostatecznie będzie służyło na naszym kontynencie i jak liczna okaże się obecność militarna USA w poszczególnych państwach.



AMERYKAŃSKA INFRASTRUKTURA



W 1990 ROKU ARMIA AMERYKAŃSKA MIAŁA W NIEMCZECH PONAD 250 INSTALACJI WOJSKOWYCH, TAKICH JAK M.IN. KOSZARY, LOTNISKA, SKŁADY, HOTELE I OŚRODKI WYPOCZYNKOWE. **TERAZ POZOSTAŁO ZALEDWIE 40 ROZŁOKOWANYCH W PIĘCIU GARNIZONACH**



PULASKI BARRACKS

Do wykorzystania, gdyby zaszła konieczność rozmieszczenia dodatkowych żołnierzy i sprzętu.

COLEMAN BARRACKS

Personel bazy jest odpowiedzialny za przechowywanie i konserwację ponad 800 pojazdów opancerzonych.



AMELIA EARHART CENTER

13 tys. m² powierzchni administracyjnej



BARTON BARRACKS

W razie potrzeby mogą tam powstać np. nowe budynki dla żołnierzy i obiekty biurowe.



WEILIMDORF WAREHOUSE

Wielkie magazyny o powierzchni 15 tys. m²



w planach terminów przekazywania państwom gospodarzom instalacji, które wcześniej uznali za zbędne.

W 1990 roku armia amerykańska miała w Niemczech ponad 250 różnego rodzaju instalacji wojskowych, takich jak m.in. koszary, lotniska, składy, miejsca przeznaczone na przechowanie sprzętu, hotele i ośrodki wypoczynkowe. Teraz pozostało zaledwie 40 rozlokowanych w pięciu garnizonach. Byłoby ich jeszcze mniej, gdyby przeprowadzono zapowiadzaną w 2015 roku reorganizację. Planowano wówczas przekazać państwom gospodarzom dziewięć instalacji (dwie tylko częściowo). W sierpniu 2021 roku Amerykanie poinformowali jednak, że chcą zachować cztery z nich, a także jedną, której likwidację zapowiadano jeszcze wcześniej. „Musieliśmy ponownie przyrzeć się celowości utrzymywania magazynów armii w wysuniętych bazach, bo zdaliśmy sobie sprawę, że w przeszłości były one niezbędne podczas konfliktu z wielkim mocarstwem”, stwierdził gen. Edward Daly, stojący na czele Dowództwa Materiałowego Wojsk Lądowych (US Army Materiel Command).

Obecnie, gdy stosunki Rosji z Zachodem bywają określane jako nowa zimna wojna, Amerykanie znowu muszą mieć możliwość szybkiego zwiększenia liczby żołnierzy w Europie i wcześniejszego przygotowania dla nich broni i materiałów wojennych. Dlatego wśród obiektów, które postanowiono za-

chować w Niemczech, są te dające możliwość składowania sprzętu oraz zakwaterowania wojskowych.

Zdecydowano np. o pozostawieniu kompleksu Coleman Barracks w Mannheim, należącego do garnizonu w Nadrenii-Palatynacie. W tym miejscu przez lata funkcjonowało m.in. lotnisko US Army. Amerykanie zapowiedzieli zamknięcie bazy w 2010 roku, czyli przed wzrostem napięcia w stosunkach z Rosją. Od 2015 roku, po rosyjskiej agresji na Ukrainę, baza pełni jednak funkcję magazynu. Jej personel jest odpowiedzialny za przechowywanie i konserwację ponad 800 pojazdów opancerzonych. Wpływ na decyzję o zachowaniu Coleman Barracks mogły mieć znakomite połączenia komunikacyjne – około 1,5 km od amerykańskiej instalacji znajduje się linia kolejowa Mannheim–Frankfurt, w pobliżu przebiega też autostrada A6. Bliskość Renu sprawia zaś, że materiały wojskowe można też transportować barkami.



Poza tym zachowano kompleks Barton Barracks, który miał być zamknięty w tym roku. Obecnie znajdujące się tam jednostki i instytucje działają na rzecz garnizonu w Ansbach. Co więcej, uznano, że koszary te można powiększyć o nowe budynki dla żołnierzy, obiekty biurowe i siedziby dowództw, gdyby pojawiła się taka potrzeba. Amerykanie zrezygnowali z likwidacji Pulaski Barracks w Kaiserslautern, będącego częścią tego samego garnizonu. Stwierdzono, że ten kompleks, oferujący 7 tys. m² powierzchni biurowej, można wykorzystać, gdyby zaszła konieczność szybkiego zwiększenia amerykańskiej obecności wojskowej w Europie. W tych koszarach można byłoby wtedy розміścić dodatkowych żołnierzy i ich sprzęt.

Amerykanie postanowili też zachować wielkie magazyny Weilimdorf Warehouse – o powierzchni 15 tys. m² – podległe garnizonowi w Stuttgartu, choć w 2018 roku zamierzano je zamknąć. Pozostanie również Amelia Earhart Center, należące do garnizonu w Wiesbaden, które w razie potrzeby zapewni ponad 13 tys. m² powierzchni administracyjnej. Jego zachowanie łączone jest z planowanym zwiększeniem do 2022 roku liczebności garnizonu o 500 żołnierzy (wraz z 750 członkami rodzin). Większość z nich ma stacjonować w kompleksie, w którego skład wchodzi Mainz Kastel Station i Mainz Kastel Housing. Amerykańskie wojska lądowe podtrzymały zaś decyzję o rezygnacji z Husterhoeh Kaserne w Pirmasens w garnizonie Nadrenia-Palatynat, ale ta instalacja pozostanie w amerykańskich rękach, a jej nowym użytkownikiem będą siły powietrzne USA.

Amerykanie zweryfikowali też plany rezygnacji z dzierżawy instalacji wojskowych w Belgii. Uznano, że Caserne Daurmerie, gdzie stacjonuje amerykański personel wojskowy służący w strukturach NATO, przyda się w sytuacjach, gdy do Europy przybędzie więcej amerykańskich żołnierzy.

KLUCZOWY PRZEGLĄD

Decyzja USA o wycofaniu się z planów cięć infrastruktury logistycznej w Europie jest reakcją na sytuację dotyczącą bezpieczeństwa w regionie. Kolejne posunięcia związane z bazami na naszym kontynencie będą zależeć od wyników wspomnianego przeglądu.

W lipcu 2020 roku prezydent Donald Trump ogłosił zamiar zmniejszenia liczby amerykańskich żołnierzy stacjonujących w Niemczech. Kraj ten miało opuścić niemal 12 tys. wojskowych, czyli około jednej trzeciej ze stacjonujących w tym państwie. Spośród nich 6,4 tys. miało powrócić do USA. Około 4,5 tys. z tych żołnierzy służyło w 2 Pułku Kawalerii. Chciano też przenieść do Belgii dowództwo sił zbrojnych USA w Europie (United States European Command – EUCOM) mające swoją siedzibę w Stuttgartu. Do tego kraju, a także do Włoch

DLA AMERYKANÓW PRIORYTETEM JEST WZMOCNIENIE ICH SIŁ ZBROJNYCH W KLUCZOWYCH MIEJSCACH OBSZARU INDOPACYFICZNEGO, ZA NAJWIĘKSZE ZAGROŻENIE UZNALI BOWIEM ROSNĄCĄ POTĘGĘ CHIN

miała trafić większość z około 5,4 tys. żołnierzy wycofanych z Niemiec, którzy pozostaliby w Europie. Poza tym tysiąc z nich planowano rozmieścić w Polsce.

Wszelkie działania w tej sprawie zamroził w pierwszych tygodniach swego urzędowania prezydent Joe Biden. Mógł to zrobić, gdyż w grudniu 2020 roku, na kilka tygodni przed jego zaprzysiężeniem, w uchwalanej co roku ustawie o obronności znalazł się zapis, że przez okres do 120 dni sekretarz obrony nie może zmniejszyć liczebności wojsk w Niemczech do poziomu poniżej 34,5 tys. Pentagon został ustawowo zobligowany do tego, by w takiej sytuacji przeprowadzić analizę, na podstawie której

oceniłby wpływ redukcji wojska na rodziny żołnierzy, a także to, jakie byłyby dodatkowe koszty przeniesienia infrastruktury w związku z wycofaniem wojska. Analizie powinny być również poddane konsekwencje zmniejszenia amerykańskiej obecności wojskowej i wpływ tego procesu na bezpieczeństwo naszego kontynentu. W ustawie stwierdzono nawet, że redukcja „w czasach narastających zagrożeń w Europie stanowiłaby poważny błąd strategiczny, który podważyłaby interesy bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych i osłabił NATO”. Jednocześnie w ustawie znalazł się zapis, by Departament Obrony rozważył możliwość zwiększenia obecności wojskowej USA w Europie Południowo-Wschodniej, w takich krajach jak Bułgaria, Grecja i Rumunia.

Pragnący poprawy stosunków z Niemcami prezydent Biden zdecydował się na pewien gest. W kwietniu podczas wizyty w Berlinie Lloyd Austin, sekretarz obrony USA, poinformował, że do Niemiec przybędzie 500 dodatkowych żołnierzy, którzy mają służyć w dwóch jednostkach. Multi-Domain Task Force ma zapewnić wsparcie artyleryjskie, obrony powietrznej, wywiadowcze i cybernetyczne, konieczne do przeciwdziałania operacjom rosyjskim poniżej progu wojny. Zadaniem Theater Fires Command będzie zaś koordynacja uderzeń dalekiego zasięgu w całej Europie.

Przeprowadzenie kompleksowego przeglądu rozmieszczenia amerykańskich wojsk na świecie zlecił Lloyd Austin na początku lutego tego roku. Decydenci zza oceanu będą musieli odnieść się do takich kwestii, jak poziom zaangażowania na Bliskim Wschodzie czy w Afryce, których ich poprzednicy nie chcieli podejmować. Dopiero po przeglądzie będzie wiadomo, ilu amerykańskich żołnierzy ostatecznie będzie służyło na naszym kontynencie i jak liczna okaże się obecność militarna USA w poszczególnych państwach. Można jednak założyć, że Amerykanie zechcą zachować wyraźną obecność militarną w Europie. Niemniej jednak i tak priorytetem pozostanie wzmocnienie sił zbrojnych w kluczowych miejscach obszaru indopacyficznego. W tej kwestii za Atlantykiem od lat panuje ponadpartyjna zgoda, ponieważ za największe zagrożenie uznano rosnącą potęgę komunistycznych Chin. ■

Rywalizacja czy współpraca?



TRZY PYTANIA DO

Jakub Zajączkowski

Australia, Wielka Brytania i Stany Zjednoczone podpisały pakt AUKUS, dotyczący współpracy obronnej w regionie Indo-Pacyfiku. Czy media słusznie nazwały to porozumienie indopacyficznym NATO?

Ten pakt to wyraźny sygnał, że Stany Zjednoczone traktują Indo-Pacyfik jako kluczowy obszar działania. W ostatnich latach mówiono o słabnącej roli USA w tym regionie oraz rosnącym znaczeniu Chin, Australii, Japonii i innych państw w Azji Południowo-Wschodniej. Zawarcie porozumienia AUKUS jest także sygnałem, że państwa, które podzielają takie same wartości, chcą odgrywać ważną rolę w tym regionie i nie akceptują zapowiadanej hegemonii Chin. Unikałbym jednak określenia „indopacyficzne NATO”. AUKUS po prostu dostosowuje do nowych wyzwań system bezpieczeństwa, który Amerykanie stworzyli po II wojnie światowej. Mam na myśli tzw. system z San Francisco, oparty przede wszystkim na sojuszach politycznych m.in. z Japonią, Republiką Korei, Tajwanem oraz Australią.

Kto najwięcej zyska na porozumieniu AUKUS?

Wydaje się, że to USA najwięcej zyskają w kontekście rywalizacji z Chinami. W ostatnich latach w amerykańskiej administracji można było zauważyć niepokój wywołany coraz ściślejszą współpracą gospodarczą Canberry z Pekinem. Porozumienie ma pokazać, że sojusz australijsko-amerykański jest silny. Na terytorium Australii od lat funkcjonują wspólne instalacje wojskowe, mające globalne znaczenie dla logistyki i strategii USA. Teraz Australia zbuduje okręty podwodne o napędzie atomowym oparte na amerykańskiej i brytyjskiej technologii. Komentatorzy skupiają się na tym aspekcie, ale trzeba pamiętać, że jeśli ten kontrakt zostanie zrealizowany, będą one dostarczone dopiero za kilkanaście lat. Tymczasem Australia po prostu wzmocni swoje bezpieczeństwo. Trzeci sygnatariusz paktu, czyli Wielka Brytania po wystąpieniu z Unii Europejskiej szuka dla siebie miejsca

na arenie międzynarodowej. Chce być aktywnym graczem także na kontynencie azjatyckim.

Trójstronny pakt jest również potwierdzeniem, że w regionie Indo-Pacyfiku, będącym teraz areną rywalizacji USA i Chin, państwa europejskie działające w pojedynkę będą miały utrudnione zadanie w realizowaniu własnych interesów. Albo Europa zacznie ściślej współpracować w dziedzinie unijnej polityki zagranicznej i będzie mówić jednym głosem, albo takie sytuacje jak zerwanie przez Australię kontraktu z Francją na dostarczenie podwodnych okrętów o napędzie atomowym będą się powtarzać.

Jakie będą skutki tej umowy? „Global Times” napisał, że Australia stała się wrogiem Chin.

Byłbym ostrożny w komentarzach, że AUKUS wpłynie na zaostrzenie relacji poszczególnych państw z Chinami. To porozumienie nie sprawi, że zostaną zerwane stosunki gospodarcze Canberry z Pekinem, bo Chiny są uzależnione od różnych australijskich surowców. Z jednej strony Pekin ma świadomość swoich wciąż wielu słabości wewnętrznych, a z drugiej USA zdają sobie sprawę z tego, że Chiny już są mocarstwem. Dla Stanów Zjednoczonych jest ważne, aby nie stały się one jedynym mocarstwem, dominującym na kontynencie azjatyckim. Stąd współpraca z sojusznikami oraz tworzenie infrastruktury, która wykracza poza tradycyjne postrzeganie bezpieczeństwa, a nie otwarta konfrontacja i konflikt z Chinami. Dlatego nie sądzę, aby w regionie doszło do wyścigu zbrojeń. W tej grze pojawiają się elementy rywalizacji, ale przeważa współpraca. ■

Rozmawiała MAŁGORZATA SCHWARZGRUBER.

Dr hab. JAKUB ZAJĄCZKOWSKI jest kierownikiem Katedry Studiów Regionalnych i Globalnych Wydziału Nauk Politycznych i Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Warszawskiego.



ROSJA – BIAŁORUŚ

PRESIDENT. GOV. BY

ZWROT W STRONĘ INTEGRACJI

Prezydenci zadeklarowali współpracę gospodarczą i integrację polityczną.

Na Kremlu odbyło się 9 września spotkanie prezydentów Rosji i Białorusi, Władimira Putina i Alaksandra Łukaszenki. Przywódcy obu państw rozmawiali o planowanej integracji ich krajów. Szczegółów nie upubliczniono, wiadomo jednak, że na razie chodzi o 28 programów, obejmujących przede wszystkim kwestie ekonomiczne. Dotyczą one m.in. ujednolicenia ustawodawstwa gospodarczego, stworzenia jednolitego rynku finansowego, harmonizacji ustawodawstwa podatkowego i celnego, wprowadzenia regulacji walutowych oraz stworzenia wspólnej przestrzeni płatniczej dla emerytur i ubezpieczeń społecznych.

Zapowiedziano również dalsze kroki w kierunku integracji politycznej obydwu państw.

Podjęcie przez Białoruś inicjatyw integracyjnych wynika z postępującej izolacji politycznej tego kraju oraz trudności gospodarczych, z którymi Mińsk musi się zmierzyć po stłumieniu przez władze protestów, jakie wybuchły po sfałszowanych ubiegłorocznych wyborach prezydenckich. SEND

TURCJA – OMAN

Oman zamierza kupić tureckie drony bojowe Bayraktar TB2. Jeśli dojdzie do transakcji, będzie on drugim po Katarze krajem Zatoki Perskiej mającym do dyspozycji te bezzałogowce. Bayraktar TB2 trafiły już do wyposażenia kilkunastu armii świata, w tym Polskiej i Ukrainy. R



EGIPT

Jasna gwiazda

Ćwiczenia wojskowe „Bright Star '21” odbyły się w pierwszej połowie września na poligonie Mohamed Naguib w okolicach miasta Marsa Matruh na północy Egiptu. Są one uznawane za największe na obszarze Bliskiego Wschodu. Uczestniczyły w nich jednostki wojskowe z 21 państw, w tym Egiptu, Stanów Zjednoczonych oraz Wielkiej Brytanii, Włoch, Hiszpanii, Grecji, Cypru, Jordanii, Kenii, Tanzanii, Maroka, Sudanu, Kuwejtu i Pakistanu, reprezentujące siły lądowe, morskie i powietrzne.

Celem ćwiczeń było m.in. sprawdzenie zdolności do przeciwdziałania regionalnym zagrożeniom hybrydowym, a także wzmocnienie stabilności regionalnej poprzez wspieranie interoperacyjności i integrację połączonych sił.

„Bright Star” odbywają się w Egipcie od początku lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku, początkowo uczestniczyli w nich Amerykanie i Egipcjanie, później dołączyły także inne armie. Tradycyjnie te ćwiczenia są przeprowadzane co dwa lata, jednak ze względu na pandemię koronawirusa ubiegłoroczne zostały przełożone na ten rok. SE

AFGANISTAN – UZBEKISTAN

Ucieczka pilotów

Talibowie upominają się o zbiegłych żołnierzy.

Władze w Kabulu zażądały od Uzbekistanu wydania afgańskich pilotów, którzy w obawie o własne życie uciekli z kraju. Ich los stał się problemem dla rządu w Taszkencie, utrzymującego w przeszłości dobre kontakty z talibami. Tymczasem przynajmniej część afgańskich pilotów Amerykanie przewieźli już do Zjednoczonych Emira-

tów Arabskich oraz amerykańskiej bazy wojskowej w Katarze, skąd będą się mogli oni udać do wybranego przez siebie kraju docelowego.

Agencja Reuters w połowie września informowała, że nie wiadomo, co się stało z 22 samolotami szturmowymi – A-29 Super Tucano oraz 24 śmigłowcami UH-60 Black Hawk pilotowanymi przez afgańskich lotników, którzy zbiegli z kraju. Tuż przed upadkiem Kabulu na pokładach samolotów i śmigłowców wojskowych uciekło do Uzbekistanu 585 afgań-

skich żołnierzy wraz z rodzinami. Maszyny zostały przechwycone przez uzbeckie samoloty wojskowe, a pilotów zmuszono do lądowania na międzynarodowym lotnisku w Termezie. Talibowie domagają się ich powrotu, bo liczą na to, że pomogliby im w zorganizowaniu sił powietrznych kraju. Sami żołnierze obawiają się jednak zemsty za współpracę z jednostkami Zachodu. SR



SALVADOR

Prezydent Salvadora Nayib Bukele ogłosił plany zwiększenia w ciągu pięciu najbliższych lat liczebności armii o 100%, z obecnych 20 tys. do 40 tys. Ma to służyć podniesieniu poziomu bezpieczeństwa w kraju, który próbuje uporać się z przestępczością zorganizowaną i gangami, przede wszystkim niesławnym MS-13, znanym również jako Mara Salvatrucha. S ■

BHUTAN

KOBIETY W LINII

Grupa 150 kobiet z Królewskiej Armii Bhutanu zakończyła roczne przeszkolenie, które pozwoli im podjąć służbę w linii. Panie są w bhutańskiej armii od kilku lat, ale dotychczas pełniły w niej wyłącznie funkcje pomocnicze, m.in. jako personel medyczny. Teraz mają

brać udział w zadaniach liniowych. „To kamień milowy w wojskowej historii Bhutanu”, podsumował na Twitterze Tenzing Lamsang, redaktor anglojęzycznego pisma „The Bhutanese”. Armię tego kraju uznaje się za jedną z najbardziej konserwatywnych na świecie. SR ■

JAPONIA

Budżetowy wyścig

Tokio obawia się Chin i Korei Północnej.

Ministerstwo obrony Japonii wystąpiło z wnioskiem o zwiększenie budżetu na wydatki wojskowe. Mają one wzrosnąć o 2,6% i wynieść w sumie 5,48 bln jenów

(około 50 mld dolarów albo 42 mld eu-

ro). Politycy tłumaczą to zagrożeniem ze strony Chin oraz Korei Północnej. Niemniej jednak, nawet jeśli rząd Japonii zatwierdzi wniosek budżetowy, chińskie wydatki wojskowe i tak będą nieporównanie wyższe niż w Kraju Kwitnącej Wiśni. ROB ■

GWINEA

Junta u władzy

Do zamachu stanu doprowadziły trudności gospodarcze i kłopoty na szczytach władzy.

Służący w gwinejskich siłach specjalnych płk Mamady Doumbouya ogłosił 5 września 2021 roku, że kierowany przez niego Narodowy Komitet Pojednania i Rozwoju zdecydował o odsunięciu od władzy 83-letniego prezydenta Alpha Condé (na zdjęciu). Wojskowy

poinformował również o rozwiązaniu rządu, zawieszeniu konstytucji, wprowadzeniu w całym kraju godziny policyjnej oraz zamknięciu granic lądowych i powietrznych Gwinei. Bezpośrednim powodem zamachu stanu były decyzje rządu, który w sierpniu ogłosił podwyżkę podatków, zwiększenie finansowania urzędu prezydenta i parlamentu oraz jednocześnie obciął wydatki na służby mundurowe. Kilka dni po

ogłoszeniu podwyżek buntownicy otoczyli pałac prezydencki i po krótkiej strzelaninie z siłami rządowymi wzięli prezydenta jako zakładnika.

Prezydent Alpha Condé rządził od 2010 roku jako pierwszy wybrany w demokratycznych wyborach przy-

wódca. W minionych latach bez większych sukcesów podejmował wysiłki zmierzające do poprawienia sytuacji gospodarczej kraju.

Chcąc zapewnić sobie reelekcję po zakończeniu drugiej kadencji, doprowadził w 2020 roku do zmiany konstytucji, co wywołało w kraju falę wielomiesięcznych protestów. Zamach potępił przywódca Francji, Chin i Stanów Zjednoczonych oraz państw zachodnioafrykańskich. RS ■



HISTORIA

/ XX WIEK

OBÓZ NIEOCALONYCH

W czasie II wojny światowej sowieckie służby
zakładały na terenach zajętych przez Armię
Czerwoną obozy pracy i filtracyjne,
do których trafiali m.in.
żołnierze Armii Krajowej.

ROBERT SENDEK



W tym miejscu niedaleko wsi Nowiny znajdował się kamieniołom, w którym pracowali więźniowie – żołnierze AK z obozu w Błudku. Kilołami i łomami kruszyli kamień, który przewożony był wąskotorową kolejką do pobliskiej stacji PKP.



P

oczątek października 1944 roku dla żołnierzy polskiego podziemia niepodległościowego był wyjątkowo przygnębiający. W Warszawie dogasało powstanie, Niemcy systematycznie wyburzali opustoszałe miasto. Przez polskie ziemie wzdłuż Wisły ciągnął się front: na lewym brzegu trwała niemiecka okupacja, na prawym – zajęтым przez Armię Czerwoną – Sowieci zaprowadzali swoje porządki. Na obszarze tzw. Polski Lubelskiej – której powstanie proklamowano 22 lipca manifestem Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego – stacjonowały ogromne, liczące kilkaset tysięcy żołnierzy, siły sowieckie 1 Frontu Ukraińskiego i 1 Frontu Białoruskiego. U ich boku działała 1 Armia Wojska Polskiego gen. Zygmunta Berlinga, w pełni zależna od sowieckich dowódców.

Współpraca polskiego podziemia z sowieckimi jednostkami liniowymi początkowo była co najmniej dobra, czego przykładem są liczne wspólne akcje wymierzone w niemiecką maszynę wojenną, np. przy zajmowaniu Lwowa latem 1944 roku. Jednak po przejściu frontu, gdy jednostki liniowe posuwały się dalej na zachód, do akcji wkraczały służby, NKWD i Smiersz, prowadzące akcje „oczyszczania” zajętych przez Armię Czerwoną terenów. Na porządku dziennym były aresztowania ujawnionych żołnierzy AK, tortury podczas przesłuchań, wywózki oficerów w głąb Rosji, a nawet wyroki śmierci wydawane przez polowe trybunały. Szeregowi natomiast mieli alternatywę: albo wstąpią do wojska Berlinga, albo czeka ich wywózka na wschód. Sowieci nie chodzili bowiem o współpracę z polskim podziemiem, lecz o całkowitą likwidację ognisk oporu. Tych zaś nie brakowało – gdyż reakcją na brutalność służb był masowy powrót ujawnionych żołnierzy do konspiracji, tym razem antysowieckiej.

Iwan Sierow, wysoki rangą oficer NKWD i szef służb tyłowych 1 Frontu Białoruskiego, słał do Ławrentija Berii raporty informujące o aresztowaniach akowców, przejmowaniu broni i amunicji, maszyn drukarskich czy radiostacji. W meldunku z 15 października podkreślał, że aby zlikwidować AK, są potrzebne specjalne środki. Proponował,

żeby „wszystkich byłych akowców obecnie znajdujących się w armii polskiej rozbroić i zamknąć w specjalnych obozach. Akowców zatrzymywanych w terenie także kierować do obozów”. Takie obozy wkrótce zaczęły powstawać.

Od końca sierpnia 1944 roku obowiązywał dekret PKWN-u wprowadzający karę śmierci dla „faszystowsko-hitlerowskich zbrodniarzy winnych zabójstw i znęcania się nad ludnością cywilną i jeńcami oraz dla zdrajców Narodu Polskiego”. Dokument ten pozwalał ludowej władzy na rozliczenie i ukaranie zbrodni wojennych popełnionych na Polakach podczas okupacji. Tutaj sprawa była jasna, ale dekret przewidywał jednak karę dla „zdrajców narodu”. Mogło zatem chodzić o kolaborantów i folksdojczy, którzy – jak to wówczas ujmowano – zaparli się własnego narodu i podjęli współpracę z okupantem. Było to także dla komunistów bardzo wygodne narzędzie, pozwalające za zdrajców uznawać np. przeciwników nowej, ludowej władzy, w tym także żołnierzy AK. Wystarczyło, że sprzeciwiali się nowym porządkom, nie zdali broni lub uznawali rząd londyński. Jasne było przy tym, że ponieważ dekret wprowadzali polscy komuniści, działający na polecenie Józefa Stalina, nowa władza nie brała pod uwagę ewentualnych kar dla Sowieców, którzy przecież w 1939 roku również dokonali najazdu na RP.

MOGIŁY BEZ KOPCÓW

Już jesienią 1944 roku w wielu punktach Polski Lubelskiej powstały pierwsze zakładane przez bezpiekę obozy, m.in. w Krzesimowie, Poniatowej, Skrobowie, Lublinie, a nawet w Majdanku, gdzie wykorzystywano istniejące budynki obozu zagłady. Oficjalnie kierowano tam osoby podejrzewane o kolaborację z Niemcami, folksdojczy oraz „zdrajców narodu”. Niektóre z tych miejsc pełniły funkcję obozów pracy, gdzie osadzeni mieli odpokutować za swoje zbrodnie oraz pracą dopomóc w odbudowaniu Polski ze zniszczeń. W praktyce jednak kierowano tam również przeciwników nowej władzy ludowej. W dużej liczbie trafili do takich obozów także żołnierze Armii Krajowej, których trudno było oskarżyć o kolaborowanie z Niemcami.



Bronisław Malec
„Żegota”, żołnierz
oddziału Mariana
Wardy „Polakowski-
go”, komendanta re-
jonu AK Susiec, pod-
ległego inspektorato-
wi AK Tomaszów
Lubelski



BARAK
NR. 2.
WIĘŹNIOWIE -
ŻOŁNIERZE
ARMII KRAJOWEJ

Pamiętkowy kamień, którym oznakowane jest miejsce położenia baraku nr 2, znajdującego się na terenie obozu w Błudku.

WYBUDOWANY W POŚPIECHU OBÓZ NIE BYŁ PRZYGOTOWANY DO PRZETRZY- MYWANIA DUŻEJ LICZBY LUDZI:

NIE MIAŁ SANITARIATÓW, STOŁÓWKI ANI SŁUŻBY MEDYCZNEJ. NIC WIĘC DZIWNE- GO, ŻE WIĘŹNIOWIE, WYNISZCZENI PRACĄ PONAD SIŁY I FATALNYMI WARUNKAMI, UMIERALI Z GŁODU I WYCIĘNCZENIA

Tak właśnie było w przypadku obozu, który powstał na Roztoczu w miejscu znanym jako Błudek, choć tamtejsi mieszkańcy nazywali je także Błótkiem. To teren ustronny, zalesiony, położony w pobliżu kamieniołomu Nowiny między miejscowościami Oseredek i Hamernia. Jesienią 1944 roku wybudowano tam dwa baraki dla więźniów i jeden dla strażników, teren wokół nich zaś otoczono drutem kolczastym. Oficerowie zajęli dla siebie pobliską leśniczówkę. Wkrótce pojawili się pierwsi więźniowie przewiezieni z zamku lubelskiego. Nadzór nad obozem sprawował sowiecki komendant, Włodzimierz (lub Władysław) Konowałow, najpewniej z NKWD, a strażnikami byli Polacy.

Osadzeni wydobywali kamień z pobliskiego kamieniołomu, ładowali kruszywo na wagoniki kolejki wąskotorowej, które przepychali do znajdującej się nieopodal stacji kolejowej. Wybudowany w pośpiechu obóz nie był przygotowany do prze-

trzymywania dużej liczby ludzi: nie miał sanitariatów, stołówek ani służby medycznej. Nic więc dziwnego, że więźniowie, wyniszczeni pracą ponad siły i fatalnymi warunkami, słabo wyżywieni, umierali z głodu i wycieńczenia. Do tego dochodziła przemoc strażników. Część osadzonych została przez nich rozstrzelana, a niektórych podobno nawet zabito pałkami. Zmarłych wrzucano do nieoznakowanych mogił bez kopców, a ślady po miejscach pochówku zacierano. Liczba ofiar nie jest znana do dzisiaj, przyjmuje się, że mogło tu zginąć nawet do 250 osób.

WESELNA IMPREZA

Początkowo chodziły słuchy, że do obozu trafili Niemcy i folksdojczce, jednak z obserwacji miejscowych wynikało, że przetrzymywani są tu ludzie w polskich mundurach i mówiący po polsku. To zaintrygowało mieszkańców, wśród nich





Orzeł z wizerunkiem Matki Boskiej z Dzieciątkiem z pomnika ofiar obozu w Błudku

JESIENIĄ 1944 ROKU W WIELU PUNKTACH POLSKI LUBELSKIEJ POWSTAŁY PIERWSZE ZAKŁADANE PRZEZ BEZPIEKĘ OBOZY, M.IN. W KRZESIMO- WIE, PONIATOWEJ, SKROBOWIE I LUBLINIE

także
lokalnych
żołnierzy AK, do których
należał Bronisław Malec „Żegota”, żoł-
nierz oddziału Mariana Wardy „Polakowskiego”,
komendanta rejonu AK Susiec, podległego inspek-
toratowi AK Tomaszów Lubelski. Szukał on oka-
zji, by dowiedzieć się czegoś więcej na temat wię-
źniów. Szansa nadarzyła się już wkrótce, gdy ko-
mendantowi obozu zebrało się na amory.

W pobliskim Oseredku Konowałów poznał dziewczynę, którą – choć sam był komunistą – szybko zaprowadził do ołtarza. W Majdanie Sopockim zmusił tamtejszego księdza, by udzielił im ślubu. Za obstawę wziął kilku żołnierzy z obozu, którzy po ceremonii dostali przepustkę. Tej szansy „Żegota” nie zamierzał przepuścić: liczył, że czegoś się od nich dowie. „Po charakterystycznym, kresowym zaśpiewie domyśliłem się, że to Wilnianie”, wspominał po latach. „Podszedłem więc do trzech stojących obok i zaproponowałem im posiłek, a nawet i kielicha”. Rzeczywiście, okazało się, że pochodzą spod Wilna i że również są członkami podziemia, przymusowo wcielonymi do ludowego wojska. Zdradzili przy tym straszną prawdę o uwięzionych w Błudku: „Odpowiedzieli, że są to akowcy aresztowani na terenach zajętych przez armię sowiecką”, wspominał „Żegota”. „Zaczęli opowiadać, co się w tym obozie i poza nim, w miejscach pracy, dzieje. Mówili, jak ich traktują: biją pałkami, kopią, maltretują w nieludzki sposób; że nie mogą się na to wszystko patrzeć, żeby Polak Polaka tak męczył i zabijał”. Od słowa do słowa „Żegota”

umówił się z żołnierzami z obozu, że wspólnie go rozbiją i uwolnią osadzonych. Potrzebował jednak zgody swojego dowódcy, „Polakowskiego” z rejonu AK Susiec.

W umówionym spotkaniu na wzgórzu Piekielko wzięli udział „Polakowski”, Konrad Bartoszewski „Wir”, komendant rejonu AK Józefów, oraz dwaj żołnierze z Błudka, Piotr Trepiet, a także Józef Wincałowicz. Nie zapowiadało się, że pójdzie łatwo, gdyż obóz ochraniało około 170 żołnierzy, wywodzących się głównie z oddziałów Armii Ludowej.

Akcję przeprowadzono w nocy z 25 na 26 marca 1945 roku. Obóz został rozbity, baraki spalone. Komendanta oraz prokuratora skazano na karę śmierci, a żołnierzy po rozbrojeniu puszczono wolno. Niestety, w przeddzień akcji więźniowie zostali ewakuowani na stację kolejową w Długim Kącie i wywiezieni w nieznanym kierunku. Najpewniej źródłem przecieku był trzeci z żołnierzy, z którymi „Żegota” rozmawiał po ślubie Konowałowa, niejaki Bogdan Markiewicz. Wiedział on o przygotowaniach do rozbicia obozu, nie znał jednak terminu akcji, który ustalono w ostatniej chwili. „Żegota” przypuszczał, że Markiewicz był człowiekiem służb. Wiadomo, że wśród uwięzionych znajdował się m.in. Leon Taraszkiewicz „Jastrząb”. Udało mu się uciec z pociągu i dołączyć do działającego w terenie oddziału partyzanckiego, który w późniejszych miesiącach napsuł sporo krwi lokalnej bezpiece. ■

Cytaty pochodzą z książek: „NKWD i polskie podziemie 1944–1945”, Kraków 1998 oraz Jana Turowskiego, „Historia OP 9”, Zamość 2017.



Chopin.

Salon romantyczny

Wystawa
Zamek Królewski w Warszawie
4 września – 14 listopada 2021 r.

Szczegóły na www.zamek-krolewski.pl



Patronat Honorowy
Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej
Andrzej Duda



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu



50. rocznica odnowy Zamku
Królewskiego w Warszawie
Obchody pod auspicjami UNESCO

Mecenas



Partner strategiczny

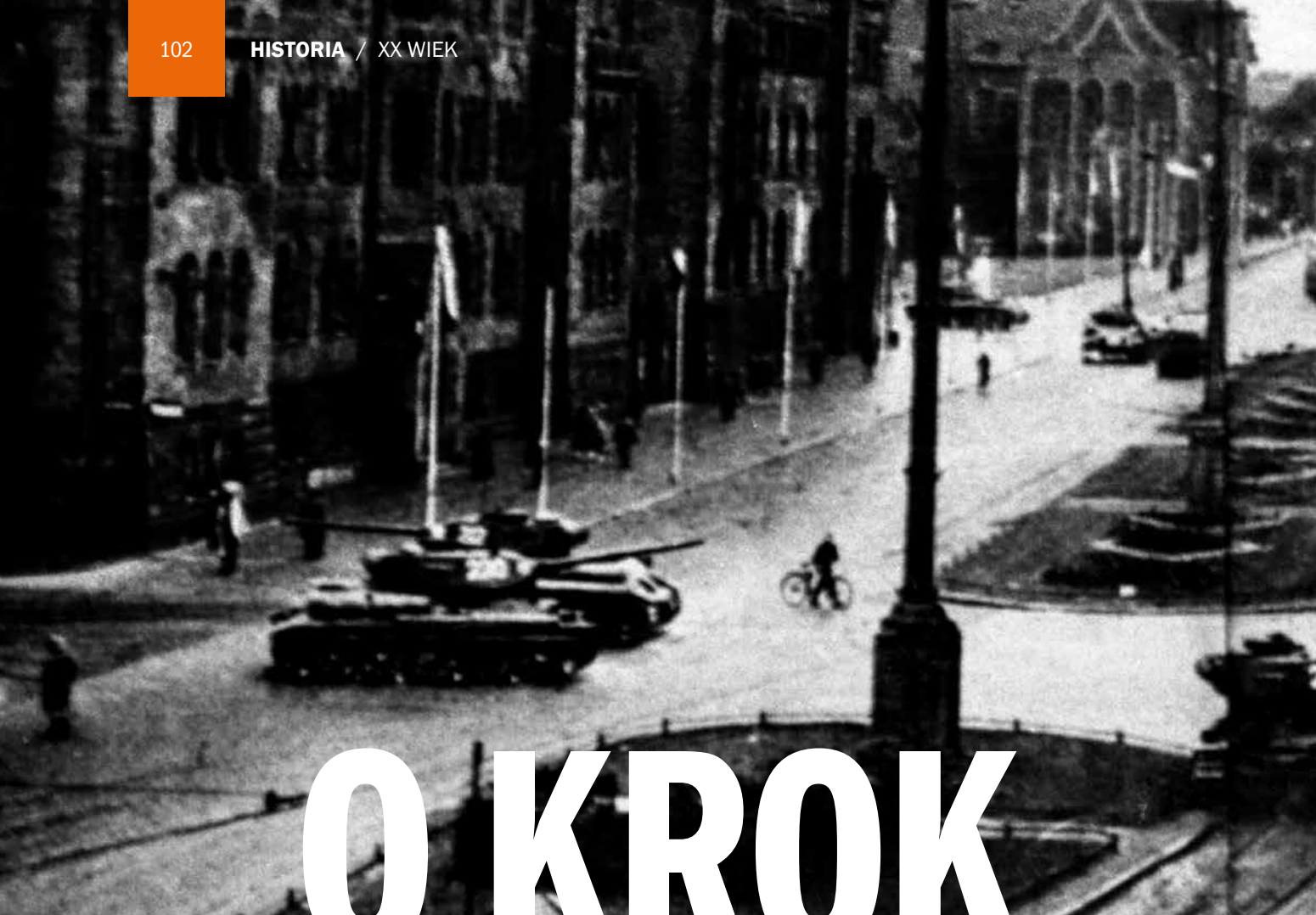


Partnerzy Jubileuszu



Partnerzy Zamku





O KROK OD WOJNY

**W październiku 1956 roku Sowieci byli zdecydowani
zdławić naszą próbę uzyskania niezależności
i radzieckie czołgi już jechały na Warszawę.**

MACIEJ NOWAK-KREYER

Śmierć Józefa Stalina w 1953 roku, ujawnienie tajnego referatu wygłoszonego przez Nikitę Chruszczowa w lutym 1956 roku na XX zjeździe KPZR, w którym potępił on dyktatora, nagły zgon Bolesława Bieruta podczas tego zjazdu oraz działalność Radia Wolna Europa (przede wszystkim audycje Józefa Światły, ujawniające działania bezpieki) ośmieliły Polaków do masowego, antykomunistycznego oporu. Liczono na zakończenie terroru, sowietyzacji i upokarzającej zależności od ZSRR, której symbolem stał się Konstanty Rokossowski, oficer Armii Radzieckiej stojący na czele Wojska Polskiego i należący do kierownictwa PZPR.

W czerwcu 1956 roku w Poznaniu wybuchło powstanie. Chociaż władzom udało się je stłumić, zdały one sobie sprawę z tego, że muszą jak najszybciej znaleźć sposób na zapobieżenie powszechnej rewolcie. Uznano, że człowiekiem, który pogodzi skłócone frakcje wewnątrz PZPR (prosowieckich natolińczyków i dążących do liberalizacji systemu puławian) będzie Władysław Gomułka, były I sekretarz PPR, do niedawna więziony przez stalinistów. Na 19 października 1956 roku zaplanowano rozpoczęcie VIII Plenum PZPR, na którym miał być zatwierdzony wybór tego polityka na stanowisko I sekretarza Komitetu Centralnego partii, oraz



DOWÓDCY POLSKIEGO POCHODZENIA POSTANOWILI STANĄĆ PRZECIWKO SOWIETOM



24 października 1956 roku Władysław Gomułka jako nowy I sekretarz KC PZPR mógł bez przeszkód wygłosić na placu Defilad w Warszawie historyczne przemówienie, które rozpoczęło destalinizację PRL-u.

DOMENA PUBLICZNA (2)

wybrany nowy skład Biura Politycznego PZPR, już bez Rokossowskiego.

MARSZ NA WARSZAWĘ

Bezprecedensowa próba zmiany kierownictwa partii w kraju satelickim ZSRR bez wcześniejszego uzyskania sowieckiej zgody rozjuszyła najwyższe radzieckie władze. Uznano ją za próbę wyrwania się ze strefy wpływów i wstęp do odejścia od komunizmu.

W nocy z 18 na 19 października dwie dywizje (pancerna i zmechanizowana) stacjonujące w Polsce Północnej Grupy Wojsk Armii Radzieckiej (niemającej wówczas sprecyzowanego statusu, będącej wojskami quasi-okupacyjnymi) po wyjściu z koszar w Bornem Suliniowie i w okolicach Żagania oraz Bolesławca rozpoczęły marsz na Warszawę. Dołączyć miały do nich jednostki piechoty zmotoryzowanej i wojsk pancernych ludowego Wojska Polskiego z Legionowa, Kazunia i Modlina, dowodzone przez wywodzących się z Armii Czerwonej oficerów ściśle podporządkowanych Rokossowskiemu. Jakiś czas wcześniej w Cytadeli gen. Franciszek Andrijewski, dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, przeprowadził odprawę, która miała stanowić wstęp do dokonanego sowieckimi siłami przewrotu i masowych aresztowań. Wrażenie przygotowania do puczu mógł także sprawiać przylot na lotnisko pod Kielcami wysokich rangą radzieckich oficerów – być może ewentualnego sztabu przyszłej interwencji zbrojnej.

W stan gotowości postawiono również część sowieckich wojsk stacjonujących w NRD, prze-

suwając nad Odrę jednostki pancerne. Jedna z nich usiłowała nawet sforsować most na rzece w Słubicach. Do ewentualnego wkroczenia przygotowano też wojska sowieckie za wschodnią granicą PRL-u, w okręgach wojskowych białoruskim, przykarpackim i kijowskim. Ponadto do Zatoki Gdańskiej zbliżała się eskadra okrętów wojennych radzieckiej Floty Bałtyckiej, złożona z krążownika „Żdanow”, trzech niszczycieli oraz wielu drobniejszych jednostek, żeby przeprowadzić blokadę Wybrzeża. W stan gotowości postawiono również okręty w sowieckiej bazie w Świnoujściu, a radzieckie samoloty z baz lotniczych na terenie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej rozpoczęły patrolowanie przestrzeni powietrznej. Wojska podległe Sowietom zbliżały się do Łodzi w sposób wskazujący na zamiar zajęcia miasta. Chociaż nie doszło do żadnych starć, interwencja zbrojna już się rozpoczęła.

MANEWRY CZY ATAK?

Dowódcy polskiego pochodzenia, spychani na dalszy plan przez przysłanych z ZSRR oficerów, postanowili stanąć przeciwko Sowietom oraz znienawidzonemu Rokossowskiemu. Byli to przede wszystkim dowódcy wojsk wewnętrznych gen. bryg. Wacław Komar, niedawno wypuszczony ze stalinowskiego więzienia, oraz gen. bryg. Włodzimierz Muś, dowódca wojsk Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego. KBW postawione w stan pogotowia obsadziło ważne obiekty i rozpoczęło patrolowanie ulic. W warszawskich fabrykach zaczęło też wydawać broń tworzącym się grupom samoobrony. Dowódca



W czerwcu 1956 roku w Poznaniu wybuchło powstanie. Chociaż władzom udało się je stłumić, zdały one sobie sprawę, że muszą jak najszybciej znaleźć sposób na zapobieżenie powszechnej rewolcie. Na zdjęciu: czołgi na ulicy Armii Czerwonej i placu Stalina



NIKITA CHRUSZCZOW OSKARŻYŁ POLSKĘ O PRÓBĘ DEMONTAŻU KOMUNIZMU W KRAJU I WYRWANIA SIĘ SPOD SOWIECKIEJ KURATELI

łódzkiego pułku KBW otrzymał rozkaz uniemożliwienia siłom radzieckim wejścia do miasta, a w razie potrzeby jego zbrojnej obrony we współdziałaniu z robotnikami. Sowieci, chcąc na razie uniknąć konfrontacji, skierowali swoje wojska na Łowicz i Włocławek.

Całe szczęście nie wydarzył się żaden poważny incydent z udziałem żołnierzy radzieckich, mimo że Sowieci gubili się na nieznanym terenie (na przykład jeden z batalionów łączności 20 października dotarł pod samą Warszawę), tak więc o przypadkową wymianę ognia nie było trudno. W kraju wrzało, trwały robotnicze protesty i gdyby doszło do jakiegokolwiek starcia, najprawdopodobniej sytuacja wymknęłaby się spod kontroli.

Sowieci, mając w ręku atut w postaci przewagi militarnej, spróbowali jednak rozwiązania politycznego. Ich wojska zatrzymały się w rejonie Łęczycy, około 150 km od Warszawy. Rankiem 19 października w stolicy niespodziewanie wylądował samolot z delegacją radziecką, na czele której stał sam Nikita Chruszczow, a towarzyszyli mu m.in. minister spraw zagranicznych Wiaczesław Mołotow, wicepremier Łazar Kaganowicz oraz gen. Iwan Koniew. Wizyta była tak niespodziewana, że o mało nie doszło do przechwycenia maszyny przez polskie myśliwce.

Chruszczow, występując z pozycji siły, rozpoczął rozmowy ze stroną polską, którą oskarżył o próbę demontażu komunizmu w kraju i wyrwania się spod sowieckiej kurateli. Pytany wprost, czy ma zamiar aresztować polskie kierownictwo, zaprzeczył, ale zapowiedział gotowość do ostrej interwencji w obronie interesów ZSRR. Szczególnie zależało mu na pozostawieniu Konstantego Rokossowskiego w Biurze Politycznym PZPR.

NIEOCZEKIWANE WSPARCIE

Na wieść o sowieckiej wizycie gen. Muś uznał, że powinien mieć w pobliżu Warszawy większe siły, na wypadek gdyby jednak doszło do walk. Początkowo chciał przesunąć z Góry Kalwarii na Służewiec całą brygadę KBW, ale to wyglądałoby dosyć prowokacyjnie, ostatecznie więc przesunął batalion pancerny do Piaseczna i batalion piechoty z Piaseczna do Góry Kalwarii.

W trakcie wielogodzinnych rozmów z delegacją radziecką prowadzonych w Belwederze (de facto długiej kłótni) strona polska dowiedziała się o ruchach sowieckich wojsk. Zapyta-

ny o nie Chruszczow stwierdził, że to jedynie zwykłe manewry. Na pytanie, dlaczego zbiegły się w czasie z początkiem obrad plenum PZPR, już nie odpowiedział. Długo i żarliwie przekonywany, że Polska nie zamierza odejść od komunizmu, Chruszczow warunkowo zgodził się na wybór Władysława Gomułki na I sekretarza PZPR. Sowiecki marsz na Warszawę został ostatecznie zatrzymany wieczorem 19 października.

Radziecki przywódca nie porzucił jednak myśli o rozwiązaniu siłowym, jedynie zawiesił interwencję. Chciał zyskać na czasie, aby zorientować się w coraz bardziej skomplikowanej sytuacji politycznej na Węgrzech oraz uzyskać u przywódców innych państw komunistycznych poparcie dla użycia wojska w PRL-u. O zamiarze interwencji powiadomił, jeszcze przed wyruszeniem do Warszawy, komunistów niemieckich, chińskich i czechosłowackich.

Nieoczekiwanego sojusznika Polska znalazła wtedy Chinach – Mao Zedong, niezgadający się na przewodnią rolę ZSRR w obozie komunistycznym i chcący zaakcentować niezależność swojego kraju, mającego ambicje mocarstwowe, stanowczo sprzeciwił się zbrojnemu ingerowaniu w sprawę polską. Chińczykom nie chodziło o dobro Polaków, lecz o podważenie pozycji Sowietów i akurat sprawa naszego państwa dała im do tego pretekst. To wydarzenie było początkiem radziecko-chińskiego rozłamu, który w przyszłości miał doprowadzić do otwartej wrogości obu największych krajów komunistycznych.

W takiej sytuacji Chruszczow, nie chcąc ryzykować poważniejszego konfliktu wewnątrz bloku wschodniego, zrezygnował z interwencji, a wojska radzieckie wróciły do baz. Przerwaną operację utajniono, pozostały po niej tylko zniszczone gąsienicami nawierzchnie dróg i na tej podstawie przez jakiś czas można było naszkicować trasę radzieckiego przemarszu.

Później uwagę Sowietów zaabsorbowała sytuacja na Węgrzech, gdzie właśnie zaczynało się zbrojne, antykomunistyczne powstanie. 24 października Władysław Gomułka jako nowy I sekretarz KC PZPR mógł więc bez przeszkód wygłosić na placu Defilad w Warszawie historyczne przemówienie, które rozpoczęło destalinizację PRL-u. W trakcie następnych tygodni Rokossowski oraz radzieccy wojskowi sprawujący dotąd ważne funkcje w Wojsku Polskim wrócili do ZSRR. ■

KWARTALNIKBELLONA.COM

KWARTALNIK
BELLONA

PISMO NAUKOWE
TRADYCJA POLSKIEJ MYŚLI WOJSKOWEJ
OD 1918 ROKU



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

*Nasza interpretacja –
Wasze źródła*

*Z Janem
Kowalczysem
o konspiracji, zesłaniu
na Syberię i trudnym
powrocie do Polski
rozmawia Małgorzata
Schwarzgruber.*

MUSIAŁEM BRONIĆ OJCZYZNY



Gdy wybuchła II wojna światowa, miał Pan 12 lat...

Miałem 12 lat i rwałem się do walki z Niemcami. Moi dwaj starsi bracia – Stanisław, rocznik 1915, oraz starszy o rok Emilian – walczyli w kampanii wrześniowej, a później, gdy 27 września 1939 roku powstało Polskie Państwo Podziemne, działali w konspiracji. Stanisław organizował pieniądze na umundurowanie i uzbrojenie, Emilian zajmował się naprawą broni – tej starej i uszkodzonej, z odzysku. Był jeszcze brat Józef, rocznik 1921, który walczył w partyzantce. Zazdrościłem im, że mają mundury oraz broń. Byłem jednak najmłodszy i musiałem pozostać z rodzicami. Mieszkaliśmy w Rakliszkach w 24-hektarowym gospodarstwie. Wówczas nasza wieś należała do Polski – była położona w województwie wileńskim, dziś to teren Białorusi. Najpierw byliśmy pod okupacją sowiecką, potem pod niemiecką.

Cztery lata później został Pan przyjęty do Armii Krajowej. Rodzice puścili Pana do partyzantki?

Bez zgody rodziców w marcu 1943 roku zgłosiłem się do plut. Borejszy „Wińka”, komendanta placówki AK w Konwaliszkach, aby przyjął mnie do konspiracji. Wysłał mnie kilka razy z rozkazami do oddziałów położonych w promieniu 30–40 km. Do rana musiałem wrócić do domu. Kiedy ojciec zobaczył zgrzaną kłacz, domyślił się, co robię. Przekonałem go, że muszę bronić ojczyzny. „Dlaczego bracia mogą walczyć, a ja nie?”, pytałem. Ojciec, choć niechętnie, ale wyraził zgodę. Komendant Borejsza mnie przyjął, ale zastrzegł, że nie ma dla mnie broni. Na szczęście miałem obrzynek. Karabin z uciętą lufą zostawił mi Emilian, gdy we wrześniu 1939 roku poszedł walczyć z Niemcami. „To na ratunek, gdyby atakowała sowiecka partyzantka”, powiedział.

Czym zajmował się Pan w konspiracji?

Od marca 1943 roku do kwietnia 1944 roku służyłem na stanowisku rusznikarza. Naprawiałem akowcom broń. Przydała się wtedy praktyka w zakładzie kowalsko-ślusarskim mojego ojca, gdzie wykuliśmy części do wozów, sań, pługi, brony i wszystko, co było niezbędne w gospodarstwie. Wiosną 1944 roku musiałem przejść kurs dla młodych członków AK, którzy nie odbyli służby wojskowej. Szkoliliśmy się w stodole, służącej także za magazyn broni i amunicji oraz materiałów wybuchowych. Wykopaliśmy dwa podziemne przejścia, jedno, o długości 350 m, prowadzące w stronę pobliskiego wykopu żwirowego, drugie, o długości 280 m, w kierunku zarośli.

W końcu czuł Pan, że bierze udział w obronie ojczyzny.

Tak, tym bardziej że 1 kwietnia 1944 roku złożyłem przysięgę wojskową. Matka wtedy nakryła stół białym obrusem. Kpt. Stanisław Truszkowski „Sztremer”, dowódca 5 Batalionu 77 Pułku Piechoty AK, w którego skład wchodziła nasza 2 kompania, wyjął z plecaka sztandar, położył na nim krzyż i zapalił świecę. Złożyłem przysięgę, że będę wiernie służył ojczyźnie. Matka i ojciec rozplakali się, a ppor. „Szalony” – nie pamiętam nazwiska – powiedział: „Niech mu będzie »Śmiały«”. I tak mnie ochrzczili. Zostałem przydzielony jako łącznik do 2 kompanii rezerwowej ppor. „Szalonego”. Przewoziłem rozkazy między oddziałami AK, czasami broń i umundurowanie. Z rozkazami jeździłem rowerem, ale częściej konno. Czasem galopowałem 50 km w jedną stronę. Gdy zaś wiozłem broń, jechałem furmanką.

Nie bał się Pan?

Pierwszy raz poczułem prawdziwy strach, gdy przewoziłem broń ukrytą na wozie pod workami, w których były ziemniaki i zboże. Musiałem przejechać przez zamrażniętą rzeczkę, bo most został zniszczony. Niestety, lód się załamał. Na brzegu stali niemieccy wartownicy, którzy pomogli mi wyciągnąć wóz. Tłumaczyłem, że wiozę żywność do wujka. Uwierzyli. Bywało niebezpiecznie, ale czasem serce rosło. Jak wtedy, gdy podczas Wielkanocy 1944 roku uczestniczyłem w mszy w Dziewieniskach. Żołnierze w polskich mundurach modlili się w kościele, podczas gdy kilkanaście kilometrów dalej stacjonował silny niemiecki garnizon.

W 1944 roku, kiedy do Wilna z każdym dniem zbliżał się front rosyjsko-niemiecki...

Dlatego 2 kompania otrzymała rozkaz, aby wyruszać na Wilno. Nie mogłem iść z kolegami, bo dostałem rozkaz, że bym zdobył jak najwięcej amunicji i broni, dobrze ją zakonserwował i ukrył, kiedy przez nasze okolice będzie przechodził front. Udało mi się zdobyć broń rosyjską i niemiecką, np. za kawałek słoniny kupiłem od czeskiego dezertera z Wehrmachtu pistolet maszynowy MP-40, granaty i trzy magazynki amunicji. Broń zakonserwowałem, potem zbiłem skrzynię, którą zakopałem w ziemi nie daleko naszego domu.

Gdy walki się skończyły, w Rakliszkach nastąpiła sowiecka władza. Co zrobił Pan z tą bronią?

Nie wiedziałem, co mam z nią zrobić. Nie miałem kogo się poradzić. Gdy przeszedł front, bracia przedostali się przez zieloną granicę do Polski, mieliśmy się spotkać dopiero za kilkanaście lat. Latem 1944 roku zgłosiłem się do Stanisława Zabiela, byłego dowódcy mojej drużyny w AK, który został wybrany na sołtysa w Rakliszkach. Nie był jednak zainteresowany przejęciem broni, a wkrótce zaczął współpracować



WIZYTÓWKA

JAN KOWALCZYS „ŚMIAŁY”

Służył w 2 kompanii 5 Batalionu 77 Pułku Piechoty Armii Krajowej w okręgu nowogródzkim. W sierpniu 1944 roku aresztowany przez NKWD i zesłany na Syberię. Przymusowo uznany za obywatela ZSRR, karnie osiedlony w Norylsku. Do Polski wrócił w 1957 roku.

UPRAWNIENIA KOMBATANCKIE OTRZYMAŁEM W 1989 ROKU. DOPIERO WTEDY POLSKA ZROZU- MIAŁA, ŻE JESTEM JEJ SYNEM

z Sowietami. W nocy 13 sierpnia do naszego domu zapukało pięciu oficerów sowieckich. Zrzućli mnie z łóżka, związali i zaczęło się przesłuchanie. Obłożyli mnie słomą, jeden z nich wyjął z kieszeni zapalniczkę i położył na stole. Pytali, gdzie jest broń: jeden automat niemiecki, trzy karabiny, granaty i amunicja. Grozili, że spalą dom, a rodziców zesłają na Syberię. Pomyślałem: dlaczego oni mają cierpieć? Zrozumiałem, że ktoś mnie zdradził. Przypominałem sobie, że o arsenałach mówiłem Zabelowi. Wtedy powiedziałem, gdzie ukryłem broń.

Mógł Pan dostać karę śmierci.

Zastosowałem pewien wybieg: nie miałem przy sobie żadnych dokumentów, więc podczas dalszych przesłuchań podałem fałszywy rok urodzenia – 1931, a nie 1927. Miałem nadzieję, że jako nieletni nie dostanę najwyższego wyroku. I tak się stało. W Mińsku zostałem osądzony i skazany za działalność w Armii Krajowej na szkodę ZSRR na dziesięć lat więzienia, pięć lat pozbawienia praw obywatelskich oraz dziesięć lat zesłania na Syberię.

Wtedy rozpoczęła się podróż daleko na Wschód...

Moja podróż na Tajmyr, najdalej na północ wysunięty azjatycki półwysep, trwała dwa lata: od 30 sierpnia 1944 roku do 30 sierpnia 1946 roku, i wiodła przez więzienia w Lidzie, Mińsku, Orszy oraz Mołotowsku. Gdy dotarłem do łagru w Norylsku, ziemia była lekko ścięta mrozem i przószył śnieg.

Jak Pan wspomina czas spędzony na Syberii?

To był straszny czas. Sowieci zamykali nas po to, abyśmy cierpieli. Wieźli nas na tortury i poniewierkę. Karmili podle. Z dziennej normy 700 g chleba zabierali nam 100 g i wrzucali do dużych kadzi, w których się kisił. Przed wymarszem do pracy każdy z nas musiał wypić 100 g takiej mikstury, podobno przeciwdziałała skorbutowi. Dostawaliśmy też 800 g rzadkiej zupy, jak ktoś miał szczęście, to znalazł w niej kilka ości. Ci, którzy mieli siły i wykonywali ponad 100% normy, otrzymywali zwiększone racje, m.in. zapiekankę z owsianki. Na Tajmyrze od września do marca panowała noc, potem od połowy maja do połowy lipca słońce nie zachodziło. Myślałem, że nie przeżyję pierwszej takiej długiej nocy. W ciemnościach nachodziły człowieka czarne myśli. Marzyłem, by spotkać jakiegoś Polaka, bratnią duszę.

Czym się Pan tam zajmował?

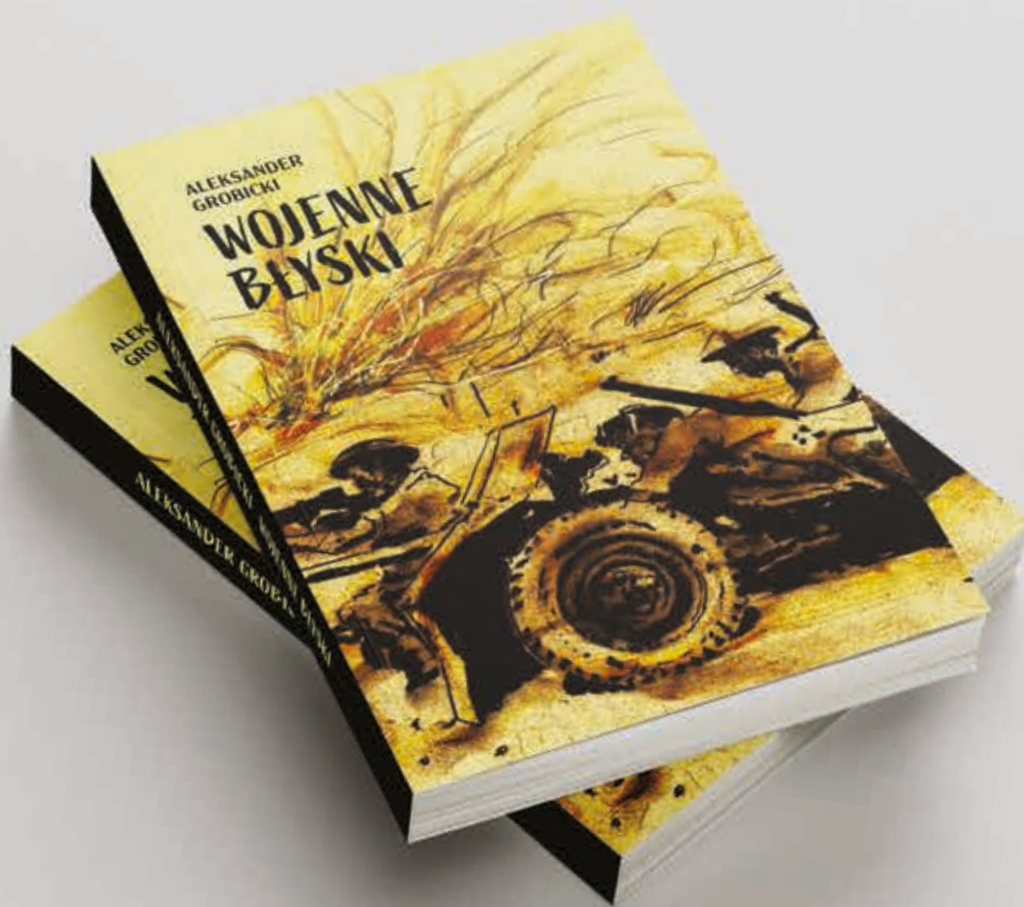
Pracowałem jako ślusarz przy remontach parowozów. 14 grudnia 1950 roku zostałem zwolniony z łagru w Norylsku, ale musiałem pozostać na zesłaniu. Miałem wtedy 23 lata. Początkowo nadal pracowałem przy remontach parowozów w Norylsku, a potem zostałem maszynistą. Nie myślałem, że uda mi się wrócić do ojczyzny. W 1951 roku do Polski odjechał pierwszy pociąg z zesłańcami. Zwożono ich do Krasnojarska z całej Syberii, z Norylska zabrano 255 osób. Nie miałem szans, aby dostać się do tego pociągu, bo w więzieniu NKWD [Ludowy Komisariat Spraw Wewnętrznych] bez mojej zgody wpisano w moich dokumentach, że jestem obywatelem sowieckim. Wśród wyjeżdżających byli także członkowie AK z 5 Batalionu. Jeden z nich podszedł do mnie i zapytał: „»Śmiały«, poznajesz mnie?”. Po 11 latach nie mogłem go rozpoznać. On mnie uściśnął, mówiąc: „Kto ci wręczył pistolet od dowódcy »Sztremera«? A 18 koni komu podkułeś? Rotmistrz Songin Wojtek”, przedstawił się. Wyjeżdżającym dałem adresy moich braci w Polsce oraz rodziców w Rakliszkach. Chciałem, żeby przekazali polskiej ambasadzie w Moskwie informację: na Tajmyrze Polak czeka na repatriację. Traciłem już nadzieję na powrót, gdy wreszcie otrzymałem upragnioną wizę. Do Polski wróciłem 6 maja 1957 roku, pociągiem, który zatrzymał się na stacji Tere-spol o godzinie 7.19.

Medal z orłem w koronie i napisem „Polska swemu obrońcy” to jedno z wielu odznaczeń, które ma Pan przypięte do munduru. Za co je Pan otrzymał?

Ten medal dostałem w 1948 roku od rządu Rzeczypospolitej Polskiej na uchodźstwie na wniosek gen. Władysława Andersa. Nadawany był żołnierzom wojsk lądowych Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie, a także akowcom. Na początku lat czterdziestych z Londynu dotarła tylko legitymacja odznaczenia, bo medal prawdopodobnie przywłaszczyli sobie funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa. Dostałem go dopiero w 2020 roku wraz z awansem na kapitana. Stało się tak dzięki zaprzyjaźnionym oficerom z marynarki wojennej, którzy opiekują się kombatantami w województwie pomorskim. Uprawnienia kombatantkie otrzymałem w 1989 roku. Dopiero wtedy Polska zrozumiała, że jestem jej synem. ■



Wspomnienia **Aleksandra Grobickiego**,
Polaka, żołnierza, tłumacza,
korespondenta wojennego,
uczestnika walk pod Monte Cassino



wiw
WOJSKOWY INSTYTUT
WYDAWNICZY



Centralna Biblioteka Wojskowa
im. Marszałka Józefa Piłsudskiego

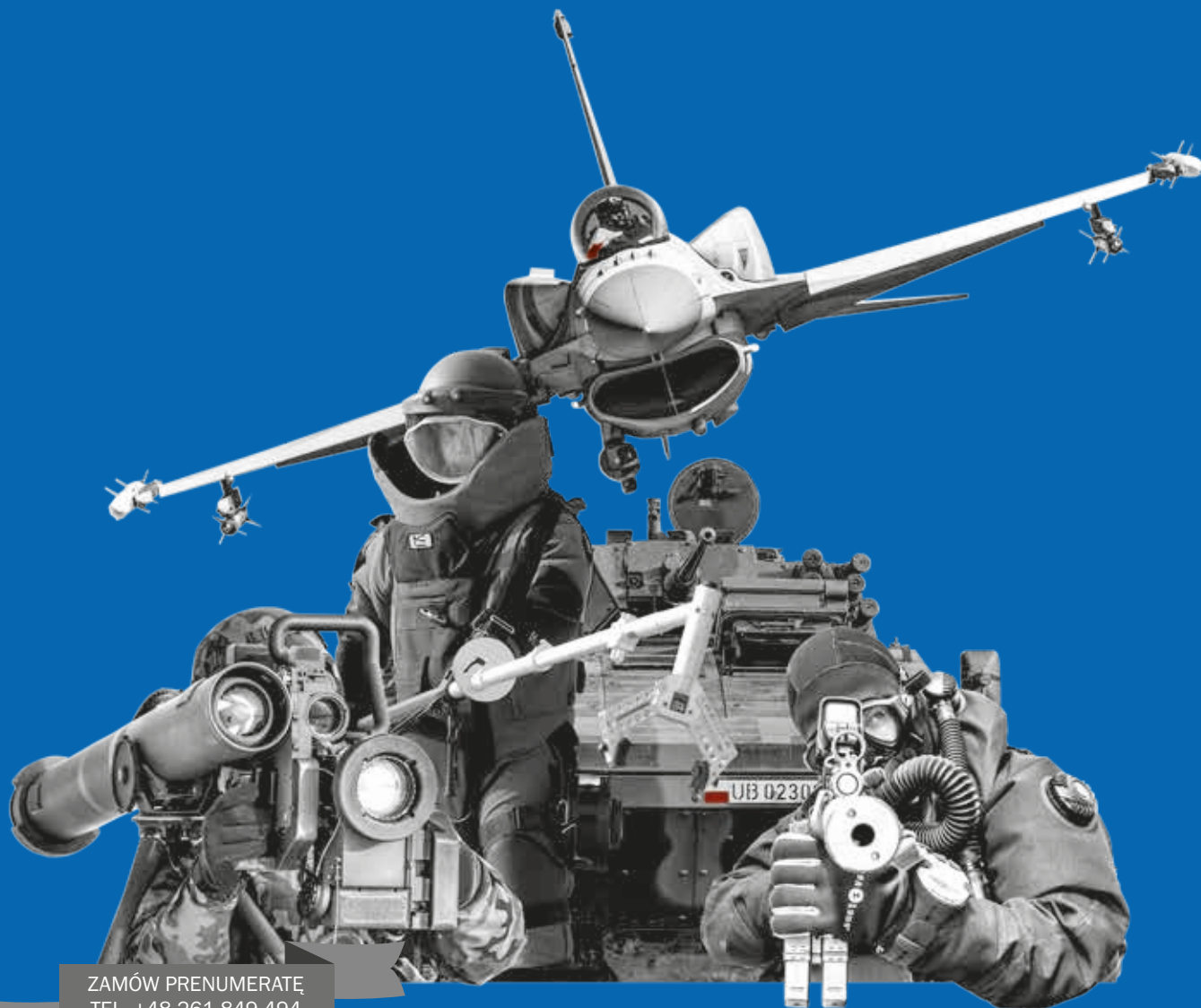
sklep.polska-zbrojna.pl

77. rocznica bitwy o Monte Cassino

POLSKA-ZBROJNA.PL

PRZEGLĄD SIŁ ZBROJNYCH

ŹRÓDŁO WIEDZY O UZBROJENIU,
TAKTYCE POLA WALKI I SZKOLENIACH



ZAMÓW PRENUMERATĘ
TEL. +48 261 849 494

WOJSKO
POLSKIE

Wasza siła – Nasze bezpieczeństwo

Polecam!

Krzysztof Wilewski, redaktor wydawniczy



KRZYSZTOF KUBIAK

Gra historią

Wykorzystywanie w grach prowadzonych przez służby specjalne resentymen-
tów historycznych to dobrze znany sposób działania. Mimo że w przeszło-
ści posługiwano się nim wielokrotnie, w najróżniejszych kontekstach, nadal pozostaje
w katalogu przydatnych, a i wielce skutecznych narzędzi. Przekonała się o tym
również dążąca do niepodległości Chorwacja.

W sierpniu 1991 roku w Zagrzebiu eksplodowały dwa ładunki wybuchowe. Pierwszy umieszczono w pobliżu siedziby gminy żydowskiej, drugi w rejonie judaistycznej części cmentarza komunalnego Mirogoj. Nikt nie zginął, straty materialne były nieznaczne, ale konsekwencje międzynarodowe mogły okazać się bardzo poważne. Do incydentów doszło bowiem w momencie szczególnym. W lipcu Chorwacja ogłosiła co prawda deklarację niepodległości, ale obowiązywało trzymiesięczne moratorium na jej wejście w życie. Natychmiast po opisanych wydarzeniach centralna prasa jugosłowiańska i wtórujące jej media serbskie rozpoczęły bardzo intensywną kampanię propagandową. Jej motywem przewodnim było oskarżanie chorwackiego ruchu niepodległościowego i stojącego na jego czele Franjo Tuđmana o czerpanie z tradycji faszystowskiego Niezależnego Państwa Chorwackiego, stworzonego w 1941 roku pod patronatem włoskim przez ruch ustaszy.

Cel owych działań był oczywisty – kompromitacja idei państwowości w przestrzeni międzynarodowej. Dodatkowo zamierzano skłócić niebędący bynajmniej monolitem tamtejszy obóz niepodległościowy. Część jego aktywistów o korzeniach komunistycznych istotnie żywiła obawy przed odrodzeniem ruchu ustaszy. Operacja informacyjna, której zamachy bombowe miały dostarczyć paliwa, nie zdołała się jednak rozwinąć. 15 sierpnia nowo sformowana chorwacka Gwardia Narodowa i wspierająca ją miejscowa policja zajęły gmach zagrzebskiego dowództwa Jugosłowiańskiej Armii Ludowej. Odbędzie się to w sposób zaskakujący dla obrońców i na tyle szybki, że nie zdążono zniszczyć tajnej dokumentacji. W ręce Chorwatów wpadły m.in. materiały dotyczące planowania oraz przeprowadzenia operacji „Labrador”, czyli właśnie zamachów na siedzibę gminy żydowskiej i cmentarz. Był to jedynie element znacznie szerszego zamierzenia, obejmującego również ataki bombowe na linie kolejowe Zagrzeb–Belgrad i Głina–Vojnić. Stał za nim kontrwywiad Jugosłowiańskiej Armii Ludowej podległy federalnemu ministrowi obrony. W Zagrzebiu akcją kierował ppłk Ivan Sabolović. Przejęte materiały umożliwiły, z jednej strony, zdezwuowanie oskarżeń ze strony belgradzkich mediów, z drugiej – likwidację siatki informatorów i konfidentów federalnego kontrwywiadu. Jeśli chodzi o drugą kwestię, informacji udzielano jednak bardzo wstrzemięźliwie. Przed sądem postawiono jedynie dwóch oficerów kontrwywiadu (skazano ich, lecz szybko doszło do wymiany jeńców), pięciu innych sądzono in absentia. Pozwala to postawić hipotezę, że nowe chorwackie służby przejęły po prostu większość zasobu kadrowego wojskowego kontrwywiadu.

Cała sprawa doczekała się dość nieoczekiwanej puenty. W 2002 roku wiele szczegółów ujawnił zaangażowany w operację mjr Mustafa Čandić, zeznający jako świadek w haskim procesie byłego serbskiego przywódcy Slobodana Miloševića. Dzięki temu mechanizm prowokacji o podłożu historycznym został po raz kolejny dokładnie opisany. Jest to wiedza bardzo aktualna i wielce niepokojąca.

Prof. dr hab. KRZYSZTOF KUBIAK jest pracownikiem naukowym Katedry Nauk o Bezpieczeństwie na Uniwersytecie Jana Kochanowskiego w Kielcach.

PO SŁUŻBIE

/ ROZMOWA

ZAŁOGA NA 102

*Z Markiem Łazarzem
o kulisach realizacji serialu „Czterej
pancerni i pies” i udziału w nim wojska
rozmawia Piotr Korczyński.*



Słynna załoga,
czyli Janek (Janusz
Gajos) – strzelec-
radiotelegrafista.
i Grześ (Włodzi-
mierz Press) – kie-
rowca-mechanik



Z

aczej od pytania, które prawie zawsze pada w rozmowach o serialu „Czterej pancerni i pies”. W jakim stopniu jest to prawdziwy obraz wojny? Mamy tu bowiem do czynienia z pewnym paradoksem – o produkcji przeznaczonej dla młodzieży i pokazującej wojnę z przymrużeniem oka toczy się bardzo poważne dysputy historyczne.

Ogólnie mówiąc, nawet najbliższy realiom film, z wielkim budżetem, i tak nie odda okrucieństwa wojny. W wypadku serialu „Czterej pancerni i pies” wojna jest tylko dalekim tłem, pretekstem do opowiedzenia pewnej historii, bo w rzeczywistości to jest serial przygodowy, przeznaczony w zamyśle jego twórców dla młodzieży. Powstał natomiast na podstawie książki Janusza Przymanowskiego o tym samym tytule, napisanej na potrzeby ogłoszonego przez Ministerstwo Obrony Narodowej konkursu na powieść dla młodzieży o tematyce wojennej. W tym wypadku inspiracją dla Przymanowskiego był z kolei jego wcześniejszy reportaż „Studzianki”, oparty na relacjach uczestników jednej z największych bitew pancernych na ziemiach polskich. Jak we wspomnieniach podkreślał autor, w historiach tych ludzi zobaczył potencjał na opowieść przygodową i marzył, by na ich kanwie stworzyć coś lepszego.

Jeśli natomiast chodzi o dyskusję historyczną wokół serialu, która przybrała na sile na przełomie XX i XXI wieku, to odpowiem krótko. Film powstał w czasach słusznie minionych, ale gdyby był wyłącznie propagandową agitką, zostałby odrzucony przez widzów, jak to bywało w wypadku wielu innych produkcji. Tymczasem zarówno w książce, jak i w serialu pojawiają się na przykład klasyczne elementy baśniowe, na co zresztą zwrócili już uwagę literaturoznawcy. Co więcej, podobnie jak w średniowiecznym eposie, mamy w tej opowieści drużynę, bohatera, który przechodzi inicjację z chłopca w mężczyznę, i jego pomocnika, czyli Szarika.

Co ciekawe, ten serial okazał się niebezpieczny dla władzy, bo młodzi widzowie po emisji odcinków zadawali swoim rodzicom i dziadkom takie pytania np.: „A dlaczego Janek był myśliwym na Syberii, jeśli pochodził z Gdańska?”, „Dlaczego polskie czołgi nie dotarły do powstańców w Warszawie, jeśli zdobyły jej prawobrzeżną dzielnicę,



Członkowie oraz współpracownicy stowarzyszenia Klub pancernych podczas obchodów 70. rocznicy bitwy pod Studziankami

Pragę?”. Ten serial był niczym miecz obosieczny przede wszystkim dzięki temu, że został skierowany do młodzieży.

Można powiedzieć, że Przymanowski, który jest także twórcą scenariusza serialu „Czterej pancerni i pies”, wpisał się w ówczesną tendencję panującą w światowej kulturze popularnej, by o II wojnie światowej zacząć opowiadać z przymrużeniem oka, czego dowodzą chociażby takie amerykańskie filmy, jak „Parszywa dwunastka” czy „Złoto dla zuchwałych”.

„Czterej pancerni i pies” doskonale wpisują się w ten nurt. Janusz Przymanowski i Stanisław Wohl, czyli kierownik artystyczny łódzkiego Zespołu Filmowego Syrena, po prostu mieli nosa. Trzeba jednak od razu zaznaczyć, że takie lżejsze potraktowanie tematu wojny początkowo nie wszystkim przypadło do gustu. Cenzura zarzucała Przymanowskiemu, że wręcz dworuje sobie z poważnego tematu. Zresztą, co warto podkreślić, cenzorzy mieli do scenariusza serialu dość zaskakujące uwagi z dzisiejszej perspektywy. Jestem w posiadaniu stenogramów z posiedzeń kolaudacyjnych, w których zapisano m.in. dyskusję, jaką wywołała postać



Wytwórnia filmowa musiała zapłacić wojsku za pracę, udostępnienie sprzętu i poligonów. Jego usługi tylko w pierwszej serii serialu, którą realizowała wrocławska wytwórnia filmowa, wyceniono na prawie milion złotych.



FILM POWSTAŁ W CZASACH SŁUSZ- NIE MINIONYCH, ALE GDYBY BYŁ WYŁĄCZ- NIE PROPAGANDOWĄ AGITKĄ, ZOSTAŁBY OD- RZUCONY PRZEZ WI- DZÓW, JAK TO BYWAŁO W WYPADKU WIELU INNYCH PRODUKCJI

dowódcy czołgu Rudy. Pierwotnie, podobnie jak w powieści, miał nim być rodowity Rosjanin – Wasyl Semen, a kierowcą Gruzin. To zresztą było bliskie prawdzie historycznej, gdyż na początku w 1 Brygadzie Pancerniej oficerami i kierowcami-mechanikami byli przede wszystkim obywatele sowieccy, a to dlatego, że wśród Polaków brakowało takich specjalistów. Ale ta zbyt sowieckość załogi Rudego nie spodobała się komisji i zaleciła scenarzyście zmianę. I tak zamiast Wasyla Semena w serialu dowódcą czołgu jest Olgierd Jarosz, potomek powstańca styczniowego zesłanego na Syberię, czyli paradoksalnie na wniosek cenzury załoga została spolszczona.

Co ciekawe, na decyzję o realizacji „Czterech pancernych...” wpływ miał... Zorro, a dokładnie amerykański serial o tym słynnym banicie meksykańskim, emitowany wtedy w telewizji i sprawiający, że ulice polskich miast w tym czasie dosłownie się wyludniały. Decydenci stwierdzili, że trzeba stworzyć jakąś przeciwwagę dla amerykańskiej produkcji, która przyniesie podobny efekt. Jak dziś wiemy, to się udało. Przymanowski zresztą miał już doświadczenie w pracy dla telewizji. Na kanwie jego tekstów o czołgach w 1963 roku powstał spektakl teatru telewizji „15 sekund”. Tytułowe 15 sekund to czas życia, jaki załodze pozostał po zidentyfikowaniu pozycji ich czołgu przez nieprzyjaciela. Spektakl jest zapisem myśli, które przebiegają przez głowy żołnierzy w tej ostatniej chwili... Był to więc – jakbyśmy to dziś określili – prequel „Czterech pancernych...”.

W serialu, który miał premierę we wrześniu 1966 roku, oprócz aktorstwa czy fabuły wciąż zachwyca jego strona wizualna, oddanie realiów frontu. Dużo można mówić dobrego o scenach batalistycznych czy na przykład o przedstawieniu niemieckiej broni pancerniej, zwłaszcza w pierwszej serii, czyli ośmiu pierwszych odcinkach. Choć mnie nurtuje przy tym jedno pytanie: dlaczego akurat nie udało się w pierwszej pokazać serii Rudego, który był na początku istnienia 1 Brygady Pancerniej w jej wyposażeniu, czyli T-34/76?

Dokładnie takie samo pytanie zadali reżyserowi filmu, Konradowi Nałęckiemu, podchorążowie Wyższej Szkoły Oficerskiej Wojsk Pancernych w Poznaniu podczas spotkania autorskiego. Podkreślali, że 1 Brygada Pancerna wyposażona była początkowo w wozy T-34/76, a nie 85. Nałęcki bronił się półżartem: „Panowie, to nie jest film dla oficerów broni pancerniej, ale dla dzieci i młodzieży”. Natomiast przyczyna wykorzystania w serialu czołgów T-34/85 jest bardzo prozaiczna. Otóż scenariusz zakładał mnóstwo scen batalistycznych, w których udział brało o wiele więcej czołgów niż tylko Rudy. Wszystkie musiałyby być w wersji T-34/76, a u nas tych czołgów w takiej liczbie już po prostu nie było. Tu trzeba powiedzieć, że był w wytwórni filmowej w Łodzi, która realizowała pierwszą serię serialu, jeden egzemplarz T-34/76, który m.in. zagrał w komedii „Szczęściarz Antoni” z 1960 roku, ale nawet



SERIAL OKAZAŁ SIĘ NIEBEZPIECZNY DLA WŁADZY, BO MŁODZI WIDZOWIE PO EMISJI ODCINKÓW ZADAWALI RODZICOM I DZIADKOM PYTANIA TYPU: **A DLACZEGO JANEK BYŁ MYŚLIWYM NA SYBERII, JEŚLI POCHODZIŁ Z GDAŃSKA?**

gdyby ten czołg chciano wykorzystać do zdjęć „Czterech pancernych...”, mógłby po prostu nie wytrzymać ogromu zadań, jakie czekały go na planie serialu w Żaganiu.

Właśnie, gros scen pierwszej serii „Czterech pancernych...” kręcono w Żaganiu. To nieprzypadkowa lokalizacja, bo w powstawaniu serialu wojsko odgrywało niebagatelną rolę, co widać w każdym odcinku. Dziś byłoby nie do pomyślenia, by całe jednostki, i to pancerne, brały udział w filmie...

Filmowcy o pomoc w realizacji serialu zwrócili się do dowództwa Śląskiego Okręgu Wojskowego, a ono to zadanie przydzieliło 11 Dywizji Pancernej w Żaganiu jako największemu zgrupowaniu wojsk pancernych w kraju. Sztab dywizji otrzymał bardzo szczegółowy wykaz ludzi i potrzebnego sprzętu. I tutaj mamy do czynienia z kolejnym mitem, jaki narodził się wokół serialu, że wojsko angażowało się w niego zupełnie bezinteresownie. Otóż to nieprawda. To nie było tak, że wojsko dostało rozkaz i grało w filmie. Towarzyrzyło temu konkretne rozliczenie finansowe. Wytwórnia filmowa musiała zapłacić wojsku za pracę, udostępnienie sprzętu i poligonów. Jego usługi tylko w pierwszej serii serialu, którą realizowała wrocławska wytwórnia filmowa, wyceniono na prawie milion złotych. Wojsko zrezygnowało jedynie z kosztów amortyzacji sprzętu, a za wszystko inne – amunicję, paliwo, logistykę i środki pozaracji walki filmowcy – musieli płacić. 8 Pułk Czołgów Średnich z Żagania oddelegował do filmu osiem maszyn T-34/85 i to właśnie żagańscy czołgiści popisują się na ekranie swoimi umiejętno-

ściami, choć – jak udało mi się ustalić – Janusz Gajos oraz Włodzimierz Press przeszli szkolenie z nauki jazdy czołgiem.

Efekty tej współpracy do dziś możemy podziwiać na ekranie, a czy zdarzyły się na planie poważniejsze wypadki z udziałem wojska?

Właśnie nie. Było oczywiście kilka wypadków, na szczęście żaden śmiertelny, w ekipie filmowej, jak chociażby potrącenie przez ciężarówkę Janusza Gajosa. Natomiast, jak stwierdził w rozmowie ze mną Witold Pyrkosz, przy tej ilości ciężkiego sprzętu, wojska, cudem było, że nic się na planie nie wydarzyło tragicznego. Ale świadczy to też o profesjonalizmie żołnierzy, którzy zabezpieczali ten plan i przygotowywali sceny batalistyczne. W takiej skali dziś rzeczywiście to już chyba jest nie do pomyślenia.

Czasami słyszało się też propozycje, by zrobić równie dobry albo i lepszy serial o załodze z 1 Dywizji Pancernej gen. Stanisława Maczka...

Jestem pełen nadziei, że kiedyś taka produkcja powstanie. Przecież filmowcy wciąż wracają do opowieści o losach pancerniaków, czego przykładem jest chociażby „Furia” z 2014 roku, w której Brad Pitt wcielił się w charyzmatycznego dowódcę czołgu Sherman Firefly u schyłku II wojny światowej. Paradoksalnie wykorzystanie tych maszyn, w które uzbrojona była także dywizja gen. Maczka, w polskim filmie byłoby dziś o wiele mniejszym problemem niż znalezienie sprawnego T-34/76. Potrzebny jest dobry scenariusz, co najmniej tak dobry jak ten Przymanowskiego na potrzeby „Czterech pancernych...”, no i muszą być pieniądze oraz współpraca filmowców z wojskiem.



WIZYTÓWKA

**MAREK
ŁAZARZ**

Jest absolwentem slawistyki Uniwersytetu Wrocławskiego, autorem monografii „Czterech pancerni i pies – przewodnik po serialu i okolicach” oraz prezesem stowarzyszenia Klub Pancernych. Od 2011 roku pełni funkcję dyrektora Muzeum Obozów Jenieckich w Żaganiu.

KSIĄŻKA

OPOWIEŚCI Z WOJENNEJ ZAWIERUCHY

Każdy, kto przeżył wojnę, wyniósł z niej swoją, niepowtarzalną historię.

Przyznaję, że do najnowszej książki Piotra Korczyńskiego sięgnęłam z dużym sentymentem, jak do listów, które nadeszły od dawno niewidzianych przyjaciół. Historie w niej zawarte są mi w większości dobrze znane, opublikowane zostały bowiem już wcześniej w formie wywiadów w miesięczniku „Polska Zbrojna”, w cyklu „Jedno z moich imion brzmi życie”, a potem w wydanej przez Wojskowy Instytut Wydawniczy książce pod tym samym tytułem. Zresztą inspiracją była opowieść jednego z rozmówców Piotra Korczyńskiego, Henryka Prajsa.

W książce „Przeżyłem wojnę” znajdziemy kilkadziesiąt poruszających historii. Nie są to jednak tylko biografie, spisane na sucho wspomnienia, lecz gawędy, wypełnione niespodziewanymi zwrotami akcji i anegdotami. Taka forma nie oznacza, że pokazana w nich wojna to przygoda. W tych wspomnieniach kryje się wiele smutku i tęsknoty za bliskimi. Opowiedziane ciepło, swojsko, bez patosu pokazują cały wachlarz losów, połączonych wspólnym mianownikiem, którym jest wojna.

Mamy więc historię żydowskiego chłopaka Ryszarda Moora, który po ucieczce z getta „ukrył się” w Wehrmachcie, Brunona Jankowskiego, który po ucieczce z Luftwaffe trafił z 2 Korpusem Polskim pod Monte Cassino, czy Feliksa Osińskiego, wyjątkowego żoł-



nierza, służącego najpierw u Berlinga, a potem w armii Andersa. Poruszające są losy marynarza z gór Stanisława Pyrka, którego przez lata prześladowały obrazy porozrywanych ciał kolegów z ORP „Gryf”, i jego brata Franciszka, AK-owca mszczącego się na Niemcach za zamordowanie ciężarnej żony. Nieprawdopodobne wydają się wspomnienia Edwarda Zamiary, najmłodszego, dziesięcioletniego członka powstańczego oddziału „Januszków”, czy niewiele starszego dziecka pułku, Andrzeja Nusbeka. To tylko kilku bohaterów książki Piotra Korczyńskiego. I nie będzie truizmem stwierdzenie, że każda z opowiedzianych przez autora

historii jest wyjątkowa, tym bardziej gdy uświadomimy sobie, że takich właśnie wyjątkowych historii są miliony i wielu, naprawdę wielu z nich już nigdy nie usłyszymy.

Od momentu, kiedy w miesięczniku zaczęliśmy publikację cyklu, do wydania książki „Przeżyłem wojnę” minęło kilka lat. W tym czasie odeszli niektórzy jej bohaterowie. Nie ma już Henryka Prajsa, Stanisława Pyrka, Antoniego Łapińskiego czy Andrzeja Nusbeka, niedawno zmarła pani Alina Dąbrowska. Tym bardziej cenne wydają się więc te skrawki ich pamięci uchwycone przez Piotra Korczyńskiego, nie można ich bowiem już opowiedzieć na nowo, posklejać w inną całość. Można ich tylko wysłuchać. I zapamiętać. ■

JOANNA ROCHOWICZ

➔ Piotr Korczyński, „Przeżyłem wojnę. Ostatni żołnierze walczącej Polski”, Znak Horyzont, 2021.

POD NASZYM PATRONATEM

KONFERENCJA W AKADEMII SZTUKI WOJENNEJ

W dniach 23–24 listopada 2021 roku odbędzie się organizowana przez Instytut Bezpieczeństwa Państwa Wydziału Bezpieczeństwa Narodowego Akademii Sztuki Wojennej oraz Towarzystwo Wiedzy Obronnej konferencja naukowa „Funkcjonowanie państwa w warunkach zewnętrznego zagrożenia

bezpieczeństwa państwa i w czasie wojny”. Będzie można w niej wziąć udział online. Więcej informacji na stronie internetowej <https://www.wojsko-polskie.pl/aszwoj/funkcjonowanie-panstwa-w-warunkach-zewnetrznego-zagrozenia-bezpieczenstwa-i-w-czasie-wojny/>. ■

ŻEBY DOJŚĆ
DO MISTRZOSTWA,
POTRZEBOWAŁ
KILKU LAT
CIĘŻKIEJ PRACY
I SZLIFOWANIA
FORMY.

TRZEBA DAĆ Z SIEBIE WSZYSTKO

Obronił w tym roku tytuł mistrza w bardzo wymagającej konkurencji, czyli wojskowym triathlonie.

ANNA DĄBROWSKA

ARCH. 9 BKPANC

Służba jest u mnie na pierwszym miejscu, ale zawsze znajduję też czas na trening”, mówi sierż. Tomasz Jędraszek z 4 Pułku Chemicznego w Brodnicy. Do wojska trafił w 2002 roku jako żołnierz służby zasadniczej. „Wkrótce nasz kraj zaangażował się w operację »Iracka wolność« i moja jednostka brała w niej udział. Stwierdziłem, że służba w pułku da mi możliwość rozwoju, w tym wyjazdu na misję”, opowiada żołnierz. I faktycznie był na dwóch zmianach – w Iraku jako kierowca humvee i w Afganistanie jako strzelec. Skończył też kurs podoficerski i dziś jest dowódcą drużyny – kierownikiem ruchomych warsztatów kołowych.

„Sierżant to wzór i przykład dla innych żołnierzy. Rozpoczął służbę jako szeregowy, postawił na swój rozwój i w 2018 roku został w pułku podoficerem roku”, podkreśla płk Piotr Wachna, dowódca jednostki. I dodaje: „A do tego jako sportowiec reprezentuje nas w rozgrywkach Wojska Polskiego”.

Jak mówi podoficer, sportem interesował się od zawsze, biegał przełajowo, grał w piłkę nożną w klubie sportowym. W pułku zwrócił na niego uwagę mjr Piotr Sarnowski, szef sekcji wychowania fizycznego, i namówił do profesjonalnych treningów. „Tomek miał predyspozycje wytrzymałościowe i motoryczne do pokonywania ośrodka sprawności fizycznej [OSF], czyli wojskowego toru przeszkód oraz do biegu patrolowego”, opowiada mjr Sarnowski. To jedna z najbardziej wymagających i najcięższych dyscyplin wojskowych. Składają się na nią trzy konkurencje. Rozpoczyna się od biegu na kilometr. Potem zawodnicy mają do pokonania 200-metrowy tor przeszkód, m.in. bieg po kręgach betonowych, skok przez rów, dwumetrowy płot, skok na linie na ruchomą kładkę, bieg po równoważni i pochylni, przeczołganie się przez tunel zwany kretem oraz wspięcie na linie na okna tzw. fasady.

Jak opowiada sierż. Jędraszek, „kret” spowalnia wielu zawodników, a trzeba do niego wskoczyć z rozpędu, a potem biec na czworakach jak najszybciej do wyjścia. Z kolei

niebezpiecznym elementem toru jest tzw. dentysta, czyli barierka umieszczona na środku betonowej fosy, przez którą należy przeskoczyć. Jeśli źle wymierzy się skok, można spaść twarzą na beton i stracić zęby – stąd nazwa przeszkody. „Raz podczas zawodów drużynowych spadłem z »dentysty«. Na szczęście asekurowałem się nogą i nic się nie stało, ale przez mój błąd straciliśmy medal”, mówi sierżant. Według niego jednak najbardziej wymagającą przeszkodą jest wspinaczka po ścianie do okna na wysokości 4 m. „To jedna z ostatnich przeszkód, jest się już mocno zmęczonym, a trzeba włożyć mnóstwo sił, aby się podciągnąć, a potem utrzymać równowagę na kładce”, tłumaczy. Ścianę można pokonać po umieszczonych z boku kółkach lub po linii.

Przeciętnie wygimnastykowana i wytrenowana osoba pokona OSF w półtorę, dwie minuty, zawodnikom biegu patrolowego zajmuje to około 50 sekund. „Tutaj nie ma miejsca na błędy, każdy ruch jest zaplanowany i wyliczony co do sekundy, wiem, w jakim tempie mam biec, którą nogą zaatakować przeszkodę, w ile kroków pokonać kładkę czy gdzie dokładnie chwycić się ręką”, tłumaczy sierż. Tomasz Jędraszek. Po pokonaniu toru zawodnicy biegną kolejny kilometr do strzelnicy. Tam, po intensywnym wysiłku trwającym około ośmiu minut, trzeba oddać pięć strzałów do tarczy oddalonej o 25 m. Strzelają z broni krótkiej, np. z pistoletu WIST-94. Trudno się skupić, złapać oddech, daje znać o sobie stres. „Trzeba tak organizm wytrenować, aby pokonać dystans na 90% swoich możliwości i zaoszczędzić siły na strzelnicę, a tam opanować nerwy i rękę”, wyjaśnia mjr Sarnowski.

PUNKTY NA WAGĘ ZŁOTA

Aby pokonać ten wojskowy triathlon, potrzeba wytrzymałości, dużej sprawności i zwinności, a także szybkości, siły i celnego oka. „Dodatkowo warto mieć też w sobie odrobinę szaleństwa”, śmieje się sierż. Jędraszek. Zdaniem jego trenera jest idealnym zawodnikiem do tej konkurencji: „Szczupły, niewysoki, wytrzymały, wygimnastykowany, szybki, silny i zwinny”, wylicza major.

Żołnierz w 2018 roku zajął trzecie miejsce w mistrzostwach Wojska Polskiego w sporcie powszechnym w biegu patrolowym indywidualnie i pierwsze zespołowo. W 2020 roku był pierwszy w tych zawodach, w tym roku podczas zmagania w Braniewie cały bieg wraz z OSF-em zajął mu 8 min 18 s, na strzelnicy zdobył 45 punktów na 50 możliwych. Dzięki temu ponownie sięgnął po złoto. „Jestem z niego bardzo dumy, godnie reprezentuje nasz pułk”, podkreśla płk Wachna.

Podoficer startuje z sukcesami też w biegach ulicznych i wojskowych, m.in. w tych organizowanych przez jednostki specjalne: GROM, Agat czy Formozę. Dzięki treningom i startom buduje wytrzymałość biegową. Zajął np. w 2016 roku trzecie miejsce w Szlemie Komandosa, na który składają się

biegi na 10 km, półmaraton i maraton (wszystkie dystanse pokonywane są w pełnym umundurowaniu i z plecakiem ważącym 10 kg) oraz pierwsze w Mistrzostwach Polski Służb Mundurowych w Biegu Przelajowym o Nóż Komandosa w kategorii najlepszy żołnierz. Rok później był trzeci w Półmaratonie Komandosa, w 2019 roku czwarty w Maratonie Komandosa, a rok temu zajął drugie miejsce w Formozie Challenge.

TYTAN PRACY

Żeby dojść do takich wyników, trzeba było kilku lat ciężkiej pracy, szlifowania formy, opracowywania optymalnego sposobu pokonania toru OSF oraz wielu godzin na strzelnicy. Sierż. Jędraszek biegi trenował pod okiem Wojciecha Kopcia, maratończyka i reprezentanta Polski na biegowych mistrzostwach. Po półtora roku współpracy już sam układa sobie treningi pod tym kątem, pozostałe elementy szlifuje zaś z mjr. Sarnowskim.

Ma rozpisany cały cykl treningowy i poświęca na niego około dwóch godzin dziennie pięć razy w tygodniu. Stara się ćwiczyć w jednostce podczas porannego WF-u, pokonuje OSF, chodzi na siłownię, czasem też trenuje w domu. „Mam ciężarki, drążek do podciągania, robię też dłuższe wybiegania, aby wzmacniać wytrzymałość”. Mimo to znajduje czas dla rodziny: synów Jakuba i Tymona oraz żony Magdaleny. „To wszystko nie udało się bez wsparcia żony i kolegów oraz dowódców w pułku”, podkreśla.

Ma rozpisany cały cykl treningowy i poświęca na niego około dwóch godzin dziennie pięć razy w tygodniu. Stara się ćwiczyć w jednostce podczas porannego WF-u, pokonuje OSF, chodzi na siłownię, czasem też trenuje w domu. „Mam ciężarki, drążek do podciągania, robię też dłuższe wybiegania, aby wzmacniać wytrzymałość”. Mimo to znajduje czas dla rodziny: synów Jakuba i Tymona oraz żony Magdaleny. „To wszystko nie udało się bez wsparcia żony i kolegów oraz dowódców w pułku”, podkreśla.

Jak opowiada mjr Sarnowski, Tomek jest tytanem pracy, podczas treningu zawsze bardzo skupiony, robi to, co wspólnie zaplanowali, a często dodaje jeszcze coś od siebie. Szef sekcji wychowania fizycznego zaznacza, że czasem trzeba go wręcz stopować. „Jeśli chce się coś osiągnąć i liczyć się w tej konkurencji, trzeba dać z siebie wszystko, a nie trenować na pół gwizdka”, podkreśla sierżant.

Dodaje, że w biegu patrolowym startują najlepsi, konkurencja jest bardzo silna i nawet najmniejszy błąd może kosztować utratę medalu. Do końcowego wyniku liczy się czas pokonania OSF-u oraz całego dystansu, a także wynik strzelania. Za każdy element przyznawane są punkty i w sumie można ich zdobyć sto. W tym roku między sierż. Jędraszkiem a drugim na podium st. szer. Krzysztofem Żebrowskim były tylko dwa punkty różnicy.

Sierżant mówi, że w wojsku osiągnął większość z tego, co sobie założył: uczestniczył w misjach poza granicami kraju oraz ćwiczeniach międzynarodowych w ramach dyżuru Sił Odpowiedzi NATO, został też podoficerem roku. Także w sporcie siedmiokrotnie sięgał po medale mistrzostw WP, w tym cztery złote. „Teraz marzę, aby ten poziom utrzymać i za rok trzeci raz z rzędu wygrać bieg patrolowy”. Dotychczas nikomu się to nie udało, a dwukrotnie złoto zdobyło tylko trzech żołnierzy, w tym sierż. Jędraszek. „Będzie trudno, bo każdego roku poziom jest coraz wyższy, ale będę walczył”, dodaje. ■

**„TUTAJ NIE MA
MIEJSCA NA BŁĘDY,
KAŻDY RUCH JEST
ZAPLANOWANY I WY-
LICZONY CO DO SE-
KUNDY”, MÓWI
SIERŻ. TOMASZ
JĘDRASZEK**

NIEWINNY, ALE WCIAŻ MARTWY

Tom Horn był jedną z legend Dzikiego Zachodu: kowboj, łowca głów, rewolwerowiec, a przede wszystkim zwiadowca wojskowy, który wślawił się wytropieniem i skłonieniem do kapitulacji Geronima, nieustraszonego wodza Apaczów.

PIOTR KORCZYŃSKI

Wydawało się na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych ubiegłego wieku, że western odszedł do lamusa. Kręcono wprawdzie nowe opowieści z Dzikiego Zachodu, ale nie przyciągały one do kin tylu widzów, co jeszcze kilka lat wcześniej. Krytycy i filmoznawcy zaczęli więc ogłaszać koniec tego gatunku filmowego. Z dzisiejszej perspektywy może wydawać się to śmieszne, ale wtedy nikt nie przewidywał, że już w następnej dekadzie publiczność będzie szturmować sale kinowe, by zobaczyć „Tańczącego z wilkami” i „Bez przebaczenia”, a ci sami, którzy wieszczili pogrzeb westernu, ogłoszą jego wielkie odrodzenie.

„Tom Horn”, zrealizowany w 1980 roku, jest dobitnym przykładem „łabędziego śpiewu westernu” – jak go wtedy określono. Nawet jego fabuła pasowała do tego trendu, gdyż rozgrywała się w czasach, kiedy amerykańskie pogranicze stawało się dzikie już tylko z nazwy. Prerie były rozparcelowane między ranczerów i ogrodzone płotami, Indianie wegetowali w rezerwach, a niedawni bohaterowie pogranicza – rewolwerowcy czy łowcy głów – albo przeszli do legendy, czyli byli martwi, albo starali się



Jedną z najlepszych kreacji filmowych Steve'a McQueena była przedostatnią filmową rolę w życiu aktora.



**HORN
NIE MOŻE
POWIE-
DZIEĆ, ŻE
UMIE TYL-
KO ZABI-
JAĆ – TAK
NAPRAW-
DĘ JEST
ZDOLNYM
UJEŹDŻA-
CZEM KO-
NI. ALE OD
PRZEMOCY
JEST UZA-
LEŻNIONY
JAK SZU-
LER OD
HAZARDU**



ustatkować, zdobywając etaty kowbojów u bogatych ranczerów lub otwierając własne interesy. To oznaczało koniec balansowania na granicy prawa, przygód i sławy. Nie każdy chciał się z tym pogodzić. Nie każdy też potrafił, mimo starań, przyzwyczać się do nowego życia. To właśnie przypadek Toma Horna.

NIEUSTRASZONY ZWIADOWCA

„Przeżyłem chyba z piętnaście zwykłych żyć zwykłych ludzi”, pisał Tom Horn w liście do przyjaciela. Nie było w tym ani krzty przesady i można by tylko do tego dodać, że kilka z tych żyć było naprawdę niezwykłych. Horn urodził się 21 listopada 1860 roku w Memphis w stanie Missouri. Karierę na prerii zaczął podobnie jak wielu sławnych ludzi Dzikiego Zachodu – od awantury z ojcem i ucieczki z domu. Później też było klasycznie – tułaczka o głodzie i chłdzie, imanie się różnych zajęć – od poganiania mułów po poszukiwania złota. Horn okazał przy tym charakter, życiowy spryt, bezwzględność. Pomogły mu też szczęście i refleks w wyciąganiu zza pasa colta... Przełomem jednak okazała się służba wojskowa. Został zwiadowcą w kawalerii i przez dziesięć lat tropił dla niej zbuntowanych Indian. W końcu objął funkcję zastępcy sławnego Ala Siebera, dowódcy zwiadowców na pograniczu amerykańsko-meksykańskim pogrążonym w wojnie z Apaczami. Właśnie dzięki Tomowi Hornowi została ona zakończona, kiedy w 1886 roku wytropił kryjówkę Geronima w górach Sierra Gordo. Okazał przy tym wielką odwagę i zdobył podziw wodza, gdyż wjechał do jego obozu w pojedynkę i wynegocjował warunki zawieszenia broni.

Później wielokrotnie jeszcze udowadniał, że nie ma przesady w opiniach, iż nie zna strachu. Po zakończeniu służby wojskowej zatrudnił się w słynnej agencji detektywistycznej Pinkertona. Ścigał bandytów napadających na banki i pociągi w stanach Kolorado i Wyoming. Siedemnastu z nich zabił osobiście i znowu, podobnie jak w czasie wojny z Apaczami, wślawił się odwagą. Schwycił m.in. cieszącego się wyjątkowo złą sławą Peg Leg Watsona, poszukiwanego za brutalne napady na pociągi. Horn swym zwyczajem pojawił się w kryjówce bandyty w pojedynkę. Nie baczył, że ten mierzy do niego z dwóch rewolwerów, szedł w jego kierunku, nie wyciągając broni. Watson był tak zaskoczony sytuacją, że nie oddał ani jednego strzału i dał się rozbroić.

W 1894 roku Tom Horn zmienił pracodawcę. Został ujeżdżaczem koni dla Swan Land and

Cattle Company. W rzeczywistości jednak był łowcą głów. Na zlecenia ranczerów w Wyoming tropił złodziei bydła i koni. Znowu był niezwykle skuteczny, ale coś w nim się zmieniło, gdyż nie starał się już stawiać do walki otwarcie i chwycić przestępcę żywego. Zabijał bez pardonu, nie unikając przy tym strzałów w plecy. Był coraz brutalniejszy... W końcu sam został oskarżony o morderstwo w 1901 roku. Właśnie ten ostatni okres kariery i życia zwiadowcy przedstawia „Tom Horn” w reżyserii Williama Wiarda.

Być może byłby to jeszcze jeden zapomniany western lat osiemdziesiątych, gdyby nie odtwórca głównej roli – Steve McQueen. Film ten okazał się przedostatnim w życiu tego znakomitego aktora. I trzeba od razu zaznaczyć, że to jedna z jego najlepszych kreacji filmowych, o których mówi się, że znalazła się w niej część prawdziwego życia artysty. Tom Horn McQueena to człowiek zmęczony dotychczasowym życiem, ale w żaden sposób niepotrafiący go zmienić. Ma świadomość zmian na pograniczu, czego symbolem w filmie jest scena zorganizowanego przez ranczerów przyjęcia, na którym serwuje się świeże homary, przywiezione do Wyoming w chłodni kolejowej. Horn nie może też powiedzieć, że umie tylko zabijać, gdyż naprawdę jest zdolnym ujeżdżaczem koni, ale od przemocy jest uzależniony jak szuler od hazardu. I znowu obrazuje to kapitalna scena, kiedy podczas spotkania z wybranką serca z zimną krwią zabija koniokrada, choć wcale nie musi tego robić. Eliminuje kolejnego złodzieja, ale jednocześnie traci miłość i być może ostatnią szansę na zmianę (narzeczoną Horna, nauczycielkę Glendolene Kimmell, gra Linda Evans, znana z serialu „Dynastia”)...

KONIEC LEGENDY

W końcu jego brutalne metody przestają być aprobowane także przez tych, którzy go wynajęli. Korumpują szeryfa, który oskarża Horna o zabójstwo chłopca. Prawdziwy bohater i legenda Dzikiego Zachodu po pokazowym procesie w Cheyenne zawisnął na szubienicy 20 listopada 1903 roku. 90 lat później, w 1993 roku, Tom Horn został przez sąd oczyszczony ze stawianych mu zarzutów i zrehabilitowany. W „New York Timesie” skomentowano to celnie: „Kiedyś winny, dziś niewinny, ale wciąż martwy”. W westernie powtarza się kilkakrotnie jedna scena: Tom Horn wyciąga z kieszeni indiański amulet – szpony orła. Być może to dar od Geronima, jedynego człowieka, którego Horn naprawdę cenił i wciąż wspominał... ■



ANDRZEJ FAŁARA

Przekręt „na kapitana”

Zazwyczaj piszę w tym miejscu o wojnach i bitwach albo o ludziach, którzy w tych bojach się wstawili. Dziś zejść ze szczytów na niziny. Będzie o pewnym szewcu, który przeszedł do historii wcale nie z heroicznych powodów.

Właśnie mija 115 lat od momentu, gdy niejaki Friedrich Voigt wkroczył do miasteczka Koepenick, które obecnie jest częścią Berlina. Miał na sobie mundur kapitana pruskiej armii, kupiony wcześniej w sklepie ze starymi rzeczami. Wziął pod swoje rozkazy miejscowy oddział żołnierzy, pilnujących porządku w mieście. Musiał grać swoją rolę znakomicie, skoro w członkach patrolu nie wzbudził żadnych podejrzeń.

Voigt miał zresztą oszustwo we krwi. Spędził kawał życia w więzieniu, skazywany za drobne przekręty. Wyszedł na wolność ledwie kilka miesięcy wcześniej. Żadne z jego przestępstw nie było jednak tak oryginalne jak to w Koepenick. Nic dziwnego, że przeszło do historii, dając inspirację do sztuki teatralnej oraz filmu.

Przebieg wydarzeń w podberlińskim miasteczku był dla wszystkich jego mieszkańców sensacyjny. Podrabiany kapitan oraz dowodzeni przez niego prawdziwi żołnierze weszli do ratusza, po czym aresztowali burmistrza. Następnie Voigt opróżnił miejską kasę, w której było około 3,5 tys. marek.

Dzielny oddziałek wojska wciąż był przy nim. Pan kapitan rozkazał dostarczyć władarzowi miasteczka do aresztu w Berlinie. Należało w tym celu wsiąść w pociąg i podjechać kilka kilometrów. Żołnierze wciąż byli pewni legalności swojej misji. Gdy dotarli do Berlina, kapitan zafundował im po piwie i kielbasce. Z miejskich pieniędzy, rzecz jasna.

Tam drogi bohaterów całej akcji się rozeszły. Żołnierze odprowadzili burmistrza na odwach, a Voigt zrzucił mundur, wrócił do cywila i rozplątał się w berlińskim tłumie. Nie uciekł jednak daleko, dość szybko został schwytany. O jego oszustwie mówiły całe Niemcy. Gdy wyszedł kolejny raz z więzienia, próbował zarabiać na zdobytej sławie. Sprzedawał pocztówki ze swoim autografem, występował w cyrku. Udało mu się nawet zgromadzić spore oszczędności, ale stracił wszystko z powodu hiperinflacji. Umarł w wielkiej biedzie, a jego pogrzeb odbył się na koszt państwa.

Pomysł Friedricha Voigta, wykorzystujący duże zaufanie do wojska w społeczeństwie, był powielany po wielokroć zarówno w rzeczywistości, jak i w sztuce. W Polsce powstał na przykład znakomity film w reżyserii Kazimierza Kutza pod tytułem „Pułkownik Kwiatkowski”. Autorzy dzieła dali swojemu bohaterowi wyższą szarżę. Nic zresztą dziwnego. Zakres działania fałszywego pułkownika był tu dużo szerszy i cel bardziej szczytny.

Zderzenia z paragrafem

Nasi eksperci rozwiązują Wasze problemy z interpretacją przepisów prawnych. Zachęcamy do zadawania pytań: niezbednik@zbrojni.pl

PRACA TERYTORIALSA

Jestem żołnierzem wojsk obrony terytorialnej i po skończonej pracy zawodowej wspieram szpital w czasie pandemii koronawirusa. Czy po godzinach pracy (umowa na pełen etat) mogę pełnić dodatkową służbę jako żołnierz WOT-u?

→ **Głównym aktem prawnym regulującym zagadnienia dotyczące terytorialnej służby wojskowej i żołnierzy WOT-u jest ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej.** Zgodnie z art. 98m żołnierz WOT-u służbę pełni rotacyjnie lub dyspozycyjnie. Rotacyjnie odbywa się to w jednostce wojskowej, w określonych przez dowódcę dniach, co najmniej raz w miesiącu przez dwa dni w czasie wolnym od pracy. Może jednak pełnić tę służbę również w inne dni, według potrzeb sił zbrojnych – zgodnie ze sporządzonym przez dowódcę jednostki rocznym wykazem, który został uzgodniony z tym żołnierzem. Można go też wezwać w inne dni, niż to wynika z wykazu, np. w celu dodatkowej służby w ramach pomocy w szpitalu w związku z pandemią, tak jak wskazuje autor pytania.

W praktyce więc to dowódca jednostki, w której żołnierz WOT-u pełni służbę, ustala – w formie zbiorowego wykazu – dni pełnienia służby rotacyjnie w danym roku kalendarzowym. Żołnierz natomiast po zapoznaniu się z wykazem zawiadamia niezwłocznie pracodawcę o tym, w których dniach będzie pełnił służbę wojskową rotacyjnie, a także o wezwaniu go do jej pełnienia w innych dniach. Wyjątkiem jest służba pełniona

w trybie natychmiastowego stawiennictwa – wówczas wojskowy komendant uzupełnień niezwłocznie po otrzymaniu informacji od dowódcy jednostki wojskowej, do której żołnierz WOT-u został wezwany, zawiadamia jego pracodawcę.

W przypadku gdy, tak jak autor pytania, żołnierz WOT-u jest zatrudniony u innego pracodawcy na podstawie umowy o pracę, co do zasady to on udziela pracownikowi powołanemu do odbycia terytorialnej służby wojskowej rotacyjnie urlopu bezpłatnego na okres jej trwania. W tym czasie pracownik zachowuje wszystkie uprawnienia pracownicze z wyjątkiem prawa do wynagrodzenia, a okres urlopu podlega w pełni wliczeniu do stażu pracy. Na marginesie należy wskazać, że podstawą do jego udzielenia jest karta powołania.

Wobec tak sformułowanych przepisów w kontekście zadane pytania należy ocenić, czy jest możliwe pełnienie służby w tym samym dniu po godzinach pracy, czy też konieczne jest skorzystanie z urlopu bezpłatnego w dniu dodatkowej służby. W praktyce pojawiają się dwa stanowiska w tej sprawie.

Przywołane w ustawie o powszechnym obowiązku obrony

RP prawo do bezpłatnego urlopu – zgodnie z interpretacją Dowództwa Wojsk Obrony Terytorialnej, a także obowiązującą praktyką stosowaną przez część brygad WOT-u – jest uprawnieniem pracownika, a zatem nie ma konieczności udzielenia mu takiego urlopu, ta kwestia należy do indywidualnych ustaleń pomiędzy pracownikiem a pracodawcą. Skoro zatem żołnierz WOT-u po godzinach pracy zawodowej pełni dodatkową →

Podstawa prawna: ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (t.j. DzU z 2021 roku, poz. 372) – art. 98m i nast., art. 124.

służbę w szpitalu w związku z pandemią, a godziny pracy i służby się nie pokrywają, nie musi on korzystać z urlopu bezpłatnego, bo jest to tylko jego uprawnienie. Nie ma zatem przeszkód, aby po godzinach pracy żołnierz WOT-u pełnił dodatkową służbę w szpitalu w związku z pandemią.

Z kolei rzecznik WOT-u oraz część brygad WOT-u prezentują odmienne stanowisko, zgodnie z którym na tle tak sformułowanych przepisów wojskowa służba terytorialna jest pełniona rotacyjnie w czasie wolnym od pracy, w dniach służby wskazanych przez dowódcę jednostki wojskowej, przy czym czas służby nie jest określony i jest regulowany zadaniami stawianymi przez przełożonych, a także w inne dni, stosownie do potrzeb sił zbrojnych i zgodnie z rocznym wykazem sporządzonym przez dowódcę. Jeśli chodzi o te inne dni, wykaz jest uzgadniany z żołnierzem. Skoro zatem służba jest pełniona w dniach służby, to żołnierz może w jednym dniu pełnić ją rotacyjnie albo dyspozycyjnie (tj. w czasie pracy).

Konsekwencją tego jest obowiązek udzielenia urlopu bezpłatnego na czas pełnienia terytorialnej służby wojskowej rotacyjnie, obowiązek objęcia żołnierza ubezpieczeniami zdrowotnymi i społecznymi, a także obowiązek pracodawcy respektowania pierwszeństwa stawienia się pracownika do pełnienia służby terytorialnej przed obowiązkiem stawienia

się do pracy. Wobec czego nie ma możliwości, aby w jednym dniu pracować oraz pełnić służbę rotacyjnie.

Ponadto za przyjęciem takiego stanowiska przemawiają przepisy art. 119b przywołanej ustawy, w których mowa o wypłacaniu żołnierzom WOT-u pełniącym służbę rotacyjnie świadczenia pieniężnego rekompensującego utracone wynagrodzenie ze stosunku pracy. Domniemywać można, że skoro takie świadczenie jest wypłacane, to byłoby niewłaściwe, gdyby mimo wpisanej do wykazu dnia służby rotacyjnej pracownik – żołnierz WOT-u otrzymał i wynagrodzenie za pracę, i rekompensatę za utracone wynagrodzenie.

Niemniej jednak przepisy prawa nie wskazują wprost odpowiedzi na zadane przez Czytelnika pytanie, a jak wynika z wyżej opisanych interpretacji, stanowiska są rozbieżne. W zależności od tego, które zostanie wybrane, odpowiedź na pytanie, czy po godzinach pracy tego samego dnia można pełnić dodatkową służbę jako żołnierz WOT-u, będzie inna. Ze względu na takie rozbieżności interpretacyjne można na przykład zwrócić się do posła na Sejm RP, aby wystąpił z interpelacją w celu uzyskania oficjalnego stanowiska w przedmiotowej sprawie.

JOANNA RYBA

Kancelaria Radców Prawnych s.c.
K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

SŁUŻBA OKRESOWA

Zwracam się z prośbą o interpretację przepisów odnoszących się do służby okresowej. To temat dotyczący coraz większej liczby żołnierzy, a unormowany w różnych ustawach, rozporządzeniach oraz różnie interpretowany w wielu jednostkach. Wiele niejasności dotyczy zwłaszcza przywilejów i obowiązków, np. czy podczas okresowej służby wojskowej należy się darmowe wyżywienie lub ekwiwalent, czy należy się za jej pełnienie dodatkowe uposażenie, czy za służbę w dzień wolny od pracy należy się dodatkowy dzień wolny lub inne gratyfikacje (urlopowa, mundurowa lub mieszkaniowa).

➔ Zgodnie z art. 59 ust. 1 pkt 6 ustawy z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony RP żołnierzami w czynnej służbie wojskowej są osoby, które odbywają lub pełnią okresową służbę wojskową. **Okresowa służba wojskowa nie jest zawodową służbą wojskową.**

Okresową służbę pełni się w przypadkach uzasadnionych potrzebami obrony państwa, sił zbrojnych lub w ramach zarządzania kryzysowego, zwalczania klęsk żywiołowych i likwidacji ich skutków, działań antyterrorystycznych, ochrony mienia, akcji poszukiwawczych oraz ratowania lub ochrony zdrowia i życia ludzkiego, oczyszczania terenów z materiałów wybuchowych i niebez-

piecznych pochodzenia wojskowego oraz ich unieszkodliwiania, a także wykonywania zadań przez siły zbrojne poza granicami państwa.

Czas trwania okresowej służby wojskowej nie może przekraczać łącznie 24 miesięcy, jednak za zgodą żołnierza rezerwy może zostać wydłużony, łącznie nie dłużej niż do 48 miesięcy, przez:

1) dowódcę jednostki wojskowej – w trakcie pełnienia tej służby;

2) wojskowego komendanta uzupełnień – przed powołaniem do jej pełnienia.

Sposób pełnienia okresowej służby wojskowej oraz tryb postępowania organów wojskowych w zakresie m.in. przyjmowania do niej żołnierzy rezerwy, wyznaczania na stanowiska służbowe czy ich zmiany reguluje rozporządzenie ministra obrony narodowej z 12 grudnia 2014 roku.

Na czas trwania służby okresowej pracodawca udziela pracownikowi powołanemu do jej pełnienia urlopu bezpłatnego. Wtedy pracownik zachowuje wszystkie uprawnienia wynikające ze stosunku pracy, z wyjątkiem prawa do wynagrodzenia. Zgodnie natomiast z art. 125 przywołanej ustawy pracownik powołany do okresowej służby wojskowej otrzymuje od pracodawcy odprawę w wysokości dwutygodniowego wynagrodzenia obliczonego według zasad określonych do ustalania ekwiwalentu za urlop wypoczynkowy. Odprawa nie przysługuje w razie ponownego powołania do tej samej służby.

Żołnierzowi pełniącemu okresową służbę wojskową przysługują: uposażenie zasadnicze, dodatki do uposażenia zasadniczego, ekwiwalent pieniężny za niewykorzystany urlop wypoczynkowy, zasiłek pogrzebowy, odprawa pośmiertna, pokrycie kosztów pogrzebu (w wysokości i na zasadach określonych jak dla żołnierzy zawodowych w przepisach ustawy z 11 września 2003 roku o służbie wojskowej żołnierzy zawodowych).

Żołnierzowi zwolnionemu z okresowej służby wojskowej przysługuje odprawa w wysokości:

1) 50% miesięcznego uposażenia zasadniczego wraz z dodatkami o charakterze stałym, należnego na ostatnio zajmowanym stanowisku służbowym, jeżeli służbę okresową odbywał co najmniej sześć miesięcy;

2) 100% uposażenia określonego w pkt 1, jeżeli:

a) służbę pełnił co najmniej 12 miesięcy albo

b) został zwolniony ze służby ze względu na stan zdrowia przed jej odbyciem.

Żołnierze odbywający okresową służbę wojskową mogą otrzymać urlop: wypoczynkowy, dodatkowy, zdrowotny, okolicznościowy i nagrodowy. Tryb i warunki udzielania, odwoływania, przedłużania oraz wymiar tych urlopów określa rozporządzenie ministra obrony narodowej z 30 marca 2010 roku w sprawie urlopów żołnierzy w czynnej służbie wojskowej.

W czasie odbywania czynnej służby wojskowej żołnierze otrzymują: bezpłatne wyżywienie lub równoważnik pieniężny, z wyjątkiem żołnierzy pełniących terytorialną służbę wojskową dyspozycyjnie (w sytuacjach i na zasadach określonych dla żołnierzy zawodowych), oraz umundurowanie i wyekwipowanie wojskowe w naturze lub równoważnik pieniężny (na zasadach określonych w rozporządzeniu MON-u z 9 lutego 2016 roku w sprawie umundurowania i wyekwipowania żołnierzy w czynnej służbie wojskowej).

Ponadto zgodnie z ustawą o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych RP żołnierzowi pełniącemu okresową służbę wojskową przysługuje miejsce w internacie lub kwaterze internatowej, ale tylko jemu, bez członków rodziny.

ANETA KLIMOWICZ

Kancelaria Radców Prawnych s.c.

K. Przymęcka & J.P. Przymęcki

Podstawy prawne: ustawa z 21 listopada 1967 roku o powszechnym obowiązku obrony Rzeczypospolitej Polskiej (t.j. DzU z 2021 roku, poz. 372) – art. 59 ust. 1 pkt 6, art. 70, art. 108 ust. 1, art. 119 ust. 1 pkt 6, art. 124, art. 125; ustawa z 17 grudnia 1974 roku o uposażeniu żołnierzy niezawodowych (t.j. DzU z 2017 roku, poz. 2146) – art. 27 ust. 1 i 2; ustawa z 22 czerwca 1995 roku o zakwaterowaniu Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej (t.j. DzU z 2020 roku, poz. 2017) – art. 51 ust. 1 pkt 2; rozporządzenie MON-u z 4 marca 2011 roku w sprawie wyżywienia żołnierzy czynnej służby wojskowej (t.j. DzU z 2019 roku, poz. 1134) – § 10; rozporządzenie MON-u z 12 grudnia 2014 roku w sprawie pełnienia okresowej służby wojskowej (t.j. DzU z 2015 roku, poz. 36); rozporządzenie MON-u z 30 marca 2010 roku w sprawie urlopów żołnierzy w czynnej służbie wojskowej (t.j. DzU z 2019 roku, poz. 2106); rozporządzenie MON-u z 9 lutego 2016 roku w sprawie umundurowania i wyekwipowania żołnierzy w czynnej służbie wojskowej (t.j. DzU z 2016 roku, poz. 310 ze zm.).

SPRAWY ŻOŁNIERZY

Tylko w Zegrzu

Zmienia się zasady funkcjonowania Szkoły Podoficerskiej „Sonda”.

Szkoła Podoficerska „Sonda” powstała 1 października 2019 roku w Zegrzu i Toruniu. Pierwotnie w tej pierwszej lokalizacji mieli się szkolić kandydaci na podoficerów – szeregowi zawodowi o specjalnościach łącznościowych, a w Toruniu przyszli specjaliści lekkiej piechoty.

Z czasem jednak standardy kształcenia przyszłych kaprali w ramach bazowego kursu podoficerskiego zostały zmienione, a programy szkoleń ujednolicone i ukierunkowane przede wszystkim na przywództwo. Przedstawiciele Ministerstwa

Obrony Narodowej uznali, że w nowych uwarunkowaniach funkcjonowanie „Sondy” w dwóch lokalizacjach nie jest potrzebne. Dlatego przygotowany w resorcie obrony projekt zmian w przepisach zakłada likwidację toruńskiej siedziby szkoły od 1 stycznia 2022 roku. Takie rozwiązanie ma też przyczynić się do rozbudowy oferty szkoleniowej działającego w Toruniu Centrum Szkolenia Wojsk Obrony Terytorialnej, a także 8 Kujawsko-Pomorskiej Brygady Obrony Terytorialnej w Bydgoszczy. PG

NOWE NARZĘDZIA

Dowódcy jednostek będą mogli zwolnić przed końcem ćwiczeń lub szkolenia rezerwistów niepotrafiących sprostać wymogom służby.

Rezerwiści cyklicznie biorą udział w ochotniczych ćwiczeniach i szkoleniach, mających podnieść ich kwalifikacje i umiejętności. Jedną z form szkolenia rezerw są kursy oficerskie i podoficerskie. Od ich uczestników wymaga się określonej frekwencji na zajęciach, zaliczenia sprawdzianów cząstkowych oraz zdania egzaminu końcowego. Równie ważne jest podejście żołnierza do wykonywania zadań. Jak pokazuje jednak praktyka, bywają ochotnicy, którzy nie wykazują się odpowiednią postawą w szkoleniu. Chodzi m.in. o brak postępów w nauce czy przypadki dyscyplinarne,

związane np. z piciem alkoholu. Obecnie dowódcy nie mają uprawnień, by takich żołnierzy zwolnić ze służby przed końcem ćwiczeń czy szkolenia. Dlatego Ministerstwo Obrony Narodowej postanowiło zmienić przepisy i umożliwić dowódcom oraz kendantom szkół i akademii reagowanie na tego rodzaju sytuacje.

W przygotowanym w MON-ie projekcie rozporządzenia wskazano konkretne przypadki, kiedy będzie możliwe zwolnienie żołnierza ze służby czynnej. To np. sytuacje, w których nie uzyska on pozytywnych ocen i zaliczeń z przedmiotów objętych programem

szkolenia, będzie miał nieusprawiedliwioną nieobecność na zajęciach w wymiarze większym, niż dopuszcza to regulamin, albo nie stawi się bez usprawiedliwienia w jednostce po przepustce lub urlopie. Powodem do zakończenia ćwiczeń przed czasem będzie też na tyle długie zwolnienie lekarskie, że nie pozwoli żołnierzowi nabyć wymaganej wiedzy i umiejętności, lub długotrwałe zwolnienie lekarskie z zajęć z wychowania fizycznego, uniemożliwiające zdanie WF-u, będącego elementem egzaminu końcowego lub kwalifikacyjnego. Dowódca będzie mógł także zwolnić żołnierza, gdy stwierdzi, że jest on pod wpływem alkoholu, narkotyku lub innych substancji bądź środków odurzających. Nowe przepisy mają dotyczyć wyłącznie tych rezerwistów, którzy ochotniczo zgłosili się do odbycia ćwiczeń wojskowych.

Zmiany powinny też ograniczyć koszty, które MON musi ponosić na utrzymanie w czynnej służbie żołnierzy rezerwy niepotrafiących sprostać jej wymogom. PG/PZ

SPOKÓJ NIEŚMIERTELNIKA

**Żołnierzom i ludziom związanym z wojskiem
udostępniamy łamy „Polski Zbrojnej”, aby zachować
pamięć o tych, którzy odeszli.**

„Jak trudno żegnać na zawsze Kogoś,
kto jeszcze mógł być z nami”.

Z ogromnym żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
ppor. Krystiana Grendy,
żołnierza Komendy Głównej Żandarmerii Wojskowej.
Łącząc się w bólu i żałobie
z Rodziną i Bliskimi,
składamy wyrazy najgłębszego współczucia –
komendant główny, żołnierze i pracownicy
Żandarmerii Wojskowej.

**Panu płk. Jarosławowi Muszyńskiemu,
a także Jego Rodzinie i Najbliższym**
wyrazy szczerego żalu, głębokiego współczucia
oraz wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci
Teściowej
składa inspektor szkolenia Dowództwa Generalnego
Rodzajów Sił Zbrojnych wraz z podległymi żołnierzami
i pracownikami Inspektoratu.

Z głębokim żalem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci
Taty
płk Wiolety Wołosik-Polaków,
oficera Dowództwa Operacyjnego
Rodzajów Sił Zbrojnych
im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.
Łącząc się w żałobie i smutku
z Rodziną oraz Najbliższymi Pani Pułkownik,
wyrazy głębokiego współczucia
składają koleżdy i koleżanki z Zarządu Łączności
i Informatyki DORSZ.

**Pani ppłk Oldze Tokarz
oraz Rodzinie i Bliskim**
wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci
Mamy
składają dyrektor, kierownictwo
oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowej Służby Zdrowia
w Ministerstwie Obrony Narodowej.

Starszej Specjalistce Wydziału Koordynacyjnego IWL
DGRSZ
Pani Agacie Gołębiewskiej
wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę
kondolencję z powodu śmierci
Taty
składa Zarząd Wojsk Rakietowych i Artylerii
Inspektoratu Wojsk Lądowych DGRSZ.

Wyrazy głębokiego współczucia,
szczerę kondolencję i słowa wsparcia
w trudnych chwilach z powodu śmierci
Mamy
Pani Arlecie Kocińskiej
składają żołnierze i pracownicy
Infrastruktury IWspSZ.

Pani Edycie Piętoń
wyrazy współczucia, szczerę kondolencję i słowa
wsparcia w trudnych chwilach z powodu śmierci
Mamy
składają dowódca, żołnierze
i pracownicy RON 8 Szczycieńskiego
Batalionu Radiotechnicznego w Lipowcu.

Panu Mariuszowi Kufel

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
34 Chojnickiego Batalionu Radiotechnicznego.

Wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
oraz wsparcia i otuchy

w trudnych chwilach z powodu śmierci

Matki**Panu Mariuszowi Kufel**

składają komendant, żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej 6 Wojskowego Oddziału
Gospodarczego w Ustce.

Panu Mariuszowi Kufel**oraz Jego Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia z powodu śmierci

Matki

składają żołnierze i pracownicy Grupy Zabezpieczenia
Chojnice 6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego.

Panu mjr. Wacławowi Jamce

oraz jego najbliższym wyrazy głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia i otuchy z powodu śmierci

Teściowej

składają dowództwo, żołnierze oraz pracownicy
1 Brygady Lotnictwa Wojsk Lądowych.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Ojca**Panu płk. Remigiuszowi Zielińskiemu,**

komendantowi Centrum Szkolenia Artylerii
i Uzbrojenia,

Jego Rodzinie i Bliskim

składają komendant, żołnierze i pracownicy
12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Toruniu.

Panu Jackowi Sz wajdzie**i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 24 sierpnia 2021 roku zmarł w USA,
przeżywszy 103 lata,
śp.

ppor. Edmund Gonślawski

urodzony 25 maja 1918 roku w guberni irkuckiej
podczas drogi powrotnej do Polski
rodziców zesłanych na Syberię.

W czasie agresji niemiecko-sowieckiej w 1939 roku
kierowca samochodowy w sztabie
Nowogródzkiej Brygady Kawalerii
dowodzonej przez gen. bryg. Władysława Andersa.
Od lutego 1940 roku więziony w Brześciu nad Bugiem,
przesłuchiwany oraz torturowany przez NKWD.

We wrześniu 1940 roku skazany na osiem lat
ciężkich robót i zesłany do Archangielska.

W lutym 1942 roku wstąpił do formowanych w ZSRR
Polskich Sił Zbrojnych.

Następnie służył w Armii Polskiej na Wschodzie.
Od stycznia 1944 roku uczestniczył w kampanii włoskiej
w składzie 11 Batalionu Łączności 2 Korpusu Polskiego.

Walczył w stopniu podoficera w bitwach o Monte
Cassino, Ankonę oraz Bolonię.

Po wojnie pozostał na emigracji.

Odnaczony Krzyżem Pamiątkowym Monte Cassino,

Krzyżem Czynu Bojowego Polskich

Sił Zbrojnych na Zachodzie,

Krzyżem Zesłańców Sybiru,

Medalem „Za udział w wojnie obronnej 1939”

oraz innymi odznaczeniami

polskimi i brytyjskimi.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!

Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

szeff Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Ze smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

Taty**płk Wiolety Wołosik-Polaków**

oficera Dowództwa Operacyjnego

Rodzajów Sił Zbrojnych

im. gen. Bronisława Kwiatkowskiego.

Wyrazy głębokiego żalu i współczucia

Rodzinie oraz Najbliższym Pani Pułkownik

składa dowódca operacyjny

rodzajów sił zbrojnych

gen. broni Tomasz Piotrowski

wraz z żołnierzami i pracownikami.

**Panu st. chor. szt. Andrzejowi Rurarzowi
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy głębokiego współczucia
i słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają dowódca, żołnierze i pracownicy
8 Bazy Lotnictwa Transportowego.

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że 2 września 2021 roku odszedł

płk Marek Zyznowski,

były attaché obrony w Pekinie.

Wyrazy współczucia oraz słowa otuchy i wsparcia

Rodzinie i Najbliższym

składają dyrekcja oraz pracownicy Departamentu
Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Panu płk. rez. Dariuszowi Kinastowi

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia
z powodu śmierci

Matki

składają komendant, kadra oraz pracownicy
2 Regionalnej Bazy Logistycznej.

**Panu mjr. Rafałowi Dygule
oraz Jego Najbliższym**

wyrazy głębokiego współczucia i żalu z powodu śmierci

Mamy

składają Polski Narodowy Przedstawiciel Wojskowy
przy SHAPE w Belgii
oraz żołnierze i pracownicy Przedstawicielstwa.

**Kpt. Piotrowi Chomik
i Jego Najbliższej Rodzinie**

wyrazy szczerego współczucia i głębokiego żalu
z powodu śmierci

Córki Zosi

składają dowództwo, kadra i pracownicy
22 Ośrodka Dowodzenia i Naprowadzania
w Bydgoszczy.

Wyrazy głębokiego współczucia i żalu
oraz wsparcia i otuchy w trudnych chwilach

Panu płk. Sławomirowi Kołtunowi

z powodu śmierci

Mamy

składa dyrekcja oraz żołnierze i pracownicy
Departamentu Wojskowych Spraw Zagranicznych.

Z głębokim smutkiem zawiadamiam,
że 5 września 2021 roku zmarł
śp.

płk Mieczysław Korczak

ps. „Zagorzujko”, „Dentysta”

urodzony 9 stycznia 1921 roku w Połańcu.

Od września 1940 roku służył w Okręgu Warszawskim,
a następnie Radomsko-Kieleckim Związku Walki
Zbrojnej. W czerwcu 1943 roku zaprzysiężony
w Połańcu w Oddziale Partyzanckim AK „Jędrusie”.

Od października 1944 do maja 1945 roku służył
jako stomatolog w składzie 2 Armii Wojska Polskiego.

Wieloletni prezes Stowarzyszenia Kombatantów
„Jędrusiów”, Żołnierzy AK, ich Rodzin i Sympatyków.

Uhonorowany Krzyżem Walecznych,
Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
Krzyżem Partyzanckim oraz wieloma innymi
odznaczeniami.

Niech odpoczywa w Pokoju Wiecznym!
Cześć Jego Pamięci!

Jan Józef Kasprzyk

szefer Urzędu do Spraw Kombatantów
i Osób Represjonowanych

Z wielkim smutkiem i żalem żegnamy

Tadeusza Żebrowskiego,

naszego kolegę, przyjaciela, dobrego człowieka
i fachowca, który z ogromną pasją angażował się
w projekty lotnicze. Był jednym z konstruktorów
śmigłowca W-3 Sokół.

Rodzinie i Bliskim

składamy najszczerze wyrazy współczucia.
Zarząd i pracownicy Polskiej Grupy Zbrojeniowej

**Panu gen. dyw. Maciejowi Jabłońskiemu
oraz Jego Rodzinie i Bliskim**

wyrazy głębokiego współczucia i szczerę kondolencję
z powodu śmierci

Teścia

składają żołnierze i pracownicy
resortu obrony narodowej
Inspektoratu Wojsk Lądowych Dowództwa
Generalnego Rodzajów Sił Zbrojnych.

Pani Irminie Horwat

wyrazy głębokiego żalu i współczucia oraz słowa
wsparcia i otuchy z powodu śmierci

Mamy

składają żołnierze i pracownicy
Dowództwa Garnizonu Warszawa.

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy
wiadomość o śmierci

płk. w st. spocz. prof. dr. hab. inż. Henryka Tomaszka,
wybitnego specjalisty w dziedzinie uzbrojenia
lotniczego, wieloletniego pracownika naukowego
Instytutu Technicznego Wojsk Lotniczych.
Żonie Danucie, Synowi i Rodzinie Profesora
składamy wyrazy szczerego współczucia.
Dyrektor i pracownicy Instytutu Technicznego
Wojsk Lotniczych

**Pani Agnieszce Szalkowskiej-Musiał
oraz Jej Rodzinie**

wyrazy szczerego żalu i głębokiego współczucia
oraz słowa wsparcia w trudnych chwilach
z powodu śmierci

Mamy

składają komendant, żołnierze i pracownicy
6 Wojskowego Oddziału Gospodarczego
w Ustce.

Wyrazy głębokiego współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy

**Pani Marii Wandtke,
Jej Rodzinie i Bliskim**

składają komendant, żołnierze i pracownicy
12 Wojskowego Oddziału Gospodarczego w Toruniu.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
śp.

dr. Jerzego Targalskiego,

kierownika Centrum Studiów Przestrzeni Postsowieckiej
w Centrum Badań nad Bezpieczeństwem, wielkiego
patrioty, niestrudzonego publicysty, wybitnego analytyka
i mentora.

Rodzinie i Współpracownikom Pana Doktora

w imieniu całej społeczności akademickiej składamy
wyrazy szczerego współczucia i przekazujemy słowa
wsparcia w tej trudnej do zaakceptowania chwili.

Władze Akademii Sztuki Wojennej

Panu por. Andrzejowi Zgud

wyrazy głębokiego współczucia oraz szczerę
kondolencję z powodu śmierci

Matki

składają dowódca, żołnierze i pracownicy RON
Batalionu Ochrony Bazy w Redzikowie.

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
śp.

dr. Jerzego Targalskiego,

postaci wyjątkowej i nieszablonowej, która była
współzałożycielem, a następnie przez lata kształtowała
działalność Centrum Badań nad Bezpieczeństwem
Akademii Sztuki Wojennej.

Żegnamy człowieka, który wzbogacał naszą codzienną
pracę szeroką wiedzą i uporem w dążeniu do rozumienia
współczesności. Będzie nam niezmiennie brakować
życzliwości i serdeczności dr. Targalskiego, podobnie
jak niezliczonych opowieści o Jego ukochanych kotach.

W poczuciu nieodżałowanej straty

Dyrekcja i Zespół Centrum Badań nad Bezpieczeństwem
Akademii Sztuki Wojennej

Z ogromnym smutkiem żegnamy

płk. Macieja Stępnia,

naszego serdecznego kolegę, niezwykle
optymistycznego i życzliwego człowieka,
oddanego oficera Wojska Polskiego,
zaangażowanego w służbę w Biurze Bezpieczeństwa
Narodowego.

Żonie, Córkom, Synowi, Bliskim i Przyjaciołom

składamy wyrazy szczerego współczucia.

Paweł Soloch

szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
wraz z kierownictwem,
koleżanki i koledzy z Biura

Z głębokim żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci
śp.

dr. Jerzego Targalskiego

– postaci zasłużonej dla polskiej myśli wolnościowej,
działacza opozycji czasów PRL, wybitnego znawcy
problematyki przemian ustrojowych
w Europie Środkowej i Wschodniej, kierownika Ośrodka
Studiów Przestrzeni Postsowieckiej Akademii Sztuki
Wojennej, wykładowcy Studium Europy Wschodniej
Uniwersytetu Warszawskiego, byłego członka zarządu
Polskiego Radia, odznaczonego Krzyżem Wolności
i Solidarności oraz Krzyżem Komandorskim Orderu
Odrodzenia Polski.

Cześć Jego Pamięci!

Rodzinie i Najbliższym

wyrazy współczucia składają szef, kadra i pracownicy
Zarządu Analiz Wywiadowczych i Rozpoznawczych
– P2 Sztabu Generalnego Wojska Polskiego.



Ministerstwo
Kultury
Dziedzictwa
Narodowego
i Sportu.

100 POLSKA
ZBROJNA

wiww
WOJSKOWY INSTYTUT WYDAWNICZY



NARODOWE
CENTRUM
KULTURY

Partner wydania książki

PGNiG

BACZYŃSKI USZLACHETNIA

WIESŁAW BUDZYŃSKI

Nowa książka autorstwa
Wiesława Budzyńskiego,
biografa słynnego poety i żołnierza



Książkę już teraz kupisz na sklep.polska-zbrojna.pl

TEL DAT



Innowacyjne oraz rozległe działające rozwiązanie, dedykowane dla struktur krajowego systemu zarządzania kryzysowego, NATO i UE

www.TELDAT.com.pl



**Nagroda GRAND PRIX
„Lider Bezpieczeństwa Państwa - 2021”**

TEL DAT
Cicha 19-27
85-650 Bydgoszcz

tel.: +48 52 341 97 00
fax: +48 52 341 97 40
e-mail: teldat@teldat.com.pl